

Anna Rudnik, Joanna Sacharczuk, Urszula Wróblewska

Między słowami a życiem – podróż po świecie dziecka

Konteksty pedagogiczne



Anna Rudnik,
Joanna Sacharczuk,
Urszula Wróblewska

Między słowami a życiem
– podróż po świecie dziecka

Konteksty pedagogiczne

*Naszym chrześniakom:
Michałkowi, Wiktorii
oraz wszystkim Dzieciom*

Anna Rudnik,
Joanna Sacharczuk,
Urszula Wróblewska

Między słowami a życiem – podróż po świecie dziecka

Konteksty pedagogiczne

Recezent: dr hab. Janina Uszyńska-Jarmoc, prof. UwB

Reprodukcja na okładce: *Bez tytułu*, 2015, collage na brystolu (60x55 cm), technika mieszana (farby plakatowe, pastele olejne); praca zbiorowa wykonana pod kierunkiem Joanny Sacharczuk przez dzieci z Centrum Artystycznego Elizy Sacharczuk w Białymstoku; autorami pracy są: Aleksandra Sawicka, Klaudia Bondar, Maciej Radzajewski, Ewa Wójcik, Wiktoria Jakubowska, Klaudia Kozłowska, Patrycja Peczyk, Maja Cichoń

Redakcja i korekta: Anna Rudnik, Joanna Sacharczuk, Urszula Wróblewska
Projekt okładki: Mieczysław Rabczko

© Copyright by Stowarzyszenie Trans Humana
15-328 Białystok, ul. Świerkowa 20
Tel./fax 857-457-286 zamówienia: tel. 857-457-423
<http://pip.uwb.edu.pl/transhumana>; e-mail: transhum@uwb.edu.pl

Wydanie I

Praca finansowana ze środków przyznanych Uniwersytetowi w Białymstoku z dotacji celowej Urszuli Wróblewskiej na prowadzenie badań młodych naukowców oraz ze środków na badania statutowe

Wszystkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Białystok 2015

ISBN 978-83-64817-15-1

Druk i oprawa: druk-24h.com.pl, Białystok, ul. Zwycięstwa 10

Spis treści

Wprowadzenie	7
ROZDZIAŁ 1. Współczesny wymiar troski o szczęście dziecka ukazany w rozprawkach pisanych przez dzieci i młodzieży	13
1.1. Szczęście dziecka	14
1.2. Prawa dziecka we współczesnym świecie	19
ROZDZIAŁ 2. Codzienne smutki i radości w tekstach literackich pisanych przez dzieci	30
2.1. Wielowymiarowy świat dziecięcych bajek	31
2.2. Bohaterowie dziecięcych bajek	41
2.3. Świat przedstawiony w dziecięcej twórczości	48
2.4. Tematyka dziecięcych bajek	56
2.4.1. Rodzina bajkowych bohaterów	56
2.4.2. Przyjaźń i przyjaciele w bajkowym świecie	72
2.5. Dziecięce troski i zmartwienia ukazane w bajkach	79
2.6. Dziecięce radości i marzenia	88
2.7. Puenty i morały w dziecięcej twórczości	95
ROZDZIAŁ 3. Rodzina w narracjach dziecięcych	104
3.1. Wspólnota rodzinna	105
3.2. Zwierzęta – ważni „członkowie” rodziny	107
3.3. Dom rodzinny	111
3.4. Tradycje domu rodzinnego	118
3.5. Tożsamość rodziny	124
3.6. Wychowanie w rodzinie	128
3.7. Czas wolny spędzany z rodziną	133
3.8. Przeznaczenie a losy rodziny	143
ROZDZIAŁ 4. Świat wartości w esejach pisanych przez młodzież	149
Podsumowanie	165
Bibliografia	168
Lista autorów prac literackich	170

*Dziecko na pierwszym planie,
Ono najważniejsze – dorosły człowiek maleje*
Janusz Korczak

Wprowadzenie

Oddając do rąk Czytelników niniejszą publikację, jednocześnie zapraszamy do podróży po świecie dziecka, które jako przewodnik będzie oprowadzało po ścieżkach własnych doświadczeń, które są zapomniane przez dorosłych. Książka zawiera opracowanie prac literackich pisanych przez dzieci i młodzież, w której celowo pozostawiono całe teksty autorstwa dzieci i ograniczono ich interpretacje jedynie do formy wprowadzającej Czytelnika w ogólną problematykę poruszanych zagadnień. Celem publikacji jest ukazanie świata przeżywanego i opisywanego przez dziecko. Cytując pełne teksty napisane przez dzieci, pozbawione retuszu i korekty językowej świadomie zrezygnowaliśmy z wybiórczego charakteru analizy i przywoływania fragmentów prac literackich. Zależało nam, aby przede wszystkim uszanować wypowiedź dziecka i wskazać na potrzebę słuchania go. Chciałyśmy też, aby Czytelnik miał możliwość własnego odczytania i interpretacji tekstów dzieci i nastolatków, żeby każdy mógł samodzielnie usłyszeć, zrozumieć i docenić wartość tego, co mają do powiedzenia młodzi ludzie. Wobec zagrożeń współczesnego dzieciństwa, w czasie trwającej dyskusji nad funkcją dzieciństwa i rolą dziecka uważne słuchanie i rozumienie przekazu młodych ludzi jest niezwykle ważne.

Niniejsza publikacja zawiera zbiór prac w formie bajek i esejów, których autorami są dzieci i młodzież. Prezentowana twórczość literacka dzieci i młodzieży została uzupełniona wprowadzeniem do zagadnienia i stanowi bogaty materiał do analizy empirycznej. Każda z prezentowanych prac niesie w sobie ważne myśli i głębokie przesłanie, które jest tym bardziej cenne, że płynie z naturalnych pokładów wewnętrznej mądrości.

Materiał narracyjny pozyskałyśmy podczas trzech cyklicznie organizowanych, od 2012 roku na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu w Białymstoku spotkań z dziećmi i młodzieżą, które pomysłodawczyni projektu Urszula Wróbb-

lewska nazwała „Konferencjami dziecięcymi” i zainicjowała ich organizację w ramach „Tygodnia Dziecka w Białymstoku”. Współpracując ze sobą w latach 2013–2015 celowo organizowaliśmy spotkania tematyczne z uczniami ze szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich, aby zebrać materiał badawczy, który następnie poddałyśmy analizie jakościowej. Warto również zwrócić uwagę na etap pozyskiwania materiału narracyjnego. Był to czas wyjątkowy – chwila zatrzymania, wsłuchania się w potrzeby dzieci, spojrzenia na ich wizję świata. Miałyśmy wielką przyjemność gościć w swoich akademickich progach najmłodszych przedstawicieli naszego społeczeństwa. Raz w roku, w październiku aula uniwersytecka była całkowicie zapełniona. Spotkania sprzyjały wzajemnemu poznaniu i umożliwiły omówienie konkretnego zagadnienia dotyczącego między innymi: sytuacji dziecka we współczesnym świecie, trudności dzieciństwa czy pamięci rodziny. Po raz pierwszy w 2012 roku uczniowie prezentowali swoje rozprawki, natomiast w latach 2013–2014 ze względu na wznrastającą chęć udziału dzieci i młodzieży zróżnicowałyśmy formy ekspresji. Najmłodszy uczestnicy, uczniowie szkół podstawowych klas I–III, wypowiadali się na tematy przewodnie za pomocą technik plastycznych, ich starsi koledzy ze szkół podstawowych oraz gimnazjów tworzyli bajki, natomiast najstarsi – licealiści.

Celowo wybierałyśmy różne formy twórczości, aby uczestnicy spotkania mogli w pełni wyrazić swoje opinie, sądy i spostrzeżenia i żebyśmy mogły uzyskać bogaty materiał empiryczny. Dzieci i młodzież poprzez aktywność twórczą, mają okazję wyrażenia siebie, przedstawienia świata własnych przeżyć, uczuć, pragnień, trosk i radości. Twórczość daje im możliwość zaprezentowania innym swoich myśli, poglądów, a także sposobów widzenia i rozumienia rzeczywistości². Stwarza, więc

¹ W Polsce w okresie międzywojennym „Tydzień Dziecka” był ogólnopolską akcją społeczną, której celem było uświadamianie społeczeństwu potrzeb dziecka, zwrócenie uwagi na przestrzeganie praw dziecka oraz pedagogizacja rodziców poprzez udzielanie im porad i wskazówek wychowawczych. Inicjatorem i organizatorem był Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem. Od października 1928 r. „Tydzień Dziecka” odbywał się również w Białymstoku, rokrocznie organizowano uroczystości oraz imprezy dla dzieci i młodzieży oraz prelekcje dla dorosłych. Czerpiąc inspirację z przeszłości dr Urszula Wróblewska z Uniwersytetu w Białymstoku wspólnie z Andrzejem Lechowiskim, dyrektorem Muzeum Podlaskiego w Białymstoku postanowili reaktywować przedwojenną inicjatywę i w 2012 r. ponownie w Białymstoku obchodzono Tydzień Dziecka, który cieszył się dużym zainteresowaniem młodego pokolenia. Tydzień Dziecka w Białymstoku wpisuje się już w kalendarz cyklicznych imprez i jest organizowany przez instytucje kultury i sztuki i przez zaangażowanie i bezinteresowną pomoc osób, którym sytuacja dziecka nie jest obojętna. „Tydzień Dziecka” cieszy się coraz większą popularnością wśród najmłodszych mieszkańców. Konferencje dzieci i młodzieży są częścią „Tygodnia Dziecka w Białymstoku”, który jest cykliczną imprezą kulturalno-edukacyjną inspirowaną zapomnianą, przedwojenną imprezą dla dzieci i młodzieży.

² J. Uszyńska-Jarmoc, *Twórcza aktywność dziecka. Teoria – rzeczywistość – perspektywy rozwoju*, Trans Humana, Białystok 2003, s. 39.

możliwość komunikowania się światów dziecięcych przeżyć, marzeń i problemów z otaczającym światem. Stąd twórczość, a przede wszystkim twórczość dziecięca zajmuje szczególne miejsce w pedagogice, która postrzega tę aktywność, jako niosącą za sobą wytwory w dziedzinie poznawczej, artystycznej oraz technicznej³. Ujmuje ją, więc jako działalność umożliwiającą przedstawienie nowatorskiego rozwiązania określonego, ale zawsze widzianego oczyma dziecka problemu to poprzez namalowanie obrazu, skomponowanie piosenki, napisanie opowiadania, a także skonstruowanie użytecznego przedmiotu.

Podczas naszych spotkań uczniowie najczęściej korzystali z formy bajki, aby wyrazić swoje poglądy i spostrzeżenia. Wybór jest zrozumiały, gdyż dominującą formą twórczości dziecięcej były bajki, które w tradycyjnych wspólnotach stanowiły fundament życia społecznego, kulturowego i religijnego, legitymizowały nadrzędne wartości, wzory zachowania oraz idee. Obok mitów, podań, legend, pieśni, przysłów i zagadek, bajki są klasycznym gatunkiem folkloru słownego, stanowiącego „wiedzę ludu”. Bajki, baśnie i mity stanowią źródło informacji na temat wiedzy potocznej przekazywanej w trakcie celowego procesu nauczania i uczenia się, a także podczas nieświadomego procesu społecznej socjalizacji wszystkim bez wyjątku członkom danego społeczeństwa. Jednostka identyfikując się z postaciami bajkowymi, odkrywa wartości, normy, wzory, przez nią reprezentowane. Z drugiej zaś strony osoba wcielająca się w rolę autora eksponuje przyswojone wartości i nadaje znaczenie otaczającemu ją światu. Bajki zawierają w sobie nie tylko wzory, wartości czy ustalone reguły, przede wszystkim mają charakter twórczy, zawierają w sobie zdolność do generowania nowych znaczeń, różnych dla każdej osoby. Symboliczne opowieści o otaczającym ludzkość świecie, opisujące historię zwierząt, istot fantastycznych, bogów, demonów, ludzi, narracje o siłach nadprzyrodzonych, cudownych zdarzeniach, itp. zawierają konstruowaną przez pokolenia mądrość i wierzenia. Treści wpisane w „magiczny” i „heroiczny” świat, potrafią ukryć aluzje do współczesności, gdyż dotyczą uniwersalnych problemów człowieka. Natomiast analiza pedagogiczna bajek dostarcza wiedzę kulturową i społeczną na temat dziedzicznych wzorów zachowania, stylów życia, oraz wartości występujących w obrębie wspólnot rodzinnych.

Książka składa się z czterech rozdziałów, w każdym z nich autorzy korzystając z różnych form wyrażania myśli i emocji ukazują różne ujęcia zagadnienia. Rozdział pierwszy został zatytułowany: *Współczesny wymiar troski o szczęście dziecka ukazany w rozprawkach pisanych przez dzieci i młodzieży*, w którym szczególną

³ Cz. Kupisiewicz, M. Kupisiewicz, *Słownik Pedagogiczny*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.

uwagę zwrócono na prawa i obowiązki dziecka we współczesnym świecie. Autorzy wskazują na fundamentalne prawo dziecka do szczęścia i miłości. Powołując się na obowiązujące konwencje praw dziecka, ukazują ich nieskuteczność i podają przykłady bezwzględnego ich podważania i naruszania godności dziecka. W rozdziale drugim *Codzienne smutki i radości dziecka* młodzi pisarze wskazują na różne przyczyny smutku i radości. Głównym powodem smutku jest lęk przed odrzuceniem, cierpieniem, samotnością. Smutek odbiera chęć działania, powoduje, że dziecko zamyka się przed innymi ludźmi, w swoim wewnętrznym świecie, do którego nikt nie ma dostępu. Receptą na smutek jest zrozumienie i autentyczne zaangażowanie się w sytuację trudną. Dzieci w swoich pracach opisywały sytuacje i wydarzenia rozpaczliwe, pełne udręki, przykrości. Uczucie żalu, przygnębienia, melancholii jest im znane i jest barierą do osiągnięcia dobrostanu psychofizycznego. Autorzy tekstów wskazują, że szczęście dziecka daje radość z życia, z otaczającej go świata. Radość dziecięca jest naturalna, spontaniczna i nie powinna być niczym ograniczana. Świadomie zaproponowane ogólne zagadnienie dotyczące smutków i radości było kierunkiem wyznaczającym kolejne obszary ważne z perspektywy dziecka. Dlatego też następny, trzeci rozdział książki *Pamięć rodziny, pamięć o rodzinie* dotyczy najbliższego środowiska dziecka. Dzieci świadome znaczenia rodziny zapamiętują najistotniejsze dla nich zdarzenia i sytuacje. Wspólne spotkania rodzinne pozostawiają silny ślad w pamięci, bo są ważne i niepowtarzalne. Dzięki twórczości dzieci i młodzieży, można spojrzeć na relacje rodzinne z perspektywy najmłodszych jej członków. W ostatnim, czwartym rozdziale *Świat wartości w esejach pisanych przez młodzież*, zwróciliśmy uwagę na aspekt aksjologiczny. Młodzi ludzie odwołując się do literatury pięknej, ale również korzystając już z własnych doświadczeń i autorefleksji, krytycznie analizują otaczający ich świat i wskazują kierunki potrzebnych zmian.

Wszystkim autorom prac składamy serdeczne podziękowania za trud włożony w ich przygotowanie, za interesująco i wszechstronnie prezentowane zagadnienia. Drodzy autorzy, bez waszej uczciwości i szczerości nie doszłoby do powstania książki, która jest podróżą po świecie dziecka, w której pomiędzy słowami odnajdujemy mądrość życia.

Dziękujemy także wszystkim zaangażowanym nauczycielom, opiekunom i rodzicom, którzy wspierali, pomagali i naszym studentom.

Dziękujemy za bezinteresowną pomoc płynącą z głębi serca: Bartoszowi Bórzyńskiemu, Joannie Gołko, Ewelinie Makowskiej, Karolinie Małyszko, Julii Szałuńko, Aleksandrze Szarkowskiej, Magdalenie Walenda, Justynie Żdanuk.

Serdeczne podziękowania składamy Pani Profesor Janinie Uszyńskiej-Jarmoc, która jako recenzent udzieliła nam cennych wskazówek, służyła swoją pomocą merytoryczną podczas powstawania niniejszej pracy.

Dziękujemy tym wszystkim, którzy nam pomagali i nadal wierzą, że los świata jest w rękach najmłodszych a nasza przyszłość zależy od zrozumienia potrzeb współczesnego młodego pokolenia.

Mamy nadzieje, że niniejsza książka przyczyni się do wzbogacenia współczesnego obrazu dzieciństwa, a prezentowane teksty będą nieocenionym źródłem inspiracji pedagogicznych. W niniejszej publikacji młodzi ludzie przypominają, jakie wartości są uniwersalnie, niepodważalne i niezbędne. Pięknie piszą o miłości, przyjaźni, szacunku, odwadze, lojalności i bezinteresowności. Może ktoś stwierdzi, że to tylko bajki pisane przez dzieci, ale może to właśnie one pokazują nam kierunek, w jakim powinniśmy zmierzać. A może to także przyczyna nierozumienia siebie, ignorowania własnych naturalnych potrzeb, które wpisane są w pierwotną naturę człowieka? Odpowiedź na postawione pytanie mamy nadzieję, że każdy znajdzie w niniejszej książce.

ROZDZIAŁ 1.

Współczesny wymiar troski o szczęście dziecka ukazany w rozprawkach pisanych przez dzieci i młodzieży

Słowo „troska” oznacza dbałość o coś, co jest uważane za wartościowe i wywołuje stan uczucia niepokoju o coś lub o kogoś. W pedagogice troska, czyli opieka nad drugim człowiekiem ma znaczenie fundamentalne, wyznacza bowiem kierunki teorii, jak i praktyki edukacyjnej. Sam bowiem termin „pedagog” wywodzi się od dwóch greckich słów *paidos* czyli dziecko i *agogos*, co oznacza przewodnika – osobę, która w starożytnej Grecji i Rzymie był niewolnik, który zajmował się opieką nad synami swego pana i odprowadzał ich do szkoły.

Od zarania dziejów dorośli troszczyli się o swoje potomstwo. Już społeczności plemienne opiekując się dziećmi stworzyły wzorzec dzieciństwa oparty na *rites de passage*, czyli rytualnych przejściach w formie inicjacji w dorosłość. Nie ulega wątpliwości, że troska o dziecko jest zakorzeniona w biologicznych potrzebach ludzkiego gatunku. Dziecko jest niewątpliwie częścią natury ludzkości, jest jej esencją natomiast dzieciństwo to wynalazek kultury, która ustanowiła etap przed-dorosłości, w którym dziecko jest raczej miniaturką dorosłych i jest przygotowywane do ich świata¹. Dopiero na początku XVIII wieku Jan Jakub Rousseau nadał dzieciństwu wartość autonomiczną i dał początek idei emancypacji dziecka, a dwieście lat później szwedzka pisarka Ellen Key wiek XX ogłosiła stuleciem dziecka. Wierzyła, że instynkt dziecięcy, który wyraża się pragnieniem życia i szczęścia, swoją promienną swobodą i świeżością rozproszy cienie upadku i upokorzenia człowieka².

¹ A. Philippe, *Historia dzieciństwa Dziecko i rodzina w dawnych czasach*, Wydawnictwo Marabut, Gdańsk 1995; D. Żołądź-Strzelczyk, *Dziecko w dawnej Polsce*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2002; też: K. Kabacińska-Luczak, *Codziennosc dziecięca opisana słowem i obrazem: życie dziecka na ziemiach polskich od XVI do XVIII wieku*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2012.

² E. Key, *Stulecie dziecka*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 2005 (edycja oparta na wydaniu z 1904 r.).

E. Key nie była osamotniona w tej nadziei, wspierana przez znacznych pedagogów w ramach nurtu Nowego Wychowania urealniła potrzebę wprowadzenia deklaracji o prawach dziecka. Człowiekiem, który najwyraźniej, najpełniej i najostrzej podniósł w Polsce kwestie praw dziecka był Janusz Korczak, który postulował, że „czas już rozwiązać iluzję o bez troskliwym dzieciństwie. Życie dziecka jest pełne trosk, na które reaguje ono silniej, gdyż nie wyrobiło jeszcze w sobie tego uodpornienia, jakie posiadają dorośli ludzie (...). Że troski dziecka są poważne i sprawiają mu dotkliwy ból świadczy tak częsty płacz dziecka. Sielsko-anielskie dzieciństwo jest coraz rzadszym zjawiskiem. Brutalne życie z jego twardą rzeczywistością zakłóca świat marzeń dziecięcych i napełnia go troską, która przeraża dziecko i zadaje mu ból (...) Trzeba dziecko zrozumieć, trzeba wczuć się w jego psychikę, poznać troski, zmartwienia i radości oraz postarać się o umilenie i ułatwienie życia tej przyszłości naszej”³. Słowa te J. Korczak wypowiedział w 1930 roku podczas odczytu pedagogicznego w Białymstoku i pomimo tego, że obecnie żyjemy już w innym wieku to wobec współczesnych przemian społecznych i gospodarczych, w wyniku obowiązujących praw i wytycznych dotyczących opieki nad dzieckiem to niestety, ale nadal nie potrafimy troszczyć się o dziecko, popełniamy stale te same błędy i ciągle „oddajemy” je światu dorosłych, którzy zapomnieli jak to jest być dzieckiem i stracili kontakt ze swoim wewnętrznym potencjałem, z emocjonalnością i wrażliwością, ze swoją kreatywnością, wyobraźnią, spontanicznością, ciekawością, umiejętnością zabawy.

1.1. Szczęście dziecka

Na czym powinna polegać troska o szczęście dziecka, czym owo szczęście jest w odczuciu dzieci i młodzieży piszą uczniowie szkół podstawowych i średnich w swoich rozprawkach w jasny i konkretny sposób wyjaśniają, co jest im potrzebne do szczęścia, czego oczekują od dorosłych i jak chcą być przez nich traktowani.

W pierwszym tekście dwie autorki analizują znaczenie przyjaźni, która stanowi jedną z fundamentalnych wartości w relacjach międzyludzkich. Przyjaźń to także ważna część dzieciństwa, która daje poczucie bezpieczeństwa, zrozumienia i radości a doświadczanie jej procentuje w dalszym dorosłym życiu. Narratorki szczęście dostrzegają w relacjach przyjacielskich, wielopokoleniowej rodzinie, szkole, wyob-

³ „Dziennik Białostocki” nr 18, z dn. 18 I 1930 r., s. 4; na temat wizyty J. Korczaka w Białymstoku zob. A. Lechowski, *Janusz Korczak w międzywojennym Białymstoku*, [w:] E. J. Kryńska, A. Suplička, U. Wróblewska (red.), *Dziecko w historii – wątek korczakowski*, Trans Humana, Białystok 2013, s. 248.

raźni, książkach, pamiątkach, wakacjach czy tak uwielbianych przez dzieci słodyczach. Niestety dzieciństwo nie jest zawsze czasem pogodnym i nie każde dziecko może cieszyć się i korzystać z radosnych chwil w życiu. Brak szczęśliwego dzieciństwa wynika z czynników niezależnych od dziecka, ale od dorosłych, którzy nie potrafią zatroszczyć się o jego dobro i szczęście, nie przyjmują na siebie odpowiedzialności.

Magdalena Krętowska, Gabriela Sołowiej

Bez pogodnego, pełnego Dzieciństwa całe życie jest kalekie

- Dzień dobry. Mam na imię Magda.
- Dzień dobry. Nazywam się Gabrysia.
- Chodzimy do szóstej klasy w Szkole Podstawowej nr 2 im. Księdza Jana Twardowskiego w Białymstoku. Przyjaźnimy się.
- Często się spotykamy. Lubimy razem spędzać czas i rozmawiać na różne tematy. Wiemy, że zawsze możemy na siebie liczyć. Jesteśmy razem w radosnych chwilach i gdy przygniata nas smutek. Świetnie się rozumiemy.
- Ta przyjaźń to ważna część naszego dzieciństwa. Mamy to szczęście, że możemy ją dołączyć do takich wartości jak wielopokoleniowa rodzina: dziadkowie, rodzice, rodzeństwo (ja posiadam starszą siostrę, a Gabrysia młodszego brata), szkoła, wyobrażenia, książki, pamiątki, wakacje, jedzenie (kochane słodycze!).
- Dostałyśmy to wszystko od Losu, który był dla nas łaskawy. Doceniamy to i współczujemy rówieśnikom, których Los tego pozbawił. Ileż to razy wielkość problemu przerasta dziecko!

„Bez pogodnego, pełnego dzieciństwa całe życie jest kalekie” – powiedział Janusz Korczak, który troszczył się o podopiecznych, jako lekarz, nauczyciel, wychowawca, przybrany ojciec. „Dzieci nie są głupsze od dorosłych, tylko mają mniej doświadczenia” – przywołałam tu jeszcze jedną myśl Starego Doktora.

Czasem wydaje się, że dzieci potrafią być bardziej dorosłe niż dorośli. Życie nie skąpi im też ciężkiego bagażu doświadczeń. Potwierdza to chyba wiersz naszej rówieśniczki, koleżanki ze szkoły, Joasi. Proszę posłuchać, ile w nim dojrzałości myślowej.

„Dziś i jutro”

Jestem początkującym architektem
 Usiłuję zbudować Dom, który ma ściany z Miłości i Spokoju
 Trochę burzy mi plany niewykształcony trzyletni brat
 Razem ciężko jest nam wznieść coś stabilnego
 Oboje okropnie czujemy się w klatce samotności
 Wiem, że rodzice zamknęli nas w niej, bo nie mieli innego wyjścia
 Świetnie rozumiem, że muszą zarabiać na życie
 W moim przyszłym Domu będzie inaczej
 Inaczej, bo Miłość znajdzie tu czas dla każdego

A samotność skuli się w kącie

Trochę miejsca dla niej zostawię, bo czasem moje łzy jej potrzebują

– Dziecku potrzebne jest zainteresowanie, troska o nie. Tu znów towarzyszyć nam będą słowa Janusza Korczaka wypowiedziane w Modlitwie Matki:

„Nie obchodzą mnie cierpienia, których – wiem – wiele, nie obchodzą mnie łzy, których – wiem – wiele na świecie. Nie mogę – komu kłamać będę? Tylko twoje łzy, dziecino, tylko twoje uśmiechy, trosko ty moja serdeczna”.

– Istnieją dwa podobne słowa: „troszczyć się” i „być zatroskanym”. Pierwsze nie- sie ze sobą potrzebę działania, drugie kojarzy się z biernością, niepokojem i smutkiem. Rzeczownik „troska” łączy treść obu tych wyrazów, zawiera w sobie miłość i niepokój, czułość, delikatność, empatię, serdeczność, życzenia dla kogoś.

– Troska nie posiada czasu przeszłego, tylko teraźniejszy i przyszły

– Troska to odpowiedzialność. Mają ją w sobie wszyscy ci, którym zależy na dobru dziecka: matki i ojcowie, babcie i dziadkowie, nauczyciele, lekarze...

– Patron naszej szkoły Ksiądz Jan Twardowski powiedział, że „...gdyby pobierać cały trud matek, nauczycieli, modlitwy lekarzy (...) to okrucy dobra, zebrane razem, byłyby cięższe od słonia, urosłyby w wielką górę”. Za tę serdeczną troskę jesteśmy im bardzo wdzięczni.

Szczęście dziecka rozwija się w rodzinie, poprzez troskę rodziców o zdrowie dziecka, ale również poprzez uważne słuchanie jego potrzeb. To nie dobra materialne, ale czas spędzony wspólnie, to rozmowy i spacerują dają dziecku poczucie bezpieczeństwa, budują wewnętrzny świat na silnym fundamencie rozsądnej miłości rodzinnej. Obserwuje się, że wiele współczesnych rodzin charakteryzuje dysfunkcyjność emocjonalna, a kwestie materialne doprowadziły do eurosieroctwa, poszukiwania pracy poza granicami kraju, co skazało rodzinę na rozłąkę, a w konsekwencji prowadzi do jej rozpadu. Jak zauważa Wioleta Danilewicz, „coraz wyższe oczekiwania wobec sfery życia osobistego, spowodowały, że ich niespełnienie powoduje kruchość związków, małżeństw i rodzin. Jest to także wynik rozumienia miłości, jako uczucia elastycznego i dynamicznego⁴. W zatimizowanym świecie konsumpcji rodzina nieuchronnie traci na znaczeniu, a jej funkcje są stopniowo przejmowane przez inne instytucje. Znaczącą część życia rodzinnego wypełniają mass media, które wskazują nowe kierunki i wartości często odmienne od humanistycznie pożądaných. Właśnie na budowanie szczęścia w rodzinie zwraca uwagę kolejna autorka w swojej rozprawce. Wskazuje na znaczenie i miejsce dziecka we współczesnym świecie i wymienia czynniki, które zagrażają szczęściu dziecka. Jednym z podstawowym obszarów wpływów jest rodzina, której rola w opiece nad dzieckiem jest nieoceniona, która stwarza przestrzeń do realizacji dziecięcych

⁴ W. Danilewicz, *Rodzina w meandrach przestrzeni i czasu*, [w:] *Edukacja społeczna wobec problemów współczesnego człowieka i społeczeństwa*, J. Piekarski, T. Pilch, W. Theiss, D. Urbaniak-Zajac (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2010, s. 359–360.

potrzeb. Ponadto, jak zauważa autorka prezentowanego poniżej tekstu, dziecko kontynuuje i realizuje pragnienia i potrzeby swoich rodziców, pomimo tego, że ma prawo być tym, kim chce zostać, to w wyniku wychowania składa swój oręż wolności i autonomiczności na rzecz pseudomiłości rodzicielskiej, w której zasada „wiem, co dla Ciebie jest lepsze, bo Cię kocham” jest najsilniejszym narzędziem dorosłych. Dlatego też, dzieciństwo jest nieszczęśliwe, a we współczesnym świecie szczęście dziecka jest chwilowe i ulotne.

W kolejnym tekście autorka wskazuje na znaczenie i miejsce dziecka we współczesnym świecie i wymienia czynniki, które zagrażają szczęściu dziecka. Jednym z podstawowym obszarów wpływów jest rodzina, której rola w opiece nad dzieckiem jest nieoceniona, która stwarza przestrzeń do realizacji dziecięcych potrzeb.

Zuzanna Biesiada

Szczęścia w nieszczęściu – miejsce dziecka w współczesnym świecie

Nikt mnie siłą nie ma prawa zmuszać do niczego
 A szczególnie do zrobienia czegoś niedobrego.
 Mogę uczyć się wszystkiego, co mnie zaciekawi
 I mam prawo sam wybierać, z kim się będę bawić.
 Nikt nie może mnie poniżyć, krzywdzić, bić, wyzywać
 I każdego mogę zawsze na ratunek wzywać.
 Jeśli mama albo tata już nie mieszka z nami
 Nikt nie może mi zabronić spotkać ich czasami.
 Nikt nie może moich listów czytać bez pytania
 Mam też prawo do tajemnic i własnego zdania.
 Mogę żądać, żeby każdy uznał moje prawa
 A gdy różnię się od innych, to jest moja sprawa.

Tak o prawach dziecka pisał Marcin Brykczyński w wierszu *O prawach dziecka*⁵. Owszem, współczesne dzieci mają prawa, ale czy czują się bezpieczne, ważne, czy się ich słucha, prowadzi z nimi rozmowy, dostrzega w pędzącym świecie?

Szczęście dziecku zapewnia przede wszystkim RODZINA – mama, tata, rodzeństwo. Wspólne posiłki, popołudnia w parku, wieczorne pogaduchy, przytulanki. Czas, w którym jesteśmy razem i dla siebie, bez telefonu, komputera, czy na zakupach w galerii...

Zmienia się współczesny model rodziny – dorośli często traktują dziecko, jako dobro konkurencyjne wobec mieszkania, podróży, samochodu – a nawet stanowisko. Przede wszystkim liczą się dobra materialne i po przeliczeniu zysków – może znajdzie się miejsce na dziecko, bo przecież nowy członek rodziny to nie lada wydatek. Nasi rodzice więcej czasu poświęcają na pracę zawodową – rozumiem, że chcą, by nam niczego nie brakowało. Coraz częściej poszukują pracy za granicą – bo tam

⁵ M. Brykczyński, *O prawach dziecka*, „Pentliczek” 1993, nr 23.

można więcej zarobić. Krótkie wyjazdy często przedłużają się. Dzieci odzwyczajają się od rodziców, czasami ich w ogóle nie znają. Tłumaczenia, że to z powodu pieniędzy mogą powodować, że dziecko poczuje się „sprzedane” co w gruncie rzeczy nie ma w sobie tak wiele fałszu. Przecież zostało oddzielone od rodziców z powodów finansowych.

Często dorośli źle rozumieją nasze potrzeby. Są przy nas, ale starają się zapewnić nam jedynie potrzeby materialne, zapominając o tym, że potrzebujemy też miłości i zrozumienia. Rodzice tacy czasem też wyrzucają dzieciom, że powinny być zadowolone, że oni starają się im uchylić nieba, a niestety spotyka ich taka niewdzięczność. A przecież to, czego najbardziej potrzebujemy nic nie kosztuje!

Niepokojący jest również konsumpcyjny tryb życia dorosłych, czyli często naszych rodziców. W myśleniu i w działaniu tych ludzi przeważa chęć posiadania; „mieć” określa całe życie. Postawa „muszę mieć” zmusza ludzi do ciągłego skupiania swoich działań na dążeniu do posiadania jak największej ilości przedmiotów, często takich, które nie są niezbędne. W ten sposób są oni szczęśliwi. Konsumpcyjny styl życia rodziców niewątpliwie wywiera wpływ na rozwój ich pociech. Odbywa się to na zasadzie naśladownictwa. Dzieci te zwracają szczególną uwagę na swój wygląd zewnętrzny, na posiadanie drogich i markowych przedmiotów, dzięki którym mogą podnieść swój prestiż w grupie. W ten sposób wytwarzają się elitarne, nieformalne grupy rówieśnicze, które wyróżniają się wyglądem, sposobem bycia i lekceważącym stosunkiem wobec innych. Opisywana społeczność młodych nastawiona jest wyłącznie na zaspokajanie swoich potrzeb, nie rozumie, więc biednych lub niepełnosprawnych, odnosi się do nich kpiąco lub w ogóle ich nie dostrzega.

Na drodze do szczęścia trafiamy na kolejną przeszkodę – mass media. W wielu rodzinach telewizor zajmuje jedno z ważniejszych miejsc w domu. Telewizja jest często niemalże członkiem rodziny, wypełniającym czas wolny i uczestniczącym w ważnych wydarzeniach rodzinnych. Ulubiony film czy mecz jest często ważniejszy od problemów najbliższych osób. Telewizja i Internet często wyręcza rodziców w opowiadaniu bajek, historyjek, w czytaniu książek, stając się elektronicznym gawędziarzem, informatorem, drogowskazem życiowym.

Kolejny problem polega na tym, że rodzice często traktują swoje dzieci, jako „kontynuację samych siebie”. Nie rozumieją, że dzieci różnią się od innych tak samo jak dorośli, więc nie można oczekiwać, że będą wierną kopią mamy czy taty. Dlatego ważne jest uznanie indywidualności każdego z nas. Szanowni Dorośli, stworzyliście życie, teraz pozwólcie nam je mieć! Pozwólcie nam zdecydować, co zrobić z życiem, którym nas obdarzyliście! Bardzo pięknie sformułował tę zasadę Gibrán:

Twoje dzieci (...) przychodzą przez ciebie, ale nie do ciebie.
 Wolno ci dać im twoją miłość, ale nie twoje myśli,
 Bo one mają swoje własne myśli...
 Wolno ci dążyć do tego, by być jak one,
 Ale nie staraj się o to,
 By je upodobnić do siebie.
 Bo życie nie biegnie wstecz
 Ani nie zatrzymuje się wczoraj.

Dziecko ma prawo stać się tym, czym stać się może, choćby to było bardzo różne od rodziców. To NASZE niezbywalne prawo i droga do szczęścia.

Z powyższych tekstów wynikają dylematy dotyczące trudnej sytuacji dziecka. Młodzi literaci zauważają, że we współczesnym świecie, gdzie nie ma czasu na przeżywanie stanu „bycia dzieckiem”, gdzie to co szczerze, naturalne i prawdziwe określane jest jako „dziecinne”, czyli zbyt infantylne. Młodzi autorzy protestują przeciwko przedmiotowemu traktowaniu dzieci. Zwracają uwagę na dysfunkcyjność rodziny, w której dominuje konsumpcjonizm i materializm.

1.2. Prawa dziecka we współczesnym świecie

W kolejnych trzech tekstach młodzi autorzy skupili swoją uwagę na prawach dziecka w kontekście aktów prawnych i przestrzegania ich w realnym świecie. Wnikliwie i rzetelnie przeanalizowali *Konwencję o Prawach Dziecka*, która jest uniwersalną umową międzynarodową dotyczącą praw człowieka i podstawowych wartości. Inicjatorem uchwalenia Konwencji była Polska, gdy w 1987 roku rząd polski przedłożył w Komisji Praw Człowieka NZ, co było niewątpliwie najważniejszą inicjatywą w dziedzinie praw człowieka, którą poprzedzały przedwojenne idee zawarte w *Deklaracji Praw Dziecka* z 1923 roku⁶. Niestety, pomimo tego, że w okresie międzywojennym „ludzkość zobowiązana była zapewnić dzieciom wszystko, co najlepsze”⁷ w tym bezpieczeństwo, opiekę, wychowanie to podczas drugiej wojny światowej bezwzględnie zignorowano i zbezczeszczone humanitarne idee *Deklaracji*, co ukazało brak społecznej troski o dziecko. Obecnie, przeszło siedemdziesiąt pięć lat po tragicznych wydarzeniach drugiej wojny światowej, nasilają się przerażające doniesienia i alarmujące informacje o dzieciobójstwie, torturach, prześladowaniach i wykorzystywaniu dzieci⁸. Wśród licznie przybywających do Europy uchodźców, m.in.: z Syrii czy Erytrei znajdują się dzieci, którym wojna odebrała spokój, bezpieczeństwo, radość i dzieciństwo. Równie silnie destrukcyjnie na dzieci wpływa migracja zarobkowa rodziców czy podejmowana przez nich praca

⁶ Warto wspomnieć, że w okresie międzywojennym powoływano szereg instytucji zajmujących się opieką nad dziećmi jak i niepoślednie znaczenie w tej dziedzinie trzeba przypisać działalności Polskiego Komitetu Opieki nad Dzieckiem, w którego strukturach działał także Janusz Korczak, główny wyraziciel nowej wówczas koncepcji dzieciństwa, w której poostrzegano dziecko, jako osobę autonomiczną, posiadającą swoje potrzeby, interesy i prawa, która była nie tylko przedmiotem opieki i troski, ale także podmiotem, z którego interesami i prawami należało się liczyć.

⁷ *Deklaracja Praw Dziecka*, Warszawa 1928, s. 7.

⁸ J. Gromska, *Masowe maltretowanie dzieci we współczesnym świecie*, [w:] *Humaniści o prawach dziecka*, J. Bińczycka (red.), Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2000, s. 55–57.

często ponadwymiarowa, która osłabia i nadwyręża więzi rodzinne. Wśród zagrożeń dzieciństwa we współczesnym świecie należy wymienić także dysfunkcyjność rodziny i zachowania patologiczne środowisk wychowawczych, o czym świadczą liczne interwencje i wystąpienia generalne rzecznika praw dziecka⁹.

Autorzy rozprawek uczestniczą w życiu społecznym, obserwują wydarzenia polityczne i wyciągają wnioski z sytuacji w kraju i na świecie.

Wobec zagrożeń prawa dziecka są przedmiotem zainteresowania młodych ludzi. Wraz z przywilejami są również obowiązki o czym przekonuje autor w poniższym tekście.

Mateusz Pogorzelski

Dziecko! Ma prawa i obowiązki?

Zanim sprawdzimy czy dziecko ma jakiegokolwiek prawa i obowiązki zastanówmy się, kim jest dziecko. Wielu ludzi dziecko określa mianem człowieka od urodzenia lub od momentu poczęcia do wieku młodzieńczego. Skoro dziecko jest określane mianem człowieka to musi być traktowane jak człowiek. Janusz Korczak zadał kiedyś takie pytanie i sam na nie odpowiedział: „Czym jest dziecko? Czym jest bodaj tylko fizycznie? Jest ustrojem rosnącym”. Rośnie, rozwija się, kształtuje i jest kształtowane przez dorosłych. Aby ten „rosnący ustrój” został wykształcony prawidłowo, potrzebuje wsparcia i pomocy dorosłych. A to można osiągnąć między innymi poprzez ustanowienie odpowiedniego prawa. Każde dziecko podobnie jak osoba dorosła ma swoje prawa i obowiązki. Wielu rodziców nie jest świadomych tego, iż ich dzieci posiadają zarówno prawa jak i obowiązki. Kiedy zostały ustalone? W czym są zawarte? Co mówią? Czy zgadzamy się z nimi? Co w życiu dzieci jest ważne a co najważniejsze?

Konwencja o Prawach Dziecka to międzynarodowy dokument przyjęty przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 20 listopada 1989 r. Jest to akt prawa międzynarodowego obowiązujący niemal we wszystkich państwach świata – liczba ratyfikacji (maj 2010) wynosi 193 (z wyjątkiem m.in. USA). W konwencji tej zostały spisane wszystkie prawa dziecka. Uchwalenie Konwencji jest jednym z ważniejszych osiągnięć Polski w dziedzinie ochrony praw dziecka. W roku 1978 Polska przedstawiła projekt i zaproponowała Komisji Praw Człowieka ONZ jej uchwalenie. Sam projekt był później dwukrotnie modyfikowany. Na podstawie Konwencji powołano do życia organ nadzorujący jej realizację przez państwa, które ją ratyfikowały – Komitet Praw Dziecka.

Konstytucja nakłada na rodziców obowiązek wychowania dzieci na prawych i świadomych swoich praw i obowiązków obywateli natomiast konwencja jest

⁹ *Wystąpienia Generalne Rzecznika Praw Dziecka*, t. 3, Warszawa 2004; t. 4, Warszawa 2005; t. 5, Warszawa 2006–2007; t. 6, Warszawa 2008; t. 7, Warszawa 2009.

otwartą kodyfikacją praw dzieci na świecie i istnieje możliwość jej uzupełniania lub rozwijania.

Konwencja ustanawia status dziecka oparty na następujących założeniach:

Dziecko, jako istota ludzka wymaga poszanowania jego tożsamości, godności i prywatności.

Kim było by dziecko w dorosłym życiu gdyby nie było szanowane? Dziecko szanowane nie dozna bólu ze strony innych ludzi. Rozumiemy, czym jest tożsamość. Czy chcielibyśmy by nasza tożsamość była zmieniana lub z niej sztychono? Tożsamość dziecka to nic innego jak po prostu bycie dzieckiem. Nie jest ważne, czy dziecko ma polskie lub zagraniczne imię czy śmieszne nazwisko. To nie powód do krzywdzenia dziecka. Dziecko jest również godne wszystkiego dobrego, co go spotyka lub może spotkać.

Czy dziecko boli brak godności? Pomimo, że jest małe, rozumie brak szacunku okazywany swojej osobie. Jeśli nie da po sobie tego poznać, to na pewno zobaczymy tego konsekwencje w jego dorosłym życiu.

Z godnością małego człowieka wiąże się także potrzeba prywatności. To podstawa do posiadania tajemnic czy własnych pomysłów i ich realizacji. Prywatność to również własne cztery ściany.

- dziecko jest samodzielnym podmiotem, ale ze względu na swoją niedojrzałość psychiczną i fizyczną wymaga szczególnej opieki i ochrony prawnej
- rodzina jest najlepszym środowiskiem wychowania dziecka
- państwo powinno wspierać rodzinę a nie wyręczać w jej funkcjach

W wielu przypadkach patologicznych rodzin w Polsce źle interpretuje się trzy wcześniej wspomniane prawa. Bardzo często złą sytuację dzieci w rodzinie odkrywa się za późno. Patologie rodzin polegają na uzależnieniach rodziców, złych sposobach wychowania czy braku pracy, który doprowadza do ubóstwa. Rodzinom z problemami wspomnianymi wcześniej, należy pomóc a nie odbierać dziecko. Państwo i jego urzędnicy w pierwszej kolejności powinny pomagać w takich przypadkach a nie zastanawiać się czy posłowie lub senatorzy jak nie jeżdżą bmw czy audi to są biedni. Rządzący narzekają na brak funduszy na pomoc, lecz niewiele kroków w kierunku poprawienia sytuacji dziecka w rodzinie podejmują. Zazwyczaj oprócz jednego – odebrania praw rodzicielskich.

Konwencja zakłada też, że dzieci nie są na tyle dojrzałe i świadome by same mogły o siebie zadbać, dlatego należy im się szczególna opieka i ochrona. Najważniejszą zasadą według twórców konwencji jest: zasada kierowania się zawsze dobrem dziecka oraz zasada równości wobec prawa wszystkich dzieci niezależnie od pochodzenia, koloru skóry czy wyznania. Prawa zawarte w tym dokumencie zebrane są w trzech kategoriach: Zapewnienia; Ochrony i Uczestnictwa.

Dziecko ma niezaprzeczalne prawo do życia, dostępu do pewnych dóbr i świadczeń (imienia, nazwiska, obywatelstwa, opieki zdrowotnej, edukacji, odpoczynku, zabawy, opieki nad sierotami i osobami niepełnosprawnymi).

Wielu nawet nieświadomie ignoruje to prawo. Nie rozumie, że dziecko ma niezaprzeczalne prawo do życia. A przecież to prawo jest często łamane przy aborcji. Odbiera się życie dziecku, które jest w łonie matki. Idąc dalej – dzieci mają prawo do opieki zdrowotnej, ale co z tego, jeśli rodziców wielu z nich nie stać na leczenie

(mam tu na myśli np. 100% płatne recepty, prywatne wizyty u lekarzy specjalistów, długie kolejki oczekujących na wizytę).

Często rodzice popełniają duże błędy wychowawcze, co powoduje konieczność leczenia psychologicznego. Jak informują media w najbliższym czasie nie będzie ono refundowane. Kolejne prawo – do edukacji, która wymaga drogich pomocy dydaktycznych. Za ich brak dzieci w szkole są karane w postaci negatywnych ocen lub nieprzygotowań. Dzieci potrzebują również dużo odpoczynku i zabawy, które rozwijają ich kreatywność czy pomysłowość a nawet zaradność w dorosłym życiu.

Dziecko ma prawo do ochrony przed szkodliwymi działaniami i praktykami (zaangażowania w działania wojenne, handlowego i seksualnego wykorzystywania, fizycznej i psychicznej przemocy wobec dziecka) – prawo do życia w rodzinie, jeśli jest to zgodne z jego „najlepszym interesem”, prawo do wzmacniania kontaktów z obojgiem rodziców w przypadku separacji.

Zgodnie z prawem do ochrony, dziecko ma być bronione przed działaniami wojennymi. Dlaczego? To proste. Mamy w rodzinach osoby, które podczas ostatniej wojny światowej były dziećmi i wiemy, że to najgorszy okres ich dzieciństwa i nikomu takich przejść nie życzą. Dziecko powinno też być chronione przed przemocą w rodzinie. To ważne, bo dzięki temu czuje się ono bezpieczne i wartościowe, a przede wszystkim nie jest naruszana jego cielesność. W trudniejszych przypadkach separacji czy rozwodów rodziców, dziecko ma prawo do widywania obojga. Dla dziecka rozwód jest tragedią, z którą nie potrafi sobie poradzić często przez całe swoje życie.

Prawo dziecka do bycia wysłuchanym przy podejmowaniu decyzji dotyczących jego życia.

To prawo dotyczy wielu sfer życia dziecka. Przede wszystkim, jeśli ma ono możliwość wyboru szkoły, to rodzic z wyborem tym powinien się liczyć. Co więcej, decyzja w kwestii uczestnictwa w zajęciach dodatkowych też powinna należeć głównie do dziecka. W trochę starszym wieku dziecko powinno móc wybrać, w co chce wierzyć lub co chce robić.

Pamiętajmy, że oprócz wspomnianych praw – dziecko ma również swoje obowiązki:

- 1) przestrzeganie zawartych umów,
- 2) dbanie i szanowanie cudzej własności, nie niszczenie jej,
- 3) nie urządzenie niebezpiecznych zabaw,
- 4) nie przeszkadzanie innym w pracy i w zabawie,
- 5) utrzymywanie porządku w swoim najbliższym otoczeniu,
- 6) dbanie o higienę osobistą oraz o czysty, schludny i estetyczny wygląd,
- 7) szanowanie siebie i innych,
- 8) używanie słów Proszę, Przepraszam, Dziękuję, Dzień dobry, Do widzenia.

Myślę, że *Konwencja Praw Dziecka* spełnia swoje zadanie w dzisiejszym świecie, lecz nie wiem, czy my spełniamy zadania Konwencji? Jeśli, drodzy rodzice i nauczyciele – jednym słowem – dorośli, stosujecie lub będziecie stosować w wychowaniu waszych dzieci warunki i zalecenia Konwencji to dobrze, ale pamiętajmy, że cała konwencja opiera się na MIŁOŚCI i bez niej wychowanie dzieci jest niemożliwe. Jeśli dziecko dozna miłości od ciebie, to tą miłością w dorosłym życiu pięknie darzyć będzie innych.

Młodzi autorzy za podstawę realizacji praw przyjmują miłość, za sprawą której realizowane mogą być wszystkie postulaty pedagogiczne. Dziecko potrzebuje wsparcia, pomocy i zaangażowania ze strony dorosłych. Potrzebuje autorytetów, żeby w przyszłości podejmować odpowiednie dla niego decyzje. Autorzy w rozprawkach, aby poprzeć swoje tezy o skuteczności i potrzebie stosowania praw dziecka odwołują się do autorytetów, do poglądów pedagogicznych Janusza Korczaka, czego przykładem jest prezentowany tekst.

Martyna Kułak

Troska o szczęśliwe dzieciństwo

Nieraz słyszymy, że dzieciństwo to najpiękniejszy okres czasu, czasu beztrockiego, radosnego i pełnego rodzicielskiej miłości. A co jeśli rodzice nie są w stanie zapewnić bezpieczeństwa, którego tak bardzo potrzebuje bezbronna malutka osobka? Czy jeśli w dzieciństwie los nas potraktuje brutalnie to czy będzie to miało odzwierciedlenie w życiu dorosłym? Każda osoba od chwili poczęcia ma już pewne prawa, na które nie trzeba zasłużyć spełniając jakiegokolwiek wymagania. Najważniejszym aktem prawnym jest prawo do życia. Nie możemy nikomu tego odebrać. Państwo ma obowiązek zapewnić dziecku możliwość korzystania z przysługujących mu praw. Dziecko, które zna swoje prawa jest w stanie z nich korzystać i może obronić się przed przemocą, krzywdzeniem i naruszeniem własnej godności. Wydawałoby się, że każdy rodzic stara się ochronić swoje dziecko przed całym złem tego świata i nie dopuści by stała się mu krzywda, lecz niestety są przypadki, kiedy nie jest w stanie, lub po prostu tego nie chce. W tym przypadku mamy obowiązek reagować my – zarówno dzieci jak i dorośli. Gdy widzimy, że dzieje się krzywda, nie bądźmy obojętni.

Dzieci posiadają szczególnie prawa. Aktualizacja ich człowieczeństwa przebiega, bowiem w szczególny sposób. Dziecko nie potrafi samo zadbać o siebie ani samodzielnie wychować się, potrzebuje wzorców, autorytetów, czyli rodziców, opiekunów, którzy są naturalnymi strażnikami praw dziecka. Dlatego tak ważny jest okres dzieciństwa. To właśnie ten okres decyduje o całym przyszłym życiu. Ale dziecko potrzebuje też specjalnego zabezpieczenia w prawie stanowionym.

W Polsce istnieje dokument zwany Konwencją o Prawach Dziecka. Jest to najważniejszy dokument określający prawa dziecka. Został uchwalona 20 listopada 1989 roku przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych. Polska ratyfikowała Konwencję 27 czerwca 1991 roku jednak z pewnymi zastrzeżeniami oraz własną interpretacją niektórych przepisów. Statut ten został oparty na następujących założeniach:

- dziecko, jako istota ludzka wymaga poszanowania jego tożsamości, godności i prywatności
- dziecko jest samodzielnym podmiotem i ze względu na swoją niedojrzałość psychiczną i fizyczną wymaga szczególnej opieki prawnej
- rodzina jest najlepszym środowiskiem wychowania dziecka
- państwo powinno wspierać rodzinę a nie wyręczać w jej funkcjach

W pewnym sensie jest to dokument rewolucyjny, ponieważ po raz pierwszy uwzględniono prawa i wolności osobiste dziecka np.: prawo do prywatności, swobody wypowiedzi. Najważniejszą podstawą według twórców konwencji jest zasada kierowania się zawsze dobrem dziecka oraz zasada równości wobec prawa wszystkich dzieci niezależnie od pochodzenia, koloru skóry czy wyznania.

Jednym z najczęściej naruszanych praw dziecka jest jego prawo do obojga kochających rodziców, szczególnie w sytuacji rozwodu. Bardzo często dorośli – zaangażowani w walkę między sobą – nie potrafią uchronić dziecka przed skutkami własnych błędów i nieporozumień. Udowadniając swoje racje, a winę drugiej strony, stawiają dziecko w sytuacji dla niego najgorszej i niezrozumiałej. Każde dziecko ma prawo do obojga rodziców, chyba, że któreś z nich zagraża zdrowiu bądź życiu dziecka. Pamiętajmy, że nie jest nadrzędnym prawo rodziców, ale właśnie prawo dziecka.

W dzisiejszych czasach problemem jest też zapracowanie, spełnianie aspiracji zawodowych rodziców. Zdarza się, że jest to przyczyną zaniedbania dziecka. Nie zaniedbania pod względem fizycznym, ale psychicznym. Dziecko musi zaznać, co to jest prawdziwa miłość, co jest niezbędne do prawidłowego rozwoju emocjonalnego. Ważne jest, by rodzina, w której wychowuje się dziecko, była przepełniona zrozumieniem, ciepłem, zaś dom dawał poczucie bezpieczeństwa. Opiekunowie nie zdają sobie sprawy, że zasypując dzieci pustymi prezentami, wpędzają je do pułapki materialnego świata. Brak zainteresowania dzieckiem spowoduje fakt, iż te będzie chciało za wszelką cenę zwrócić na siebie uwagę, nawet w bardzo niekonwencjonalny sposób, podejmując nierozsądne decyzje. Ale w przypadku, gdy rodzice są nadopiekuńczy i obsesyjnie związani ze swymi dziećmi, często zdarza się, że naruszają ich prywatne granice oraz uniemożliwiają prawidłowy rozwój swoim dzieciom. A to sprawia, że uzależnienie wciąż się pogłębia.

Takie zachowanie może być spowodowane różnorodnymi przyczynami. Między innymi może to być poczucie winy, że źle sprawujemy opiekę, czy też konflikty między rodzicami, co odbija się na dzieciach. W takiej rodzinie na porządku dziennym występują oskarżenia, kłamstwa, zatargi, które niszczą więzi rodzinne. W najgorszej sytuacji znajdują się tu dzieci, które chcą dostosować się do wymagań rodziców, jednak z góry skazane są na niepowodzenie. Dzieci wychowane w takim domu, bardzo często mają niską samoocenę, nie umieją radzić sobie w kryzysowych sytuacjach, a także nie mogą rozpocząć życia na pozytywnych warunkach.

Traktowanie nas dzieci jak przedmiotu powoduje, że źle się z tym czujemy. Znalazłam nie tak dawno w Internecie „Prośbę dziecka”, której autorem jest Marcin Brykczyński. On najpełniej oddał naszą sytuację w świecie dorosłych i na drodze do dorosłości. Chciałabym przytoczyć ten mądry wiersz:

O prawach dziecka

Niech się wreszcie każdy dowie
I rozpowie w świecie całym,
Że dziecko to także człowiek,
Tyle, że jeszcze mały.
Dlatego ludzie uczeni,
Którym za to należą się brawa,

Chcąc wielu dzieciom los odmienić,
 Spisali dla was mądre prawa.
 Więc je na co dzień i od święta
 Spróbujcie dobrze zapamiętać:
 Nikt mnie siłą nie ma prawa zmuszać do niczego,
 A szczególnie do zrobienia czegoś niedobrego.
 Mogę uczyć się wszystkiego, co mnie zaciekawi
 I mam prawo sam wybierać z kim się będę bawić.
 Nikt nie może mnie poniżyć, krzywdzić, bić, wyzywać,
 I każdego mogę zawsze na ratunek wzywać.
 Jeśli mama albo tata już nie mieszka z nami,
 Nikt nie może mi zabronić spotkać ich czasami.
 Nikt nie może moich listów czytać bez pytania,
 Mam też prawo do tajemnic i własnego zdania.
 Mogę żądać, żeby każdy uznał moje prawa,
 A gdy różnie się od innych, to jest moja sprawa.
 Tak się tu w wiersze poukladały,
 Prawa dla dzieci na całym świecie,
 Byście w potrzebie z nich korzystały
 Najlepiej jak umiecie.

Innym znanym dorosłym, który tak dobrze poznał świat marzeń i pragnień dzieci, i co najważniejsze – umiał o tym mówić, był Janusz Korczak. Ten wspaniały przyjaciel dzieci potrafił być dla nich drogowskazem, a jego słowa dzisiaj także nie straciły na znaczeniu. Świat się zmienia, ale dzieci niezależnie od epoki, w jakiej dorastają wciąż chcą tego samego. Janusz Korczak ujął to w następujących słowach:

Prośba Dziecka

- Nie psuj mnie. Dobrze wiem, że nie powinienem mieć tego wszystkiego, czego się domagam, To tylko próba sił z mojej strony.
- Nie bój się stanowczości. Właśnie tego potrzebuję – poczucia bezpieczeństwa.
- Nie rób ze mnie większego dziecka niż jestem. To sprawia, że przyjmuję postawę głupio Dorosłą.
- Nie bagatelizuj moich złych nawyków. Tylko Ty możesz mi pomóc zwalczyć zło, póki jest to jeszcze możliwe.
- Nie zwracaj mi uwagi przy innych ludziach, jeśli nie jest to absolutnie konieczne. O wiele bardziej przejmuję się tym, co mówisz, gdy rozmawiamy w cztery oczy.
- Nie chroń mnie przed konsekwencjami. Czasami dobrze nauczyć się rzeczy bolesnych i nieprzyjemnych.
- Nie wmawiaj mi, że błędy, które popełniam, są grzechem. To zagraża mojemu poczuciu wartości.
- Nie przejmuj się za bardzo, gdy mówię, że Cię nienawidzę. To nie Ty jesteś moim wrogiem, lecz Twoja miażdżąca przewaga.
- Nie zwracaj zbytnej uwagi na moje drobne dolegliwości. Czasami wykorzystuję je, żeby zwrócić na siebie Twoją uwagę.
- Nie zrzedź. W przeciwnym razie muszę się przed tobą bronić i robię się głuchy.

- Nie dawaj mi obietnic bez pokrycia. Czuję się przeraźliwie tłamszony, kiedy nic z tego wszystkiego nie wychodzi.
- Nie zapomnij, że jeszcze trudno mi precyzyjnie wyrazić myśli. To dlatego, że zawsze się rozumiemy.
- Nie sprawdzaj z uporem maniaka mojej uczciwości. Zbyt łatwo strach zmusza mnie do kłamstwa.
- Nie bądź niekonsekwentny. To mnie ogłupia i wtedy tracę całą moją wiarę w Ciebie.
- Nie odtrącaj mnie, gdy dręcę Cię pytaniami. Może się wkrótce okazać, że zamiast prosić Cię o wyjaśnienie – poszukam ich gdzie indziej.
- Nie wmawiaj mi, że lęki są głupie. One po prostu są.
- Nie rób z siebie nieskazitelnego ideału. Prawda na twój temat byłaby nie do zniesienia.
- Nie wyobrażaj sobie, że przepraszając mnie stracisz autorytet. Za uczciwą grę umiem podziękować miłością.
- Nie zapomnij, że uwielbiam wszelkiego rodzaju eksperymenty. To po prostu mój sposób na życie, więc przymknij na to oczy.
- Nie bądź ślepy i przyznaj, że ja też rosę. Wiem jak trudno dotrzymać mi kroku w tym galopie, ale zrób, co możesz, żeby Nam się udało

Troska o szczęście dziecka znajduje swój zapis w aktach prawnych, ale czy w codziennym życiu? Na ile prawa dziecka są przestrzegane, respektowane i wynikają z naturalnej potrzeby opieki nad dzieckiem? Prawa dziecka zostały przygotowane przez dorosłych z pominięciem opinii jej beneficjariuszy, podczas obrad Grupy Roboczej sporadycznie była obecna tylko kilkuosobowa grupa dzieci w wieku szkolnym ze Szwecji, Kanady, Francji. *Konwencja o Prawach Dziecka*, *notabene* niezbędna i niezmiernie ważna w prawnym ustanawianiu opieki nad dzieckiem, zmieniającą świadomość społeczną dotyczącą potrzeb dziecka, niestety nie jest w pełni respektowana. Jak zauważa Barbara Smolińska-Theiss „miesza się w Konwencji realizm z wiarą w cuda, norma z tabu, sacrum z profanum. Nakładają się na siebie różne wizje dziecka i rodziny, a nawet różne interesy grup i stron społecznych. Można w tym widzieć słabość *Konwencji*, można też widzieć jej siłę. To pokazuje, że *Konwencja* nie jest martwym i suchym dokumentem. Jest matrycą poznawania świata dorosłych, komunikowania się ze światem i tworzenia świata. Jest to świat wielowymiarowy. Świat dzieci i dorosłych, świat ludzi zwykłych i niezwykłych, świat teraźniejszości i przeszłości. Przede wszystkim świat nadziei”¹⁰.

Postulaty *Konwencji* zostały stworzone przez dorosłych, którzy zapomnieli jak to jest być dzieckiem, któremu potrzeba przede wszystkim szacunku, miłości, uważności i zrozumienia. Może ustanowienie praw dziecku jest prostsze niż

¹⁰ B. Smolińska-Theiss, *Dziecko – nadzieja świata Dziecko – świętek przydrożny*, [w:] *Humaniszczi o prawach dziecka*, J. Bińczycka (red.), Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2000, s. 106.

obdarzanie go miłością i szacunkiem, złudnie zwalnia od zaangażowania i chroni od wyrzutów sumienia wobec dzieci, bo przecież mają one tyle praw. Tak, dużo praw zostało spisanych, ale niestety niewiele z nich jest realizowanych. Obowiązek miłości nie może być zapisem prawnym, nie da się zobligować rządów do uczciwości wobec dziecka – na nic zdają się prawa, gdy dziecko jest niesłuchane.

Prawa zawarte w Konwencji nie gwarantują bezpieczeństwa i poczucia szczęścia. Współcześnie jak zauważają młodzi autorzy są zagrożone i nie są w pełni przestrzegane. Jedna z autorek podjęła temat trudny dotyczący zagrożenia życia dziecka, wobec którego nie można pozostać. Ukazany problem wskazuje na wrażliwość autorki i umiejętność oceny współczesnych zagrożeń.

Angelika Korolczuk

Zagrożenia praw dziecka we współczesnym świecie

Jednym z podstawowych praw dziecka jest prawo do życia i do poszanowania godności.

Dziecko od momentu poczęcia jest istotą żywą, która ma takie samo prawo do życia jak wszyscy inni. Współczesnym problem zagrażającym jego prawu do życia jest aborcja. Aborcja – (łac. *abortus* lub *abortio* – poronienie, wywołanie poronienia) to zamierzone i przedwczesne zakończenie ciąży w wyniku interwencji zewnętrznej, np. działań lekarskich.

Wiele młodych kobiet decyduje się na aborcje nie wiedząc tak naprawdę, co robi. Dziecko jest postrzegane, jako przedmiot, który można zniszczyć, bo nam w tym momencie nie pasuje. Wielokrotnie pogoń ludzi za własnym szczęściem, fortuną przeważa nad prawem dziecka do życia. Istnieje również coś takiego jak aborcja selektywna, która jest powszechna w Indiach czy Chinach, gdzie kobiety masowo pozbywają się ciąży, jeśli mają urodzić dziewczynki. Takie działania są spowodowane chińską polityką jednego dziecka, co łamanie prawa do życia.

Polityka jednego dziecka promuje pary mające tylko jedno dziecko. Rodzice posiadający ich więcej znajdują się w gorszej sytuacji prawnej. Możliwe jest uzyskanie pozwolenia na posiadanie większej ilości dzieci, pod warunkiem uiszczenia odpowiedniej opłaty. Chiński rząd wprowadził tę politykę w 1977 r. w celu „złagodzenia społecznych, ekonomicznych i problemów ochrony środowiska w Chinach”. Partia komunistyczna chwali się, że dzięki polityce jednego dziecka 400 mln ludzi nie przyszło na świat i możliwy stał się rozkwit Chin. Coraz bardziej widoczne są jednak skutki uboczne. Jednym z nich jest brak kobiet. W niektórych prowincjach proporcja liczby chłopców i dziewczynek jest jak 130 do 100 a miliony Chińczyków nigdy nie założą rodziny.

Ale to nie jedyne zagrożenie praw dziecka w dzisiejszym świecie. Współczesnym zagrożeniem prawa dziecka do godnego życia są przymusowe wysiedlenia na całym świecie. Nikt z nas nawet nie wie, że mają one miejsce we Włoszech. Romskie rodziny mieszkające w większych włoskich miastach narażane są na segregację, dys-

kryminację a w rezultacie na przymusowe wysiedlenia. Wiele osób przesiedlanych jest do tzw. oficjalnych obozów, które znajdują się w odizolowanych rejonach kraju.

Rodziny, często z małymi dziećmi, z dnia na dzień są pozbawiane całego dorobku życia, dachu nad głową i nikt się nie przejmuje ich losem. Po przesiedleniu mieszkają w miejscach bez dostępu do wody i elektryczności. Ponadto „osiedle” jest monitorowane. Romów odseparowuje się od reszty społeczeństwa oraz utrudnia dostęp do szkolnictwa, opieki zdrowotnej oraz dóbr i usług. A przecież cierpią na tym najbardziej dzieci i to również ich prawa są łamane. Prawa, których państwo zobowiązało się bronić.

Łamane jest również prawo dziecka do miłości, szczęścia, bezpieczeństwa i edukacji – jedno z najważniejszych praw dziecka. Rolą rodziców jest okazywanie dzieciom miłości w taki sposób, aby dziecko biorąc przykład z rodziców zaczęło odpowiadać miłością na miłość. Dziecko, które nie jest kochane przez rodziców, w przyszłości ma problemy w dorosłym życiu i wychowywaniu własnych dzieci. Nie zapomnijmy o tym, że każdy z nas wzoruje się na rodzicach i jako dojrzały człowiek w życiu przeważnie postępujemy tak samo jak oni.

Ogromnym zagrożeniem niwelującym te prawa jest przemoc w rodzinie, fizyczna jak i psychiczna, wykorzystywanie seksualne jak również uzależnienia rodziców od alkoholu i innych używek. Badania przeprowadzone na 140 kobietach w wieku 18–50 lat przez Jagdish'a Khubchandani z Ball State University pokazały, że nie przestrzeganie praw dziecka tj. prawa do miłości, szczęścia i bezpieczeństwa mogą skutkować w dorosłym życiu bólami głowy oraz stanami zapalnymi. Wśród przebadanych kobiet cierpiących na migrenę aż 79% przyznało, że w dzieciństwie doświadczyły m.in. jednego z wymienionych wyżej problemów. Autor badań zauważył też, że kobiety, które miały „trudne dzieciństwo” teraz mają niższe wykształcenie, wyższe wskaźniki masy oraz problemy zdrowotne np. nadciśnienie.

W wielu konfliktach zbrojnych na całym świecie dzieci są wykorzystywane do walki. Do rangi symbolu urosły wydarzenia z wojny domowej w Liberii, w której tysiące dzieci żołnierzy walczyły po obu stronach konfliktu, zmuszane do tego przez tych, którzy powinni ich chronić.

Prawa dziecka jak widzimy są łamane we współczesnym świecie na różne sposoby. W krajach Europy zazwyczaj nie są tak spektakularne jak w państwach trzeciego świata. Prawa te łamią niestety często nasi rodzice i nasi politycy. My, dzieci, często się temu sprzeciwiamy, buntujemy. Dorośli mówią wówczas, że jest to bunt pokoleń. Odwieczny problem ludzkości. Czyżby dorośli sami zapomnieli, że kiedyś także byli dziećmi?

My, dzieci, liczymy na swojej drodze pomoc dorosłych wyrażoną w mowie, gestach i czynach. Często chcemy, żebyście przy nas po prostu byli.

W imię błędnie pojętej wolności i realizowanych interesów politycznych zagrożone są prawa dziecka we współczesnym świecie. Dzieci i młodzież buntują się i kontestują swoją niechęć wobec otaczającego świata – i może to nie jest konflikt pokoleń, ale właśnie w ten sposób przejawia się naturalna mądrość dziecka. Może to my powinniśmy się uczyć od dzieci, a w zamian za te cenne lekcje ota-

czać je opieką i szacunkiem? Naturalna mądrość dzieci pozwala spojrzeć na świat z perspektywy uczuć i emocji, to dzięki nim możemy ponownie odnaleźć drogę do swojego naturalnego potencjału, który tkwi w zamkniętej skorupie dorosłości, a jest nam potrzebny do przeżywania szczęśliwego dorosłego życia. Niewątpliwie dzieciństwo to obraz współczesnego świata, ale także zapowiedź przyszłości.

Niestety nadal aktualne są pytania: kiedy nadejdzie stulecie dziecka? Czy jest możliwe, aby dorośli otaczali troską dzieci dając im poczucie bezpieczeństwa i stwarzając możliwości do swobodnego rozwoju potencjału wewnętrznego i nie odbierali przy tym poczucia godności, wolności i autonomiczności? Czy dziecko w swoim okresie dzieciństwa może być autentycznie radosne i co jest mu potrzebne, żeby było szczęśliwe?

Możemy próbować, samodzielnie odpowiedzieć na postawione pytania, bo przecież jako dorośli wiemy więcej, możemy zatem przygotowywać kolejne wytyczne i dyrektywy, mamy narzędzia, żeby zmusić je do „bycia szczęśliwym” – ale to nasza projekcja szczęścia dokonana z perspektywy osób dorosłych. Ponadto jak można troszczyć się o dziecko nie słuchając go i nie mając dostępu do sfery emocji i uczuć, które są tutaj fundamentalne. Odpowiedzi na postawione w poprzednim akapicie pytania są zamknięte w świecie dziecka, które korzystając ze swojej wewnętrznej mądrości, naturalnego i nieograniczonego potencjału w każdym geście i słowie przekazuje dorosłym wskazówki wychowawcze. Próbuje to robić nieustannie, ale często bezskutecznie, bo trudno przebić mur dorosłości, bo żeby być kochanym trzeba szybko dorosnąć.

ROZDZIAŁ 2.

Codzienne smutki i radości w tekstach literackich pisanych przez dzieci

Dziecko nie zawsze prezentuje gotowość do opisanego wnętrza za pomocą słowa mówionego. Nie zawsze ma odwagę, by zmierzyć się ze światem rówieśników i dorosłych. Poprzez aktywność twórczą zyskuje możliwość zaprezentowania siebie w piękny, głęboki i barwny sposób. Nie zawsze dokonuje tego wprost. Niekiedy zmusza odbiorcę do swoistego wysiłku, a także trudu w czytania się w przedstawione treści, stany i emocje. Wyraża je na różne sposoby. Wykorzystuje różnorodne, najbliższe sobie, a zarazem najbardziej satysfakcjonujące formy przekazu.

W dziedzinie aktywności werbalnej podstawowymi formami dziecięcej twórczości są pytania, zagadki, historyjki, opowiadania, rymowanki, wierszyki i bajki. Dziecięce możliwości są w tej sferze niemal nieograniczone. Dziecko przetwarza informacje językowe zawarte w mowie otoczenia, a stosując się do własnych reguł języka, swobodnie wyraża myśli nie tylko odwołując się do doświadczeń, ale także rozmyślań o przyszłości. Traktując język jako materiał do wyobraźni i twórczego myślenia konstruuje nowe nazwy, własny język i reguły¹. Nie tworzy przy tym z niczego, a odwołuje się do świata, w którym żyje – świata kontaktów międzyludzkich, świata przyrody, sztuki, wszystkiego co je otacza.

Teksty literackie pisane przez dzieci są naturalnym przejawem aktywności psychicznej, który stanowi ważny wyznacznik ich rozwoju². Pozwalają na kształtowanie, a także doskonalenie wszelkich zdolności poznawczych (postrzegania, uwagi, pamięci, rozumowania), rozwijanie osobowości, nabywanie i kształtowanie umie-

¹ J. Uszyńska-Jarmoc, *Twórcza aktywność dziecka...*, s. 42.

² S. Popek, *Twórczość literacka dzieci i młodzieży*, [w:] *Aktywność twórcza dzieci i młodzieży*, S. Popek (red.), Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1988, s. 90–91.

jętności w sferze praktyki i duchowości. Umożliwiają najmłodszym wyrażanie siebie i swego istnienia, manifestowanie własnej niepowtarzalności oraz dialog z innymi i ze światem.

Powyższym spostrzeżeniom dały wyraz dzieci podejmując w bajkach tematykę dziecięcych trosk i radości. Ich twórczość okazała się być ogromnym źródłem wiedzy o życiu wewnętrznym młodych twórców, świecie uczuć i emocji, swoistym komunikatem o potrzebach, pragnieniach, obawach i marzeniach. Mimo swojego młodego wieku dzieci prezentują dużą wrażliwość i świadomość dotyczącą sfery uniwersalnych, ponadczasowych wartości, spraw ważnych nie tylko dla nich i ich rówieśników, ale istotnych społecznie. Młodych twórców cechuje także obiektywizm w widzeniu codziennych problemów i radości. Poprzez bajkę zabierają czytelnika w podróż do pełnych wzruszeń zakamarków dziecięcych dusz, odkrywając wszystko to, co w ich opinii najcenniejsze i najważniejsze.

2.1. Wielowymiarowy świat dziecięcych bajek

Bajki przedstawiają barwny, wielowymiarowy i niezwykle poruszający świat życia dziecka. Niekiedy pełny szczęścia, uśmiechu i radości, czasem zaś przepętniony smutkiem i zmartwieniami. Dzieci, by przedstawić opisywaną w bajkach rzeczywistość, niejednokrotnie posługiwały się językiem w sposób, który poruszał wyobraźnię czytelnika, pozwalając mu na swobodne poruszanie się w prezentowanym świecie bohaterów. Twórcze używanie języka uwidacznia się nie tylko w konstruowaniu nowych wyrazów, określeń, czy zdań, ale także w sposobie ich zestawiania w zależności od prezentowanej problematyki, czy kontekstu. Niezwykłość dziecięcego języka odnosi się więc nie tylko do jego funkcji poznawczej, ale także estetycznej bajek. Uwidacznia się ona między innymi w stosowaniu odniesień do chwil ważnych w życiu młodych twórców, poprzez konstrukcję niezwykle bogatych opisów krajobrazów, zdarzeń i sytuacji. Przedstawiany świat jest obrazowo opisywany przy użyciu wielu części mowy, z odwołaniem do dziecięcych uczuć i emocji, czego przykładem jest bajka o tajemniczym ogrodzie. Jej autorka przenosi czytelnika w magiczny, ożywiony świat pięknej, nieokiełznanej, jednak bliskiej i przyjaznej człowiekowi przyrody.

Karolina Mózdzysłowska

Tajemniczy Ogród

Marta westchnęła. Na zegarze wybijała późna godzina, a ona do tej pory czuwała. Straciła poczucie czasu, i pora dnia była jej całkowicie obojętna. Nie zwracała uwagi na to, czy panuje noc, czy dzień, lecz teraz wyraźnie odczuła zmęczenie. Z zalem spojrzała na ukochaną książkę, która była powodem, dla którego nie spała. Nigdy w życiu w jej ręce nie dostała się równie wspaniała lektura! Była tak fantastyczna, że nie chciało jej się przerywać czytania. Na okładce widniał prześliczny rysunek, mający wstępnie zaprezentować i zachęcić do siebie przypadkowego czytelnika. W środku także znajdowało się kilka obrazków, lecz w sporych odstępach i nie aż tak ładnych jak ilustracja na początku. Mimo ich wyjątkowej i oryginalnej urody, to nie one stanowiły główną atrakcję lektury. Jej największym atutem była treść. To właśnie ona wciągnęła dziewczynkę do tego stopnia, że była rozbudzona tak długo. Mimo niechęci, należało ułożyć się do snu – jutro czekał Martę pracowity dzień. Nie kryjąc niezadowolenia, burcząc pod nosem, dziewczynka odstawiła książkę na półkę, zgasiła światło, położyła głowę na poduszce i momentalnie zasnęła.

Tymczasem za oknem rozszalała się burza. Deszcz bębnił natarczywie we wszystkie okna domu, a jasne błyskawice rozświetlały niebo. Wiatr wyl wśród potężnych grzmotów, robiąc niemało hałasu. Wszystkie zwierzęta skuliły się ze strachu w bezpiecznych miejscach, obawiając się groźnych sił natury. Słabsze rośliny zatrzęsły się z trwogą, w obawie przed uszkodzeniem ich liści i kwiatów, mocniejsze zaś, jako jedne z nielicznych, cieszyły się obfitością wody, niezbędnej im do życia. Z czasem wybuchła wśród nich kłótnia – rumianki narzekały na to, że wichura może je zniszczyć, natomiast mieczyki przekonywały innych, że nie ma nic lepszego w świecie nad podobną ulewę. W końcu zza ciemnych chmur niepewnie wysunęła się jasna, srebrzysta tarcza księżyca. Księżyc zaczął oglądać z wysoka burzowy krajobraz. Dostrzegł skulone zwierzęta, klójące się kwiaty oraz wiatr, który nieskrępowanie wdzierał się w każdy zakamarek, szumiąc przy tym niemożliwie. Zamyślił się nad tym bałaganem i błyszczał na niebie w ten właśnie sposób – zastanawiając się i rozważając sens panującego wokół chaosu i wielu różnych spraw, dopóki nie przestało padać.

Mimo że burza już się skończyła, wicher nadal spacerował wśród drzew. Był w złym humorze – jego rola po deszczu już się skończyła i nie miał nic do roboty. Nudząc się, przestał pędzić, zwolnił i stał się zwykłym, nocnym powietrzem. Teraz skradał się cicho, nie robiąc najmniejszego szmeru. Podkrał się pod okno Marty, odnalazł wąską szparę i wszedł do środka.

Rozejrzał się po pokoju. Był ładnie urządzone; ściany pomalowane na radosny kolor i ładne, gustownie dobrane meble sprawiały, że niemal każdy mógł poczuć się lepiej w tym wnętrzu. Sprawiał wrażenie niewielkiego, lecz praktycznego i miłego dla oczu pomieszczenia. Na półkach stały poustawiane różne kufereki, pudełka oraz inne szpargały uporządkowane tak, by były zawsze pod ręką. W rogu było ustawione spore, drewniane łóżko. Na nim, ukryta pod kołdrą, spała Marta.

Wiatr z początku jej nie zauważył, i – myśląc, że nikogo tam nie ma – zaczął nieskrępowanie przechadzać się po pokoju. Ciekawiły go obrazki na ścianach, przedsta-

wijące łąki, kwiaty i ptaki. Już nieraz widział je naprawdę, lecz nigdy nie oglądał ich tak wiernej kopii. Odkrył także, że na stoliku leżą szkolne podręczniki do wielu różnych przedmiotów. „Jejku!” – pomyślał – „Jak te dzieci dają radę to wszystko nosić? Muszą mieć niesamowitą krzepę! Taki ciężar!”. Aż sapnął, gdy usiłował podnieść je wszystkie. Następnie poszedł dalej, kręcąc głową z niedowierzaniem. Nadal mówił do siebie w duchu: „Takie ciężkie! Rety, rety! Coś takiego!”

Spacerował dalej po pokoju. Zaglądał do szuflad, węszył w każdej dziurce i zakamarku. Wtem natrafił na małą półeczkę z książkami. Westchnął przeciągłe. Kolejne podręczniki do noszenia? Nie, nie, to już są zwykłe książki. „Uff!” – odetchnął. Przyjrzał się uważnie każdej z nich. Zaciekawiony sięgnął po jedną z nich i zagłębił się w lekturze.

Nie przewidział jednak, że wraz z nim do pokoju wtargnie chłód. Bezcelnie wprosił się wraz z nim już wcześniej i widząc leżącą na łóżku dziewczynkę, postanowił postawić ją na nogi. Martę obudził zimny powiew. Usiadła na łóżku i ze zdumieniem stwierdziła, że w odległości około 3 metrów od niej stoi obcy człowiek, który mało tego, że najwyraźniej jej nie zauważył, to jeszcze czyta jej książkę. Był ubrany dość swobodnie – w wygodne spodnie, bluzę i buty. Przez ramię miał przewieszony granatowy płaszcz. Z początku dziewczynka przetarła oczy, upewniając się, że nie śni. Uszczypnęła się w policzek – nic nie poskutkowało. Stwierdziwszy, że nie jest to jakieś marzenie senne, zdecydowała się przemówić.

– Kim jesteś?

Nieznamy wzdrygnął się nerwowo. Szybko odstawił tomik, który trzymał w ręce i odwrócił się.

– A ty, skąd się tu wzięłaś? – zapytał, nie wiedząc co powiedzieć.

– Ja tu byłam cały czas. Leżałam, śpiąc – wskazała ręką na łóżko – kiedy coś mnie obudziło. I to byłeś ty. Ale nadal nie powiedziałeś mi, kim jesteś.

– Jestem Wiatr. Dla przyjaciół Wietrzyk lub Wiaterek, czasami Wichur, gdy się za bardzo rozszaleję.

– Jak to? – Marta zdziwiła się – Jakim cudem widzę cię teraz? Skąd mam wiedzieć, że nie jesteś jakimś złodziejem lub włamywaczem?

– Nie możesz wiedzieć – odparł Wiatr szczerze – możesz mi jedynie zaufać.

– No, dobrze – stwierdziła dziewczynka – Wierzę ci.

Wiatr zamyślił się chwilę.

– Lubisz książkę „Tajemniczy ogród”?

Marta nie spodziewała się takiego pytania, ale odpowiedziała.

– Lubię, i to nawet bardzo.

– Wiesz, co, a gdybym zabrał cię do takiego miejsca, gdzie jest właśnie podobny ogród, jak ten w powieści?

– Myślisz, że to możliwe?

– Oczywiście! Często tam przelatuję i odwiedzam go, choć jest nieco inny niż „książkowy”.

– Nie szkodzi – stwierdziła Marta. – Ale... przecież gdyby on istniał naprawdę, to przecież już dawno ktoś by go znalazł.

– On jest dobrze ukryty. Nikt nie może tam wejść, chyba, że ja go zabiorę.

– To, dlaczego ty tam wchodzisz?

– Jestem Wiatrem, nie pamiętasz? Muszę powiać nieco nawet w takich miejscach.

– A, kiedy się tam wybierasz?

– Mogę nawet teraz. Polecisz ze mną?

– Hmm, nie wiem. Przecież jak nie wrócę z rana, to będą się wszyscy o mnie martwić.

– Ależ skąd! – Wiatr roześmiał się serdecznie – Tam czas płynie zupełnie inaczej. Możesz przebywać tam całkiem długo, a gdy wrócisz, będzie ta sama pora dnia lub nocy.

– Lećmy, zatem! – Marta uśmiechnęła się radośnie.

Wiatr chwycił dziewczynkę za rękę. Podeszli razem do okna. Gdy wspięli się na parapet, Martę zaczęły ogarniać wątpliwości. A co jeśli spadną? Zamknęła oczy i skoczyła.

Gdy ośmieliła się ponownie je otworzyć, zobaczyła, że faktycznie unosi się w powietrzu. Chciała krzyknąć, ale zdziwienie odebrało jej głos. Widziała pod sobą domy, rzeki, pola – wszystko małe i odległe. Nigdy w życiu nie spotkało jej coś takiego! Z zapartym tchem oglądała rzeczy, nad którymi przelatywali. Gdy Wiatr zapewnił ją, że będą jeszcze długo lecieć, stwierdziła, że się zdrzemnie, dopóki nie dotrą na miejsce. Ostatni raz zerknęła na świat z góry, po czym ponownie zasnęła.

Obudziła się dopiero po kilku godzinach. Stwierdziła, że przestała już lecieć. Leżała właśnie na ławeczce ustawionej koło wysokiej wierzby. Wstała i przeciągnęła się. Nie wiedziała, że latanie jest takie niewygodne i męczące! Nie wiedziała, gdzie jest wiatr – najwyraźniej gdzieś przepadł w poszukiwaniu nowej przygody. Rozejrzała się dookoła i dopiero wtedy zrozumiała, gdzie się znajduje.

Była w cudownym ogrodzie. Wszystko w nim wydawało się tętnić życiem. Róże, tulipany, bratki i nasturcje rosły tu bez skrzepowania. Bujnie rozrastały się liczne drzewa o rozmaitych liściach i korze. Na gałęziach widniały gniazda ptaków, a po drzewach przebiegała wiewiórka. Wśród alejek były poustawiane małe ławeczki, a po obu ich stronach zazwyczaj rozrastały się kolejne klomby niezmiernie pachnących kwiatów. Marta była otoczona mnóstwem pięknych zapachów i barw. Westchnęła z rozkoszą. Czy można było w tej chwili być w równie wspaniałym miejscu? W końcu zeszła z małego podestu, na którym się znajdowała i zaczęła się bawić. Biegała, skakała i cieszyła się bez ustanku. Po kolei odkrywała cuda tej krainy: były tam drzewa, które zamiast owoców dawały kawałki czekolady i wate cukrową. Zdziwiło ją to z początku, bo przecież w wielu powieściach przewija się taki motyw. Niektóre kwiaty były przeolbrzymie (przerastały ją wysokością), a inne bardzo, bardzo małe (wielkości główki gwoździa). W wielkiej radości przeminęły jej w ten sposób 3 godziny, a ona tego nawet nie zauważyła. W końcu, usiadła zmęczona obok wielkiego kwiatu. Spojrzała na niego – był sporych rozmiarów, jego płatki były w kolorach tęczy, a budową przypominał kwiat rumianku.

– Szkoda, że kwiaty nie mówią.

– A ktoś powiedział, że tak nie jest? – spytał kwiatek.

– Ach! Umiesz mówić! Cudownie! Zaczynało mi się nudzić, nie mogąc z nikim porozmawiać.

– Dobrze, rozmawiam z tobą, jeśli chcesz, ale tylko przez chwilkę.

– Świetnie!

– Mam wrażenie jednak, że coś cię martwi. Powiesz mi, co cię dręczy?
Dziewczynka chwilę milczała, lecz odezwała się po chwili.
– Chciałabym wrócić do domu. Wiem, że tutaj jest ciekawie, ale jednak tęsknię za domem...

Kwiatek zamyślił się chwilę.

– Wiesz, co? Chyba mógłbym ci pomóc.
– Naprawdę? – ucieszyła się Marta.
– Naprawdę. Wystarczy, że zaśniesz.

Podziękowała roślinie za pomoc i ułożyła się na najbliższej ławeczce. Chwilę potem zmrużyła oczy i zasnęła.

Obudziła się i stwierdziła, że leży w swoim łóżku, otulona kołdrą. Rozejrzała się – była w domu. Później jeszcze wiele razy myślała nad tym, co ją spotkało. Nie, to nie mógł być sen.

Autorzy, by podkreślić fabułę oraz dodatkowo zainteresować czytelnika, wykorzystują dialogi pomiędzy postaciami, niekiedy zręcznie wplatając także monologi głównych bohaterów. Wykorzystany sposób prezentacji problemów zawartych w bajkach przenosi czytelnika nie tylko w precyzyjnie zobrazowany świat realnych trosk i radości, ale także w świat niesamowitych zdarzeń i przeżyć. Tak się dzieje w bajce o tajemniczej skrzyni, która pozwala bohaterce przenieść się w świat nierealny, niedostrzegalny, a pełen radości, uśmiechu, bo jest to świat dziecięcej fantazji.

Luiza Jodkowska

Tajemnicza skrzynia

Był ranek, słońce grzało, a wiatru, można powiedzieć, że wcale nie było. Gabrysia uwielbiała takie wakacyjne dni. Dziś jednak mama musiała zawieźć ją do cici Bety na 3 dni, bo razem z ojcem Gabrysi wyjeżdżają w delegację.

– Mamo, a jak ja się nie spodobam cici i mnie nie polubi, przecież ostatni raz, jak u niej byłam, miałam 3 lata, a teraz mam 10.

– Gabrysiu! Myślę, że ciocia cię nie przestała lubić. Fakt faktem widziała cię bardzo dawno, ale myślę, że bardzo się ucieszy. Gdy z nią ostatnio rozmawiałam, powiedziała, że nie może się doczekać waszego spotkania. A teraz koniec tych pogaduszek, idź się spakuj, bo zaraz wyjeżdżamy.

– Och, mamusiu, to wspaniale, że ciocia powiedziała, że się nie może doczekać. A teraz idę się spakować.

Droga była bardzo długa, trwała 3 godziny, a Gabrysia z niecierpliwością siedziała w samochodzie i czekała na dojazd. Nareszcie dotarły do celu. Gdy wysiadły z samochodu, ciocia z uśmiechem na twarzy przytuliła Gabrysię i powiedziała: Gabrysiu, ależ wyładniałaś.

Rzeczywiście, Gabrysia była bardzo ładna, miała jasnyniebieskie oczy, brązowe loki i zgrabniutki nosek.

– Dziękuję ciociu – rzekła zawstydzona Gabrysia.

– Chodźcie, zrobiłam ciasto czekoladowe.

Gdy mama i Gabrysia usiadły przy stole, zaczęły rozmawiać. Ale na panią Emilię (mamę Gabrysi) przyszedł czas i musiała już jechać.

– Pa, mamó – rzekła Gabrysia, machając ręką

– Pa, kochanie.

– To, co, zostałyśmy same? – powiedziała szczęśliwa ciocia Bety – Zaraz poproszę Hanię, to nasza pokojówka, aby pokazała ci twój pokój, ja zaraz do ciebie przyjdę.

Będę miała swój pokoik, to wspaniale-rozmyślała Gabrysia. Zaraz potem przyszła pokojówka Hania i pokazała jej pokój.

– Ale pięknie – rzekła zauroczona pokoikiem Gabrysia.

Rzeczywiście, pokój był w sam raz dla dziesięcioletniej dziewczynki. Miał różowe ściany, łóżeczko z pierzem i dywanik w księżniczki. Zaraz potem do pokoju zapukała ciocia Bety.

– Proszę – odpowiedziała Gabrysia.

– I jak, podoba ci się pokoik?

– Jest przepiękny, nadal nie mogę uwierzyć, że mam własny pokój.

– Cieszę się, że ci się podoba. Chciałam Ci powiedzieć, że pod żadnym pozorem nie wolno wchodzić ci na strych – rzekła surowym głosem ciocia.

– Dobrze – odpowiedziała zaciekawiona tą prośbą ciocia.

– A teraz, kładź się spać, bo już późno, a tak małe dziewczynki jak ty, o tej porze już śpią.

– Dobrze ciociu – rzekła Gabrysia.

Gdy Gabrysia się umyła i położyła się do łóżka, nie mogła zasnąć. Dręczyła ją myśl o tym, co takiego ukrywa ciocia Bety na strychu. Tak nad rozmyślaniami Gabrysi mijały godziny. Gdy zegar pokazał godzinę 23.58, wszyscy w domu oprócz Gabrysi spali. Dziesięcioletka nie wytrzymała, wstała z łóżka i delikatnie depcząc po skrzypiącej podłodze, udała się na strych. Bardzo się zdziwiła, widząc, że drzwi nie są zamknięte na klucz. Delikatnie pchnęła drzwi, które z małym piskiem otworzyły się. Przed nią stała wielka tajemnicza skrzynia, na której widniał napis „Gdy 24 wybije, tajemnicy ksiąg zaczerpiesz”. Gabrysia popatrzyła na zegar, była 24:00. Otworzyła, więc skrzynię, spodziewała się czegoś w rodzaju skrzata, ale było tam tylko mnóstwo książek. Przyglądała się im i jej oczom ukazała się książka z napisem „Magizma”. Wzięła zakurzoną książkę do ręki, postanowiła ją otworzyć. Wtedy stało się coś niezwykłego. Dziewczynka zniknęła z domu, miasta, kraju, świata...

To nie była zwykła książka, to była książka zaczarowana. Gabrysia stała jak wryta i przypatrywała się wszystkiemu dookoła. Gryzła się, szczypała robiła wszystko, aby tylko sprawdzić, czy to nie jest sen. Nie, nie był to sen, nie było to złudzenie, naprawdę przeniosła się w inny wymiar. Gabrysia zaczynała pojmować, dlaczego ciocia zabraniała jej wchodzenia na strych.

Nagle usłyszała pęd kopyt, lecz nie były to konie. Była to jakaś biała postać siedząca na czymś w rodzaju olbrzymia ogra. Gdy zobaczyła białą postać, zemdląca. Obudziła się w jakimś tajemniczym zamku, a nad nią widniała piękna biała postać. Gabrysia tak się wystraszyła, że przez chwilę nie mogła wydusić z siebie ani jednego słowa.

– Kkim jjestes? – rzekła przestraszona Gabrysia – Gdzie ja jjestes?– mówiła cieniutkim ze strachu głosem.

– Jestem Lurnetta i znajdujesz się w Heliordanie.

– Powiedz mi, jak się tu znalazłaś?

Gabrysia opowiedziała jej całą historię, jak przyjechała do cioci i jak znalazła skrzynię.

– Zdziwiająco-powiedziała Lurnetta – znajdujesz się właśnie w książce – choć dam ci jakąś sukienkę z mojej garderoby, aby Czerwona Królowa cię nie rozpoznała.

– Kim jest Czerwona Królowa?– spytała Gabrysia Lurnettę.

– To potworna władczyni, która skazuje ludzi na pustkowie, gdzie umierają-
musisz ją poznać.

– Dlaczego muszę?– rzekła pewnym głosem Gabrysia.

– Dlatego, że jak zobaczy kogoś nowego, kto do niej nie przyszedł i nie podarował jej niczego, od razu wysła go na pustkowie.

– A ty, kim jesteś?– spytała nieśmiało Gabi.

– Jestem Białą Królową, a teraz zaprowadzę cię do nimf, one będą wiedziały, gdzie cię ukryć.

Razem z Lurnettą wsiadły do cekinowej karawany. Gabrysia od razu zauważyła jakieś małe wróżki przy stawie. Tak, to właśnie były nimfy.

– Żegnaj, Gabrysiu– powiedziała Burnetta.

Gabrysia nawet nie zdołała powiedzieć żegnaj, bo powóz Lurnetty już znikł w mgle.

– Cześć, jestem Rylca– najmłodsza z wszystkich nimf.

– Jestem Gabrysia.

– Powiedz mi, jak się tu znalazłaś? – poprosiła nimfa.

Gabrysia opowiedziała jej całą historię i zapytała:

– Może wiesz, jak się stąd wydostanę?

– Możesz się dostać do swojego świata poprzez magiczne baletki.

– Proszę, powiedz, gdzie je mogę znaleźć?

– To nie takie proste, jak się wydaje – odparła nimfa – Muszę je dla ciebie wyczarować.

– Proszę, wyczaruj – błagała Gabi.

– Dobrze, spróbuję.

I zaczęła wypowiadać coś w rodzaju zaklęcia, tylko tyle, że w innym języku. Zaraz potem dziewczynka miała już na nogach piękne różowe baletki.

– Co teraz? – zapytała Gabi.

– Hmm... a teraz musisz wykonać 3 piruety.

Gdy Gabrysia zrobiła 3 obroty, uniosła się w górę i znikła. Pojawiła się w domu z książką w ręce, a skrzynia znów była zamknięta na kłódkę. Popatrzyła na zegarek, wskazywał 3:45, była bardzo zmęczona, więc szybko udała się do swojego pokoju i zasnęła. Obudziła się o 12:34. Ciocia Bety nie wiedziała, co się działo w nocy. Był piękny dzień. W takie dni Gabrysia lubiła usiąść sobie na ławce i wpatrywać się w świat. Tak minął kolejny dzień.

Gdy wybiła godzina 21:00, Gabrysia była już umyta i zasiadała z ciocią i Hanią do kolacji.

– Gabrysiu, jak ci minął dzień? – zapytała ciocia.

– Znakomicie – odrzekła zadowolona z siebie Gabrysia.

Dziewczynka, myśląc, że ubiegłej nocy zwariowała i miała dziwny sen, zadała pytanie cioci Bety: Ciociu, a czy ty wierzysz w nimfy?

– Hmm... nie – odrzekła zdziwiona pytaniem ciocia.

– Ciociu, ale jak czegoś nie widzimy, to nie znaczy, że tego nie ma – dodała zaraz Gabrysia.

– Och, za dużo bajek oglądasz, moja droga, a teraz idź spać.

Gabrysia podreptała do pokoiku i czekała na godzinę, w której znów będzie mogła spotkać się z nimfami. Wyjęła tę samą książkę, co ubiegłej nocy i otworzyła ją. Znowu przeniosła się do znanej już krainy. Nimfy powitały ją jak zwykle bardzo ciepło.

– Witaj, Gabrysiu. Jak miło cię znowu widzieć – rzekła Rylca.

– Witaj, kochana Rylco – odpowiedziała szczęśliwa ze spotkania Gabi.

– Niestety, Gabrysiu, nie mam dla Ciebie dobrych nowin. Ktoś doniósł do Czerwonej Królowej, że się u nas znalazłaś, musimy zmienić miejsce zamieszkania.

– Kto mógł na mnie donieść?! – spytała zła Gabrysia.

– Najprawdopodobniej Korniaci – rzekła przygnębiona nimfa

– Kto to taki?

– To stwory żyjące pod ziemią, służą Czerwonej Królowej.

– Gabrysiu, chodź poszukamy nowego miejsca do osiedlenia się – powiedziała dzielnie nimfa – Trzymaj, to sukienka, którą dla ciebie uszyłam poprzedniej nocy.

– Ależ jest piękna i ma bufiaste rękawy. Dziękuję.

I tak wszystkie nimfy łącznie z Gabrysią poszły szukać nowego pola na osiedlenie się. Gdy je znalazły, na Gabrysię nadszedł już czas. Założyła więc podarowane jej wcześniej balerinki, i zrobiła 3 piruety. I znowu znalazła się w domu z książką w ręce.

Wstała o 9:00, zjadła śniadanie i poszła na dwór, gdzie spotkała dwie dziewczynki: Alicję i Olę. Bawiła się z nimi przez cały dzień. Gdy weszła do domu była 19:00, poszła się umyć i znów zasiadła do kolacji. Kolacja dziś trochę się opóźniła, ponieważ Hania przypaliła naleśniki. Była 22:18, gdy Gabrysia poszła do łóżka. Leżała i rozmyślała, jaka przygoda spotka ją ostatniego dnia pobytu u cioci Bety. I znowu o 23:58 powędrowała na strych i znów otworzyła książkę, razem z Rylcą przytulili się.

– Gabrysiu, nie uwierzysz, Czerwona Królowa zginęła – rzekła zadowolona nimfa

– Rylco, jak to się stało?

– Wpadła pod wóz – śmiała się Rylca.

– Rylco, to mój ostatni dzień w tej książce – powiedziała smutnym głosem Gabi,

– Dlaczego?

– Jutro wyjeżdżam, proszę pojedź ze mną.

– Nie mogę – odrzekła smutnym głosem nimfa.

Całą noc świętowały odejście Czerwonej Królowej. Gdy Gabi znów musiała wracać, pożegnała się ze wszystkimi. I znów znalazła się w domu. Gdy obudziła się o 11:00, za godzinę był jej wyjazd. Zjadła, spakowała się i nie zauważyła jak szybko minął czas. Jej mama już była prze domem. Gabrysia podziękowała cioci i Hani za

wszystko. Przed wejściem do samochodu ciocia dała jej tulipana i powiedziała: Obe-
rwij go z płatków dopiero w samochodzie.

Gdy jechała przypomniała sobie o tulipanie. Jak najszybciej oberwała go z płatków, nie do wiary, ujrzała małą Rylcę, leżącą wewnątrz kwiatu. Przytuliła ją, a nimfa przytuliła Gabrysię, były zachwycone sobą. Ale zaraz potem Gabrysia ujrzała kartkę z napisem: To, że czegoś nie widzimy, nie oznacza, że tego nie ma. Ciocia Bety.

Młodzi twórcy poprzez bajki stawiają czytelnikom istotne pytania, prowokują do refleksji, zatrzymania się i pochylenia nad ważnymi sprawami nie tylko z perspektywy najmłodszych, a przy tym nierzadko bawią i doprowadzają do wzruszeń. Odbiór dziecięcej twórczości dodatkowo wzmacniany jest poprzez używany w bajkach sposób narracji, konstrukcję bohaterów, sposób prezentowania poruszanych problemów, a także używany język i styl przekazu. Przykładem tego niezwykłego dziecięcego opisu jest bajka o przygodach Wenessy i ptaszka o imieniu Filip.

Martyna Kołowajtys

Przygoda w krainie ptaków

Jakiś czas temu, dokładniej tydzień, Wanessie przydarzyła się niezwykła historia. A było to tak. Zapowiadał się zwyczajny dzień, tak jak zawsze Wanessa wstała rano i zaczęła szykować się do szkoły. Pół godziny później dziewczynka miała wychodzić, gdy nagle usłyszała pukanie do drzwi. Była to jej koleżanka Sandra, która zawsze rano zachodziła do niej, by iść razem do szkoły. Kiedy były już na miejscu uzgodniły, że dziś będą nocować u Sandry. Mama zgodziła się, dlatego obie były w dobrym humorze. Po lekcjach poszły do koleżanki dziewczynki i postanowiły, że będą odrabiać lekcje. Nagle Wanessa przypomniała sobie, że zapomniała z domu rzeczy na nocowanie i że wróci po nie do domu. Kiedy jednak wyszła od przyjaciółki, nie była już przed jej domem. Jej oczom ukazał się piękny las, w którym latało dużo niezwykłych ptaków. Dziewczynka strasznie się wystraszyła i zaczęła płakać. Nie wiedziała, gdzie jest i jak wrócić do domu.

W dziwnej krainie nastała noc. Zmęczona Wanessa usnęła pod jednym z drzew. Nad ranem, kiedy otworzyła oczy, zobaczyła przed sobą małego, ślicznego ptaszka, który przyglądał się jej uważnie. Ona zaś powiedziała, że nic nie robi małemu zwierzęciu. Ptasek o dziwo odezwał się ludzkim głosem – Co ty tu robisz dziewczynko? – zapytał. Ty umiesz mówić? – odrzekła Wanessa. Tak – odparł ptak. Dziewczynka wyjaśniła mu całą historię i ze smutkiem ocierała łzy. Jestem Filip – powiedziało zwierzę, które wiedziało, jak jej pomóc. Zaprowadził ją do ptasiego królestwa, gdzie była ptasia królowa. Ona powiedziała dziewczynce, że musi zdobyć magiczny pierścień, by móc wrócić do domu.

Droga była długa i niebezpieczna, ale dziewczynka musiała wrócić do domu. Wyruszyła od razu, Filip zgodził się towarzyszyć jej podczas podróży. Kiedy już tak szli, Wanessa zdążyła się mu przedstawić. Nagle przed nimi ukazała się rzeka,

która miała fioletowy kolor. Ptak powiedział, że lepiej przez nią nie przechodzić, bo jest w niej trucizna. Dziewczynka pomyślała przez chwilę i uznała, że mogą zrobić tratwę. Po godzinie tratwa była gotowa. Płynęli nią bardzo długo, gdy nagle zobaczyli, że zaraz zacznie się wodospad. Przerażona jeszcze zdążyła wyskoczyć z tratwy. Zwierzę wypatrzyło dalej jaskinię i to właśnie w niej znajdował się pierścień. Pobiegli, by nie tracić ani sekundy. Przed jaskinią zauważyli dziwną postać unoszącą się w powietrzu. Ona nie radziła wchodzić im do jaskini. Wanessa i Filip nie posłuchali się kobiety i weszli do środka. Było tam ciemno, ledwo można było coś dostrzec. Z końca jaskini dochodził piękny blask. Przyjaciołom od razu przyszło do głowy, że to pierścień. Gdy go zobaczyli, byli oszołomieni. Był piękny. Dziewczynka chciała, go wziąć, kiedy obok niej pojawiła się ta sama kobieta. Ostrzegalam! – powiedziała kobieta. Za karę zginie twój przyjaciel! – rzekła i strzeliła czymś w ptaszka. Filip nie! – wykrzyknęła Wanessa, łapiąc biedne stworzonko. Chwyliła pierścień i zaczęła płakać. Wzięła go na ręce tak, że pierścień stykał się z głową ptaka. Nagle zwierzę odzyskało przytomność. Żyjesz! – wykrzyknęła uradowana Wanessa. Kiedy już się przytulili, dziewczynka rzekła: Mam dość tej podróży. I wtedy nagle znaleźli się na początku lasu. Dziewczynka ze smutkiem pożegnała go i użyła pierścienia. Znalazła się przed domem Sandry. To znaczy, że czas stanął w miejscu. Uradowana wróciła i opowiedziała wszystko przyjaciołce. Na dowód miała pierścień.

Styl stosowanej narracji uwidacznia kompetencje narracyjne autorów, a służy przede wszystkim odzwierciedleniu i zrozumieniu sytuacji narratora. Poprzez narrację dziecko naturalnie buduje i porządkuje informacje dotyczące siebie i swojego otoczenia, zarówno w jego aspektach fizycznych, jak i społecznych³. Analogiczna sytuacja ma miejsce w analizowanych bajkach. Młodzi twórcy prezentują swoje troski i radości w oparciu o narrację trzecioosobową, obiektywną, wszechwiedzącą, umieszczając narratora poza światem przedstawianym. Niekiedy narrator ujawnia swoje istnienie, dokonując przy tym oceny i komentując toczące się wydarzenia, pozwalając sobie na analizy własne konstruowanych opisów i zdarzeń oraz bezpośrednio zwracając się do odbiorcy. Czasem jednak nie ujawnia swojego istnienia, nie ocenia i nie odnosi się do prezentowanych zdarzeń. Ukrywa się za postaciami umieszczonymi w bajkach, tak jak w bajce poruszającej temat trudny i bolesny, bo opowiadającej o nieuleczalnej chorobie pewnej dziewczynki.

Klaudia Kryszczyńska

Nieuleczalna choroba

³ M. Karczmarzyk, A. Lewandowska-Walter, *Obraz a słowo. Analiza wytworów rysunkowych i werbalnych dzieci hospitalizowanych i niehospitalizowanych*, [w:] *Dziecko – teksty – znaczenia. Konteksty edukacyjne i rozwojowe*, A. Wasilewska (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2007, s. 98.

Dawno, dawno temu była sobie pewna dziewczynka, która była bardzo szczęśliwa. Pewnego dnia bawiła się na podwórku. Biegła i nagle upadła. Miała dużą ranę, więc pojechała z rodzicami do lekarza. Lekarz ją opatrzył, ale musiała zostać w szpitalu na badania. Kilka dni później pan doktor przedstawił wyniki badań. Dziewczynka się bała, ponieważ myślała, że to coś poważnego. Wyniki badań były dobre, oprócz jednej rzeczy. Lekarz powiedział dziewczynce, że jest coś nie tak z jej sercem. Dziewczynka się bardzo przestraszyła. Doktor powiedział, że ma chore serce i się tego nie da wyleczyć. Ta choroba była nieuleczalna, ale mogło się z nią żyć. Dziewczynka była zdziwiona, bo wcześniej była szczęśliwa i nic z nią się nie działo. Rodzice przez chwile byli przestraszeni, a potem trochę się uspokoili. Doktor powiedział, że trzeba tylko brać leki systematycznie i przychodzić raz w miesiącu na wizytę do lekarza. Dziewczynka odetchnęła z ulgą. Lekarz wypuścił dziewczynkę za szpitala i powiedział, że wszystko będzie w porządku.

W następnym miesiącu dziewczynka czuła się bardzo dobrze i nie przejmowała swoją chorobą.

Młodzi twórcy opisują w bajkach kwestie istotne z perspektywy dziecka, a czynią to niezwykle plastycznie, jednocześnie wyraziście i jednoznacznie. Nie ma w nich wątpliwości, co do słuszności podejmowanych tematów oraz sposobów i kierunków ich interpretowania. Zabierają czytelnika w podróż do dziecięcego świata, zachęcając, a niekiedy nawet zmyślnie zmuszając do refleksji, zastanowienia, zatrzymania się w myśleniu nad wykreowaną w bajkach rzeczywistością.

2.2. Bohaterowie dziecięcych bajek

Niezależnie od zastosowanej taktyki opowieści, tego czy narrator ujawnia, czy nie, swoje istnienie, młodzi twórcy przedstawiają historie korzystając z dwóch typów bohaterów. Konstruują bajki poprzez wydarzenia, działania lub stany odnoszące się do realnie istniejących osób, albo do postaci nierealnych, fantastycznych. Opowiadając bajkę zawsze jednak jej bohaterów obsadzają w rolach: uczniów, przyjaciół, dzieci i rodziców, czego odzwierciedleniem jest bajka o małym pasterzu Franku.

Julia Czarkowska

W świecie dziecka codzienne smutki i radości

Dawno, dawno temu za siedmioma górami, siedzioma rzekami, żył sobie mały chłopiec o imieniu Franek. Pochodził z pasterskiej rodziny i on również był pasterzem. Był bardzo radosnym chłopcem. Codziennie rano szedł do owczarni po swoją owieczkę Mirę, a później na łąkę pełną kwiatów. Nie chodził do szkoły i miał dużo

swobody, a przez to czuł się najszcześliwszym chłopcem na ziemi. Czasem nasz mały pasterz jednak się nudził. Pewnego dnia przyszedł do głowy Franka szalony pomysł. Wdrapał się na drzewo i zaczął głośno krzyżeć: Wilk, pomocy, wilk!!!

Chłopiec przez dłuższy czas wzywał pomocy, choć tak naprawdę wcale jej nie potrzebował. Franek żartował sobie ze swoich rodziców, którzy ciężko pracowali w polu, chciał, aby przyszedli do niego. Gdy opiekunowie usłyszeli wołanie swego syna, chwycili za grabie i widły i biegli w jego stronę. Jednak po dotarciu na miejsce okazało się, że Franek krzyżał tylko dla zabawy. Rodzicom zrobiło się bardzo przykro, że ich syn z nich zadrwił i powrócił w milczeniu do swojej pracy.

Następnego dnia Franek i Mira znów byli na łące pod lasem. Gdy chłopiec chciał nazbierać malin, usłyszał za drzewem szelest. Podniósł wzrok, podszedł bliżej drzewa i zauważył, że za drzewem czai się wilk. Przerażony Franek zaczął krzyżeć z całych sił: Tu jest wilk!!! Ale tym razem nikt nie odpowiedział na jego wołanie, więc nie pozostało mu nic innego, jak tylko rzucić się do ucieczki. Biegł, ile sił w nogach i udało mu się szczęśliwie dobiec do domu. Jednak jego owieczka zginęła w szponach okrutnego wilka.

W domu chłopiec opowiedział rodzicom całą historię. Widzisz, co się przytrafiło temu, kto kłamie? Ponieważ za pierwszym razem zażartowałeś sobie z nas, sądziliśmy, że za drugim razem znów chcesz z nas zakpić – powiedział tata. Dlatego nikt nie zareagował, by nieść ci pomoc. Mogło to się źle skończyć również dla ciebie.

Franek zrozumiał, że popełnił błąd i obiecał, że już nigdy więcej z nikogo nie będzie głupio żartować.

Wprawdzie młodzi twórcy nie czynią bezpośrednio odniesienia do samych siebie, niejednokrotnie jednak czytelnik ma poczucie, że poruszany temat jest autorem bliski, że wyrażają oni własne uczucia, wyobrażenia i myśli. Bajki wskazują nie tylko na wiedzę dzieci o otaczającym ich świecie, ale są swoistym „autografem”, bo mówią o nich samych, stanowią wyraz ich istnienia, myśli, wnętrza⁴. Są językiem, za pomocą którego dziecko porozumiewa się ze światem, opowiada o sobie, swoich stanach, przeżyciach, troskach i radościach. Analiza bajek wskazuje, że młodzi twórcy nierzadko stanowili wzór dla konstruowanych postaci. Bohaterowie osadzani są w świecie trosk, problemów i doświadczeń charakterystycznych dla okresu życia, w którym byli autorzy. Zdarzenia opisywane w bajkach odnoszą się na ogół do sytuacji pomiędzy przyjaciółmi, uczniami, rodzicami i dziećmi. Oni też osadzani są w pierwszoplanowych, drugoplanowych i epizodycznych rolach. A zatem wybór bohaterów stanowi odzwierciedlenie miejsc, zdarzeń i przeżyć autorem ważnych, a przy tym prezentowanych w dziecięcej twórczości. Sytuacje mają miejsce w szkole, w domu, w miejscach aktywności podejmowanych w czasie wolnym (tj. w lesie, na podwórku, domach koleżanek i kolegów), o czym przekonać się można czytając bajkę o małym języku i jamniku.

⁴ Ibidem, s. 99.

Julia Wyszynska

Mały język i jamnik Parówka

Dawno temu, za górami, w małym lesie żyła sobie rodzinka języków. Tata był największym jeżem w lesie, a mama była mała, drobna i zawsze uśmiechnięta. Mieli trójkę dzieci, dwa duże i śmiałe języki – Ostrzyka i Kujka oraz jednego małego, słiczego języka Kajcika.

Jeżykowa rodzinka, jak co tydzień idzie nad rzekę do babci i dziadka, mały język jak zwykle nie nadązał za rodzeństwem, ale nie przejmował się tym. Kajcik zawsze marzył, by zwiedzić las, ale rodzice nie pozwalali mu się oddalać. Postanowił sobie, że jak dorośnie zwiedzi cały las.

Minął miesiąc, rodzinka szła nad rzekę do dziadków, mały język zgłodniał, ale zauważył jabłko leżące na poboczu dróżki, postanowił skubnąć sobie kawałek. Jabłko było pyszne, Kajcik nie mógł się oprzeć, ale wiedział, że jeśli rodzice odejdą za daleko, to nie będzie mógł ich znaleźć. I niestety tak się stało! Kajcik odwrócił się i zauważył, że ich nie ma. Język przeraził się, szukał i krzyczał, ale nikt nie odpowiadał. Język nie wiedział, którądy do domu, był jeszcze mały, a las wydawał się wielki. Kajcik nie wiedział którądy iść. Szedł i szedł, aż zauważył coś w krzakach, było to grube i brązowe. Język podszedł do nieznajomego i powiedział: Dzień dobry, jestem Kajcik, zgubiłem się i nie wiem co robić!

– Ja jestem jamnikiem, nazywają mnie Parówka.

– Bardzo mi miło – odpowiedział smutny małek.

– Nie martw się, jestem psem mam świetny węch. W mig znajdę twoją rodzinę.

Szczęśliwy Kajcik podązał za Parówką, a pies wachał i prowadził. Kiedy przyszli na polanę, język zauważył znajome drzewo i od razu ruszył w stronę domu.

Szczęśliwa rodzinka znowu była w komplecie, a Parówka został okrzyknięty bohaterem lasu.

Mały język nauczył się, że zawsze trzeba słuchać dorosłych. Od tamtej pory nigdy się nie oddalał. dobrze, że ta historia dobrze się skończyła!

Bohaterami dziecięcych bajek są także postacie należące do świata fantazji, nierzeczywiste, wymyślone. Wśród nich znajdują się znani z podobnych utworów literackich, jak i postacie stworzone specjalnie w celu przedstawienia historii konstruowanej przez dzieci. Podczas lektury czytelnik poznaje więc sytuacje i zdarzenia doświadczane przez ożywione zwierzęta oraz postaci fantastyczne. Są wśród nich: króliki, wiewiórki, krowki, świnki, wilki, języki, jelenie, liski, a także sikorki, jaskółki oraz dinozaury. Przeżywają one historie podobne do tych, które zdarzają się w życiu ludzi. Spędzają czas z rodzicami, chodzą do szkoły, bawią się z przyjaciółmi, przeżywają radości i smutki, co znajduje odzwierciedlenie w bajce o przygodach krowki, czy jelonku Marcelu.

Maciej Antonienko

Przygody Krówki

Pewnego razu mała krówka o imieniu Maciek poszła na spacer. Wzięła dwa jabłuszka i w trakcie spaceru zobaczyła świnkę, która była głodna, więc dał jej jabłuszko. Świnka podziękowała i poszła z krówką. Jak szli, zobaczyli mamę świnki i wtedy mama zabrała świnkę na obiad.

Ale krówka Maciuś szła dalej, aż doszła do lasu i poszła dalej po ścieżce, która prowadziła w głąb lasu. W pewnym momencie zgubiła drogę, usiadła na pniu ściętego drzewa i wzięła jabłuszka. I nagle zobaczyła wilka, który był bardzo głodny, więc krówka dała drugie jabłuszko dla wilka. Gdy zjedli jabłuszka, krówka zapytała, czy wilk pomógłby jej wyjść z lasu, ale wilk nagle uciekł. Krówka wołała wilka, żeby pomógł jej wyjść z lasu, ale wilk powiedział, że tylko jeśli mu coś da. Ale krówka nie miała nic więcej, zadzwoniła po świnkę, ale dla świnki nie chciało się iść i nagle spotkała głodnego pieska. Piesio był głodny i poprosił o jedzenie, ale krówka nic nie miała. I nagle zaczęli się bawić i zostali przyjaciółmi. Piesio pomógł dla krówki.

Morał jest taki, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie.

Jakub Pacholek

Bajka Jakuba

Za górami, za lasami mieszkał sobie jeleni o imieniu Marcel, miał rodziców i był bardzo małym jelenkiem. Pewnego zimowego dnia Marcel wybrał się z rodziną na spacer na ogromne urwisko.

Spacer był bardzo udany, rozmawiali i obserwowali przyrodę. Marcel spytał się rodziców, czy może iść do lasu obok, by zerwać jabłko. Wziął to jabłko i poszedł z powrotem. Błąkał się i błąkał, aż pomyślał, że się zgubił. Rodzice Marcela także pomyśleli sobie, że ich syn się zgubił. Marcel siedział pod drzewem i czekał. Był głodny i zmarznięty, po jakimś czasie rodzice znaleźli go i poszli z nim do domu.

Marcel w domu przemyślał sobie wszystko i powiedział, że dopóki nie będzie duży, nie pójdzie nigdzie sam.

Bogactwo dziecięcej wyobraźni uwidacznia się w sposobie konstruowania postaci literackich, nie tylko poprzez odwoływanie się do ożywionych zwierząt, ale także konstruowania postaci należących do magicznego świata znanego dzieciom z baśni. W bajkach opowiedziane zostały bowiem losy królewskich rodów, nieszczęśliwych księżniczek, krasnoludków, złych czarownic i czarnoksiężników, dobrych, spełniających życzenia wróżek, czarodziejów i aniołów.

Gabriel Płoszczuk

Człowiek czarów

Żył gdzieś tam daleko w zamku na drzewie, gruby jak szkoła, mieszka człowiek, który uczył się czarów z księgi czarów, takiej grubej jak 20 Słowników Poprawnej Polszczyzny. Ma 22 lata, a jego zamek jest 1000x starszy. Uczy się magii od 6 lat. Na co dzień mieszka w Portugalii. Nazywa się on Pablo. Testerem magii są zwierzęta. Miał kota, ale zamienił go w kozła, miał konika, ale zamienił go w psa, miał też szczura, zamienił go ciałem ze smokiem. Po 10 latach wyruszył wykonać 5 zadań od starca, by zostać czarnoksiężnikiem, a zadania to:

- wejść na największą górę na świecie,
- zniszczyć miasto Zombie,
- przejść przez nawiedzony cmentarz,
- przynieść kielich Herkulesa,
- zabić Hydrę.

Na górę wleciał na skrzydłach. Zombie bały się ognia, a więc smok je wypędził, znalazł piękną kobietę i zabrał ją do Lizbony. Walczył z kościotrupami. Żeby zdobyć kielich Herkulesa, musiał tam wjechać, więc użył kozła. Pablo zmienił Hydrę w kościstą Hydrę i pies ją zjadł. Tak Pablo został bohaterem i poślubił kobietę, którą uratował, a nazywała się Christina i urodziła trojaczki.

Zamieszkali w zamku na drzewie i tak żyli dobrze i szczęśliwie.

Niemal wszyscy bohaterowie prezentowani są w sytuacjach towarzyszących codzienności dzieci. Nawet jeśli posiadają nieznaną człowiekowi umiejętność i zdolności, to główny wątek bajki i jej fabuła osadzone są wokół rzeczywistych zdarzeń. Sporadycznie młodzi twórcy na potrzeby zaprezentowania konstruowanej historii tworzyli bohaterów znanych tylko im, gdyż pochodzących ze świata ich marzeń i fantazji. Dzieci posiadają bowiem nieograniczone możliwości używania języka, który jest otwartym systemem. Daje więc sposobność na wykorzystywanie go w sposób indywidualny, oryginalny, w zasadzie nieograniczony, pod warunkiem stosowania się do zasad i reguł poprawności językowej⁵. Stąd młodzi twórcy używając wyobraźni tworzą niezwykle opisy, posługując się nierzadko nowo skonstruowanymi pojęciami, określeniami. Przykładem takiego ujmowania świata jest bajka o nauce latania.

Klaudia Górską

Nauka latania

W małej magicznej krainie o nazwie Verfix, gdzie słoneczne dni są przez cały rok, mieszkał elf o imieniu Fabian. Był to niski brunet o niebieskich oczach. Uczył się

⁵ J. Uszyńska-Jarmoc, *Twórcza aktywność dziecka...*, s. 44.

w szkole dla elfów, wróżek oraz czarodziei. Uczęszczał do klasy czwartej „A” przeznaczonej tylko dla elfów. Jego wychowawczynią była pani Aniela, która była również elfem. Klasa czwarta „B” była przeznaczona dla wróżek, a w czwartej „C” uczyli się czarodzieje. Nie była to zwyczajna szkoła jak inne. Uczyło tam się magii, sporządzania eliksirów, latania, czarowania oraz wiele innych ciekawych rzeczy.

Dzień zaczął się jak zwykle, Fabian wstał, umył się, zjadł i szybko poszedł na przystanek autobusowy, aby dojechać ze swoim najlepszym przyjacielem Tobiaszem, który był także elfem do szkoły. Nasz bohater miał dzisiaj bardzo ważny egzamin z latania. Każdy elf musiał mieć „kartę lataniową”, aby móc latać. Elfy poniżej 15 roku życia miały zakaz latania powyżej chmur, jeżeliby to zrobiły, to nie mogłyby latać do końca życia. Uczniowie z klasy „A” bardzo się denerwowali. Fabian ze swoim najlepszym przyjacielem, marzył o zdaniu sprawdzianu.

Egzamin składał się z trzech części. Pierwsza składała się z tego, iż było trzeba przelecieć dookoła szkoły jak najszybciej. Niski brunet miał najszybszy czas ze wszystkich elfów. Następna konkurencja polegała na tym, że każdy musiał pokonać przeszkody. Pierwszą z nich była głęboka przepaść, nad którą należało przelecieć. Następna trudność to przelot przez wąską szczelinę, a ostatnią przeszkodą było pokonanie slalomem słupków. Trzecia część polegała na pokazaniu swoich umiejętności w lataniu. Musieli lecieć przez co najmniej 10 minut i robić sztuczki. Wszystkim poszło dobrze. Najlepiej wypadli Tobiasz i Fabian z czego bardzo się cieszyli. Za całokształt można było uzyskać 30 punktów. Obaj mieli maksymalną ilość punktów.

Następnego dnia chłopcy dostali swoje wymarzone „karty lataniowe”. Już nie musieli jeździć do szkoły autobusem, teraz mogli już latać. Bardzo ich kusilo unoszenie się nad chmurami, ale pamiętali o tym dobrze ze szkoły i z lekcji latania, iż nie mogą tego zrobić. Po szkole Fabian poszedł do domu przyjaciela. Chłopcy skończyli lekcje o godzinie 12, więc pomyśleli, że mogliby się spotkać i spędzić resztę dnia razem. Byli sąsiadami. Dom Tobiasza był cały w mchu i miał stare drewniane okna, a dookoła niego leżały ogromne, szare kamienie. Drzwi otworzyła mama kolegi, a jego tata był akurat w pracy. Chłopcy zjedli rosół, placki ziemniaczane i szybko pobiegli do pokoju Tobiasza. Czas im bardzo szybko leciał. O godzinie 17 najlepsi przyjaciele postanowili, że jeżeli dostali dzisiaj „kartę lataniową” powinni z tego skorzystać. Najpierw polecili do Galerii Rubimix i kupili sobie tam batoniki, potem do szkoły na boisko, aby pograć w piłkę nożną.

Chłopcy spędzili razem wyśmienity dzień. Tobiasz wpadł na pewien pomysł, że polecą ponad chmury, co groziło zabraniami „karty lataniowej”. Lubił ryzyko, więc się nie bał. Fabian trochę się wahał, ale nie chciał popsuć dla przyjaciela humoru. Gdy powoli się wbijali w chmury, było im bardzo ciężko. Wiatr mocno wiał, słońce silnie grzało. Chłopcy bardzo szybko się zmęczeni, ale nie zamierzali się poddawać. Postanowili wracać do domu, lecz zabłądzili. Nie dali radę zmierzać dalej, bardzo ich bolały skrzydła. Musieli na chwilę odpocząć i zasnąć. Rodzice bardzo się martwili, czekali na nich godzinę, potem postanowili ich szukać. Nie wiedzieli gdzie. Po kilku minutach mamie Tobiasza przypomniało się, że chłopcy dostali „kartę lataniową”, więc pomyślała, że gdzieś latają, ale nikomu nie przyszło do głowy, że chłopcy mogliby złamać regulamin. Całą noc szukali ich, lecz było to wszystko na marne. Następnego dnia dzieci obudziły się w małej, ciepłej jaskini. Obok nich siedziała czarnowłosa wróżka, która mówiła do nich: Postąpiłście bardzo źle przekra-

czając chmury, gdyby jeden z was stracił przytomność, drugi nic by nie poradził. Aby tam latać trzeba mieć duże doświadczenie. Musicie oddać mi „karty lataniowe”. Będziecie mogli poddać się kolejnej próbie, gdy skończycie 15 lat. Chłopcy się bardzo przerazili i jak najszybciej oddali karty. Musieli obiecać, że nie będą latać do 15 roku życia. Wróżka porwała ich karty, a ich skrzydła odpadły. Elfy zaczęły płakać. Jednak tajemnicza osoba okazała się nie taka zła. Kazała im się uspokoić i zaproponowała do wyboru dwa eliksiry. Elixir wiecznego bogactwa, albo eliksir transportu, który po wypiciu wskaże im drogę do domu. Chłopcy ze łzami w oczach podjęli szybko decyzję. Wybrali powrót do rodziny. Każdy z nich został zabrany do swojego domu. Szybko przytulili się do mamy i taty. Przeprasili ich z całego serca i obiecali, że już nigdy nie będą tacy lekkomyślni. Rodzice im wybaczyli.

Pamiętajcie, więc, że przez ryzykowne, nierozsądne zachowanie można wiele stracić. Nie należy łamać pewnych reguł, bo konsekwencje z tego wynikające mogą być bardzo przykre.

Dziecięce bajki dotyczą głównie tematów osadzonych w rzeczywistości bliższej dzieciom. Opisują sytuacje szkolne, relacje rodzinne, czas spędzany z rówieśnikami. Nawet jeśli odwołują się do świata fantazji, a nawet magii, to temat przewodni związany jest z realnymi zdarzeniami, które mają miejsce w świecie ludzi. Bajkowi bohaterowie, także ci abstrakcyjni, nierzeczywiści doświadczają *stricte* ludzkich radości, problemów i przygód, co oddaje bajka zatytułowana „Świat grzybów”.

Artur Zinczuk

Świat grzybów

Pewnego dnia Czarek, Marek, Ania, Agata i Krzysio wybrali się na wycieczkę do bardzo tajemniczego miejsca, byli oni nielubianymi uczniami w szkole. Swoją małą grupę nazwali fantastyczną piątką.

Fantastyczna piątka wyruszyła na wyprawę. Gdy już dotarli na miejsce, ujrzeni przedziwną rzecz ukrytą pod liśćmi drzew. Odkryli ją i zobaczyli jakiś portal. Czarek postanowił go dotknąć, a gdy dotknął, ziemia zaczęła drżeć i się zapadła razem z portalem i Czarkiem. Czarek złapał się krawędzi, reszta ekipy chciała mu pomóc, ale pomagając mu wpadli do dziury i oni. Obudzili się w zupełnie nowym świecie, a był to Świat Grzybów. Wszyscy ludzie wyglądali jak grzyby, ich przywódca był pan Borowik Szlachetny II, miał żonę Borowikównę Szlachetną i syna Kozłaka. Fantastyczna piątka zapytała przywódcę, jak mogliby wrócić do ich świata. Mieli oni znaleźć Wielkiego Muchomora Sromotnikowego, a gdy go znajdą, muszą napisać na nim najlepszą ocenę z matematyki najsilniejszej osoby z fantastycznej piątki, a był nią Czarek. Po długiej i niebezpiecznej wyprawie znaleźli Muchomora Sromotnikowego.

Gdy napisali już ocenę, otworzył się portal i wszyscy teleportowali się do swoich domów i swoich łóżek, po czym okazało się, że był to tylko ich sen.

Niezależnie od tego czy dzieci opisują w bajkach swoje troski oraz radości poprzez odwołania do świata realnych bądź wyimaginowanych postaci, wskazują tematy ważne, a nawet poruszające czytelników. Piszą nie tylko o konieczności stosowania się do rad udzielanych przez rodziców, a także o istocie posiadania przyjaciół, czy ponadczasowych wartościach. W sposób ujmujący i pełen emocji przenoszą czytelników w świat dziecięcej bez troski, nadziei, dylematów i niepokoju.

2.3. Świat przedstawiony w dziecięcej twórczości

Młodzi twórcy ukazują w swoich utworach bogactwo światów, odnoszą się zarówno do rzeczywistości istniejącej realnie, jak też do tej istniejącej w ich wyobraźni. Światy wskazanych w bajkach bohaterów, tj. tych realnych, zwierząt i postaci fantastycznych splatają się ze sobą. I tak tym pierwszym towarzyszą ci nie-realni, baśniowi, pomagając zazwyczaj uporać się z troskami i problemami, bądź przekazując uniwersalne prawdy i mądrości. Łączą ich wspólne historie, pragnienia, zmartwienia i doświadczenia. Przedstawianie tematu bajki poprzez własne doświadczenia osobiste, a splecione z wątkami fantastycznymi, stanowi charakterystyczną cechę twórczości stosowaną przez dzieci znajdujące się na tym etapie rozwoju (a więc dzieci w wieku wczesnoszkolnym). Dzieci wskazują na sprawy dla nich ważne, na aktualnie zajmujące ich problemy, czy radości, stosując niekiedy motywy zaczerpnięte ze znanych im baśni, które stanowią inspirację do tworzenia własnej, nowej opowieści⁶. Stąd nierzadko te różne światy – świat realny i fantazji ujawniają się w bajkach, przenikając się wzajemnie.

Bajka *Druga szansa* przenosi czytelnika w taki świat, w którym splatają się ze sobą światy z pozoru różnych bohaterów, bo ożywionych zwierząt i ludzi. Jednak jak się okazuje, te różne światy mają ze sobą wiele wspólnego, przenikając się wzajemnie.

Aleksandra Chadaj

Druga szansa

Pogoda była piękna. Słońce świeciło na niebie, ogrzewając zaroszoną trawę. Nie było widać ani jednej chmurki. Tak było od kilku dni. Idealna wakacyjna pogoda!

Tak samo uważała Lexi, kilkuletnia suczka rasy labrador retriever, która wybrała się na spacer. Zostawiła budynek ośrodka rehabilitacyjnego dla niepełnosprawnych

⁶ M. Karczmarzyk, A. Lewandowska-Walter, *Obraz a słowo...*, s. 106.

dzieci za sobą i kulą powoli, rozkoszując się wilgotną trawą pod swoimi trzema łapami oraz ciepłymi promieniami słońca, padającymi na jej brązową sierść. Po prostu cieszyła się życiem. Dotarła do maneżu i przysiadła, obserwując z zainteresowaniem pięknego ogiera, wiozącego na swoim grzbiecie małą dziewczynkę, o marchewkowo rudych włosach, związanych w warkoczyki. Instruktorka prowadziła go za lonżę, poklepując, co jakiś czas uspokajająco po kłębnie. Mały jeździec uśmiechał się, a rączki wplótł w czarną grzywę zwierzęcia. Po kilkunastu minutach kobieta zatrzymała się i pomogła dziewczynce zsiąść, po czym obie udały się w kierunku ośrodka.

Lexi z fascynacją przyglądała się jak kary koń odgania bujną grzywą natrętne muchy, po czym rusza w jej kierunku. Słoneczne odbłaski tańczyły migotliwie w czarnej sierści, kiedy przystaną tuż obok suczki.

– Porażenie mózgowe – wyjaśnił koń, mając na myśli dziewczynkę, którą przed kilkoma minutami woził na swoim grzbiecie – Nazywam się Argon – przedstawił się.

– Lexi – odparła labradorka, trochę smutno – Podziwiam te wszystkie dzieci. Podziwiam ludzi, którzy są tak silni, że potrafią cieszyć się na przekór chorobie. Oni nie postrzegają siebie, jako tych innych, odstających od reszty. To niesamowite móc im w tym pomagać.– opadła ostrożnie na bok, opierając łeb na łapie.

– Sądzę, że nie tylko one mogą powiedzieć coś o tym, że nie wolno się poddawać – odrzekł Argon, rozważając psie słowa – Nie zrozum mnie źle, ale widzę, że i ty wiele przeszłaś w życiu. Zdaje się, że jesteś nowa? Jak tu trafiłaś? – zapytał zdmuchując grzywkę z oczu i uśmiechając się przyjaźnie.

Nastała chwila ciszy. Suczka przez parę długich sekund wpatrywała się w jeden punkt na ziemi, zbierając myśli. Na boisko, znajdujące się nieopodal przyszły dzieci i ich opiekunowie. Po okolicy echo niosło wesołe krzyki i śmiechy.

– Wypadek przy pracy – mruknęła niechętnie. Nie lubiła o tym opowiadać. W dalszym ciągu nie pozbierała się po utracie swojego poprzedniego właściciela.

– Opowiesz mi? – zagadną koń łagodnym głosem.

Lexi przełknęła ślinę. Zawsze najbardziej obawiała się tego pytania. Mówienie o tym, sprawiało, że przeżywała to wszystko na nowo. Pożar, ból, cierpienie, smutek, te wszystkie tygodnie rehabilitacji. Jednak przypomniwała sobie widok rudowłosej dziewczynki, a później inne dzieciaki, z którymi pracowała od kilku miesięcy. „One nie boją się mówić o tym kim są i pokazywać tego! Robią to codziennie!” – pomyślała i pokiwała powoli głową.

– To było dwa lata temu... – zaczęła swoją opowieść. Pamiętam ten dzień bardzo wyraźnie, choć wolałabym wymazać go ze swoich wspomnień. Pracowałam jako pies policyjny, a moim partnerem i zarazem właścicielem był Barney Haward. Był wspaniałym człowiekiem i świetnym gliną. Razem wyruszyliśmy na akcję i łapaliśmy szajki narkotykowe.

Tego listopadowego dnia było bardzo zimno. Dostaliśmy duże zlecenie. Razem z Barneyem mieliśmy przeszukać dom podejrzanego. Byliśmy niemal pewni, że znajdziemy narkotyki i broń. Drżałam z zimna, kiedy przemoczona przez deszcz, dreptałam z nosem przy ziemi wąską uliczką. Pomimo okropnego wiatru i złego przecucia, które wywoływało na moim karku dreszcze, parłam przed siebie, ponieważ wiedziałam, że On na mnie liczy. Razem z nami było jeszcze dwóch innych policjan-

tów do pomocy. Mieli nas osłaniać w razie czego. Haward wszedł pierwszy, wprowadzając mnie i sprawdzając czy teren jest czysty. Nikogo nie było. Widząc, że mój pan chowa broń, za bardzo się wyluzowałam. Zajęta swoją robotą, zbyt późno wyczułam to, co szykowali dla nas przestępcy. Ledwie zdążyłam zaalarmować szczekaniem, że coś znalazłam, kiedy usłyszałam krzyk jednego z policjantów: „Bomba!”.

Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie, choć trwało góra dwie minuty. Barney puścił moją smycz każąc mi uciekać. Wylapywałam urywki poleceń, jakie dawał pozostałej dwójce mężczyzn. Wiedziałam, że nie uda mu się powstrzymać wybuchu. Widziałam przerażenie w jego oczach i po raz pierwszy spostrzegłam również panikę. On zawsze wiedział co należy zrobić. Był przykładem całkowitego opanowania emocji. Teraz w obliczu śmierci, rozpacz, jaka malowała się na twarzach tych ludzi... Tego nie da się opisać żadnymi słowami – zrobiła krótką pauzę, biorąc się w garść. Zaczęłam głośno szczekać, ciągnąc go za nogawkę. W nosie miałam już wszelkie komendy, jakie mi wydawał. W końcu wszyscy ruszyliśmy do ucieczki. Byłam już przy drzwiach od mieszkania, wypadłam na klatkę schodową, słysząc za sobą tupot ciężkich, policyjnych butów. Sekunda ciszy i eksplozja. Odrzuciło mnie na półpiętro. Uderzyłam głową o ścianę, trochę ogłuszona. Okropny ból przeszył moje całe ciało. Chciałam biec, sprawdzić, czy z resztą wszystko w porządku, ale nie mogłam się ruszyć. Coś przygniotło moją łapę. Pył przesłonił widoczność, dostał się do oczu, płuc, pyska. Skomlałam, prychałam, wstrzymywałam oddech, ale to tak strasznie bolało.

Nie wiem ile tam tkwiłam, ale w końcu odnaleźli mnie strażacy. Weterynarz powiedział, że moje rany są bardzo poważne, a łapę trzeba amputować. Nie obchodziło mnie to, co się ze mną stanie. Chciałam wiedzieć czy Barney żyje. Przeszłam serię operacji, wciąż nieświadoma niczego. Potem kazano mi wypoczywać. Mijały godziny, dni, tygodnie. Kiedy mnie wypuszczono i tymczasowo zamieszkałam na komisariacie, zrozumiałam już co się stało. Przeżyłam tylko ja. Mój pan poległ służąc ludziom. On i tych dwoje policjantów nie zdążyło uciec. Ja miałam wiele szczęścia. W telewizji informowano, jak wielką ulgą było to, iż kamienica była opuszczona, a stare fundamenty i ściany wytrzymały.

Byłam zrozpaczona. Na domiar złego nie mogłam wrócić do pracy. Przygarnęła mnie jedna z policjantek. Jednak kiedy wychodziła do pracy, ja zostawałam sama w domu. Nienawidziłam bezczynności, zwłaszcza, kiedy nie mogłam się nigdzie ruszać. Dziwnie było nagle musieć, poruszać się na trzech łapach. Co prawda byłam rehabilitowana, ale moja motywacja wynosiła zero. Byłam jak zombie, które egzystuje, bo musi. Wtedy pojawiła się dyrektorka tego ośrodka, która słyszała o mojej przygodzie i postanowiła mi pomóc, znaleźć nowe zajęcie. Dostałam propozycję pracy z dziećmi. Oczywiście musiałam przejść odpowiednie szkolenie i dokończyć rehabilitację, ale to dało mi nową motywację. Tak więc po ponad roku udało mi się trafić tutaj – zakończyła, spoglądając nieśmiało na Argona.

– Tak jak mówiłem, również jesteś silna – podsumował z powagą – Współczuję Ci tak ogromnej straty, ale i gratuluję woli walki – zarył kopytem w ziemi podkreślając respekt, jaki czuł wobec niej.

– Zrewanżuj się Argonie. Powiedz, jak ty się tu znalazłeś? – zapytała zacieka-wiona Lexi.

– Dobrze. Jestem ci to winien – przytaknął, szukając słów aby zacząć swoją opowieść. Moja historia nie jest tak tragiczna jak twoja. Swoją młodość spędziłem na wsi, jako koń wyścigowy. Uwielbiałem takie życie. Byłem silny, sprawny, posłuszny. Nigdy się na nic nie skarżyłem. Byłem najlepszy z najlepszych. Gospodarz dbał o mnie i często rozmyślałem, jak to będzie, kiedy będę już stary. Nieraz wyobrażałem sobie ciepłą stajnię. Mój boks wysłany miękkim, świeżym sianem, wody i paszy pod dostatkiem. Przeliczyłem się.

Pewnego dnia z miasta przyjechał bratanek gospodarza. Bardzo chciał pojeździć konno, ale wszystkie konie były na łące, prócz mnie. Arthur był leniwym i rozkapryszonym chłopakiem z nowobogackiej rodziny. Uznał, że podróż na oddalone o kilometr pastwisko, przemęczy jego biedne nogi. Tak więc osiodłał mnie. Owszem, wozilem nieraz na swoim grzbiecie gospodarza, ale ten chłopak... – warknął z rozgoryczeniem. Po kilkunastominutowej jeździe zamarzył mu się galop i skakanie przez przeszkody. Kiedy biegłem, nie zauważyłem rowu przedzielającego dwie łąki. Potknąłem się feralnie i przewróciłem, zwalając Arthura z grzbietu. Na szczęście nic mu się nie stało, czego nie można było powiedzieć o mnie. Nie mogłem się podnieść, a gdy przybyła pomoc i weterynarz stwierdził, że mam połamaną nogę, całkowicie się załamałem. Kontuzja była tak poważna, że moja kariera sportowa legła w gruzach. Gospodarz szukał wszelkich rozwiązań. Po jakimś czasie doszedłem do siebie, ale wciąż utykałem. Nie mogłem się nadwyrężyć. Leżąc pewnego razu w swoim boksie, podśledzałem rozmowę gospodarza z weterynarzem. Chciał mnie sprzedać do rzeźni. Serce mi pękło, a żołądek zrobił fikołka. Tak po prostu zabić, pozbyć się problemu, ponieważ nie można czerpać już ze zwierzęcia zysków! Straciłem wolę życia. Przestałem jeść i spać. Wciąż tylko tępo wpatrywałem się w jeden punkt. Minęło naprawdę dużo czasu, aż w końcu po mnie przyszli. Jechałem bardzo długo, rozpaczając, że już nigdy nie zobaczę słońca, nieba, nie zasmakuję trawy, ani źródlanej wody. Ku mojemu zdumieniu, kiedy dotarliśmy na miejsce, zobaczyłem to! Stadnię, boisko, ośrodek i dzieci! Okazało się, że zupełnie przypadkowo, jeden z pracowników trafił na ogłoszenie o mojej sprzedaży i kiedy dowiedział się, że za parę dni mam jechać do rzeźni, bez namysłu namówił właścicielkę, aby mnie wykupiła. Nigdy nie byłem tak szczęśliwy jak wtedy. Od tamtego czasu minęło parę lat. Pogodziłem się z tym, że już nigdy nie będę w pełni sprawny. Te wszystkie dzieci i ich nieszczęścia, uświadomiły mi jak wielkie ja miałem szczęście. Jestem naprawdę wdzięczny, że wciąż żyję – zakończył, znów nerwowo odganiając grzywą natrętne muchy.

– To się nazywa symbioza – zaczęła Lexi, oszołomiona okrutnością byłego właściciela Argona. My pomagamy dzieciom, one pomagają nam uświadomić sobie naszą prawdziwą wartość, którą sądziliśmy, że utraciliśmy przez niesprawność fizyczną. – podniosła się, przyglądając miejscu, gdzie powinna być jej czwarta łapa.

– Musisz już iść? Tak dobrze mi się z tobą rozmawia – jęknął zasmucony koń, pochylając lekko głowę.

– Niestety tak. Nie mogę się spóźnić na zajęcia – zamerdała ogonem Lexi.

– Zostań jeszcze chwilę! – zaprotestował, grzebiąc kopytami w ziemi.

Suczka zastanowiła się, po czym uśmiechnęła i dotknęła go nosem.

– Berek! – zawołała, uciekając pod jego nogami i szczekając wesoło.

Tak, oto dwa stworzenia, o innych historiach, które doznały w życiu okrucieństwa i bólu, łączą się we wspólną przyszłość, aby pomagać tym, którzy doświadczają trudów życia na co dzień.

Morał tej bajki nie jest rymowaną, ani pouczającym wersem. To apel do wszystkich! Młodych i starych, dużych oraz małych! Nie ważne jak bardzo jest ciężko! Nie istotne jak ogromny czujemy ból i niemoc! Nie możemy się poddawać, ponieważ gdzieś ktoś na nas czeka. Być może znamy tę osobę. Być może poznamy ją za jakiś czas. Ale ona nas potrzebuje i liczy na naszą pomoc. Uświadomi nam od nowa poczucie własnej wartości. Dlatego trzeba kroczyć przed siebie z dumnie wypiętą pierśią i sercem otwartym dla ludzi.

Podobnie w bajce o niesfornym lisiku odnaleźć można współlistniejące, przenikające się dwa światy, tj. świat ludzi i zwierząt. Oba światy współlistnieją ze sobą, jednak prezentowana sytuacja dotyczy przede wszystkim trosk zwierzęcia. Rzeczywistość ludzi pojawia się jako tło całego zdarzenia, a dodatkowo jej bohaterowie-ludzie komplikują położenie głównego bohatera. Taka konstrukcja bajki w żaden sposób jednak nie przeciwstawia sobie świata ludzi i zwierząt. Jest raczej wynikiem dziecięcej fantazji i cechą używanego przez młodych twórców języka, który często wzbogacany jest metaforami i odniesieniami do istniejącej, aczkolwiek nie posiadającej cech stricte ludzkich rzeczywistości. Niejednokrotnie dziecięcy wytwór staje się płaszczyzną komunikacyjną pomiędzy dzieckiem a otoczeniem, formą kodowania i symbolicznej adaptacji własnego doświadczenia oraz sposobem włączania się w komunikację interpersonalną⁷ w nieco zawoalowany i niebezpośredni sposób. Dzieci stosują odniesienia do świata fantazji, niekiedy mało prawdopodobnych do zaistnienia w proponowanej formie sytuacji, przygód i postaci. I tak nierealni bohaterowie, ożywione zwierzęta doświadczają przeżyć, zdarzeń, trosk i radości powszechnie uznawanych za zarezerwowane wyłącznie dla świata ludzi.

Joanna Bagińska

Niesforny Lis

Dawno, dawno temu, za lasami i górami w pięknym lesie mieszkała lisia rodzina. Mama lis, tata lis i trzy małe liski: Szałwia, Boczek i Tuptuś. Szałwia i Boczek były zwykłymi lisami. Wstawały o 9.00, budziły rodziców, czekały na śniadanie, jadły, potem znowu spały i jadły. Jednak Tuptuś lubił przygody, nudziło mu się w lisiej norze. On pragnął przygód, chciał jak ptaki latać. Mama i tata wciąż mu powtarzali, że świat jest niebezpieczny. On jednak był uparty. Kiedy nastała noc, wymknął się na spacer. Biegał po miękkiej i delikatnej trawie. Wdychał świeże powietrze, a w pyszczku czuł smak wolności.

⁷ M. Karczmarzyk, A. Lewandowska-Walter, *Obraz a słowo...*, s. 101.

– Jestem teraz niezależny – pomyślał lisek.

– Jestem Superlisem – krzyczał Tuptuś.

Tuptuś był bardzo zmęczony, więc pomyślał: zdrzemnę się na chwilę lub dwie. Położył się i zasnął. Rankiem obudziły go strzały. Mały lisek słyszał o nich tylko z opowiadań dziadka. Zanim się zorientował, myśliwy odciął mu drogę. Chwytał go jednak po chwili i powiedział:

– O jaki mały lisek i to bez matki. Pewnie ją zastrzeliłem, teraz muszę odpokutować za swoje grzechy. Wezmę Cię do domu.

I tak też się stało. Myśliwy zaopiekował się nim i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że lis to nie pies i nie może być całkiem udomowiony. Tuptuś pomyślał – muszę uciec! W nocy, gdy wszyscy spali, lisek uciekł prze nieodmknięte okno. Było gorąco, więc Tuptuś poszedł zanurzyć pyszczek w chłodnej wodzie. Właśnie obok rozbił się cyrk. Dyrektor cyrku zauważył urocze zwierzątko. Matki z dziećmi będą się zabijały o urocze zwierzątka – pomyślał dyrektor. To też rozkazał złapać liska. Znowu Tuptuś oglądał świat za kratami.

Mijały tygodnie, lisek był główną atrakcją cyrku. Pewnego razu na przedstawienie poszła piętnastoletnia dziewczynka Ania. Gdy ujrzała liska zrobiło jej się przykro. W nocy, gdy wszyscy spali, otworzyła klatkę i wypuściła liska. Biegł, a z drzew spadały kolorowe liście. Tuptuś ujrzał wielką stertę kolorowych liści i zaczął się po nich tarzać. Czuł się, jakby myszkował w tęczy. Usłyszał ludzkie głosy, więc ukrył się w liściach. Były to dwie dziewczynki.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką – powiedziała jedna do drugiej i poszły dalej.

– Przyjaciel. Ja też muszę mieć przyjaciela – pomyślał lis.

Poszedł do nory, tam spał niedźwiedź.

– Panie Misiu – krzyknął Tuptuś.

Miś zbudził się ze snu, chrząknął i głośno ryknął.

– Chciałem tylko spytać, czy zostaniesz moim przyjacielem – wrzeszczał lis uciekając z niedźwiedziej nory.

Smutny szedł dalej, wtęm ujrzał kurczaka.

– Cześć, chcesz zostać moim przyjacielem? – spytał lis.

– Tak! – odpowiedział kurczak.

– Cześć kochanie, masz nowego przyjaciela? – spytała mama kurczaka.

– Tak! – powiedział kurczak.

– Kim jesteś kochanie? – spytała kura.

– Lisem – odpowiedział Tuptuś.

– Zdziobać go!!! – krzyczały kury.

Zaczęły kuć biednego Tuptusia. Mały lisek znowu musiał uciekać. Kury tak głośno wrzeszczały, że gospodarz je usłyszał. Wziął strzelbę i zaczął gonić biednego liska. Zapędził go w ślepą uliczkę.

– Może chce pan zostać moim przyjacielem? – spytał lis.

Gospodarz wymierzył w niego strzelbą i strzelił.

Właśnie tamtą drogą szedł zajęczek. Ujrzał rannego liska. Wziął go na barana i zabrał do swojej nory. Tam opiekował się nim i pielęgnował. Gdy lisek otworzył oczka, zajęczek pokazał mu norę, w której mieszkały lisy. Przed norą siedziały dwa dumne lisy. Gdy wszedł do środka, ujrzał płaczącą lisicę. Rozpoznał w niej swoją matkę. Świątowali przez cały tydzień. Lis odnalazł rodzinę i zdobył przyjaciela.

Sposób prezentacji problemów poruszanych w bajkach ukazał kompetencje posiadane przez dzieci w dziedzinie twórczej aktywności. Potrafiły one stworzyć oryginalne, pełne ekspresji, niezwykle opisy świata własnego, ale także innych ludzi, zwierząt i zjawisk. Wykazywały się przy tym wrażliwością na problemy, rzeczy i przeżycia, dostrzeganiem subtelności, zdolnością do przeobrażania myśli i języka oraz zdolnością do analizowania i przeprowadzania syntezy. Dziecięca twórczość charakteryzuje się także dociekliwością, umiejętnością nietypowego spostrzegania codzienności i spraw ważnych, a także posługiwania się metaforą, tworzeniem analogii oraz przenoszeniem znaczeń z jednego obiektu na drugi⁸. Uwidocznione zostało to między innymi w bajce o przyjaźni.

Kamila Sielewoniuk

Dawno, dawno temu...

Dawno, dawno temu... w pewnym miasteczku, nieopodal lasu mieszkała dziewczynka o imieniu Laura. Była ona niewielka, lecz mimo to, serce miała złote. Szczerą, dobrą i uczynną tak ją opisywali przyjaciele, a miała ich wielu. Jej najlepszą towarzyszką zabaw była Madzia. Dziewczynki rozumiały się jak nikt inny i wiedziały o sobie niemal wszystko. Spotykały się codziennie w swojej tajnej bazie, o której istnieniu nikt nie miał pojęcia. Kryjówka znajdowała się w lasu, na jednym z wielkich, rozłożystych dębów. Wśród gęstych gałęzi, krył się mały domek. Miał przybitą drabinę, wycięte okienko i starannie wyłożony daszek. Był koloru brązowo-zielonego, by nie zwracał na siebie uwagi i wtapiał się w okalający go plener. Dziewczynki znalazły ten domek dawno temu. Dopiero wtedy odkryły tajemnicę, którą skrywał przez wiele lat. Od tamtego czasu to miejsce nabrało dla nich wielkiego znaczenia. Miały w nim wiele wartościowych i sentymentalnych rzeczy. Domek krył w sobie wiele sekretów. Trzymał w tajemnicy przeróżne skarby, nieliczne rysunki i co najważniejsze plany Laury i Madzi na dalsze lata. Często snuły sobie opowieści o przyszłości, o szczęściu, które ich nigdy nie opuści i o przygodach oraz podróżach, których razem doświadczą. Za każdym razem czuły magię tego miejsca.

Fantastyczne przygody, które wspólnie wymyślały toczyły się na jawie. Treść ich przeżyć, zależała tylko i wyłącznie od nieograniczonej wyobraźni. W jednej chwili las stawał się bajkową krainą z wielkimi, pięknymi wzgórzami i błękitnymi stawami. Domek to okazały pałac znajdujący się na środku ogromnego królestwa. Drzewa wcielały się w leśne skrzaty, a ptaki w złośliwe smoki. One same stawały czoło złym mocom, stając się nieustraszonymi księżniczkami, które musiały uratować swoje królestwo przed zagładą. Stoczyły tam wiele bitew z siłami zła. W tym domku ich przyjaźń rozkwitała. Tu zapuściła swoje korzenie. Dziewczynki razem spędzały w lesie całe dni. Będąc tam traciły poczucie czasu walcząc o dobro kró-

⁸ A. Klim-Klimaszewska, *Twórcza aktywność*, [w:] *Encyklopedia Pedagogiczna XXI wieku*, t. 6, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012, s. 834.

lestwa. Ich przyjaźń podtrzymywała bajeczną krainę. Tak jak ona rozkwitała i promieniała z każdą wspólnie spędzoną chwilą. Gdy dziewczynki wychodziły z domku wszystko dookoła wracało do normy. Obiecały sobie, że zawsze będą razem bronić swojego pałacu i nikt oprócz nich nie dowie się o ich kryjówce. Miały taką zasadę, że zawsze będą tam przychodziły we dwie, nigdy osobno. To był ich wspólny sekret, którego obie musiały strzec.

Tak mijały lata, w końcu zaczęła się nauka, a dziewczynki rosły. Z czasem spoważniały. Porzuciły stary domek w lesie wraz z dziecięcymi marzeniami i przygodami, które w nim pozostały. Ich więź z każdym wspólnie spędzonym rokiem była coraz silniejsza. Myślały, że nic już nigdy nie zepsuje ich przyjaźni, aż do czasu gdy skończyły się wakacje. Obie wybrały się do innych szkół. Natłok lekcji, nauki i niepasujące plany zajęć sprawiły, że nie miały już dla siebie czasu. Pewnego dnia spotkały się po długiej rozłące. Rozmawiały o ich przyjaźni. Obie uważały, że spędzają razem za mało czasu. Chwilę później zaczęły się wzajemnie obwiniać. Żadna z nich nie widziała swoich błędów. Napięcie i bardzo drażliwy temat doprowadziły do kłótni. Dziewczynki nieświadome tego, że sprzeczka stopniowo wyniszczała baśniowe królestwo po wszystkich rozstały się w niezgodzie i odeszły w przeciwnych kierunkach. Wraz z ich magicznym światem, odeszło dzieciństwo, do którego nie mogły wrócić, mimo że bardzo chciały.

Mijały dni, tygodnie, miesiące a Laura i Magda nie zamieniły ze sobą słowa. Bardzo źle się czuły z zaistniałą sytuacją, ale żadna nie odważyłaby się na pierwszy krok. Obie dręczyły wyrzuty sumienia. Chciały wszystko naprawić, by znów było jak dawniej. Laura nie potrafiła się z tym wszystkim pogodzić. Natarczywe wspomnienia nie pozwalały jej nic zrobić, więc wybrała się na spacer. Jeszcze nie wiedziała, dokąd zmierza, ale czuła że coś ją prowadzi. Szła ciągle przed siebie, mijała pola i łąki, aż wkrótce weszła do dużego lasu. Mknęła dalej szukając czegoś jakby znajomego, rzeczy o której istnieniu już dawno zapomniała. Podążała z myślą, że jest już blisko i nie myliła się. Stała pod wielkim dębem i ujrzała dawną kryjówkę jej i Madzi. Wspięła się po drabinie na górę. Z każdym szczebelkiem przychodziło co raz więcej wspomnień z dzieciństwa. Stała na środku domku i rozejrzała się od o koła. Na ścianach było pełno list i obrazków, które razem dawniej tworzyły. Po chwili wyjrzała przez okno. Przeraził ją widok widniejący wokół. Bajkowa kraina uschła wraz z ich przyjaźnią. Królestwo zawałiło się. Światem władały nikczemne smoki, które wzięły w niewolę leśne skrzaty. Niebo stało się szare a wszystko wokół zamarło. Dziewczyna z niedowierzaniem odeszła od okna. Nie mogła uwierzyć w to, co ujrzała. Łzy napłynęły jej do oczu. W tamtym momencie, najbardziej pragnęła przytulić się do Madzi i przeprosić ją za wszystko. Wtedy zrozumiała swój błąd i dobrze wiedziała co poszło nie tak. Osamotniona usiadła na środku domku i zaczęła rzewnie płakać. Nagle Laura poczuła, że ktoś ją obejmuje. Nikt inny prócz niej i Magdy nie wiedział o istnieniu tego miejsca. Tak to była ona, to Madzia! Dziewczyna odwróciła się i wypuszczając kolejny potok łez przytuliła przyjaciółkę. Madzia, tak że nie skrywała emocji. Przybyła do kryjówki, bo tak, że źle się z tym wszystkim czuła. Przeprowadziła tu ją magia związana z tym miejscem i ich przyjaźnią. Obie bardzo siebie potrzebowały i dopiero wtedy to zrozumiały. Laura nie posiadała się z radości, po czym przypomniała sobie o jednej ważnej rzeczy i momentalnie posmutniała. Przeprowadziła przyjaciółkę do okna, by pokazać ile szkód krainie wyrządziła ich kłót-

nia. Dziewczyna z niedowierzeniem spoglądała na otaczający je świat. W raz z ich zgodą królestwo odrodziło się tak jak i naprawiona więź. Wszystko obudziło się do życia, a plener odzyskał paletę kolorowych barw. Niebo ponownie stało się błękitne a leśnymi drózkami podróżowały skrzaty. Życie Laury i Magdy ponownie nabrało rumieńców. Ich przyjaźń jest skarbem, który będą jeszcze długo pielęgnować. Dzięki magicznemu domkowi na drzewie, wiele się zaczęło i dzięki niemu wszystko będzie dalej trwać. To magiczne miejsce, które połączyło dwie dziewczynki. Sprawilo ono, że zrozumiały jak ważna jest w życiu przyjaźń.

Kreowane przez uczniów światy ukazują bogactwo dziecięcej wiedzy, spostrzegawczości, a także mądrości. Opisywane postacie niejednokrotnie przeżywają ważne, egzystencjalne problemy, doświadczają trudnych stanów emocjonalnych, stają przed poważnymi wyborami. Nierzadko tłem przedstawianych zdarzeń jest świat marzeń, fantazji, a mimo to ma się wrażenie, że wszystko o czym dzieci opowiadają jest prawdziwe. Młodzi twórcy opisują bowiem to, co przynosi rzeczywiste radości bądź trudności, a światy: realny i fantazji – tworzą dwie równoległe istniejące, a czasem i współistniejące – rzeczywistości. Niezależnie od autentyczności świata opisywanego przez dzieci wszystkie sytuacje, zdarzenia i postacie są wyrazem ich prawdziwie przeżywanych uczuć, doświadczanych stanów i doznawanych refleksji.

2.4. Tematyka dziecięcych bajek

Inspiracją dla młodych twórców do konstruowania bajek, ich bohaterów i fabuły stanowiły: dziecięca wyobraźnia, posiadana wiedza i umiejętności, właściwości osobowości dziecka, poczucie własnej wartości, ich potrzeby i pragnienia, a także ich sytuacja życiowa oraz obserwacje najbliższego dziecku otoczenia⁹. Bohaterowie doświadczają więc zdarzeń i przeżyć związanych z różnymi sytuacjami. A problemy poruszane w bajkach oscylują wokół kwestii wzbudzających wśród dzieci obawy i troski oraz przepełniających je radością.

2.4.1. *Rodzina bajkowych bohaterów*

Bajki odnoszą się do spraw i zagadnień istotnych z perspektywy młodych twórców, a sposób ich prezentacji odzwierciedla ich dużą wrażliwość i dojrzałość. Odwołując się nierzadko do świata zwierząt, czy fantazji wskazują na kwestie bar-

⁹ J. Uszyńska-Jarmac, *Od twórczości potencjalnej do autokreacji w szkole*, Trans Humana, Białystok 2007, s. 34–49.

dzo ważne. Rodzina stanowiła temat często pojawiający się w dziecięcej twórczości. Jej to bowiem młodzi twórcy poświęcili najwięcej uwagi czyniąc relacje rodzinne tematem swoich bajek.

Bez wątpienia z perspektywy młodych autorów rodzina i relacje z najbliższymi stanowią kwestię najważniejszą. Wynika to z okresu życia w jakim się znajdują. Dzieciństwo to czas, w którym uwaga, myśli, podejmowana aktywność – koncentrują się na życiu rodzinnym. Rodzice stanowią wzór do naśladowania, przekazują wiedzę i umiejętności potrzebne do funkcjonowania w otaczającej rzeczywistości, obdarzają tym, czego potrzebuje dziecko. Dom rodzinny jest bowiem pierwszą i najbliższą przestrzenią życia dziecka¹⁰. Tu zdobywa ono pierwsze doświadczenia, nabywa i doskonali kluczowe umiejętności, rozwija swoje kompetencje, kształtuje osobowość i charakter. Rodzina w okresie dzieciństwa jest podstawową i najważniejszą grupą, z którą ma styczność młody człowiek. Nie dziwi więc, że młodzi twórcy w swoich utworach często odnoszą się do tego co im najbliższe, najlepiej znane, ważne – do rodziny.

Uwaga młodych autorów zogniskowana była na życiu rodzinnym, co przejawia się w tym, iż znaczna część bajek dotyczy trosk i smutków związanych z problemami, dotyczącymi sytuacji rodzinnej dzieci. Jedna z trosk wiązała się z ogromną potrzebą posiadania rodziny i znalazła odzwierciedlenie w jednej z bajek, zatytułowanej *Baśń o smutnym Dziecku*.

Jakub Sołowiej

Baśń o smutnym Dziecku

Dawno temu, za siedmioma ulicami i siedmioma mostami żył sobie w starym sierocińcu nieszczęśliwy chłopiec o imieniu Filip. Filip miał bardzo ważny powód, aby odczuwać smutek. Otóż chłopiec ten nie miał ani taty, ani mamy. Nie wiedział, co się z nimi stało, bo od kiedy pamiętał mieszkał w starym sierocińcu, razem z innymi smutnymi chłopcami i smutnymi dziewczynkami. Właściwie to nie było mu tutaj źle. Dbano o to, by nigdy nie był głodny, zawsze miał czyste ubranie i odrobione lekcje. Miał też swojego własnego przyjaciela – czarodzieja Teodora, z którym lubił rozmawiać, kiedy samotnie spędzał czas. A mimo to Filipowi było ciągle smutno. Wciąż się zastanawiał, jak by to było przyjemnie posiadać własną rodzinę.

Pewnego jesiennoego dnia, kiedy Filip jak zwykle, spędzał swój wolny czas na dworze, obserwując wspaniałe barwy drzew i prowadząc długie dyskusje z niewidzialnym Teodorem, przed bramą sierocińca spostrzegł tajemniczą postać. Był to

¹⁰ J. Izdebska, *Przestrzeń dziecka i jej różne oblicza – jako obszar badań pedagogicznych i praktyki wychowawczej*, [w:] J. Izdebska, J. Szymanowska (red.), *Wielkowiemiarowość przestrzeni życia współczesnego dziecka*, Trans Humana, Białystok 2009, s. 142.

mężczyzna w starym, zniszczonym płaszczu i czarnym kapeluszu. Stał zgarbiony, nieruchomo, ze wzrokiem utkwionym w postać dziecka. W pierwszej chwili Filip troszkę się wystraszył, ale kiedy dłużej przyglądał się nieznanemu, dostrzegł w nim coś niesamowicie ważnego – ogromny smutek w nieśmiałym spojrzeniu. To właśnie wtedy zapragnął go poznać. Kiedy jednak zbliżał się do ogrodzenia, smutny człowiek odwrócił się i odszedł, unikając wzroku dziecka. Filip widział go potem jeszcze kilka razy, ale mężczyzna nigdy nie podszedł już tak blisko. I nawet Teodor nie potrafił wyjaśnić, co to właściwie może znaczyć.

Mińły jesienne dni. Nastąpiła zima. Ogród sierocińca pokryła gruba warstwa śniegu. Filip nie wychodził już tak często na podwórko. Nie śpiewały ptaki, nie czuć było woni kwiatów i ziół. Zniknął też tajemniczy pan o smutnym spojrzeniu. A Filip każdego dnia stawał się coraz smutniejszy. Czarodziej Teodor dobrze wiedział, że od smutku chłopca uratować może tylko jego własna rodzina.

Aż któregoś poranka, Filipa zbudził dziwny pomruk dochodzący z podwórka. Podszedł do okna i zobaczył, że przez bramę na dziedziniec sierocińca wjechał wielki, błyszczący samochód. Z auta wysiedli szykowni i eleganccy kobieta i mężczyzna. Gdy weszli do budynku, udali się wprost do gabinetu pani dyrektor. Wszyscy domyślali się, że jest to małżeństwo, które chce zaadoptować dziecko. W sercach smutnych dziewczynek i smutnych chłopców obudziła się nadzieja. Niestety, Filip nie był ani szczególnie ładny, ani wysoki, ani dobrze zbudowany. Był za to mądry, cierpliwy, nieśmiały, umiał dostrzec to, czego inni nie widzieli i miał już prawie dziesięć lat. I tym razem szczęście mu nie dopisało – małżeństwo wybrało Marysię. Bo Marysia była śliczna, wesoła, wszystkim zakładała na szyję swoje drobne rączki i miała tylko trzy latka. To nie była jego rodzina. Nawet czarodziejowi Teodorowi nie udało się rozpedzić ogromu smutku, który wezbrał w chłopięcym sercu.

Mijały kolejne smutne tygodnie. Przeszła zima, nastąpiła wiosna i Filip znowu spędzał dni na dworze przy czytaniu książek, obserwacji świata i rozmyśleniach. A kolejne smutne dzieci znajdowały swoje rodziny. Filip pogodził się z myślą, że jest dzieckiem, którego nikt nie chce.

Aż w końcu nadszedł TEN DZIEŃ. Filip, jak zwykle, siedział wpatrzony w drzewa za parkanem. Wokół panowała cisza i spokój. Nagle brama sierocińca rozwarła się, a na dziedziniec wjechał stary, zniszczony samochód. Kiedy drzwi otworzyły się, oczom Filipa ukazała się dobrze mu znana postać tajemniczego mężczyzny. Jednak tym razem człowiek ten nie przybył sam, a w towarzystwie drobnej, szczupłej kobiety o ciemnych włosach. Wolnym krokiem weszli do budynku i zniknęli w gabinecie pani dyrektor. Upłynęła dłuższa chwila. A potem chłopiec usłyszał kroki na korytarzu. Drzwi świetlicy otworzyły się i w progu stała pani dyrektor z dwójką przybyłych. Gestem wskazała na Filipa. Serce chłopca zabiło jak oszalałe, bo już wiedział, że to właśnie jest jego rodzina.

Od tej pory Filip z najsmutniejszego dziecka zamienił się w najszczęśliwszego chłopca na świecie. W jego oczach nie ma już smutku, podobnie jak w oczach jego taty. A czarodziej Teodor odwiedza go jeszcze czasami w jego najgłębszych snach.

Bajki stanowiły także odzwierciedlenie trosk i zmartwień młodych twórców w odniesieniu do sytuacji rodziny, wskazując konkretnie na przyczyny, okolicz-

ności i konsekwencje dziecięcych obaw. Powodowane one były na ogół niedostateczną ilością czasu poświęcanego dzieciom przez rodziców i związaną z tym tęsknotą za opiekunami. W wypowiedziach bohaterów odczuwalny jest smutek, rozżalenie i ogromna potrzeba kontaktu z rodzicami, co uwidacznia bajka o ucieczce dzieci z domu, jako przejawie niezgody na brak czasu i zapracowanie rodziców.

Julia Okulczyk

Praca to nie wszystko!

HEJ! Nazywam się Wiktoria. Mam trójkę rodzeństwa: Magdę, Cypriana i Kubę. Byliśmy spokojną rodziną i nic nam nie przeszkadzało. Nasi rodzice zajmowali się wszystkim. Sprawdzali czy dobrze sobie radzimy, angażowali się w społeczeństwie, chodzili na wszelkie zebrania mieszkańców, proponowali różne inwestycje, dbając przy tym o dobro i zdrowie dzieci, np. budując bramy i płoty dookoła bloków, ogradzając place zabaw, itp.

Nasi rodzice byli SUPER! Jednak pewnego dnia wszystko się zmieniło...

Rodziców zwolniono z pracy z powodu za częstych urlopów związanych z nami, ale nie tylko. Uczęszczali przecież na zebrania, które jak na złość były w czasie pracy. Rodzice szukali pracy w Internecie, w gazetach, a nawet w urzędzie pracy. W poniedziałek na specjalnie w tym celu założone konto e-mail, przysłała wiadomość:

Specjalna oferta pracy!

Bank NBP – Narodowy Bank Polski

oferuje: Dobre warunki pracy, dużą wypłatę, miłego szefa i super współpracowników!!!

Tel: 888 999 000; E-mail: nbp@praca.pl

adres: ul. Biurowa 160A kod pocztowy: 99-999

ZAPRASZAMY!!!

Rodzice podjęli pracę. Szła ona im z łatwością. Pracowali od 7.30 do 18.30. Wstaaliśmy rano i rodziców nie było. Potem przychodzili i za dużo się nami nie zajmowali. Jedliśmy, myliśmy się, oglądaliśmy TV i do łóżek! Tak było przeważnie. Rozmawialiśmy raz o tej sytuacji w drodze ze szkoły do domu:

– Mam tego dosyć! – mówiłam.

– Witaj w klubie! – denerwowała się Magda.

– Jak rodzice przychodzą, to są zdenerwowani i na nas krzyczą bez powodu – żali się Kuba.

– Ja tego nie zniosę. Uciekam – oznajmia Cyprian.

– CO?! – Krzyknęliśmy ze zdziwienia.

– Uciekam. Rozumiecie? UCIEKAM.

– Dlaczego?

– Bo nie wytrzymam. NIE WYTRZYMAM.

– To ja z tobą – mówię.

– Ja też – oznajmia Magda.

– Dziewczyzny idą, a ja nie? Jak można iść beze mnie? Idę – mówi Kuba.

Następnego dnia rano spakowaliśmy książki do szkoły, a oprócz tego torby z prowiantem, pieniżkami i innymi niezbędnymi rzeczami. Na stole w kuchni zostawiliśmy list:

Drodzy Rodzice!

Nie martwcie się o nas. Uciekliśmy. Nic nam się nie stanie. NAPRAWDĘ!!! Może to wszystko przemyślicie i zastanowicie się dlaczego uciekliśmy. Chociaż wszyscy w to wątpimy. Jeszcze raz mówimy, żebyście się nie martwili. Pa Pa!

Pisała Wiktoria.

Podpisano: Magda, Kuba, Wiktoria, Cyprian

PS. Nie umrzemy z głodu! Opróżniliśmy lodówkę.

Po szkole, zamiast iść do domu jak zwykle, poszliśmy w stronę dworca PKP. Nie chcieliśmy nigdzie odjeżdżać, bo chcieliśmy uczęszczać do szkoły. W plecakach mieliśmy wszystkie książki, strój na w-f, śniadaniówki oraz w reklamówkach rzeczy na plastykę, które zapowiedziane były (co dziwne) z czterotygodniowym wyprzedzeniem.

Po drodze wstąpiliśmy do pizzerii na obiad. Każdy miał swoje oszczędności, więc nam starczyło. Oczywiście umówiliśmy się, że jak komuś zabraknie, to się składowy i pożyczamy. Wychodząc z pizzerii, zauważyłam jakiś świecący się, czerwony punkt na ścianie. Poinformowałam o nim rodzeństwo. Obserwowaliśmy go trochę. Potem ja jako pierwsza go dotknęłam.

– AAAAAAAAAAAA!!!

Wleciałam do jakiegoś korytarza, którego końca nie było widać i nie mogłam się zatrzymać. A ja naprawdę leciałam! Problem pojawił się, gdy chciałam zahamować. W panice obejrzałam się do tyłu. Za mną zauważyłam lecącego Cypriana i Kubę, a na samym końcu sylwetkę Magdy. Spojrzałam przed siebie i... ujrzałam ścianę! Ślepa uliczka! Rozbijemy się! Jednak zbliżając się z dużą prędkością zauważyłam dziurę w podłodze. Gdy byłam nad nią zatrzymałam się i zaczęłam spadać w dół! Z prędkością światła! Zamknęłam oczy i czekałam, aż się rozbije. Nie minęła minuta, a ja nie czułam już podmuchu wiatru. Otworzyłam oczy i zobaczyłam nad sobą spadających NA MNIE Magdę, Kubę i Cypriana. Chciałam odskoczyć na bok, ale zamiast tego poleciałam. „Umiem latać!” – pomyślałam sobie w duchu. Rozpędziłam się i zahamowałam. Mogłam hamować! To cud!

Gdy otrząsnęliśmy się po podróży zauważyłam, że rodzeństwo wygląda dość dziwnie. Tak jak na filmie animowanym. Popatrzyłam na swoje ręce. Też jak z animacji. Spojrzałam w lustro. Miałam niebieskie włosy i krótką sukienkę. Też niebieską.

Nagle ujrzałam jakąś postać wyłaniającą się zza rogu. Miała sterczącą fryzurę w kolorze żółtym i ubranie w odcieniach zieleni.

– Kim jesteś? – zapytałam.

– Nazywam się Jino. Jestem elfem z rodziny Kaspiołków. A wy to kto?

– Ja jestem Cyprian. A to moje rodzeństwo: Wiktoria, Magda i Kuba.

– Gdzie jesteście? – spytała Magda.

– W Elfiandii. A wy pewnie jesteście ze świata ludzi, tak?

– Tak.

– Chodźcie. Muszę pokazać was mojej mamie. Ona wie wszystko o istotach ludzkich. Ona całe dni przebywa w ludzkim świecie. Mnie nigdy nie chce zabrać ze sobą. Ale trudno. Za mną!

Szliśmy przez wielkie pomieszczenie. Jakies postacie grały w piłkę. Była to chyba sala gimnastyczna. Wyszliśmy na korytarz. Wyglądał jak korytarz szkolny. Weszliśmy piętro wyżej i stanęliśmy przed drzwiami pokoju nr 1. Jino zapukał, wszedł, wprowadził nas i powiedział do osoby siedzącej za biurkiem:

– Mamo, oto Wiktoria, Magda, Kuba i Cyprian. Są ze świata ludzi. Zajmiesz się nimi?

– Tak – odpowiedziała mama Jina.

– To ja idę. Mamy teraz w-f. Moja drużyna gra bez dobrego gracza. Tak nie może być. Pa mamo!

– Pa! – odpowiedziała i zwróciła się do nas – Nazywam się Barbara Krystyna Pucynka. Ale skądś was znam... Hmm... Wiem! Wy chodźcie do Szkoły Podstawowej nr 123 do kl. 5a?

-Tak!

– Jestem waszą panią od polskiego! Kojarzycie mnie?

– Tak!!!

– Słuchajcie. Wiem, że uciekliście. Wiem, że chcecie się stąd wydostać. Słuchajcie. Pokażę wam tylko film, na którym pokażę, co teraz dzieje się w waszym domu.

Na tablicy interaktywnej pojawił się film. Byli na nim nasi rodzice, którzy o dziwo są już w domu. Najpierw przeczytali list od nas, a potem zaczęli płakać i zastanawiać się, co zrobili źle. Poruszyło nas to, że płaczą. Potem omawiali to, co robili źle. A my myśleliśmy, że to się nie zdarzy. Zrobiło nam się żal. Chcieliśmy jak najszybciej uciec z tej Elfiadii i przeprosić rodziców.

Gdy film się skończył pani Pucynka powiedziała:

– I co? Rodzice wiedzą o tym, co zrobili źle. O to wam chyba chodziło. Ale nie chcielibyście, żeby zadzwonili po policję, prawda? Ani, żeby płakali? No, więc teraz, gdy wrócicie do domu, natychmiast przeprosicie rodziców i będziecie żyli w zgodzie. Okej?

– Okej!

Pani Pucynka nacisnęła jakiś przycisk i powiedziała:

– Wyjdźcie ze szkoły. Przed szkołą zauważycie maszynę. Wsiądźcie do niej i naciśnijcie duży czerwony guzik. Resztą zajmę się ja. Jak będziecie już w ludzkim świecie, to poszukajcie wokół siebie czerwonych kulek. Jak weźmiecie tę kulkę do ręki i powiecie magiczne słowa, znajdziecie się w Elfiadii, w miejscu, z którego ostatnio przenieśliście się do swojego świata. Rozumiecie?

– Tak.

– To do jutra, na języku polskim!

– Do jutra, proszę pani!

Zastosowaliśmy się do instrukcji pani Pucynki i znaleźliśmy się z powrotem w naszym świecie. Każdy pod nogami miał swoją własną, czerwoną kulkę. Możemy przenosić się do Elfiadii kiedy chcemy! To magiczne!

Weszliśmy do klatki schodowej. Zapukaliśmy w drzwi. Mama otworzyła uradowana. Krzyczała ze szczęścia. Już dawno tak się nie zachowywała! Potem przyszedł tata z telefonem w ręku. Gdy zobaczył, że przyszliśmy, powiedział przez telefon:

– Odwołuję to. Dzieci się odnalazły. Przyszły do domu. Do widzenia. Przepraszam. Potem podbiegł do nas i zaczął nas ściskać i tulić jak nigdy. Spojrzałam na zegarek. Była godzina piętnasta. Nie było nas tylko pół godziny. Przyszliśmy w samą porę. Tata zdążył odwołać zawiadomienie o zaginięciu. Ufff...

Przeprosiliśmy rodziców, powiedzieliśmy, że już tak nie będziemy. Rodzice oznajmili, że kończą z tą pracą, bo gdyby nie ona, to by tej sytuacji nigdy nie było. Mieli rację, że tak postąpili. Dalej było już normalnie. Rodzice znaleźli pracę i byli w domu tak często jak się dało. Tak jest do dziś.

W opowieściach dziecięcych nie tylko przejawia się ogromna potrzeba kontaktu z rodzicami, ale także pragnienie autentycznych i szczerych relacji z opiekunami. Dzieci nie pisały o potrzebie posiadania dóbr materialnych, wypełniania czasu różnorodnymi, atrakcyjnymi formami jego spędzania. Wyrażały jedynie życzenie rozmowy, niekiedy zabawy, a przede wszystkim wspólnego obcowania z rodzicami. Ich niezgoda na brak szczerości i kontaktu wyraża się w formułowanych pod adresem dorosłych rad i wskazówek, które przybierają na ogół formę żądania, na co wskazuje przykład Zosi – bohaterki bajki „Sekret”.

Aleksandra Kozłowska

Sekret

W małym miasteczku, gdzie każdy dom był innego koloru, a niebo zmieniało swe barwy, mieszkała dziewczynka o imieniu Zosia. Miała siedem lat i chodziła do pierwszej klasy. Pewnego dnia wróciła ze szkoły zapłakana. Zaniepokojeni rodzice zapytali.

– Co ci jest Zosiu, dlaczego płaczesz?

– Koledzy się ze mnie śmieją, że wyglądam inaczej – oświadczyła dziewczynka.

– Nie przejmuj się tym tak bardzo, bo nie warto – pocieszają rodzice.

Zosia została sama w pokoju, długo rozmyślała nad sobą i kolegami, po czym się uspokoiła.

Następnego dnia w szkole dziewczynkę rozboleł brzuch, przybyli rodzice i zabrali Zosię do domu. Zaczęli zarzucać jej, że ona po prostu nie chce przebywać w szkole. Dziewczynka zaprzeczała i denerwowała się, że rodzice jej nie wierzą. Smutna Zosia wyszła do ogródka.

– Nie znasz całej prawdy o swoim życiu – usłyszała tajemniczy głos.

– Kto to? – pyta wystraszona dziewczynka.

– Spójrz w dół, to mnie zobaczysz – mówi dalej cichy głos. Dziewczynka spojrzała i ujrzała malutkiego jeża.

– Ooo..., co chcesz mi powiedzieć, czego nie wiem? – pyta dziewczynka.

– Twoi rodzice ukrywają przed tobą sekret, duży sekret – odpowiada jeź. Zosia patrzy na jeża z ciekawością, ale tylko przez chwilę, bo już pędzi do rodziców, zapytać o sekret.

– Mamo, Tato! Co przede mną ukrywacie ?? – krzyczy.

- Nic wielkiego, skarbie – mówi pośpiesznie mama.
- Ja wiem, że jest wieka tajemnica w naszej rodzinie – ciągnie Zosia.
- No dobrze, ale nie mów tego nikomu, dobrze? – odzywa się nareszcie tata.
- Dobrze, nie powiem nikomu – zapewnia.
- Nasza rodzina jest... – mówi ciężko mama.
- Kim, kim jesteśmy! – krzyczy Zosia.
- Nie możemy ci jednak jeszcze o tym powiedzieć. Dowiesz się w odpowiednim czasie – odpowiada tata i szybko wychodzi.
- Co?! Czemu mi tego nie chcecie powiedzieć? – pyta zdezorientowana Zosia, po czym ucieka do pokoju.

Następnego dnia w szkole do dziewczynki podchodzi jej koleżanka, Agata. Nie zbyt się lubią, więc Zosia zawsze próbuje unikać jej towarzystwa.

- Wszyscy w szkole już wiedzą kim jesteś, powiedziałam im. Jesteś czarownicą!!! – mówi nagle Agata.

– Skąd wiesz? – pyta zdziwiona Zosia.

- Karolina, twoja najlepsza przyjaciółka, wszystko mi wyśpiewała z własnej woli! – śmieje się Agata, prosto w twarz Zosi.

– Skąd ona wie?! – krzyczy Zosia z płaczem.

Po lekcjach wraca do domu powoli, nie śpieszy się. Idzie z opuszczoną głową, smutną miną, zastanawia się i zadaje sobie pytanie – „czy mogę ufać rodzicom”?

W domu rodzice podejrzewają, że coś dręczy Zosię. Postanawiają dłużej nie ukrywać sekretu, chcą ujawnić całą prawdę.

– Za późno! – krzyczy córka. – Wydało się, i to nie od was, tylko od Agaty! – płacze Zosia. Bardzo mi przykro, że o tak ważnych sprawach dowiaduję się nie od was, kochani rodzice, a od wścibskich koleżanek w szkole.

– Przykro, nam bardzo kochanie, że tę tajemnicę przekazaliśmy rodzicom Karolinie, a z tobą wciąż nie mieliśmy czasu na ten temat porozmawiać.

Na tym skończyła się przygoda z sekretem, tylko szkoda, że ten koniec jest taki smutny. Dlatego, kochany Rodzicu, rozmawiaj szczerze z dzieckiem, nie ukrywaj przed nim sekretów i poświęcaj mu więcej czasu!!!

Miłość dzieci do rodziców przejawia się także w trosce o ich sytuację materialną oraz zawodową. Bohaterowie w dziecięcych bajkach nierzadko więc podejmują działania wspierające sytuację rodziny, a czasem nawet rozwiązujące problemy. Bajkowe postacie uosabiające dzieci zazwyczaj rezygnują z własnych przyjemności i pragnień, by wesprzeć własnych rodziców i poprawić sytuację całej rodziny. Opisując sytuację rodziny młodzi twórcy nie koncentrują się przy tym na własnych potrzebach, przyznając prymat dobru całej rodziny. Ich dojrzałość i świadomość w temacie dotyczących rodziny problemów przejawia się między innymi w formułowaniu propozycji i możliwości ich rozwiązania.

Paweł Lisowski

Bajka Pawła

Kiedyś nieopodal Rzymu mieszkała dziewczynka o imieniu Bajka. Miała ona brata o imieniu Adonis, mamę Helenę i ojca Francesco. Byli oni biedną rodziną. Matka była gospodynią, a ojciec pracował w polu.

Pewnego wieczora, gdy jeszcze nie spała, zobaczyła spadającą gwiazdę. Wtedy pomyślała swoje życzenie. Brzmiało ono tak: „Chcę, żeby moi rodzice mieli lepszą pracę i byli zdrowi”. Następnego dnia, gdy wstała, zobaczyła, że jej mama z tatą się pakują. Dziewczynka spytała: Czemu się pakujemy? Bo wyjeżdżamy do Rzymu, otrzymałem pracę jako kierownik budowy wielkiego budynku mieszkalnego – odpowiedział ojciec. Dziewczynka z radością pobiegła obudzić brata. Co się dzieje? – zapytał brat. Wyprowadzamy się do Rzymu i nasz tato dostał lepszą pracę! – odpowiedziała siostra.

O spadającej gwiazdzie opowiedziała tylko bratu.

Bardzo często się w pracach uczniów pojawia się problem niedostatku, w jakim przyszło żyć bohaterom. Potrafią oni jednak zawsze wybrnąć z trudnego położenia poprzez działania własne, wszystkich członków rodziny, a niekiedy pomocy magicznych, baśniowych stworzeń i postaci. I tak w tekście o rodzinie Ali odnaleźć można zdarzenia nieprawdopodobne, nierealne, które znacząco wpływają na sytuację i losy bohaterów.

Paulina Szczepaniak

Reks

Dawno, dawno temu w małym miasteczku, żyła pewna dziewczynka imieniem Ala. Była ona bardzo szczęśliwa, choć jej rodzina nie była zbyt bogata. Ala miała mamę, z którą mogła o wszystkim porozmawiać, tatę, który bardzo dużo czasu spędzał w pracy oraz starszego brata, z którym często się kłóciła.

Pewnego, słonecznego dnia do Ali przyszła jej najlepsza koleżanka, Karolina. Dziewczynka zaprosiła ją do środka. W domu nikogo nie było. Tata jak zwykle był w pracy, mama poszła na zakupy, a brat poszedł do kolegi. Dziewczynki zjadły ciasteczka, które wcześniej Ala upiekła razem z mamą, a potem wyszły na podwórko.

Było bardzo gorąco, więc nikomu nie chciało się nic robić. Dziewczynki usiadły na ławce i rozmawiały o swoich marzeniach. Karolina chciała mieć rodzeństwo, z którym mogłaby się bawić, natomiast Ala zawsze marzyła o psie. Zaczynało robić się późno. Dziewczynki pożegnały się i postanowiły wrócić do domu. Po drodze Ala zauważyła leżącego na ziemi psa i podeszła do niego. Piesek prawie w ogóle się nie ruszał. Dziewczynka pomyślała, że może być chory i postanowiła zabrać go ze sobą do domu. Był on mały, więc wzięła go na ręce. Gdy weszła do domu od razu pobiegła do taty, chcąc mu wszystko opowiedzieć. Jednak on poprosił ją, by zachowywała się

ciszej. Ala nie wiedziała o co chodzi. Nigdy nikomu nie przeszkadzało, że biega po domu i trochę krzyczy. Wtedy zauważyła, że mama leży w łóżku, a tata z bratem byli zdenerwowani.

– Co się stało? – zapytała Ala.

– Mama jest chora, bardzo mocno boli ją głowa i ma gorączkę – powiedział jej brat Eryk.

– Ale wyzdrowieje? – zadała kolejne pytanie dziewczynka.

– Miejmy nadzieję, że tak – powiedział tata. Na razie nic nie możemy zrobić w tym momencie.

Ala zrobiła się bardzo zdenerwowana i zapomniała nawet o psie, którego nadal trzymała na rękach. Wtedy Eryk powiedział: A po co ci ten kundel?

– To nie jest żaden kundel, tylko pies! – odpowiedziała ze złością dziewczynka. Mało brakowało i już by się pokłócili, ale przerwał im tata, który spytał skąd Ala ma tego psa. Wtedy dziewczynka opowiedziała, gdzie i jak go znalazła.

– On chyba jest chory – powiedziała Ala.

– Ma tylko złamaną tylną łapę – stwierdził tata. Nic mu nie będzie.

Tata Ali zawiązał łapę w bandaż. Była już noc. Dzieci zjadły kolację i położyły się spać. Ala nie mogła zasnąć. Bardzo się bała, że jej mama nie wyzdrowieje. Wreszcie po paru godzinach zasnęła. Następnego dnia, gdy dziewczynka tylko się obudziła od razu pobiegła do sypialni rodziców, sprawdzić jak czuje się jej mama. Niestety, było jeszcze gorzej niż wczoraj. Ala zrobiła dla mamy gorącą herbatę, a Eryk poszedł po lekarza. Tata nie poszedł tego dnia do pracy, cały czas siedział obok mamy. Godzinę później do domu wrócił Eryk z lekarzem. Wszyscy czekali, co powie lekarz. W końcu rzekł: Niestety nie jest zbyt dobrze. Aby pani wyzdrowiała będzie trzeba kupić lekarstwa, które nie należą do najtańszych.

– A ile kosztują? – spytał zdenerwowany ojciec dzieci.

– Dwadzieścia złotych monet – odpowiedział mu lekarz.

– Ale nas nie stać na tak drogie leki – powiedział tata.

– Bardzo mi przykro, ale nie mogę nic zrobić – z przykrością odpowiedział mu lekarz. Muszę już iść. Do widzenia.

Po tych słowach Ala poszła do swojego pokoju. Wiedziała, że nie może bezczynnie czekać, ale nie miała zielonego pojęcia, co mogłaby zrobić. Wtedy do pokoju wszedł Eryk i powiedział: Kupiłem karmę dla psa. Daj mu ją, na pewno jest głodny.

– Dzięki – podziękowała mu dziewczynka i wsyła jedzenie do miski. Piesek czuł się już dużo lepiej i w błyskawicznym tempie zjadł wszystko. Nagle Ala usłyszała jakiś głos. Zaczęła rozglądać się po pokoju, ale nikogo nie zauważyła.

– Tu jestem – znów usłyszała ten sam głos.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom. To pies, pies przemówił ludzkim głosem.

– Chciałbym ci bardzo podziękować za to, że mi pomogłaś – powiedział.

– Gdyby nie ty już dawno umarłbym z głodu. Ala dalej stała w miejscu, nie mogąc uwierzyć w to co się dzieje.

Wreszcie odezwała się, nie wiedząc, czy to co widzi jest prawdziwe: Kim jesteś?

– Chyba widać – odpowiedział jej rozbawiony pies.

Dziewczynka nie wiedziała co ma powiedzieć.

– Słyszałem, że twoja matka jest chora i chyba mógłbym ci pomóc – powiedział pies.

– Naprawdę? Ale jak? – zapytała zaskoczona dziewczynka.

– Nazywam się Reks. Osobiście nic nie mogę zrobić, ale znam kogoś, kto na pewno ci pomoże – mówił pies.

– A kto to jest? Gdzie mieszka? – zadawała kolejne pytania Ala.

– To księżniczka. Mieszka w ukrytym zamku. Chodź za mną, zaprowadzę cię tam.

Ala i Reks bardzo szybko pobiegli do lasu. W końcu pies znów się odezwał: To tutaj.

– Co tutaj? Tu nic nie ma – powiedziała zawiedziona dziewczynka.

– W końcu to ukryty zamek. Widzisz tamtą gałąź? Pociągnij za nią – powiedział Reks, wskazując na jedną z nich.

Ala posłusznie zrobiła, to co jej kazał. Wtedy z małego jeziora zaczął wydobywać się niewielki, lecz przepiękny zamek. Dziewczynka znów nie mogła uwierzyć w to co widzi. Nagle usłyszała piękny, kobiecy głos: Witaj, jestem księżniczką tego małego lasu. Mam na imię Anastazja. Co cię do mnie sprowadza?

– Mam na imię Ala. Moja mama jest chora. Reks powiedział, że możesz mi pomóc – przedstawiła się dziewczynka i powiedziała po co przyszła.

– To prawda mogę ci pomóc, jednak potrzebuję pewnej rzeczy. To fioletowy kwiat, który rośnie tylko przy jeziorze kamienistym. Jest on lekarstwem na wszystkie choroby. Przynies mi go, wtedy będę mogła zrobić eliksir dla twojej mamy – powiedziała księżniczka.

Ala jak najszybciej pobiegła z Reksiem na wskazane przez księżniczkę miejsce. Gdy tam dotarła zaczęła się rozglądać. Było tam bardzo dużo kwiatów, więc szukać zajęło jej sporo czasu. W końcu krzyknęła: Są! Znalazłam je!

– Od początku wiedziałem, że ci się uda – powiedział pies.

Wtedy oboje szybko pobiegli z powrotem do zamku.

– Bardzo dobrze sobie poradziłaś – pochwaliła ją księżniczka Anastazja.

Po pewnym czasie eliksir był gotowy. Szczęśliwa dziewczynka jak najszybciej wróciła do domu. Tam dała leki swojej mamie. Już po upływie godziny było dużo lepiej. Wszyscy zaczęli się pytać skąd wzięła tak drogie lekarstwa, jednak gdy opowiedziała całą historię nikt jej nie uwierzył. Z resztą, gdyby ktoś jej wcześniej o tym powiedział też, by w to nie uwierzyła.

Po paru dniach mama Ali i Eryka czuła się świetnie. Życie dziewczynki wróciło do normy. Reks zamieszkał z nimi. Tata znów dużo czasu spędzał w pracy, mama często chodziła na zakupy, a Ala z Erykiem tak jak wcześniej bardzo często się kłócili. Od tej pory cała rodzina żyła długo i szczęśliwie.

Dzieci poruszają w opowieściach także zagadnienia choroby wśród członków rodziny. Młodzi twórcy przedstawiając sytuacje niepokojące w rodzinach bohaterów wykazywali się dużą wyrozumiałością, troską i współodpowiedzialnością za pojawiający się problem. Trudno doszukać się w dziecięcych wypowiedziach złości, żalu, czy pretensji. Dostrzega się natomiast chęć przeciwdziałania zaistniałej sytuacji, gotowość niesienia wsparcia i pomocy, oddanie oraz ogromną miłość względem najbliższych.

Zofia Paszkiewicz

Życzenie Ariadny

Dawno temu w małym miasteczku żyła dziewczynka o imieniu Ariadna. Mieszkała z rodzicami w ubogim domku. Jej matka była krawcową, a ojciec prostym handlarzem. Dziewczynka miała kochających rodziców i bez troskie życie, martwiło ją jednak to, że są biedni. Większość jej koleżanek ubierała się w drogie sukienki z jedwabiu i bawiła się pięknymi, porcelanowymi lalkami. Ariadna bardzo im zazdrościła.

Pewnego dnia dziewczynka, jak zwykle poszła na łąkę obok lasu. Spacerując, zauważyła dziwny kwiat. Był podobny do białej róży, lecz błyszczał wszystkimi kolorami tęczy. Tak się nim zafascynowała, że postanowiła go zerwać i pokazać mamie. Jednak, gdy powąchała znaleziony kwiat, świat zawirował i znalazła się w wielkim pałacu ze ścian z połyskującego alabastru. Przed Ariadną pojawiła się postać przypominająca anioła. Miała długie, aksamitne, jasne włosy, białą suknię i wielkie skrzydła. Nagle rzekła: Jestem aniołem życzeń i pragnień. Znalazłaś i powąchałaś moją magiczną różę, więc spełnię twoje życzenie. Zdziwiona dziewczynka po namyśle powiedziała: Chciałabym mieszkać w domu ze złotymi ścianami, mieć kolorowe sukienki i piękne lalki. Anioł machnął skrzydłami. Dziewczynka poczuła, że spada w dół.

Gdy otworzyła oczy, okazało się, że stoi przed swym nowym domem. Był on wielki i piękny, miał połączane ściany. Weszła do swojego pokoju. Otworzyła szafę i zobaczyła w niej mnóstwo kolorowych sukienek. Na toaletce siedziały porcelanowe lalki, jedna ładniejsza od drugiej. Dziewczynka była szczęśliwa jak nigdy dotąd. Postanowiła podzielić się radością z mamą. Okazało się jednak, że jej mama nagle ciężko zachorowała i leży nieprzytomna w łóżku. Dziewczynka zalała się łzami i pobiegła na łąkę, by odnaleźć różę i błagać anioła.

– Proszę, przywróć zdrowie mojej mamie! Odwołuję moje poprzednie życzenie! Nie potrzebuję bogactwa! Oddam dom, stroje i lalki, ale niech mama wyzdrowieje!

Anioł rozbłysną światłem i powiedział: Spełnię twoje życzenie, bo wiem, że zrozumiałaś, że bogactwo nie jest ważne i nie daje szczęścia.

Po chwili Ariadna znalazła się na łące z różą w rękach. Biegła do domu najszybciej, jak mogła i zobaczyła uśmiechniętą mamę siedzącą na łóżku. Z radością rzuciła się w jej ramiona. Potem opowiedziała jej całą historię. Od tego czasu cała rodzina żyła w szczęściu, miłości i zdrowiu.

Bajkowi bohaterowie własne szczęście wiązali z poprawą sytuacji rodziny, nie zaś z realizacją własnych pasji. Sposób opisu prezentowanych kwestii wskazuje na prawdziwe zainteresowanie dzieci problemami rodziców i rodziny oraz na ich dużą świadomość spraw ważnych w życiu ich najbliższych. Bajkowe postacie przejawiają gotowość rezygnacji z własnych potrzeb i pragnień na rzecz innych, a tym samym gotowość do poświęcenia się dla innych, o czym opowiada między innymi bajka o Tomerlanie, który zrezygnował z własnego dobra w obliczu choroby rodzica.

Tomasz Majewski

Jutro...

Pewnego razu za lasami, górami żył sobie pewien człowiek Tomerlan. Poszedł do maga, który był wróżbitą. Gdy zapukał do drzwi maga one otworzyły się z hukiem i tajemniczy głos zapytał: Dlaczego tu przybywasz? Tomerlan odpowiedział: Słyszałem, że jest pan wielkim wróżbitą. Tajemniczy głos odpowiedział: Wejdz usiąść na krzesło. Tomerlan spełnił żądanie wróżbity i usiadł na krzesło, czarna postać wyłoniła się z ciemnego zakamarka i zapytała: Czego dokładnie chcesz? Mam pewien problem – powiedział Tomerlan. Mój ojciec ma bardzo trudną nieuleczalną chorobę. Wróżbita odpowiedział: Mogę ci pomóc, gdy spełnisz moją jedną prośbę. Tomerlan zgodził się i słuchał dalej. Wróżbita powiedział, że musi znaleźć w lesie Roslendzkim obok farmy Króle Songoda i zerwać kwiat róży krwiopijki. Tomerlan nie zastanawiając się pobiegł do lasu i już nie wrócił. Okazało się, że róża była zabójcza...

W dziecięcej twórczości odnaleźć można zagadnienia, inspirowane własnymi doświadczeniami i przeżyciami, które nierzadko dotyczą kwestii mało przyjemnych i trudnych. Dziecięce troski dotyczą bowiem tematu śmierci osób bliskich, która opisywana jest w sposób autentyczny i wiarygodny, co zapewne wynika ze znajomości opisywanych sytuacji, ich okoliczności i konsekwencji dla dziecka i jego najbliższych. Jedną z bajek podejmujących tą tematykę jest bajka o smutnym jeżyku o imieniu Kujek.

Natalia Moczydłowska

Smutny Kujek

Za górami, za lasami żył sobie bardzo szczęśliwy jeżyk. Jeżyk miał na imię Kujek. Był bardzo szczęśliwy, bo miał wspaniałą rodzinę: mamę, siostrę i tatę.

Jeżyk często wychodził na dwór i bawił się wśród drzew. Czasami aż miło było popatrzeć na tak szczęśliwego jeża. Pewnego dnia tata zwołał zebranie rodzinne. Na początku nikt nie wiedział, co się dzieje, później okazało się, że tata wyjeżdża. Kujek był jeszcze mały, więc nie zmartwił się, ale jego siostra owszem, a mama zapytała, dlaczego wyjeżdża. Tata oznajmił, że musi wyjechać do pracy i wróci niebawem, lecz stwierdził, że to bardzo daleko i być może wróci za 2 miesiące. Później dodał: Ale obiecuję, że będę do was dzwonić. Ucałował Kujka, Igielkę i mamę i miał wyruszyć w drogę. Lecz mama zatrzymała go i na pożegnanie pocałowała. Zapakowała mu trochę jabłek i tata wyszedł z domu ruszając w drogę.

Po wyjeździe taty, Kujek z mamą i Igielką wyszli do ogrodu. Kujek bardzo był szczęśliwy do momentu, aż 3 godziny później zadzwonił ktoś do mamy. Kujek nie podsłuchiwał rozmowy, bo mało go to obchodziło. Później mama wyszła do dzieci

zapłakana. Igiełka spytała się, o co chodzi, a mama powiedziała: – Przed chwilą do mnie zadzwonił pan policjant i powiedział, że nasz tata miał wypadek i zginął.

Igiełka od razu zaczęła płakać, a Kujek poszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Kujek w pokoju płakał i nie chciał nikomu otworzyć. Zamknął się w sobie. Po kilku dniach był pogrzeb. Była bardzo smutna i napięta atmosfera. Kujek dzień po dniu wieczorem się modlił za tatę i oplakiwał go. Mama była bezradna w takiej sytuacji.

Pewnego dnia zabrakło środków na utrzymanie ich rodziny. Wszystkie oszczędności taty się skończyły. Mama nie wiedziała, co robić. Igiełka była na tyle duża, że mogła wraz z mamą podjąć pracę. Mama pracowała w hipermarkecie, a Igiełka sprzedawała kwiaty w kwaciarni. Od tamtej pory wiodło im się dobrze. Ta straszna historia jaka ich spotkała uświadomiła im, że muszą się zawsze wspierać i pomagać sobie nawzajem, bo w życiu liczy się rodzina.

Podobnie w bajce o życiu sikorki Rottei odnaleźć można opis bólu i cierpienia po śmierci bliskiej osoby, a także przedstawienie możliwości rozwiązania sytuacji trudnych, pojawiających się wraz ze śmiercią ukochanego.

Jakub Snarski

Życie sikorki Rottei

W pewnym bardzo odległym lesie, mieszkała para sikorek. Nie byli jakoś specjalnie bogaci, lecz byli zawsze szczęśliwi. Do czasu...

Mąż Benetton i żona Rottea, byli razem niezwykle szczęśliwi, choć nie mieli jeszcze piskląt. Pewnego ranka Rottea obudziła się i zamiast słyszeć, jak każdego ranka włączone radio Benettona, nie słyszała nic. Była kompletna cisza. Rottea bardzo się niepokoiła, więc poszła do pokoju Benettona i zobaczyła go jak leżał, jak zabity. Rottea czując niepokój podeszła do niego i swoim delikatnym skrzydełkiem lekko szturchnęła. Nic to nie dało. Rottea wystraszona szybko zadzwoniła po pogotowie. Gdy lekarze byli na miejscu, okazało się, że Benetton w nocy miał silny zawał serca i tej samej nocy zmarł. Rottea bardzo cierpiała po stracie ukochanego męża. Poza tym nie wiedziała, jak sobie poradzi, ponieważ ona nie miała pracy. Benetton sam utrzymywał ich oboje.

Po kilku miesiącach Rottea zaczęła szukać dobrze płatnej pracy, ze względu na to, że przez parę miesięcy nabierała trochę długów. Następnego dnia dostała list z pewnej kancelarii, że została tam zatrudniona na stanowisko sekretarki. Ucieszyła się.

Splaciła długi i czuła się szczęśliwa, że wszystko się coraz lepiej układa.

Młodzi autorzy z dużą wrażliwością i miłością opisywali ból i smutek towarzyszący odejściu najbliższych, a także pojawiające się wraz z nim lęki i obawy.

Aleksandra Snarska

Śpiączka

Kiedyś żyła pewna dziewczynka. Miała tylko dziadka, który jej pomagał we wszystkim. Nie miała taty ani mamy. Rodzice jej zginęli w wypadku samolotowym. Lena – dziewczynka, była bardzo smutna z powodu utraty rodziców, bardzo ich kochała. Nie mogła zapomnieć o tym jak mama siadała wieczorem obok niej i opowiadała jej bajkę, którą poznała od swojej mamy, czyli babci Leny. Tata zaś zawsze jej pomagał w trudnych sytuacjach.

Lena miała 10 lat, wiedziała już, że gdy rodzice odeszli to już nigdy nie wrócą na ten świat. Pamiętała jak dziadek mówił jej: To, że rodzice odeszli nie znaczy, że ich nie ma. Sercem będą zawsze przy Tobie. To dzięki tym słowom oraz ogromnej miłości dziadka, zrozumiała, że rodzice nigdy jej nie zostawią. Bardzo kochała swojego dziadka, on był jak drugi ojciec dla Leny. Opiekował się nią i pomagał w trudnych chwilach w jej życiu. Babci również nie miała, umarła na raka. Więc został jej tylko dziadek. Dziadkowie byli dla niej jak rodzice. Kochała ich tak samo jak swoich rodziców.

Minęły dwa lata. Lena ma dziś skończyć 12 lat. Gdy wstała rano szybciej się ubrała, przemyła twarz, a następnie pobiegła na dół. Dziadek zrobił jej śniadanie, pocałował w czoło i poszedł do garażu. Lena zjadła śniadanie i pobiegła umyć zęby. Zaczęła się zastanawiać, czy aby na pewno dziadek pamiętał o jej urodzinach. W pewnej chwili przypomnieli się jej rodzice. Jak zawsze w dzień urodzin przynosili jej śniadanie do łóżka, a o 17.00 organizowali wspólną imprezę urodzinową. Brakowało ich dla niej, ale miała jeszcze dziadka. O godzinie 7.30 wyszła z domu do szkoły. Lekcja za lekcją mijały. W końcu wybija godzina 15.00. Gdy wracała ze szkoły, ciągle myślała o swoich urodzinach i rodzicach. Bardzo za nimi tęskniła. Pomyślała również o dziadku, który dziś rano się nawet do niej nie odezwał. Wciąż zastanawiała się czemu tak po prostu poszedł bez słowa. Może się na mnie obraził? Ale nie, przecież pocałował mnie w czoło przy śniadaniu – myślała. Gdy wróciła do domu, odrobiła lekcje. Na dole czekał na nią dziadek, który przygotował obiad.

– Co w szkole? – zapytał dziadek.

– Dobrze – odpowiedziała Lena. Zawsze tak odpowiadała, gdy ktoś pytał, co było w szkole. Zapadła cisza. Dziewczynka poszła do swojego pokoju i zastanawiała się, czy dziadek nie zapomniał o jej urodzinach. W końcu dziadek nie jest pierwszej młodości, więc mógł zapomnieć. Po godzinie wyszła z pokoju i zeszła na dół do salonu. Nagle z zaskoczenia wychodzi z kuchni dziadek i krzyczy: Wszystkiego najlepszego! Salon pięknie udekorowany, na stole stoi tort, życ nie umierać. Lena była zachwycona. Zdmuchnęła świeczki z tortu, przedtem pomyślała życzenie. Chciałaby, aby rodzice byli przy niej w tym ważnym dniu. Nagle dziadek mówi: Mam dla Ciebie prezent, jest w garażu. Dziewczynka uradowana szybko pobiegła do garażu. Tam ujrzała dwa urocze pieski. Dziękuję dziadku! – Lena przytuliła go mocno i pobiegła do pokoju przygotować miejsce do spania dla tych zwierzaków. Tylko pamiętaj, opiekuj się nimi i mocno je kochaj – powiedział z uśmiechem na ustach dziadek. Oj dobrze, dobrze dziadku – odpowiedziała dziewczynka. Dziadek przytulił wnusie, pocałował w czoło, zamknął drzwi do pokoju Leny i poszedł. Dobranoc – powie-

działa do piešków Lena, po czym zgasiła lampkę i przykryła się kołdrą pod szyję. Zasnęła.

Nastał kolejny dzień. Lena jak zwykle się ubrała, przemyła twarz i nakarmiła pieski. Zjadła śniadanie, które wcześniej przygotował jej dziadek i poszła do szkoły. Tak mijały minuty, godziny, dni, lata. Dzień w dzień to samo. Ranek, śniadanie, szkoła oraz opieka nad psiakami.

Lena skończyła szkołę podstawową, poszła do gimnazjum. Uczyła się bardzo pilnie. Pewnego dnia po zakończeniu lekcji, wracała do domu. Nie było najpiękniejszej pogody, ale wrócić musiała. Lena pomimo 14 lat, wciąż nie mogła zapomnieć o swoich rodzicach. Tak za nimi tęskniła, że z tęsknoty zaczęła pisać listy do Pana Boga, do rodziców. Każdego dnia pisała nowy list, w których pytała jak tam zdrowie, jak im czas mija, czy za nią tęsknią. Wyobrażała sobie, że odpowiadali jej na te pytania. Myślała o nich w każdej chwili, tej lepszej i tej gorszej. Myślała o nich nawet na klasówkach w szkole. Ciągle i wszędzie gościli w jej myślach i w sercu.

Gdy wróciła do domu odrobiła lekcje, poczytała i poszła coś zjeść. Czekala na dziadka, aby przekazać mu wspaniałą wiadomość, dotyczącą szkoły. Ale go nie było. Mijały godziny, a dziadka brak. Wybiła godzina 21.30, a go dalej nie ma. Dziewczynka zaczęła się martwić, więc uklękła i pomodliła się do Boga. 22.00 godzina na zegarku i ani znaku życia. Lena przytuliła swoje zwierzaki i poszła spać. Niestety nie mogła zasnąć. Myślała wciąż o rodzicach i o dziadku. Co się z nim stało? Po kilku minutach zadzwonił telefon. Lena uradowana szybciotko zbiegła na dół, po czym podniosła słuchawkę. Dzwonili ze szpitala. Po rozmowie, dziewczynka odłożyła słuchawkę. Zapłakana klęknęła mówiąc do Pana Boga: Panie Boże... Co się stało? Jak ja sobie teraz poradzę? Mam tylko 14 lat... – smutna Lena, zapłakana poszła spać. Oczywiście nie mogła zasnąć. Była tak smutna i tak wystraszona.

Boże... Czemu ja? Czemu ja mam takie nieszczęście? – powiedziała cała zalana łzami. Przytuliła psiaki i mówiła sama do siebie: Biedny dziadek. Ech, najpierw rodzice teraz mój kochany dziadulek umarł... Chciałabym, żeby to był tylko sen. Żeby te wszystkie problemy zniknęły – wyjąkała smutno. W końcu zasnęła. Gdy otworzyła oczy znalazła się w szpitalu. Obok siedział dziadek. Trzymał Lenkę za rękę i płakał. Nagle podniósł głowę i woła: Doktorze, doktorze! Obudziła się! Doktor szybko przybiegł. Zbadał Lenę i mówi: Dzielna dziewczynka! Wybudziłaś się ze śpiączki! Teraz wszystko będzie dobrze.

A więc to wszystko to sen?! – powiedziała sama do siebie. Tak się ucieszyła, że przytuliła z całej siły dziadka. Moje maleństwo – powiedział dziadek. Już wszystko w porządku. A teraz odpoczywaj – powiedział ucieszony i pocałował w czoło Lenę.

Lena jeszcze zostanie u nas tydzień. Potem już będzie mogła wyjść – powiedział lekarz. Oczywiście. Rozumiem – powiedział dziadek. Odpoczywaj kochanie. Jeszcze Cię odwiedzę. Pa, malutka. Pa dziadku. – odpowiedziała dziewczynka.

Minął tydzień. Lena zostaje wypuszczona ze szpitala. Jak dobrze, że już wszystko wróciło do normy – powiedział dziadek. Oj dobrze. Muszę Ci później opowiedzieć, co ja przeżyłam – powiedziała Lena. I tak mijały lata, dziewczynka była zdrowa, dziadek również i żyła sobie dalej wraz z swoim kochanym dziadkiem. Tym razem żyła szczęśliwa.

Dzieci opowiadając o rodzinie – jej problemach i zmartwieniach, a także chwilach szczęścia i radościach – ukazują dużą dojrzałość w sposobie postrzegania codzienności rodziny, a także odpowiedzialność za jej los. Z dużą wrażliwością przedstawiają historie i zdarzenia pojawiające się w życiu ich samych oraz bliskich im osób. Tym samym odkrywają przed czytelnikami część swojego dziecięcego świata, wzruszają, przypominają o tym co ważne, zmuszają do refleksji.

2.4.2. Przyjaźń i przyjaciele w bajkowym świecie

Młodzi twórcy wiele miejsca w swoich bajkach poświęcają również kwestii przyjaźni. Posiadanie przyjaciół stanowi w ich opinii dużą wartość, niesie radość, szczęście i przekonanie o możliwości otrzymania wsparcia i pomocy w sytuacjach trudnych i nieprzyjemnych, ale przede wszystkim w aktywnościach i przeżyciach dnia codziennego. Przyjaciel to osoba bliska, z którą bohaterowie dzielą swoje życie, także wtedy gdy nie mogą liczyć na wsparcie rodziny. W opisach konstruowanych przez dzieci dostrzega się dużą satysfakcję związaną z posiadaniem prawdziwych przyjaciół oraz głębokie uczucia ich dotyczące, a sposób opisu wskazuje na dojrzałość i świadomość zagadnienia przyjaźni i jej znaczenia. Postaci z bajek odnoszą się w niezwykle odpowiedzialny sposób do zasad i wartości związanych z przyjaźnią. W przypadku rozłąki odczuwają smutek i ogromną tęsknotę za przyjaciółmi, co w niezwykle sposób oddaje bajka o Adrianie i Różyczce.

Amelia Barszczewska

Dwie dziewczynki

Dawno, dawno temu za górami za lasami w pięknym królestwie żyli szczęśliwie król i królowa. Mieli oni córeczkę Adrianę, która była bardzo samotna i smutna. Codzienne dni królowy upływały na ciągłej nauce czytania, pisania i innych obowiązkach. Pewnego dnia Adriana ukradkiem wyszła na spacer do ogrodu królewskiego. Spacerując pomiędzy kwiatami rozsiewającymi piękny zapach spotkała dziewczynkę. Spytała kim jest i co tu sama robi. Nieznajoma odpowiedziała jej, że jest córką ogrodnika i nazywa się Różyczka. Opowiedziała królownie, że spędza w ogrodzie cały swój czas i opiekuje się swoimi ulubionymi kwiatami różami. Opowiedziała też o spotkaniach ze zwierzętami, które są z nią zaprzyjaźnione. Adriana bardzo zachwyciła się opowieściami Różyczki i zapragnęła poznać zwierzątko i rośliny z jej opowieści. Od tego dnia Adriana i Różyczka codziennie spędzały ze sobą czas na rozmowach i radosnych zabawach. Dziewczynki bardzo się ze sobą zaprzyjaźniły i nie wyobrażały sobie dnia bez umówionego spotkania. Król zauważył, że córka codziennie o tej samej porze wymyka się z lekcji. Dowiedział się, że Adriana spotyka się z córką ogrodnika, bardzo się rozzłościł i kazał całej rodzinie Różyczki

opuścić zamek. Król chciał, aby jego córka była mądra, bawiła się tylko z królowkami i księżniczkami, a nie ze zwykłymi dziewczynkami. Dni Adriany znowu stały się smutne z samymi obowiązkami, a ponadto bardzo tęskniła za Różyczką. Pewnego dnia z powodu smutku i tęsknoty Adriana zapadła na ciężką chorobę. Król wezwał najlepszych lekarzy, którzy niestety nie zdołali pomóc Adrianie. Zostało wydane wtedy ogłoszenie, że ten kto uzdrowi królewską córkę zostanie sownie wynagrodzony. Różyczka dowiedziała się o chorobie swojej ukochanej przyjaciółki i szybko przygotowała lekarstwo ze swoich ziół, których lecznicze działanie dobrze знаła. Udała się na zamek i wyleczyła Adrianę. Król nie rozpoznał dziewczynki dał jej dużo pieniędzy i kosztowności. Różyczka jednak nie przyjęła zapłaty. Powiedziała kim jest i poprosiła króla o zgodę na powrót całej rodziny na zamek. Król nie tylko zgodził się na powrót, ale poprosił Różyczkę, aby uczyła się razem z Adrianą oraz bawiła się z nią w ogrodzie. Od tej pory dni dziewczynek miały radośnie i szczęśliwie. Król zrozumiał, że dla dzieci ważny jest uśmiech, radość i zabawa.

O dojrzałej postawie młodych autorów wobec przyjaźni świadczy także uważność z jaką bohaterowie ich historii podchodzą do stanów emocjonalnych i trosk przyjaciół. W obliczu tej relacji nie są istotne żadne wartości materialne, a liczy się druga osoba, gdyż jak przekonuje postać występująca w jednej z bajek „przyjaźń jest cenniejsza od garnka pełnego złota”.

Przemysław Ambrożej

Baśń o przyjaciółach

Dawno, dawno temu, za górami za lasami w pewnej wsi żyło dwóch chłopców. Na imię mieli Czesiek i Wiesiek. Znali się od dzieciństwa. Wszystko robili razem. Gdy byli małymi dziećmi bawili się w rycerzy, biegali na łące, pasali gęsi i owce. Razem zbierali leśne jagody a czasem grzyby. Kiedy dorośli Wiesiek i Czesiek razem polowali i pracowali w polu. Ludzie mówili o nich, że byli przyjaciółmi na śmierć i życie.

Pewnego razu Czesiek wybrał się do lasu na jagody. Wracając do chaty zobaczył, że lis na coś poluje. Postanowił sprawdzić, co goni lis. Czesiek zobaczył uciekającego przed lisem zajączka. Postanowił go uratować. Będąc małym chłopcem nauczył się celnie rzucać kamieniami. Rzucił kamieniem w łapę lisa. Ten nie dał rady gonić zajączka. Szarak skrył się w norce pod drzewem. Czesiek poszedł zobaczyć czy zajączkowi nic się nie stało. Gdy chciał wyciągnąć zajączka z norki ten zamienił się w krasnoludka. Skrząat podziękował Cześkowi za uratowanie życia i powiedział, aby wracał do domu, bo tam w nagrodę będzie na niego czekał garnek pełen złota. Czesiek wrócił do chaty i zobaczył garnek ze złotem. Bardzo się ucieszył i pomyślał, że o swojej przygodzie opowie Wieskowi. Przyjaciół z zazdrością mu nagrody. Też chciał dostać garnek złota. Poszedł do lasu, aby spotkać krasnoludka, ale nigdzie nie mógł go znaleźć. Wrócił do chaty z pustymi rękoma. Wiesiek był bardzo smutny i pomy-

ślał, że bogaty Czesiek nie będzie chciał się już z nim przyjaźnić. Widząc smutek przyjaciela Czesiek pocieszył go i powiedział, że podzieli się z nim swoim skarbem. Czesiek wiedział, że ich przyjaźń jest cenniejsza od garnka pełnego złota.

Morał z tej bajki jest taki, że prawdziwej przyjaźni nie da się kupić za żadne skarby tego świata.

O znaczeniu przyjaźni w życiu dziecka świadczy również gotowość bajkowych bohaterów do poświęceń i wyrzeczeń w imię tej niezwykłej relacji. W obliczu kłopotów i trudności towarzyszących przyjacielowi nie jest istotne własne dobro, a najważniejsze jest by pomóc i wesprzeć przyjaciela. Stąd często bajki na temat przyjaźni kończą autorzy znanym powszechnie morałem, który mówi, że „prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”.

Patryk Puczkowski

Problem osła

Dawno, dawno temu żył sobie osioł. Był biedny i nie miał, gdzie się podziac. Chodził od domu do domu prosząc o nocleg i coś do jedzenia.

Pewnego wieczoru przyszedł do skromnego domu i zapukał: „puk, puk”.

– Kto tam? – zapytał domownik.

– Jestem biednym osłem. Czy mogę u ciebie przenocować? – odpowiedział.

– Proszę bardzo. Wejź – odpowiedział domownik.

Okazało się, iż domownikiem był straszny kozioł. Kiedy osioł wszedł do domu i wykąpał się, kozioł zaprosił go do kolacji. Kiedy wszystko zniknęło ze stołu, domownik zaprowadził osła do sypialni.

– Tutaj jest twój pokój – powiedział jednocześnie otwierając drzwi.

– Bardzo ci dziękuję – odpowiedział.

– Jutro z samego rana pójdziemy poszukać ci pracy. Dobrze? – zapytał.

– Dobrze – zgodził się osioł.

Następnego ranka kozioł z osłem poszli do miasta poszukać pracy. W ratuszu był bardzo duży wybór. Dla osła jednak spodobało się jedno ogłoszenie: „Poszukuję osła lub konia do pracy na farmie. Dobrze zapłacę”.

– To jest w sam raz dla mnie – przyznał osioł.

– Też tak sądzę – dodał kozioł.

Chwilę później byli już na farmie.

– Udało się! – krzyknął osioł.

W końcu znalazł pracę.

W ten sposób osioł i kozioł zostali przyjaciółmi. Osioł za to nauczył się, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie.

Podobną puentę odnajdujemy w narracji, opisującej jedną z przygód grupy przyjaciół, którzy żyją w świecie owadów. Bohaterami tego utworu są bowiem komary. Bajka opisuje kwestię istotną, gdyż dotyczy tematu utraty przyjaciół, któ-

rzy okazali się być jedynie pozornymi przyjaciółmi. Daje przy tym nadzieję, że w potrzebie można liczyć na pomoc innych osób, których można określić mianem prawdziwych przyjaciół. I po raz kolejny dostrzega się dużą wrażliwość i refleksyjność młodych twórców w odniesieniu do tematów ważnych.

Martyna Bałdyga

Moi przyjaciele

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami była sobie kraina, w której żyły same komary, a jednymi z nich była sobie piątka przyjaciół: Rysiek, Zenek, Zdzisiek, Bogdan i Aśka. Byli oni bardzo dobrymi przyjaciółmi, pomagali sobie w potrzebie, razem spędzali dużo czasu. Od czasu do czasu spotykali się z Edkiem i Lucynką. Była chłodna pogoda. Przyjaciele poszli na piknik. Rysiek zaczął odczuwać zimne dreszcze i kaszleć, więc postanowił powoli iść do domu. Gdy się pożegnał, przyjaciele życzyli mu zdrowia i tak się rozstali. Minął tydzień. Rychu leżał w łóżku z gorączką. Nikt go nie odwiedził, nikt nawet nie zadzwonił. Było mu bardzo przykro, gdyż liczył na to, że ktoś go odwiedzi. Dowiedział się, jakich ma przyjaciół.

Od tego czasu Rysiek spędzał czas z Edkiem i Lucynką i gdy był chory jego nowi przyjaciele odwiedzali go. Więc morał z tego taki, że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie.

Analiza dziecięcej twórczości wskazuje, że o mocy i znaczeniu przyjaźni można pisać poprzez różne formy wyrazu. Nie zawsze jest to bajka pisana prozą, czasem przybiera formę wiersza. Wynika to między innymi z faktu, iż dziecko eksperymentując w dziedzinie werbalnej, odkrywa różnorodność form językowych, bada i poznaje ich reguły oraz funkcje¹¹. Następnie chcąc wyrazić własne myśli, opinie dokonuje wyboru formy literackiej, którą wykorzysta do opisu tematu, zjawiska, problemu, które chce przedstawić. Stosując jedną, jak i drugą formę przekazu dzieci wykazują niemały kunszt i umiejętności literackie, czego odzwierciedleniem jest między innymi bajka zatytułowana *Piesek, kotek i owieczka*.

Aleksandra Rostkowska

Piesek, kotek i owieczka

Piesek Burek, kotek Felek.
Poszli na spacerek.
Przeszli łączkę przeszli rzeczkę,
I spotkali owieczkę.

¹¹ J. Uszyńska-Jarmoc, *Twórcza aktywność dziecka...*, s. 44.

Małe jagnię płacze smętnie,
 Patrząc na przyjaciół błędnie.
 Cóż się stało, pyta Burek.
 Kotek już włązi na murek
 I do ucha szepce jej,
 Trochę wiary w sobie miej.
 Mała owieczka za mamą płacze,
 I z tęsknoty prawie już skacze.
 Przyjaciele moi mili,
 Czy do mamy byście mnie doprowadzili?
 Burek rzecze, pójdziesz z nami.
 I spotkamy się z innymi owieczkami.
 Wszyscy poszli i za lasem,
 Spotkali owieczek masę.

Niezwykłość dziecięcego świata i dziecięcą refleksyjność dostrzega się także w opisie emocji pojawiających się w obliczu braku przyjaciół. Bohaterowie nieposiadający bliskich osób doświadczają przykrych stanów, przeżyć, lęków, chorób, a także zmagają się z innymi zaburzeniami (np. brakiem snu). Autorzy w precyzyjny sposób opisują wewnętrzny świat postaci, prezentując opisy niejednokrotnie nieprzyjemnych odczuć i przeżyć. Zmiana sytuacji bohaterów wiąże się niekiedy z pojawieniem się przyjaciela, którego obecność stanowi remedium na wszystkie trudności i kłopoty. Świat dzieci wypełniony przyjaciółmi, nawet jeśli występują w nim problemy, jest widziany jako mniej bolesny i trudny. Emocje te odnaleźć można w niezwykłych opisach przyjaźni w bajce o przyjaźni łączącej Kamila i Marka oraz Marcelinie i wiewiórcie Radulce.

Kacper Milewski

Prawdziwy Przyjaciel

Dawno, dawno temu, kiedy moi rodzice byli jeszcze małymi dziećmi, żył sobie chłopiec o imieniu Kamil. Jego najlepszym kolegą był Marek. Chłopcy stali się nierozłączni. Wszystko robili razem. Wspólnym zabawom i psotom nie było końca. Niestety rodzice Marka dostali nową pracę daleko od dotychczasowego miejsca zamieszkania i musieli opuścić rodzinne miasteczko.

Dla chłopców była to najgorsza rzecz, jaka mogła ich spotkać. Wypłakali przed rozstaniem całe morze łez. Obiecywali sobie, że będą za sobą tęsknić i nigdy o sobie nie zapomną.

Kamil długo wyczekiwał wiadomości od przyjaciela, ale nic takiego nie przychodziło. Minęło wiele czasu, mimo to chłopiec nie umiał pogodzić się ze stratą najlepszego kolegi.

Kiedy na zajęciach plastycznych musiał narysować portret, od razu pomyślał o Marku. Rysunek oprawiony w ramkę zawiesił nad swoim łóżkiem.

W pewną księżycową noc chłopiec z obrazka ożył i dzieci jak dawniej przegadały wiele godzin. Powtarzało się to co noc. Dopiero kiedy Kamil dostał list, że realny Marek przyjedzie do niego, nocna zjawa przestała się pojawiać.

Od czasu odwiedzin chłopcy stale do siebie piszą i dzwonią. Ciągłe o sobie pamiętają.

Kamilowi bardzo potrzebne były tamte nocne spotkania, jednak woli swojego kolegę mieć w rzeczywistości, bo Przyjaciel powinien być prawdziwy!

Weronika Hojka

Wiewiórka Radulka

No i stało się. Pięcioletnia Marcelina wraz z rodzicami i swoim ulubionym pupilem – Kająką przeprowadzili się. Nowy dom był przepiękny i duży. Znacznie różnił się od tego, w którym mieszkali przez dziesięć lat. Wszyscy byli zafascynowani, choć Marcelinie szkoda było zostawiać swoją koleżankę z przedszkola, z którą dobrze się dogadywała.

Nutkowo – miejsce, w którym zamieszkali, było cichą dzielnicą, położoną na obrzeżach miasta. Przeważającą roślinnością były drzewa i jasnoróżowe krzewy. Wieczorami zapalały się kolorowe latarnie przy ulicy. Wyglądało to zjawiskowo.

Dom miał duże okna i wielki taras. Mamie najbardziej podobała się śnieżnobiała kuchnia, Marcelinie pokój, który sobie wybrała. Miał nietypowe załamania i był w jej ulubionym fioletowym kolorze. Z okna widać było ogromny dąb z wielką dziuplą w jego pniu.

– Kochanie, woda na kąpiel już gotowa – rzekła mama.

– Dobrze, już idę – odpowiedziała dziewczynka.

Po kolacji, kiedy już leżała w łóżku, ukazała się jej jakaś postać, która była za oknem. Przykryła się kołdrą, w nadziei, że kiedy ją odkryje, nikogo już nie będzie. Niestety, tak się nie stało, usłyszała pukanie w szybę. Wystraszona spojrzała za okno.

– No, co tak patrzysz? – stworzenie przemówiło – podejdź do okna i otwórz je, myślisz, że tu jest tak ciepło!? – usłyszała. Posłusznie podeszła i wykonała polecenie. Wtedy zobaczyła, że ta postać to..... wiewiórka.

– Cześć, jestem Radulka – rzekło małe zwierzątko – A ty jak się nazywasz?

– Marce.....ła – odparła cicho dziewczynka.

– Cieszę się, że ktoś tu w końcu zamieszkał, nudno mi tu było samej! – zagadnęła.

Radulka w pewnym momencie, podniosła swoją małą rudą łapkę i powiedziała: Zapraszam do mnie.

Dziewczynka bez zastanowienia zgodziła się, podała jej rękę i po chwili stała się równie mała, jak jej ruda przyjaciółka. Rozmiary, jakie przybrała, bez problemu pozwoliły jej przejść przez dziuplę w drzewie naprzeciwko jej okna. Wędrownica po pokojach Radulki mijała bardzo powoli, tak jakby czas się zatrzymał. Kręte małe

schodki, piękne lampy, biała zastawa i spiżarnia pełna szyszek – zrobiło to ogromne wrażenie na Marceli. Rozmowa z Radulką była bardzo przyjemna.

– Wiesz, jak mieszkali tu poprzedni mieszkańcy, to mieli syna Damiana, z którym bardzo dobrze się rozumieliśmy i miło spędzaliśmy czas – zaczęła wiewiórka. Chłopiec był w piątej klasie. Był bardzo dobrym piłkarzem. Rodzice wozili go na ważne mecze, a on zdobywał kolejne medale i poznawał nowych przyjaciół. Wtedy to właśnie coraz rzadziej zaczęliśmy się widywać i rozmawiać. Aż w końcu nadszedł dzień, kiedy to mój przyjaciel i jego rodzice spakowali wszystkie swoje rzeczy i wyjechali, a Damian nie powiedział nawet: „cześć”.

Po chwili dziewczynka w wielkich brązowych oczach wiewiórki ujrzała krople łez. Zrobiło się jej bardzo smutno. Marcela objęła swoją nową koleżankę i rzekła: Nie martw się, ja dopiero się wprowadziłam i na pewno będę cię często odwiedzać. Na pyszczku zwierzątka zobaczyła śliczny uśmiech, po czym objęły się serdecznie.

– Zrobię pyszną herbatkę do ciasteczek, które upiekłam z jarzębiny – zaproponowała.

– Bardzo chętnie – dziewczynka odpowiedziała – Pomogę ci.

Rozmawiały o wszystkim. Zachowywały się tak, jakby znały się bardzo długo. Radulka była bardzo uradowana.

– Odprowadzisz mnie? – zapytała Marcelina.

– Ależ oczywiście! – usłyszała.

Po chwili oboje stały już na schodkach, których było naprawdę mnóstwo. Pomimo tego, rozmowom nie było końca. Kiedy stały już przed oknem dziewczynki, wiewiórka klasnęła dwa razy i Marcela powróciła do normalnych rozmiarów. Uśmiechnęły się do siebie i umówiły się na wieczór. Dziewczynka weszła do swego pokoju i położyła się. Szybko usnęła po tak emocjonującym spotkaniu.

Radulka wróciła do swego domku bardzo szczęśliwa i radosna. Cieszyła się, że zdobyła nową przyjaciółkę. O Damianie, który poświęcił przyjaźń z nią, dla nowych kolegów, postanowiła szybko zapomnieć, a przysłowie „Dla przyjaciela nowego, nie opuszczaj starego” wykuła na tabliczce i powiesiła nad swoim malutkim łóżeczkiem.

Analiza bajek podnoszących temat przyjaźni wskazuje, że dzieci potrzebują przyjaciół i podchodzą do tej kwestii niezwykle dojrzałe i poważnie, a pragnienie posiadania bliskiego towarzysza jest bardzo silne. Nie zawsze ta szczególna relacja w opracowanych bajkach dotyczy ludzi, czasem przyjacielem dziecka zostaje zwierzę. Niekiedy, tak jak w bajce o wiewiórcie Radulce, zwierzątko przybiera ludzkie cechy, a relacja łącząca bohaterów pochodzących z dwóch różnych światów, jest nierzeczywista. Czasem jednak przyjaźń dotyczy dziecka i zwierzęcia, przy czym jest ona autentyczna, możliwa do zaistnienia w fizycznej rzeczywistości, a każde z przyjaciół reprezentuje własny świat, dopełniając i wzbogacając przy tym rzeczywistość drugiej osoby. I tak opis tej szczególnej relacji łączącej bohaterów, pochodzących z dwóch różnych światów odnaleźć można w utworze zatytułowanym *Z kim mam się bawić?*

Natalia Radziwon

Z kim mam się bawić?

W górach żył mały i smutny Tadek. Pewnego dnia poszedł do rodziców spytać się, co będzie na śniadanie. Mama odpowiedziała: twoje ulubione naleśniki z dżemem. Dziękuję mamó – odpowiedział. Po śniadaniu Tadek poszedł do pokoju zaczął się bawić swoimi samochodzikami, ale po 10 minutach chciał, żeby ktoś się z nim pobawił.

Poszedł do mamy spytać się, czy się z nim pobawi, ale mama powiedziała, że musi załatwić sprawy służbowe, więc poszedł do taty i spytał się o to samo, a on powiedział, że musi pojechać do warsztatu, żeby porozmawiać z klientem. Tadek zasmucił się i poszedł jeszcze raz do mamy powiedzieć, że na urodziny, które odbędą się jutro chce przyjaciela, z którym będzie się bawił. Mama powiedziała: Dobrze, zobaczymy. O 20.30 Tadek poszedł spać, żeby wyspać się na jutrzejszy dzień. Słonecznego ranka Tadek obudził się wcześniej, żeby wziąć prysznic i ubrać się ładnie, bo dzisiaj przyjeżdża rodzina na jego urodziny.

Po południu wszyscy przybyli z prezentami dla Tadek, który był bardzo z nich zadowolony. Tato przyniósł tort z siedmioma świeczkami. Kiedy Tadek zdmuchnął świeczki, zabrał się za otwieranie prezentów. W pierwszym był samochód na dżojstik, a w drugim piłka do nogi. Nagle przyszli rodzice z wielkim prezentem, w którym był nowy przyjaciel Dingo. Był to pies, którego tak chciał. Był bardzo zadowolony i miał z kim się wreszcie bawić.

Dzieci w swoich tekstach temat przyjaźni podejmują niemal tak często jak kwestie dotyczące rodziny. Relacje międzyludzkie stanowią bowiem dla młodych twórców zagadnienie bardzo ważne. Są oni świadomi znaczenia obecności drugiej, bliskiej osoby w życiu człowieka. Potrafią docenić jej znaczenie i rolę, a także opisać emocje towarzyszące dzieciom w obliczu braku towarzystwa i wsparcia przyjaciół.

2.5. Dziecięce troski i zmartwienia ukazane w bajkach

Bohaterowie dziecięcych bajek doświadczają trosk i zmartwień różnorodnej natury, także innej niż te wynikające z relacji rodzinnych, czy koleżeńskich. Zmagają się oni niekiedy z niewłaściwym traktowaniem przez rówieśników, którzy dopuszczają się wobec nich wyśmiewania, wyzywania, ignorowania, a niekiedy także agresji fizycznej. Przykładem jest dziewczynka o imieniu Paulina, którą spotykają przykrości ze strony szkolnych koleżanek, a której historia opisana została w bajce o tym samym tytule.

Martyna Surowiec

Paulina

Była sobie pewna dziewczynka o imieniu Paulina. Pochodziła z bardzo bogatej rodziny, ale nie potrzebowała drogich rzeczy. Tata Pauliny pracuje w wojsku, więc rodzina ciągle zmieniała miejsce zamieszkania. Dziewczynka była w wielu szkołach, miastach, a nawet krajach, ale nigdy nie była w tak nieprzyjemnej szkole jak teraz. Gdy pierwszy raz pojawiła się w nowej szkole, była strasznie zagubiona. Nikt nie zwracał na nią uwagi, a gdy weszła do szatni, zobaczyła tam inną dziewczynkę. Była ona bardzo miła dla Pauliny. Dziewczynka miała na imię Olga. Dziewczynki od razu zaprzyjaźniły się. Olga pokazała jej szkołę, powiedziała, gdzie, co jest i poszły pod salę, w której miały lekcje. Nie zdążyły nawet podejść, a Paulina usłyszała wyzwiska i komentarze na swój temat. To były trzy najmniej sympatyczne dziewczyny w klasie. Kolegowały się tylko we trójkę. Wszyscy myśleli, że są takie fajne. Jedna miała na imię Karolina, ale wszyscy mówią na nią Karola, druga – Julia, a trzecia – Bianka. Zaczęła się pierwsza lekcja. To była matematyka. Olga siedziała sama, więc Paulina usiadła z nią na trzeciej ławce. Pani Alicja zaczęła prowadzić lekcję i omawiać ważne rzeczy. Paulina słuchała bardzo uważnie, ale rozkojarzyła się, gdy trzy dziewczyna zaczęły ją obgadywać i mówily:

– Jaki ona ma brzydki piórnik – powiedziała Karola – I plecak. – A jakie ona ma niemodne ubrania – mówiła Bianka – A o fryzurze już nie wspomnę. – Ej, dziewczyny, patrzcie, jakie ona ma blond włosy – mówiła Julia – Jakie jasne.

W tej chwili pani spytała Paulinę, co mówiła, ale Paulina nie odpowiedziała. Dziewczyny strasznie chichotały.

Po lekcjach Paulina i Olga poszły do domu Pauliny, bo mieszkały niedaleko siebie. Olga strasznie się zachwycała, jaki Paulina ma ładny dom, swój własny pokój, tyle różnych sprzętów elektronicznych. Gdy Olga poszła już do swojego domu, Paulina zaczęła odrabiać lekcje. Gdy mama Pauliny przyszła wraz z siostrą Justyną i młodszym bratem Piotrkim, zrobiła Paulinie awanturę, ponieważ bez jej zgody przyprowadziła koleżankę. Kłóciły się jeszcze przez pewien czas i po awanturze Paulina poszła do swojego pokoju i użalała się nad sobą. Mieszkała w jednym pokoju razem z siostrą. Justyna była strasznie denerwująca i nieznośna, ciągle się wypytywała, przedrzeźniała i denerwowała, a następnie całą winę zrzuciła na Paulinę.

Następnego dnia Paulina wstała o siódmej, ponieważ miała szkołę. Paulina wyszła razem z mamą, bratem i siostrą. Za nimi szła Olga i przysłuchiwała się rozmowie, słyszała, że mama Pauliny na nią krzyczy. Gdy dziewczyny spotkały się razem w szkole, Paulina wszystko opowiedziała Oldze. Paulina mówiła, że jej mama nie chce jej dać pieniędzy, ponieważ ciągle źle się zachowuje, mówiła też, że dla Justyny i Piotrka daje wszystko, a jej nic. Potem dziewczyny poszły na lekcje.

Gdy wracały ze szkoły, Paulina powiedziała, że wyjeżdża do Londynu. Olgę bardzo to rozczarowało. Jakiś czas Paulina nie pojawiała się w szkole, nie odbierała telefonu, nie było z nią żadnego kontaktu. Olgę bardzo to zaniepokoiło, myślała, że Paulina wyjechała i nawet się z nią nie pożegnała. Jednak okazało się, że Paulina leżała chora w domu. Po lekcjach przyszła do Pauliny i bardzo się uradowała, że nie wyjeżdża za granicę i zostaje w Polsce.

Paulina pogodziła się z mamą i siostrą, a mama obiecała, że wszystkie swoje dzieci będzie traktowała jednakowo.

Niewłaściwe, napastliwe, a czasem i agresywne zachowania wzbudzają wiele przykrych odczuć, jednak rzadko kończą się szukaniem pomocy u osób dorosłych. Trudne doświadczenia skrywane są głęboko w psychice bohaterów, którzy rzadko informują o nich otoczenie. Najczęściej szukają wsparcia u przyjaciół, tych rzeczywistych bądź wyimaginowanych, o czym opowiada bajka o dinozaurze Romanie, doświadczającym przykrości ze strony kolegów ze szkoły.

Zofia Raciborska

Dzień, jak co dzień, dzień za dniem

Dawno dawno temu, a może nie tak dawno, za górami za lasami za sześciora wzgórzami żył dinozaur. Nie był zły, wręcz przeciwnie, był dinozaurem innym niż wszystkie. Był on tyranozaurom, ale był wegeterianinem i lubił bawić się z motylami. Ten niezwykły dinozaur miał na imię Roman. Roman chodził do klasy 5z. Nie miał on za wielu przyjaciół, właściwie to miał jednego przyjaciela miał na imię Brutus. Brutus był również dinozaurem. Brutus chodził do klasy 5a.

Roman bardzo ubolewał, że nie mógł chodzić z Brutusem do jednej klasy. Roman każdego ranka płakał błagając mamę, aby nie iść do szkoły.

– Mamo, głowa mnie boli – mówił Roman.

– Synku, byliśmy wczoraj u lekarza i pan doktor powiedział, że jeśli nadal będzie Cię boleć głowa to mam Ci dać syrop – powiedziała mama.

– Ten o smaku szałwi? – w głosie Romana zabrzmiał smutek.

– Tak.

– Yyyy... o matko moja, głowa mnie już nie boli, ale ząb mnie zaczął boleć.

– To nic, pan doktor powiedział, że ten syrop jest też na bolące zęby – powiedziała mama.

Roman nie wiedział co ma powiedzieć, wszystko co przyszło mu do głowy okazało się bezsensowne. No cóż nie było wyboru, Roman musiał iść do szkoły. Więc spakował plecak i posłusznie poszedł na śniadanie. Po śniadaniu wyruszył do szkoły. Szedł długo, ponieważ szkoła była bardzo daleko. Szedł przez góry, przez łąki, przez pola, przez las, aż dotarł przed dzwonkiem na czas. Pani Bumbo wprowadzała dzieci do klasy. Roman jak zawsze usiadł przy ostatniej ławce i wyjął książki do matematyki.

– Dzień dobry dzieci, jak tam po weekendzie – rozpoczęła lekcję pani Krysia.

– Dobrze proszę pani – odpowiedziała chórem klasa.

– W takim razie zaczynamy lekcję. Może ktoś nam przypomni, jaki był ostatni temat. Oooo... Roman, może Ty.

– Yyy... – Roman zdziwił się, że pani wybrała właśnie jego.

– Ostatnia lekcja była o... – Roman nie wiedział, co ma powiedzieć, przecież uważał na tamtej lekcji, a mimo to miał pustkę w głowie.

– Roman – powiedziała ponownie pani – przypomnisz nam temat, czy mam Ci wstawić uwagę za nieuważanie na lekcji.

– Ostatni temat był o ... liczbach – odpowiedział Roman, wiedząc, że pani będzie myślała, że sobie żartuje.

W klasie rozległ się chichot.

– Cisz! – krzyknęła pani. Wstawiam Ci uwagę, a teraz siadaj.

Roman usiadł, gdy nagle poczuł lekkie uderzenie. Odwrócił się i zobaczył, że to Paweł największy i najsilniejszy dinozaur w klasie rzuca w niego kawałkami gumki.

– Jak tam Cymbale? – powiedział szyderczo Paweł.

– Nie jestem Cymbałem – odpowiedział cicho, żeby pani Krysia nie usłyszała – a poza tym nie znasz powiedzenia „Kto się przeżywa, ten tak samo się nazywa”.

– Jasne – odpowiedział Paweł – założę się, że nie wiesz nawet ile to $2+2$.

– Wiem – odpowiedział odważnie Roman.

Prawdopodobnie pani to usłyszała, bo powiedziała, że dinozaury dostaną uwagę za rozmawianie na lekcji.

– Super – pomyślał Roman – dwie uwagi w ciągu piętnastu minut.

Lekcja matematyki minęła zaskakująco szybko, gdy nagle zadzwonił dzwonek. Roman nie lubił przerw, nie czuł się wtedy bezpiecznie. Wstyd się było przyznać, ale nasz dinozaur Roman bał się Pawła i jego bandy. Można by rzec, że Paweł i banda to najwięksi chuligani w szkole, nawet niektórzy nauczyciele boją się z nimi zadziierać. No cóż, ale przerwa była nieunikniona. Roman wyszedł grzecznie i kulturalnie z klasy, wynosząc tylko drugie śniadanie. Usiadł w kącie, aby nie wchodzić w drogę dla Pawła, ale to nic nie dało. Paweł sam podszedł do niego, zaczepiając go.

– Jak tam, rozgryzłeś już, ile to $2+2$? – powiedział szyderczo Paweł.

– Ha, ha, ha, bardzo śmieszne – odparł niechętnie Roman.

– Masz bardzo ładny sweter – powiedziawszy to, wybuchnął śmiechem.

Roman nie rozumiał, dlaczego śmiał się z jego czerwonego swetra, który dostał od babci na imieniny.

– A co, zazdrościsz – odpowiedział niepewnie dinozaur, gdy nie wiedział, czy nie wzbudzi to w nim agresji.

– Słuchaj, jak tak bardzo się prosisz, to mogę Ci ten sweter porwać na drobne kawałki – powiedział Paweł.

Roman się wystraszył nie na żarty.

– Co nic nie mówisz? – przerwał ciszę Paweł. Nie usłyszał odpowiedzi.

Ciszę tę przerwał dzwonek na lekcję. Roman odetchnął z ulgą. Lekcje mijały bardzo szybko, a przerwy Roman spędzał w toalecie, aby nie spotkać Pawła na korytarzu.

Gdy Roman szedł do domu i myślał o minionym dniu, postanowił, że już więcej nie będzie reagował na zaczepki Pawła. Zanim się obejrzał, był już w domu. Jak zwykle, mama była w kuchni pichć obiad, a tata czytał gazetę popijając herbatę.

– Witaj synu – powiedział tata – jak tam w szkole?

– Szkoda gadać – odpowiedział Roman.

– Dostałeś dzisiaj jakieś uwagi – zapytał zupełnie spokojnie tata, nie odrywając oczu od gazety.

– Tak – powiedział niepewnie i niechętnie Roman.

– Ile? – spytał z lekkim zdenerwowaniem tata.

– Dwie – odparł Roman.

– Dwie? – krzyknął tata.

Zapadła cisza.

– A więc nie dostaniesz dzisiaj deseru.

Roman jedynie jęknął z ubolewaniem, wiedząc, że dziś na deser ma być szarlotka.

– A będę mógł pójść dziś do Brutusa? – spytał niepewnie.

– Zobaczymy, teraz odrób lekcje.

Roman bez ociągania zabrał swoje rzeczy i poszedł do pokoju. Odrobienie lekcji zajęło mu godzinę. Potem mama zawołała na obiad. Po obiedzie ponownie zapytał, czy może iść do swego przyjaciela. Rodzice spojrzeli na siebie i mama powiedziała:

– Dobrze, ale o 18.30 masz być w domu.

– Oczywiście, dzięki – i z uśmiechem na twarzy rzucił się ku drzwiom. Szybko włożył swoje nowe trampki i wyszedł z domu. Po drodze rozmyślał, czy opowie Brutusowi o przygodzie z Pawłem. Zanim się obejrzał był już przy domu swojego przyjaciela. Podszedł do furtki i zadzwonił dwa razy, jak to zawsze czynił. Po kilku chwilach drzwi otworzył Mu Brutus.

– Hej, czy możesz teraz wyjść?

– Oczywiście, przecież byliśmy umówieni – odparł wesoło dinozaur.

Brutus również szybko nałożył swoje trampki i ruszyli w stronę parku, gdzie była ich ulubiona ławka. Całą drogę szli w milczeniu, dopiero gdy usiedli na miejscu, zaczęli rozmawiać:

– Co u Ciebie słychać – spytał Roman.

– Pani z przyrody zrobiła nam nie zapowiedzianą kartkówkę. Kiedy ją oddawałem, pani spoglądała na nią i powiedziała, że mogę być z siebie zadowolony.

– Gratuluję, a ja nie mam z czego dziś się cieszyć.

– Coś się stało? – zapytał troskliwie Brutus

– Dostałem dwie uwagi, Paweł mi dokuczał, a cała klasa się ze mnie śmiała – powiedział z lekkim gniewem Roman. Brutus zasmucił się.

Potem dinozaury zapomniały o swoich problemach i zaczęły się bawić.

– O rany, która godzina? – zapytał Roman – muszę wracać do domu. Miałem być o 18.30 w domu.

– Dlaczego tak wcześnie?

– To za te dwie uwagi.

Wstali i ruszyli w stronę swoich domów. Roman dotarł tam jeszcze przed czasem, więc rodzice byli zadowoleni i pozwolili mu pograć na komputerze jeszcze przez pół godziny. Gdy skończył grać poszedł do salonu, gdzie rodzice oglądali film pt. *Mam lęk wysokości 3*. Ta komedia bardzo zaciekaowała małego miłośnika maratonów filmowych, więc rodzice pozwolili mu zostać. Po filmie poszedł szybko spać. Miał wyjątkowo lekki sen, każdy szelest mógł Go obudzić.

– Roman wstawaj, już siódma – powiedziała ciepło mama

– Ale mamo, palec mnie boli, i to jeszcze u prawej ręki, nie będę mógł pisać.

– Roman, nie wymyślaj wstawaj – powiedziała zdenerwowana mama.

Roman wstał, włożył kaptcie i szedł na śniadanie. Potem spakował książki i poszedł do szkoły. W szkole czuł się strasznie dziwnie, wszyscy się na niego patrzyli

i dziwnie uśmiechali. Gdy spotkał Edka, zapytał o co im chodzi. Edek powiedział, że Paweł opowiedział wszystkim, że wczoraj ze strachu przed nim płakałeś.

– Ja?

Roman poczuł ogromny wstyd, obiecał sobie, że jeżeli zobaczy Pawła, to się z nim policzy. Poszedł na lekcję informatyki, nie zważając na wszystkie śmiechy starszych dinozaurów. Na szczęście Paweł go na lekcji nie zaczepiał. Gdy zabrzmiał dzwonek na przerwę Roman szybko pobiegł w ulubione miejsce jego i Brutusa. Był tam też Jego przyjaciel, smutny i zdenerwowany.

– Co się stało? – zapytał Roman.

– Dlaczego powiedziałeś wszystkim, że boję się myszy?

– Ja nic takiego nie mówiłem – zaprzeczył Roman.

– Dlaczego kłamiesz ?

– Nie kłamię, nie wierzysz mi. Dlaczego miałbym to robić. Ja naprawdę tego nie zrobiłem.

Gdy zadzwonił dzwonek Roman szybko pobiegł na lekcję historii, gdzie Pan Antoni bardzo ciekawie opowiadał o twórcach wierszy. Po lekcji wszystkie dinozaury pobiegły zagrać w tenisa stołowego, a Roman zabrał pudełko śniadaniowe, wyszedł spokojnie na korytarz i usiadł na pustej ławeczce. Po chwili pojawił się Brutus. Podszedł do niego i powiedział:

– Chciałbym cię przeprosić, że się na Ciebie obraziłem. To wszystko przez Pawła. To on wszystko wymyślił, a ja Mu uwierzyłem. Przepraszam, że Ci nie uwierzyłem.

– Nie wiesz, jak się cieszę – powiedział Roman.

Roman był bardzo szczęśliwy, że pogodził się z Brutusem, tylko miał problem z Pawłem, który wymyślał nie prawdziwe rzeczy na jego temat.

Tak mijały dni i tygodnie. Jeden dzień był pełen radości, a inny smutku. I tak mijały lata.

W nielicznych historiach dzieci poruszają temat opuszczania lekcji oraz niewłaściwej opieki nad zwierzęciem. Każda z nich kończy się przykrymi konsekwencjami dla bohaterów, a tym samym pozwala na potwierdzenie powszechnie uznawanych zasad współżycia społecznego, takich jak: konieczność słuchania dorosłych, wywiązywania się z powierzonych zadań oraz obowiązku ponoszenia konsekwencji własnych działań. Autorzy – zgodnie z jednym z celów postawionych tej formie ekspresji – nierzadko formułują przestrogi oraz rady dotyczące właściwego postępowania, sugerują szlachetne postawy, wyznaczają i proponują określone cele, pokazują rozwiązania oraz promują określone działania¹². I tak młodzi twórcy odważnie wysuwają wskazówki i sugestie pod adresem swoich rówieśników, o czym można przekonać się czytając bajkę o małym, niebieskookim chłopcu, który pewnego razu postanowił wybrać się na wagary.

¹² A. Rogalska-Marasińska, *Humanizm – dialog – tożsamość. Edukacja europejska na tle wyzwań globalnych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2010, s. 116.

Jakub Choroszewski

W świecie dziecka – codzienne smutki i radości

Dawno, dawno temu, za siedmioma górami i siedmioma lasami, nad bystrą rzeką, stała drewniana chatka. W tym pięknym domku mieszkał mały, niebieskooki chłopiec. Jego rodzice byli z niego bardzo dumni, ponieważ ich synek zawsze dostawał dobre oceny i pilnie chodził na lekcje. Pewnego dnia młodzieniec postanowił jednak pójść na wagary. Był to dzień, w którym miał się odbyć bardzo ważny sprawdzian z przyrody i pochłonięty ubiegłego wieczoru zabawą urwis, zapomniał się do niego przygotować.

W dniu egzaminu, jak co dzień, chłopiec zjadł z rodziną śniadanie i wyszedł z domu. Jednak zamiast do szkoły, udał się do pobliskiego lasu. Tam spotkał złą czarownicę, której opowiedział o swoim problemie. Ta, zamiast mu jednak pomóc, poparła jego plan:

– Dobrze zrobiłeś chłopczyku. Wagary to bardzo przyjemna sprawa.

– Boję się jednak, że dostanę złą ocenę i rodzice się na mnie pogniewają. – odparł ze smutkiem młodzieniec.

– Nic się nie bój – powiedziała stanowczo czarownica. Dam Ci magiczną mapę, która zaprowadzi Cię do miejsca pełnego uciech i zabaw, gdzie na pewno zapomnisz o swoim kłopotcie.

Nie myśląc ani chwili, zaciekawiony chłopiec przyjął podarunek i ruszył w drogę. Po pewnym czasie dotarł do pobliskiej rzeczki. Tam poznał wiele ciekawych stworzeń, które ku jego zaskoczeniu potrafiły mówić. Tak więc cały dzień spędził na zabawie ze swoimi wodnymi znajomymi. Pływał z kolorowymi rybami, skakał do wody z brunatnymi rakami i pomagał budować tamę bobrom. Wkrótce jednak, promienie zachodzącego słońca oznajmiły kończący się dzień. Chłopiec zdecydował, że czas wracać do domu. Powiedział o tym swoim towarzyszom zabaw, którzy jednak nie byli z tego pomysłu zadowoleni.

– Nigdzie nie pójdziesz – odparł stanowczo i złowrogo miły wcześniej bóbr. Musisz tu zostać już na zawsze. Taki bowiem los spotyka wszystkich, którzy do nas trafiają. Zła czarownica nikogo przed tym nie przestrzega.

– Więc już nigdy nie zobaczę rodziców i swoich kolegów ze szkoły? – zapytał ze łzami w oczach przerażony młodzieniec.

– Już nigdy, ale nie martw się, z czasem wyrosną Ci skrzela i zamienisz się w rybkę, by móc swobodnie razem z nami płaszać w wodnej toni.

W tym momencie chłopiec zalał się krokodylimi łzami. Płakał bardzo długo. Nawet, kiedy nastała już ciemna noc i wszystkie stworzenia usnęły, ten wciąż nie przestawał szlochać. Na szczęście, jego zawodzenie usłyszała dobra wróżka, którą urzekła opowiedziana przez młodzieńca historia i postanowiła mu pomóc.

– Zabiorę Cię stąd chłopczyku, ale pod jednym warunkiem: już nigdy nie pójdziesz na wagary.

– Oczywiście, obiecuję! – wykrzyknął z nadzieją na ocalenie uradowany młodzieniec.

Kiedy niebieskooki chłopiec wrócił do domu, rodzice już na niego czekali. Ojciec trzymał w ręku list od nauczycielki informujący o ucieczce i negatywnej oce-

nie ze sprawdzianu. Od razu postanowił wymierzyć synowi karę: zero zabawy z kolegami przez najbliższy tydzień i dużo więcej nauki oraz czytania książek w domu. Chłopiec z pokorą przystał na warunki rodziców. Wiedział, że musi ponieść konsekwencje swoich czynów.

Przez wiele dni młodzieniec chodził przygnębiony. Nie mógł bawić się z innymi dziećmi i niemal nieustannie się uczył. Cieszył się jednak, że został ocalony przez wróżkę i to motywowało go do tak dzielnego znoszenia kary. Po upływie wyznaczonego czasu, rodzice zgodzili się, by ich synek wreszcie pobawił się z kolegami. Uradowany młodzieniec natychmiast do nich pobiegł i spędził z nimi czas aż do wieczora. Następnego dnia z uśmiechem na twarzy poszedł do szkoły. Odtąd już zawsze pilnie uczęszczał na lekcje pamiętając o obietnicy złożonej wróżce.

Wiele dziecięcej mądrości na temat wypełniania obowiązków szkolnych odnaleźć można także w bajce o księżniczce Siedmiolinie, która pisząc opowiadanie zrozumiała, że sukces nie zawsze uzależniony jest od działania jednostki, jednak mimo to ważne jest, by wykonywać zadania z jak największą starannością.

Kacper Henkiel

Nieoczekiwana nagroda

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami... Za siedmioma górami, za siedmioma lasami wydarzyła się niesamowita historia. W wielkim zamku z siedmioma piętrami, z siedmioma sługami i z siedmioma siostrami żyła drobnutka księżniczka z rodzicami. Pewnego dnia w swoje siódme urodziny księżniczka Siedmiolina, podczas siódmej lekcji w swym krótkim życiu, dostała pracę domową. Miała napisać opowiadanie.

Gdy wróciła z lekcji usiadła na siódmym balkonie na zamku i rozmyślała, czekała na natchnienie. Godziny mijały, a księżniczka nic nie wymyśliła. Myślała, myślała i nic. Nagle obok niej znalazło się siedmiu pisarzy. Usłyszała siedem historii, ale tylko jedna jej się spodobała.

Najciekawszą historię opowiedział siódmy pisarz. Okazało się, że jest to Hans Christian Andersen. Księżniczka była szczęśliwa ze spotkania ze sławnym autorem. Zapytała, czy może napisać jego opowieść jako pracę domową. Pisarz się zgodził. Księżniczka Siedmiolina była zadowolona, bo za opowiadanie pani postawiła jej szóstkę.

Nagle się obudziła. To był sen! Siadła na krześle i zaczęła pisać opowiadanie, które się jej przyśniło. Następnego dnia księżniczka Siedmiolina jako siódma księżniczka przeczytała swoje opowiadanie. Jakie było zdziwienie Siedmioliny, kiedy za pracę domową nie nagrodzono jej wspaniałą oceną. Teraz już królewna wie, że nie zawsze będzie tak jak sobie wymarzy. Starania i praca są ważne, ale nie zawsze otrzymamy medal. Najwspanialszy prezent dziewczynce sprawili rodzice: wielką górą ciastek. Mama i tata docenili jej wkład pracy. Teraz już księżniczka Siedmiolina rozumie, że najważniejsze to się starać, a reszta zależy nie tylko od nas.

Dojrzałość i świadomość młodych twórców znajduje odzwierciedlenie w opisie trudnych doświadczeń i przeżyć związanych z opieką nad zwierzętami. Podkreślają oni znaczenie posiadania takiego przyjaciela oraz opieki nad nim. Dzieci w sposób precyzyjny dokonują opisu podejmowanych działań i towarzyszących im emocji, zarówno podczas realizowania obowiązków opiekuńczych, jak i w chwilach utraty zwierzęcia na skutek własnej nieuwagi i nieostrożności. O sytuacjach tych opowiada bajka o biednej jaskółce oraz niezwykłym króliku.

Paulina Wiszowata

Biedna jaskółka

Były wakacje. Spędzałam je u babci na wsi. Pewnego dnia, kiedy wyszłam na podwórko, pod oknem domu znalazłam pisklę – malutką jaskółkę. Wzięłam ją delikatnie na ręce i zaniósłam do domu. Zapytałam mamę, czy będę mogła ją zatrzymać i zaopiekować się. Mama się zgodziła. Powiedziała, żebym opiekowała się jaskółką jak najlepiej mogę. Po południu mama pojechała do naszego domu w Białymstoku, a ja zostałam u babci. Babcia znalazła pudełko po żelazku, a ja zrobiłam poduszczkę i włożyłam kilka szmatek, żeby ptaszкови ptakowi miękko i przytulnie. Jaskółeczka była niespokojna. Pomyślałam, że jest głodna. Złapałam kilka much, ale wszystkie moje próby nakarmienia szły na marne. Muchy zamiast do brzuszka pisklęcia trafiały na poduszkę w pudełku. Babcia widząc jak bezskuteczne są moje próby nakarmienia ptaszka powiedziała, że muchy muszą wkładać głęboko do dzióbka, bo tak właśnie ptaki karmią swoje pisklęta. Trochę bałam się, że zrobię krzywdę jaskółeczce wkładając palce tak głęboko, ale... udało się. Z napojeniem było łatwiej. Kropelki wody podawałam palcem, a one kapały wprost do gardelka. Tak mijały tygodnie, a jaskółka rosła i obrastała w piórka. Jak była radość, kiedy nasza jaskółeczka pierwszy raz przefrunęła kuchnię. Pewnego dnia musieliśmy pojechać na pole. Jaskółeczka w pudełku została w domu. Po naszym powrocie jaskółki nie znalazłam w jej pudełku. Myślałam, że wyfrunęła i przysiadła gdzieś na szafce. Prawda była jednak inna. W sieni znalazłam jej poduszczkę. Okazało się, że wyjeżdżając zostawiliśmy otwarte drzwi do kuchni. To przez nie właśnie wszedł kot, który był na strychu i zabił moją wychowanekę. Płakałam ja i babcia, a kot przez tydzień nie miał wstępu do domu.

Gabriela Wysocka

Pamięć o niezwykłym króliku

Dawno, dawno temu żyła sobie dziewczynka, która miała królika. Ta dziewczynka nazywała się Gabriela, a jej królik Perła. Żyli bardzo dobrze, jej królik miał jedzenie, klatkę, trociny, a Gabriela wszystko oddawała dla swojego królika. Co prawda kupowała sobie jakieś ciuchy, torebki, biżuterię. Wychodziła z tym króli-

kiem nawet o 8.00 rano, a najdziwniejsze było to, że w wakacje wstała o 6.00 rano i po cichutku zakradła się do królika i z nim wyszła na dwór. Założyła na siebie byle co, jakby na nią coś szafa wypłuła. I jak z nim wyszła, to spotkała swoją „nprnz” – najlepszą przyjaciółkę na zawsze. A tą jej przyjaciółką była kocica Mucia.

Pewnego razu, gdy Gabriela wyszła z Perłą na dwór, zauważyła, że kot poluje na Perłę. Gabriela o mało co się nie rozplakała, ale szybko pobiegła do Perły i do Muci, uściskała i dała jej buzi, a dla Muci podziękowała. Dla Perełki serduszko biło jak szalone. Gabriela poszła do domu, uczesała Perłę, oblała ją wodą, ale bez przesady, zmieniła jej trociny w klatce, dała jej jeść i pić, i zajęła się swoimi sprawami. Na drugi dzień Gabriela pojechała na Dojlidy na plażę. Nie sądziła, że będzie tak gorąco i nie zmieniła dla swojego królika wody. Gdy wracała z plaży i wyszła z autobusu, do jej brata zadzwoniła mama i powiedziała z ciężkim głosem, że nie żyje jej królik. Powiedziała to tak ciężko, że nie mogła złapać oddechu, a nos miała tak zatkaany, że nie poczułaby nawet nieświeżego oddechu psa Buldożera.

Kiedy Gabriela wróciła do domu i zobaczyła Perłę, to czuła, że cały świat się pod nią zawalił. Cały czas sobie powtarzała: Perła miałaś żyć jeszcze dwa lata. Gabriela krzyczała na cały blok, nocami nie spała, wierciła się, krzyczała, płakała, nie chciała pić i jeść, zamykała się w pokoju i nie wychodziła z niego do późnego wieczora i zawsze sobie powtarzała, że nigdy nie zapomni o każdym dniu spędzonym z Perłą. Każdy dzień z nią był nieobliczalny, był piękny, cudowny, nie do opisanego. Po prostu był najlepszy. Gabriela czuła, że to była przyjaźń na zawsze. Teraz Gabriela swojego króliczka odwiedza na grobie i już aż tak się nim nie przejmuje, bo wie, że jeszcze kiedyś, gdy życie dla Gabrieli się skończy, spotka Perłę. Jest tego pewna na 1000%!

Młodzi twórcy opisując dziecięce troski i zmartwienia wykazują się dużą odwagą w prezentowaniu niewłaściwych zachowań doświadczanych ze strony rówieśników, jak też przedstawianiu konsekwencji wynikających z nierozważnych, a niekiedy i nieodpowiednich działań własnych. W sposób wyraźny demaskują to, co nie powinno się zdarzyć oraz otwarcie odnoszą się do tego, co z perspektywy najmłodszych – ważne i wartościowe. W dziecięcych bajkach nie ma miejsca na zniekształcanie, kamuflowanie i niejednoznaczne przedstawianie rzeczywistości.

2.6. Dziecięce radości i marzenia

W dziecięcych utworach odnaleźć można także treści poświęcone chwilom szczęścia i zadowolenia. Bajki poświęcone dziecięcym radościom dotyczą podobnych tematów, jak te związane z troskami i zmartwieniami, a więc: przede wszystkim przyjaźni, czasu spędzonego wspólnie z rodzicami oraz spełnionych marzeń. Dzieci konstruując świat swoich bohaterów potwierdzają znaczenie bliskich relacji międzyludzkich. Opisują historie przyjaźni wystawionych na próby, które kończą się ugruntowaniem relacji, a także sytuacje znalezienia prawdziwego przyjaciela. Posia-

danie bliskiej osoby powoduje u bohaterów niezwykłą radość, której zwieńczeniem jest wspólna zabawa i harce oraz przekonanie o wzajemnym wsparciu i pomocy.

Znaczna część bajek dotyczy opisu aktywności podejmowanych wspólnie z rodzicami w czasie wolnym. Bohaterom wyraźną radość sprawia kontakt z rodzicami oraz czas spędzany na aktywnościach takich jak: spacery i zabawy. Wspólne chwile kojarzone są z przyjemnością, radością i szczęściem. Żywy, przepełniony emocjami sposób narracji podkreśla znaczenie relacji pomiędzy rodzicami i dziećmi.

Michał Naumowicz

Przygoda Jasia

Był sobie chłopiec o imieniu Jaś, który wraz z ojcem postanowił wybrać się na polowanie. Chcieli ze sobą spędzić więcej czasu. Ojciec spakował potrzebny sprzęt do polowania, a chłopiec ciepłą odzież i prowiant. Wyruszyli do małego domku. Jadąc podziwiali piękną okolicę i zmieniającą się przyrodę.

Gdy dojechali na miejsce, było już późno, więc poszli spać. Wczesnym rankiem obaj wyruszyli na polowanie. Weszli na wieżę obserwacyjną i w ciszy obserwowali okolicę. W pewnym momencie dostrzegli za krzakami wilka. Ojciec zszedł z wieży, a chłopiec został na górze. Patrzył, jak ojciec znika za drzewami tropiąc wilka. Po pewnym czasie chłopiec zorientował się, że ojca nie ma zbyt długo. Postanowił pójść go poszukać. Bardzo długo chodził po lesie nie mogąc znaleźć ojca. Robiło się zimno, a on był głodny i zziębnięty. Z lasu dochodziły dziwne odgłosy. W końcu z tego nasłuchiwanie i zimna chłopiec zasnął. Rankiem obudził się i usłyszał, jak ktoś woła go po imieniu. W pewnej chwili zza krzaków wyłonił się jego ojciec. Chłopiec tak się ucieszył, że rzucił mu się w ramiona.

Wszystko skończyło się dobrze i szczęśliwie.

Młodzi twórcy opisując sytuacje i emocje dotyczące czasu spędzanego z rodzicami, szczególnie, gdy dotyczą zdarzeń przykrych i przygnębiających, nie ograniczają się jedynie do przedstawienia ich okoliczności i własnych przeżyć, a formułują także propozycje ich zmiany, czy rozwiązań. Sugerowane możliwości poprawy sytuacji wskazują na wiedzę i świadomość dzieci w zakresie różnorodnych problemów i trosk, towarzyszących najmłodszym, ich bliskim i innym osobom, a także sposobów radzenia sobie z nimi. Przykładem takiego podejścia autorów jest sytuacja opisana w bajce o tytule *Zagubieni w lesie*.

Weronika Zdrojewska

Zagubieni w lesie

Pewnego razu do lasu na spacer wybrała się pewna rodzinka: Mama Kamila (36 lat), tata Mirek (37 lat), brat Tomek (18 lat) i córka Mania (12 lat).

Podczas pobytu w lesie postanowili zagrać w chowanego. Tata Mirek liczył do 20-dziestu, a przedtem ostrzegł dzieci, by nie odchodziły za daleko. Liczył i liczył, aż wreszcie skończył. Znalazł żonę, następnie zaczęli szukać dzieci. Niestety, po półgodzinnych poszukiwaniach nie znaleźli rodzeństwa. Tomek i Mania oddali się na ok. 500 metrów od rodziców. Czekali i czekali na opiekunów, aż Tomkowi zaczęło coś nie pasować. Dziewczynka zaczęła pytać, czy mama i tata ich znajdą i czy wrócą do domu. Chłopak uspokoił siostrę. I zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Postanowili poszukać miejsca, w którym się rozeszli. Po godzinie błakania się dzieci znalazły miejsce, ale rodziców nie było. Starszy brat zapamiętał drogę, którą tu przyszli i wyruszyli. Dotarli do drogi, przy której zaparkowali samochód. Tam rodziców także nie było. Brat zaczepił jakąś panią na ulicy, czy użyczyłaby mu telefonu, by mógł zadzwonić do rodziców. Niestety tak jak podejrzewał telefon zostawili w samochodzie. Chłopak zadzwonił na policję i opowiedział całą historię. Funkcjonariusze przyjechali najszybciej jak było to możliwe, by pomóc dzieciom. Wraz z policjantami przyjechała pani psycholog, by uspokoić dziewczynkę. Po dokładniejszym wysłuchaniu sytuacji funkcjonariusze i Tomek wyruszyli na poszukiwania rodziców dzieci. Mania jednak została w radiowozie z psychologiem. Po 3-ech godzinach poszukiwań udało się znaleźć mamę Kamilę i tatę Mirka. Dziewczynka od razu rzuciła się w objęcia rodziców płacząc ze szczęścia.

Tak się kończy historia tej rodzinki. Wszyscy teraz żyją długo i szczęśliwie.

Wiele miejsca, autorzy tekstów, poświęcają dziecięcym marzeniom. Zazwyczaj pragnienia te odzwierciedlają problemy rodzinne, będąc zarazem ich rozwiązaniem. Bohaterowie bajek pragną posiadać kogoś bliskiego, aby móc łatwiej radzić sobie z samotnością i brakiem czasu ze strony rodziców, by móc wspólnie spędzać czas na harcach i zabawach, by odczuwać radość i szczęście. Nierzadko rozwiązanie tej kwestii stanowi zakup zwierzęcia, co powoduje ogromną satysfakcję dziecka. I o tym traktuje bajka o tytule *Ze szczeniaka wilk*.

Magdalena Chrzanowska

Ze szczeniaka wilk!

Dawno, dawno temu, za siedmioma morzami, za siedmioma górami żyła dziewczynka o imieniu Magda, bardzo lubiła zwierzęta a najbardziej wilki. Pewnego dnia Magda wraz ze swoimi rodzicami pojechała do schroniska, by wziąć małego szczeniaka. Gdy już tam dotarła, to od razu pobięła zobaczyć szczenięta, ale cóż akurat dzisiaj nie było ich, bardzo ją to zmartwiło. Ale na szczęście podszedł do niej pan i powiedział, że szczeniaki będą w przyszłym tygodniu. Ucieszyła się, bo zawsze marzyłam, by mieć psa. Gdy już byliśmy w domu, spojrzalam na kalendarz i odliczała godziny, minuty i sekundy aż minie tydzień. Gdy minął, z samego słonecznego ranka wstała i jak najszybciej pobięła do salonu rodziców, obudziła ich i wykrzyknęła: Mamo! Tato! Mama zaspana odparła: Córeczko, co się stało? Magda powie-

działa: Mamo nie pamiętasz już? Szczeniaki są w schronisku. A mama na to: No tak zapomniałam.

Po chwili rodzice się szybko ubrali i pojechali po psa. Gdy już tam dotarli, Magda wysiadła z samochodu i od razu w oko wpadł jej szceniak z klapniętym brązowym uszkiem, bez zastanowienia wskazała na niego palcem i powiedziała: Tato mamo weźmy tego z tym klapniętym uszkiem. Mama odparła: Dobry wybór córciu. Nazwę go Piorun – stwierdziła Magda. Tato się uśmiechnął i powiedział: Dobrze to tylko twój własny pies. Magda uśmiechnęła się. W myśli sobie powiedziała, że to jej najlepszy dzień na świecie. Pojechali do domu i Magda od razu padła na łóżko zmęczona oraz szczęśliwa, że spełniło się jej marzenie, a tym marzeniem był ten pies. Następnego dnia wyszła z nim na dwór, koleżanki mówiły jej, że jest bardzo ładny. Bardzo dobrze miały Magdzie z nim dni. Piorun lubił wyc do księżycy, ale jak to szczeniak.

Minęły 3 lata odkąd miała psa. Pewnego wieczora o 22:30 Magda wyszła z nim na dwór, była pełnia księżycy. Mieszkała obok lasu. Gdy z nim chodziła i chodziła światło księżycy padało na jego pyszczek. Piorun już był dorosłym psem i nagle zaczął wyc do księżycy. Magda mocno się wystraszyła, ale pomyślała: Cóż to przecież mój pies, nie mam się po co bać. Po chwili pomyślała sobie, że pies nie powinien wyc do księżycy. A więc to wilk!!!! Nie mogła w to uwierzyć. Akurat z pracy szła mama zmęczona i zmarznięta. Gdy tylko zauważyła Magdę, to wykrzyknęła: Córeczko uciekaj!!! Mamo, nie, to tylko Piorun – mówiła Magda. Niemożliwe – odparła mama. Tak to nasz kochany Piorun, nic nie zrobi, bo jak wyrwał mi się ze smyczy pobiegł prosto w zarośla – mówiła dziewczynka.

Jest bardzo pokaleczony, musimy jak najszybciej jechać do weterynarza – powiedziała mama. Pan musiał mu zrobić operację łapy. Magda bardzo się martwiła, modliła się nocami, aby się udało. Na następny dzień rodzina zabrała ze sobą Pioruna do domu. Wyzdrowiał to tylko było najważniejsze. Rodzice bali się, że mają wilka w domu, ale nie był taki groźny. Ale w końcu zgodzili się. I ŻYLI DŁUGO, DŁUGO I SZCZĘŚLIWIE.

Bajki o dziecięcych marzeniach wskazują także na zainteresowania i potrzeby dzieci. Jednym z takich pragnień jest taniec i doskonalenie tej umiejętności, a także potrzeba realizacji swoich pasji w ten właśnie sposób. Świat marzeń opisywany w bajkach ukazuje duże ambicje i determinację bohaterów w dążeniu do zrealizowania własnych potrzeb i aspiracji, co odnaleźć można w dwóch bajkach: *Baletnica* oraz *Marzenie*.

Aleksandra Piwowarczyk

Baletnica

Dawno temu, w pięknym pałacu mieszkała księżniczka Klara, której marzeniem było zostać baletnicą. Jej tato nie zgadzał się na to, chciał aby, Klara była krawcową. Długo o tym rozmawiali, ale król pozostawał przy swoim zdaniu. Zdenerwowana

dziewczynka wybiegła z pałacu. Padał duży śnieg, było zimno. Przechodząc obok starego dębu poślizgnęła się i uderzyła głową w pień drzewa. Gdy się ocknęła ujrzała przed sobą wróżkę w pięknej, różowej, zwiewnej, baletowej sukience. Wróżka spytała Klarę:

- Co ty tu robisz sama w lesie?
- Uciekłam z pałacu od ojca, nie chcę być krawcową, chcę tańczyć w balecie!
- Spokojnie, pomogę ci!
- Och naprawdę, dziękuję!
- Chodź zaprowadzę cię do magicznego miejsca, na pewno ci się tam spodoba.

Gdy doszły na miejsce dziewczynka krzyknęła z zachwytem:

- Prawdziwa sala baletowa z lustrami! – uściskała wróżkę i podziękowała.

Sala była piękna, znajdował się w niej fortepian, drążek, na wszystkich ścianach były lustra, a na podłodze miękki, sprężysty parkiet. Wszystko pięknie lśniło.

- Mogę tu potańczyć? – spytała Klara

– Tak, możesz tu być tak długo, jak pragniesz – powiedziała wróżka, pokażę ci jak robić piruety, plije i szase. Będziesz moją uczennicą.

Odgłosy muzyki przyciągnęły do sali baletowej motyle, wiewiórki, sarny i inne leśne zwierzęta. Klara z wróżką i zwierzętami tańczyli przez kilka godzin, nie patrząc na zmęczenie. Księżniczka tańczyła lekko, zwiewnie, a radość nie schodziła z jej twarzy. Była bardzo szczęśliwa, ale przez cały czas myślała o swoim ojcu. Wiedziała, że się martwi.

Tymczasem zaniepokojony o córkę król, szukał jej po lesie. Złościł się, że dziewczynka jest lekkomyślna i nieposłuszna. W pewnej chwili przyleciał do niego skowronek, który wskazał mu drogę do magicznej sali. Na miejscu, gdy król ujrzał tańczącą Klarę, poczuł dumę i zrozumiał, że dziewczynka powinna być baletnicą, a nie krawcową. Oklaskami i uśmiechem podziękował córce za występ.

Morał z tej bajki taki, że warto marzyć, bo marzenia się spełniają.

Zuzanna Adamska

Marzenie

Za górami, za lasami, w małym miasteczku na Podlasiu mieszkała dziewczynka o imieniu Zosia. Miała piękne blond włosy i oczy ciemne i błyszczące jak węgielki. Lubiła ponad wszystko tańczyć i każdą wolną chwilę wykorzystywała na naukę tańca.

W swoim pokoju Zosia miała ogromne lustro, w którym przeglądała się, no i oczywiście przed którym ćwiczyła wymyślone przez siebie układy taneczne. Jej pomocnikami w nauce tańca były: telewizja i Internet, gdzie podpatrywała inne gwiazdy. Rodzice, widząc talent Zosi, postanowili zapisać ją do szkoły tańca „Dance”, a ta z radości całowała ich po policzkach i cieszyła się, że będzie mogła uczyć się tańczyć pod okiem profesjonalnych trenerów.

I tak mijał dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, a Zosia radziła sobie coraz lepiej. Była chwalona przez trenera, a koleżanki zazdrościły jej sukcesów. Tylko jedna Alicja kibicowała jej ze szczerego serca i na każdych występach trzymała za nią kciuki.

Pewnego dnia w szkole wywieszono informację, że za trzy miesiące odbędą się mistrzostwa tańca. Informacja ta dodała Zosi jeszcze większych motywacji do treningów.

Po dwóch tygodniach ciężkich treningów w szkole tańca „Dance” odbyły się wewnętrzne eliminacje do mistrzostw. Do eliminacji przystąpiło wielu uczniów, z których można było wybrać tylko trójkę najlepszych. Wszyscy radzili sobie bardzo dobrze, przedstawiali różne style tańca i wybrać ścisłą czołówkę było nie lada wyzwaniem.

Kiedy nastąpił czas ogłoszenia wyników, wszyscy bardzo się denerwowali. I cóż się okazało, imię Zosi wyczytano w pierwszej kolejności. Ogromna radość. Dziewczynka skakała w górę jak na trampolinie, aż tu nagle, spadając w dół z wysokości, zaczepiła się o torbę stojącej obok koleżanki i upadła na lewą nogę, doznając skreślenia stawu skokowego. Ze złości Zosia nie mogła wydobyć z siebie słowa, choć ból był ogromny, tylko łzy jak groch spływały jej po policzkach, a marzenia o mistrzostwach legły w gruzach. Koleżanki, które zazdrościły Zosi, uśmiechały się szyderczo pod nosem i miały nadzieję, że to któraś z nich zastąpi ją w mistrzostwach.

Częste wizyty u lekarza sprawiały, że Zosia miała coraz większą nadzieję na odzyskanie sprawności i że znowu wejdzie na parkiet i zatańczy. Bardzo dużą pomoc otrzymała od rodziców i od swojej przyjaciółki Alicji, która podtrzymywała ją na duchu, pomagała w wykonywaniu różnych czynności i jeździła z nią na rehabilitację. Stale tłumaczyła jej, że to jeszcze nie koniec i że w dużej mierze zależy to od Zosi, jak szybko będzie mogła tańczyć.

Leczenie chorej nogi trwało kilka tygodni, a do mistrzostw został jeszcze ponad miesiąc. Intensywne treningi i rady trenera oraz myśl o uczestnictwie w mistrzostwach dawały jej niespożyte siły, a obecność Alicji dodawała jej otuchy.

Wszystko przebiegało jak w bajce. Nastąpił oczekiwany dzień mistrzostw. Zosia, stojąc na parkiecie, czuła, że nogi się pod nią uginają, ale marzenie o zwycięstwie było silniejsze. Wszystko przebiegło tak jak zaplanowała i zadowolona zeszła z parkietu. Skrycie marzyła o zwycięstwie, nie licząc na nie.

Los okazał się łaskawy, Zosia wygrała mistrzostwa. Z wielką radością odebrała nagrodę. Dzięki swojemu uporowi i pomocy najbliższych udało jej się zrealizować swoje największe marzenie i sama nie wie, czy to sen czy to bajka była.

Dzieci w tekstach ukazują bogactwo świata wewnętrznego, i świata przeżyć, emocji, doznań. Wyraz tego odnaleźć można szczególnie w bajkach odwołujących się właśnie do sfery pragnień. Marzenia młodych autorów dotyczyły bowiem kwestii *stricte* niematerialnej natury. Dzieci marzyły o wartościach i doznaniach nie-namacalnych, duchowych, dotykających sfery emocji. Marzyły o radości i szczęściu, osiąganym w różny sposób. Niekiedy poprzez doświadczenia natury estetycznej, jak w bajce o kolorowym parasolu. Czasem zaś na skutek działania na rzecz innych osób, o czym opowiada bajka o pomocnym Wojtku.

Wiktoria Szczepaniak

Motyl

Dawno, dawno temu żyła sobie dziewczynka o imieniu Marysia. Codziennie chodziła do szkoły z czarnym parasolem, ponieważ często padał deszcz. Pożyczała go od taty. Marysia bardzo nie lubiła czarnego koloru.

Dziewczynka wolny czas często spędzała na strychu. Miała tam swój ulubiony kącik wśród staroci. Często tam przesiadywała i wyobrażała sobie kolorowego motyla, który był wielobarwny, błyszczący, przepiękny. Zabierał ją zawsze w inne miejsca: na łąkę pełną tęczyowych kwiatów, do lasu, gdzie tylko marzyła. Marysi marzeniem było, aby parasol był tak kolorowy jak motyl.

Pewnego dnia mama Marysi powiedziała, że będą malować pokoje. Marysia bardzo się ucieszyła. Następnego dnia dziewczynka po powrocie ze szkoły weszła do swojego pokoju. Na łóżku leżał biały parasol. Była szczęśliwa, że ktoś podarował jej taki prezent. Jednak nadal nie był to wymarzony parasol dziewczynki. Marysia zeszła na dół i podziękowała mamie za nowy parasol. Mama ze zdziwieniem spojrzała na Marysię i stwierdziła, że to nie jest od niej.

Dziewczynka zdziwiła się, po czym poszła do taty, ale tata powiedział, że to też nie od niego. Marysia się zdumiała. Wspięła się na strych, usiadła w swoim ulubionym miejscu i zapytała motyla czy to od niego dostała parasol. Jednak mały przyjaciel nic nie zdradził. Oznajmił tylko, że coś się wydarzy podczas malowania. Dziewczynka, nie czekając dłużej, pobiegła do salonu i zapytała, kiedy będą malować. Okazało się, że wpadł jej świetny pomysł do głowy. A tak naprawdę ktoś szeptał jej do ucha, co ma robić. Zapytała mamę, czy może pomalować farbami swój nowy parasol. Zbiegła na dół, sięgnęła po tęcze kolory i zaczęła malować. Po skończeniu parasol wyglądał jak skrzydła motyla. Przyjacielowi należały się podziękowania.

I tak Marysia spełniła swoje marzenie. Smutek zamieniła w ogromną radość.

Mateusz Truskolaski

Szczęście Wojtka

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami żył sobie bogaty, szczęśliwy i dobry człowiek o imieniu Wojtek. Wszyscy w mieście się lubili, ale pewnego dnia do miasta przyjechali ludzie, którzy zaczęli siać ogromny zamęt. Gdy spotkali Wojtka, zaczęli z nim rozmawiać. Był bogato ubrany i mieszkał w największej willi w mieście, ale nie znaczyło to, że był samolubny. Pomagał biednym ludziom i bezpiecznym, głodnym zwierzętom. Opowiedział to wszystko dla nich. Po skończeniu rozmowy zazdrościli mu bardzo i chcieli zdobyć jego majątek. Kiedy Wojtek poszedł spać, nieznanymi wtargnęli do jego domu i go okradli. Wczesnym rankiem Wojtek wstał i ujrzał, że jego dom jest pusty nie było ani jego majątku i mebli, a w mieście tamtych ludzi, którzy przybyli do miasta, w którym mieszkał. Ludzie mu opowiadali, że słyszeli odgłosy z jego domu.

Mimo wszystko Wojtek nie pragnął być bogaty ani najlepszy, tylko być szczęśliwy.

W dziecięcych bajkach po raz kolejny uwidacznia się duża dojrzałość i wrażliwość młodych twórców. Dzieci opisują w tekstach swoje radości i marzenia, odnoszą się do kwestii podstawowych wartości, a także spraw ważnych, jak potrzeba doświadczania bliskości drugiego człowieka, realizacji własnych pasji, czy odczuwania radości i szczęścia. Młodzi autorzy odwołując się w swojej twórczości do treści uniwersalnych, społecznie ważnych, skłaniają czytelników do rozmyślań i dociekań na temat świata dziecięcych potrzeb i pragnień.

2.7. Puenty i morały w dziecięcej twórczości

Wrażliwość i zainteresowanie dzieci, poruszonymi w bajkach sprawami znalazły swoje odzwierciedlenie także w sposobie podsumowywania treści bajek. Niejednokrotnie ich zwieńczenie stanowi morał, w którym zawarta jest puenta końcowa, nie tylko dokonująca objaśnienia przedstawionych w dziecięcej twórczości zdarzeń, a zawierająca także pewien rodzaj sądu o charakterze nakazu. Formułowany jest on zazwyczaj pod adresem nieokreślonego bliżej adresata w sposób nie naruszający napastliwie jego przekonań i poglądów. Każdy morał prezentuje nie tylko zainteresowanie oraz zrozumienie problemami otaczającego dziecko świata, ale także obrazuje niezwykłą mądrość młodych twórców. Dzieci przekonują o znaczeniu międzyludzkich relacji, formułując puenty o sile prawdziwej przyjaźni i miłości. I tak, piękny, stale aktualny morał odnaleźć można w bajce o księżniczce z zaczarowanego lustra.

Patrycja Antoniuk

Księżniczka z zaczarowanego lustra

Dawno, dawno temu w niewielkim królestwie żyła sobie para królewska, która miała córkę o imieniu Amelia. Księżniczka była tak piękna, że w jej obecności rozkwitały kwiaty, a każdy, kto ją spotkał zachwycał się w niebogłose. Dziewczynka miała piękne złote loki, usta czerwone jak maliny, oczy niebieskie jak lazururowe niebo. Mimo swej urody serduszek miała czyste jak kryształ.

Królewskiej rodzinie żyło się znakomicie, w dostatku i zdrowiu do dnia 18 urodzin. W owy dzień król kazał wyprawić wielki bal, na który zaprosił księżętę ze wszystkich stron świata. Na tym balu poddani mieli poznać przyszłego księcia, męża księżniczki. Księżniczka jednak nie miała w zamiarze jeszcze wychodzić za mąż. Od dawnych lat miała swego jedynego przyjaciela, do którego zaczęła czuć coś więcej, to chyba była miłość. Przyjaciel ten był synem służącej, nazywał się Mateusz. Był najbliższą osobą księżniczki, wiedział o wszystkim, co się w jej życiu przy-

trafiło i zawsze potrafił ją zrozumieć, wysłuchać i powiedzieć dobre słowo. Z dniem 18 urodzin księżniczka zdała sobie sprawę, że sprawy wymykają się spod jej kontroli i rodzice sami planują dla niej przyszłość, której ona wcale nie chce. Więc postanowiła, że weźmie swoje życie w swoje ręce i przed dniem swoich urodzin uciekła z pałacu. Kiedy wszyscy spali głębokim snem, w środku nocy Amelia spakowała wszystkie swoje najpotrzebniejsze rzeczy i wyruszyła w podróż, dosiadając swojego rumaka. Gdy nastał ranek w królestwie podniosła się wrzawa, gdyż zobaczono, iż łóżko księżniczki jest puste. W królestwie zaczęto poszukiwania księżniczki. Amelia w tym czasie dotarła do rwącego potoku, gdzie zsiadła z konia i próbując troszeczkę odpocząć zaczerpnęła świeżego powietrza oraz dała się napić konikowi. Wyciągnęła się na trawie i usnęła. Przypadkiem zauważyła ją zła wiedźma, która właśnie zbierała zioła. Uznała, że to jest księżniczka Amelia, której zawsze zazdrościła piękna i urody. Postanowiła, że porwie księżniczkę i tak zrobiła. Zła wiedźma zabrała Amelię do swojej chaty ukrytej w lesie i rzuciła na biedną księżniczkę zły urok, a mianowicie zamknęła ją w kryształowym lustrze.

Tymczasem w królestwie wszyscy płakali, że coś strasznego na pewno stało się z księżniczką. Kiedy wieść dotarła do jej najbliższego przyjaciela Mateusza od razu postanowił wyruszyć w poszukiwania swojej przyjaciółki, do której również pałał nieznajomym, aczkolwiek bardzo ciepłym uczuciem.

W tym samym czasie zła wiedźma sprzedawała lustro kupcom na targu. Od kupców kupił je karczmarz, który akurat szukał lustra dla swojej żony. Po kilku dniach do miasteczka, w którym stała owa karczma, przybył przyjaciel księżniczki – Mateusz. Był on tak zmęczony podróżą, iż postanowił poszukać noclegu i zawitał do karczmy. Wynajął pokój, w którym wisiało zaczarowane lustro. Za każdym razem patrząc w to zwierciadło czuł w sercu niepokój i wielkie ciepło, które przypominało mu uczucie do Amelii, lecz nie wiedział dlaczego? Postanowił się przespać. We śnie ujrzał swą przyjaciółkę, która płakała mówiąc mu, iż jest zaklęta w lustrze. Młodzieniec zerwał się w środku nocy, przytulił się do lustra, a ogień jego prawdziwej miłości zbił zwierciadło uwalniając Amelię. Wziął ją od razu w ramiona i bardzo mocno przytulił gorąco całując. Zabrał księżniczkę do jej pałacu, gdzie przywitali ich uradowani król i królowa. Rodzice Amelii zrozumieli, iż Amelia i Mateusz bardzo się kochają, a ich wielkie uczucie pozwoliło odnaleźć księżniczkę. Postanowili więc wydać Amelię za Mateusza. Wydano huczne wesele, na którym bawiło się całe królestwo.

Prawdziwa miłość zawsze zwycięża. Osoby, które są sobie przeznaczone zawsze odnajdą się nawet na krańcu świata...

Młodzi pisarze wskazują kwestie w życiu ważne. Bezsprzecznie podkreślają znaczenie rodziny, wspólnie spędzonych chwil z najbliższymi oraz wsparcie i rady udzielane im przez dorosłych. Autorzy równie często swoją uwagę koncentrują na podstawowych, ponadczasowych wartościach. Przypominają ważne zasady i prawdy, które zachować należy od zapomnienia. Posiadanie marzeń, troska o szczęście własne i innych, szacunek, dobro, a także pomoc drugiemu człowiekowi to kwestie o istotnym dla dzieci znaczeniu. I o tym przeczytać można w bajce o odległej krainie „Wrózkolandii”.

Julita Pankiewicz

Różowa kokarda

Za górami, za lasami, za wieloma rzekami, w pewnej odległej krainie zwanej „Wrózkolandią” – jak sama nazwa mówi, żyły wróżki. Były ich setki a nawet tysiące, a co było dziwne – wszystkie się znały i to bez wyjątków. Najpotężniejsza ze wszystkich, najmądrzejsza i najstarsza wróżka nazywana była Królową Alianną. Miała długie blond włosy i duże błękitne oczy. Zawsze nosiła piękną, długą suknię w kolorze morskim, co podkreślało jej urodę. Królowa była bardzo stanowcza, tolerancyjna, ale zawsze, gdy było trzeba – pomagała innym. Umiała zgrać tak całe królestwo, aby wszyscy się lubili i starali się pomagać sobie nawzajem. Uczyla ich, tych zasad od wielu lat, jednak zdarzały się wróżki, które sprawiały problemy. Właśnie o jednej z tych wróżek opowiem Wam teraz.

Nazywała się Rozalia i była najładniejszą wróżką w całej krainie. Miała anielski głos oraz talent do malowania obrazów, pisania wierszy – była artystyczną duszą. Jednak miała dużą wadę – była samolubna i zapatrzona w siebie. Nikt nie zauważył tej wady, dopóki nie zdarzyła się pewna katastrofa. Był wtedy słoneczny, czerwcowy dzień. Pięć wróżek w tym Rozalia, miały za zadanie oczyścić Oko Błękitu – najgłębsze jezioro w całej „Wrózkolandii”. Do tego zadania były wyznaczane przez królową wróżki, które zdawały się najrozsądniejsze. Wybierane były tylko takie, gdyż te zadanie było w pewnym sensie, niebezpieczne, a nawet bardzo. Jak wiadomo, wróżki mają piękne, lśniące skrzydła, które pozwalają im latać w przestworzach, lecz były też, śmiertelną pułapką – gdy zostały zmoczone, traciły magiczną moc – latanie. Dlatego wszystkie wróżki bały się wody. W czasie deszczu chowały się w specjalnym budynku. Królowa miała nadzieję wybierając te pięć wróżek, że w razie problemu pomogą sobie.

– Hej, hej, jaki cudowny dziś dzień! – śpiewały radośnie wróżki, czyszcząc jezioro specjalnymi siatkami.

– Cisza! – Krzyknęła jedna z wróżek o imieniu Miranda – Słyszycie?

– Co? O co chodzi? – zapytała szeptem Lalla – brunetka o zielonych oczach.

– Naprawdę nie słyszycie?! Coś dzieje się w głównej siedzibie Najświetniejszej Królowej, słyszę hejnał ostrzegawczy!

– Tak, to prawda! Też go słyszę! – potwierdziła Celebis.

– Musimy sprawdzić co się stało! Lalla, Celebis chodźcie ze mną! – poleciła Miranda – A Ty Gertrudo, zostań z Rozalią.

Gdy trzy wróżki odleciały sprawdzić, co takiego stało się w ich królestwie, Gertruda i Rozalia zabrały się z powrotem do pracy. Pracowały w ciszy, jedynie nucąc piosenki pod nosem, lecz ciszę przerwał nagle świst powietrza. Gertruda spojrzała w górę, tuż nad nią spadał jastrząb! W jednej chwili, ptak cisnął przerażoną wróżką w taflę jeziora. Oszołomiona całą sytuacją Rozalia, nie mogła dojść do siebie, lecz zmusiło ją to do tego wołanie o pomoc Gertrudy.

– Ratunku, ratunku! Rozaliooooo! Pomóż mi, błagam! Ja tonę! Moje skrzydła są co raz cięższe!

– Ale co ja mam zrobić?! Nie mam żadnej liny! Ach, Gertrudo! – krzyczała Rozalia.

– Rozalio! Rozwiąż kokardę ze swoich włosów i rzuć mi ją czym prędzej, to się wydostanę! Ale szybko! Rozalio!

Wróżka spojrzała na swoją różową kokardę uczepioną do włosów. To prawda, mogłaby ją rozwiązać i rzucić jako linę dla koleżanki, ale przecież ta kokarda jest taka oryginalna! Bardzo ją lubię! Marzyłam o niej zawsze! – myślała Rozalia

– Ach, Gertrudo! Nie rzucę Ci jej! Bardzo lubię tą kokardę! Długo i ciężko musiałam pracować aby ją dostać!

– Gertruda, nie mogła już nic powiedzieć, czuła jedynie jak zaraz odejdzie z tego świata.

Nagle spośród krzaków, wyłoniły się Miranda, Celebis i Lalla. Gdy zobaczyły co się dzieje, rzuciły się na pomoc tonącej wróżce. Celebis rozwiązała złoty pas, którym była obwiązana. Ten pas był bardzo cenny, dostała go od samej Królowej Wrózek, za pomoc innym. Jednak Celebis nawet nie dopuszczała takiej myśli, aby nie rzucić pasa na pomoc Gertrudzie.

– Gertrudo! Trzymaj! Złap się! – krzyknęła Celebis i rzuciła pas, trzymając go za drugi koniec.

Wróżka resztką sił chwyciła pas a Celebis, Miranda i Lalla wyciągnęły ją z wody. Rozalia zaś stała i tylko przyglądała się całej bieżącej.

– Och, Celebis! – szepnęła wycieńczona i mokra wróżka Gertruda – Dziękuję..., dziękuję Ci! Mirando, Lallo... Wam też... dziękuję... – wydukała przez łzy.

– Gertrudo! Nawet nie dziękuj! To chyba zrozumiałe! Każdy by postąpił tak jak my! A właśnie, Rozalia! Rozalia! Ty... dlaczego nie pomogłaś?! Przecież Gertruda mogła zginąć! – krzyknęła Miranda.

– Och, przecież wszystko dobrze się skończyło! Nie ma co robić problemów! A poza tym... lubię ta kokardę! Nie chciałam jej poświęcić!

– Ach tak, czyli wolałaś poświęcić swoją koleżankę?! Wstydz się! Królowa Wrózek zaraz się o tym dowie! – krzyknęła oburzona Miranda – Lallo! Leć jak najszybciej potrafisz po Królową, niech przybędzie tu!

Zielonooka wróżka pofrunęła ile sił w skrzydłach. Po kilku minutach przyleciała już z towarzyszami-wieloma wrózkami i samą Królową. Królowa dowiedziała się od Mirandy co zaszło i powiedziała:

– Rozalio... Twój czyn był wielce naganny! Gdyby nie Miranda, Celebis i Lalla, nasza siostra – Gertruda, utonąłaby i to na Twoich oczach! Dobrze, że mamy takie wspaniałe wróżki jak one! A Ty, Rozalio, nie chciałaś poświęcić zwykłej kokardy za życie koleżanki... Jesteś bardzo zapatrzona w siebie, jesteś samolubna! To okropne wady, przez które nie widzimy innych, nie widzimy nikogo więcej poza swoją wielkością. Uważamy się za najlepszych. Pamiętajmy, że wszyscy są sobie równi! Nawet ja, nie jestem lepsza od Was, drogie siostry! Nie możemy postępować tak jak Rozalia, ponieważ nasze królestwo zniknie! Nie będzie tej miłości, dobroci co teraz! Pamiętajcie, bądźcie współczujące, dobre, pomocne! Przez Ciebie, Rozalio. Nasza koleżanka straciła największą moc – latanie, a pamiętajmy ze mogła stracić życie. To tyle z mojej strony kochane siostry, a Twój los Rozalio daje rozsądzić dla poszkodowanej – Gertrudy. Gertrudo, czy chcesz aby skrzydła Rozalii zostały zmoczone, aby poniosła karę, równą Twojej krzywdzie?

– Och, Królowo! Oczywiście, że nie. Pomimo tego, że jest mi bardzo smutno, iż Rozalia nie chciała mi pomóc, nie chcę aby cierpiała tak jak ja.

Właśnie tak zakończyła się ta historia. Pomimo, że Rozalia nie została pozbawiona największej mocy, czekała ją kara – pomocy Gertrudzie. Do dzisiaj poszkodowana wróżka nie może wykonywać wszystkich czynności co jej siostry, ale wybaczyła Rozalii.

Z tej bajki, powinniśmy zapamiętać, że nie powinno się postępować tak, jak wróżka Rozalia. Nie chodzi tu tylko o ratowanie komuś życia, ale o zwykle codzienne poświęcenia, pomoce. Nie możemy być samolubni! Ludzie powinni się jednoczyć i wspólnie stawiać czoła problemom życiowym. A tych problemów jest naprawdę dużo, lecz gdy będziemy sobie pomagać, łatwiej będzie je pokonywać. Jednym słowem stawiamy czoła wszyscy, nie pozostawiamy innych samych!

Bajki odkrywają wiedzę i zainteresowanie młodych twórców aktualnymi kwestiami dotyczącymi szerokich zbiorowości, o globalnej naturze. Dzieci odwołują się w nich bowiem także do spraw ważnych, dotyczących ochrony środowiska. Poświęcają im dużo troski i zainteresowania, co znalazło odzwierciedlenie w pięknych opisach przyrody oraz dojrzałych puentach podsumowujących bajki.

Dominika Prokorym

Kraina Elonia

Dawno, dawno temu była sobie piękna kraina o nazwie Elonia. Jej zielone i gęste lasy były domem dla niespotykanych już dzisiaj zwierząt i kwiatów. Woda w jeziorach błyszczała, ciągle mieniąc się wszystkimi kolorami tęczy. Przy niemal każdym drzewie swoje chatki zbudowały zwierzaki. Często bawiły się one na niewielkiej polance znajdującej się niedaleko ich domostw. Tam właśnie odbywały się najróżniejsze narady i spotkania. Nad tą całą krainą władzę sprawowała wróżka Amelia. Dbała o mieszkańców, pomagała w budowaniu chatek, rozstrzygała spory. Miała magiczną moc, którą dostarczała jej Elonia.

Pewnego dnia do krainy przybyły obce dla mieszkańców istoty. Ludzie. Spodobała im się bardzo ta kraina, więc postanowili ją zwiedzić i sprawdzić, czy można ją wykorzystać. Kobiety zachwycone kwiatami i gałązkami, zaczęły je zrywać do swoich bukietów. Każda z nich chciała mieć w swoim domu choćby kawałek tej zaczarowanej krainy. Mężczyźni natomiast wyrąbывali drzewa, które były nadzwyczaj mocne. Postanowili je przerobić na ekskluzywne meble i sprzedać. Zwierzęta, widząc co się dzieje, uciekły w popłochu do wróżki, a kwiaty spuściły nisko swoje główki. Oglądały jak ich kraina powoli umiera i nie mogły nic na to poradzić. Po kilku dniach z przerażeniem zauważyły, że wróżka Amelia zaczęła poważnie chorować. Nie mogła latać ani chodzić, leżała tylko w swojej Wrzosowej Chatce. Zwierzaki przynosiły jej wodę z jeziora, a także zbierały dla niej jagody i maliny. Jednak stan zdrowia wróżki z każdym dniem coraz bardziej się pogarszał. Nikt nie wiedział co może dolegać Amelii. Kiedy jednak ludzie coraz bardziej wykarczowywali Elonię, zwierzaki zauważyły, że z każdym wyrąbanym drzewem i każdym zerwanym kwiatem, wróżka gorzej się czuje. Postanowiły coś z tym zrobić. Gdy znowu do lasu przyszli ludzie, zaczęły prosić ich, żeby przestali niszczyć ich dom. Jednak oni nie potra-

fili ich zrozumieć. Pokazywali ich sobie palcami, a po chwili zaczęli je gonić. Chcieli na nie zapolować. Wystraszone zwierzaki przybiegły szybko do Wrzosowej Chatki. Wróżka Amelia uważnie ich wysłuchała, uśmiechnęła się smutno i pokręciła głową. Nie potrafiła pomóc swoim mieszkańcom. Czuła się bardzo źle i była osłabiona. Nie mogła nawet samodzielnie usiąść. Próbowwała znaleźć jakieś wyjście z tej trudnej sytuacji, ale żaden pomysł nie wpadł jej do głowy. Jednak los mieszkańców Elonii nie był jeszcze przesądzony.

Pewnego razu do lasu przyszedł mały chłopiec. Przyjechał on z rodzicami, którzy akurat byli zajęci wycinaniem krzewów owocowych. Korzystając z tej okazji postanowił się rozejrzeć. Wszedł do lasu i nawet nie zauważył, kiedy zrobiło się bardzo ciemno. Błądząc pomiędzy drzewami, ujrzał chatkę zrobioną z wrzosów. Wszędzie unosił się słodki zapach, a światelka w oknach zachęcały do odwiedzin. Nie zastanawiając się długo wszedł do środka. Zobaczył tam wróżkę, która leżała na łóżku zrobionym z cienkich gałęzi i wielkich, grubych liści. Była bardzo biała, a na jej twarzy malowała się rozpacz i smutek. Naokoło niej czuwały wszystkie zwierzęta. Chłopiec wszedł cicho do środka, a wszystkie oczy skierowały się na niego. Krótco się przedstawił i zapewnił, że nie ma złych zamiarów. Usiadł obok łóżka Amelii i wysłuchał historii jej i mieszkańców Elonii. Później on także podzielił się z nimi swoją. Chłopiec zrozumiał, że mieszkańcy Elonii niedługo będą zmuszeni opuścić to miejsce. Postanowił im jakoś pomóc.

Następnego dnia opuścił Wrzosową Chatkę. Z pomocą zająca trafił do miejsca, gdzie wyruszył w wędrowkę do lasu. Został tam swoich rodziców, bardzo martwiących się o niego. Opowiedział im o tej krainie i jej mieszkańcach. Rodzicie po wysłuchaniu opowieści, powoli zrozumieli, że zapomnieli jakie wartości są dla nich tak naprawdę ważne. Zdecydowali, że przestaną niszczyć lasy. Porozmawiali także ze swoimi współpracownikami. Jednak resztę to nie do końca przekonało. Nie rozumieli dlaczego mają zrezygnować z całkiem dobrego interesu na rzecz kilku zwierząt i jakiejś tam wróżki. Ponowili swoją pracę, nie zważając na protesty nielicznych.

Chłopiec jednak postanowił, że się nie podda. Skręcił ze sobą dwie, duże deski i wbił je przed lasem. Tak oto powstała tabliczka „Szanuj zieleni!”. Choć były to tylko dwa słowa, to ludzie zaczęli się nad nimi powoli zastanawiać. Wynosząc znaczą ilość drzew zerkali kątem oka na tabliczkę, przypominając sobie jak dawniej ta kraina wyglądała i ile zwierząt przez nich musiało porzucić swoje domy. Zaczęły dopadać ich tak duże wyrzuty sumienia, aż w końcu zaprzestali przyjeżdżać do lasu. Chłopiec razem z rodzicami postanowił pomóc mieszkańcom Elonii. Przywieźli różne nasiona i zaczęli sadzić, a z każdym posadzonym nasionkiem wróżka Amelia stała się coraz silniejsza, aż wreszcie wyzdrowiała. Szybko przyleciała do rodziny chłopca i zaczęła im pomagać. Sprawiało to im wszystkim ogromną radość. Cieszyli się, że mogą choć trochę pomóc tej biednej Elonii.

Wróżka Amelia za dobroć chłopca i jego rodziców mianowała ich prawowitymi mieszkańcami tej oto krainy. Po wielu trudach las na nowo się odrodził. Zwierzęta powychodziły z kryjówek, a kwiaty ponownie podniosły swoje główki ku niebu. Kraina Elonii znów zaczęła tętnić życiem.

Morał z tej bajki jest krótki i wszystkim znany, kto dba o przyrodę jest dobry i wspaniały. Dbaj o środowisko młody smyku, a wtedy słońce nie szczędzi Ci promyku. Myśl o zwierzętach i o zieleni, a serduszko Twoje się zaczerwieni!

Nie zawsze bajkowe morały dotyczą spraw o szczególnej społecznej, czy ogólnoludzkiej wartości i znaczeniu. Niekiedy odwołują się do dziecięcej codzienności, do harców, zabaw z przyjaciółmi oraz rad i sugestii rodziców. Puentę tego rodzaju odnaleźć można w bajce o małym, rozbrykanym króliczku, który nie reagując na prośby rodziców, w chwili nieuwagi zrobił sobie krzywdę.

Anna Oleksiuk

Przygoda Chrupka

Dawno, dawno temu na skraju lasu w drewnianej chatce, mieszkał sobie mały króliczek. Nazywał się Chrupek, gdyż bardzo lubił chrupać marchewkę. Miał tęczowe futerko, na głowie nosił wielki cylinder. Kiedy był zadowolony, jego futerko mieniło się barwami tęczy. Wszystkie zwierzęta go lubiły, gdyż był uczynny i pomagał im w każdej sprawie. Najbliższymi jednak jego przyjaciółmi byli Felusia i Tobi. Spędzał z nimi każdą wolną chwilę, pomimo tego, że Felusia i Tobi byli niezwykle wiewiórkami.

Pewnego razu przyjaciele postanowili spotkać się u Chrupka, który na widok gości zaczął skakać z radości, najwyżej, jak tylko umiał. Rozradowany króliczek zaproponował na początek zabawę w wyścigi, potem w berka. Kolejne zabawy również związane były z bieganiem. Tęczowy króliczek biegał najszybciej, co sprawiało mu wielką frajdę. W pewnym momencie zabawy uciekał od Felusia z taką prędkością, że nie zauważył stojących w przedpokoju mebli i uderzył głową prosto w róg szafy. Rozległ się rozpaczliwy płacz i lament. Po chwili na głowie pojawił się wielki guz. Rozgniewani rodzice nie współczuli króliczkowi, wręcz przeciwnie zaczęli na niego krzyczeć. Nie powinni, ponieważ to nie jego wina, po prostu nie mógł się zatrzymać. Chrupek drżał cały ze strachu. Po krótkiej rozmowie rodzice zdecydowali, aby udać się jednak z nim do szpitala. Króliczek przestraszył się, gdyż nigdy dotąd nie był w szpitalu.

W szpitalnej sali pojawił się tajemniczy doktor Żaba, który po zbadaniu oświadczył, że króliczek musi niestety zostać na parę dni pod obserwacją. To było dla niego kolejne, nowe wyzwanie. Martwił się i zadawał pytanie – jak on sam pozostanie w szpitalu? Futerko jego, które dotychczas było tęczowe, straciło swe kolory, stało się szare.

Obawy króliczka trwały krótko, już następnego dnia przyjaciele zaczęli odwiedzać chorego. Przybywali w odwiedziny z czekoladkami i prezentami. Chrupek dziękował i częstował słodyczami swoich gości oraz rodziców. W wolnych chwilach, leżąc na łóżku oglądał telewizję. Lekarz Żaba okazał się bardzo oddanym i miłym doktorem, cierpliwie opiekował się chorym pacjentem, mierzył ciśnienie, temperaturę, sprawdzał obolałą głowę.

Po trzech dniach króliczek wrócił do domu, jego futerko odzyskało tęczowe kolory. Stęsknieni przyjaciele serdecznie go przywitani. Rodzice również byli uradowani z powrotu syna. Mały króliczek zrozumiał, że „brykanie” po pokoju jest nie-

bezpieczne. Morał z tego jest taki: Swawolne harce, związane z bieganiem, powinny odbywać się nie w domu lecz na świeżym powietrzu.

Skonstruowane przez dzieci morały, wprawdzie funkcjonują w znanej człowiekowi rzeczywistości, ale nabierają innego znaczenia, gdy zostają wypowiedziane przez najmłodszych. Ukazują znaczące podobieństwo świata przeżyć, przekonań i doświadczeń dzieci i dorosłych. W sposób niepodważalny, niezaprzeczalny i zdecydowany odkrywają to, co niejednokrotnie pomijane zostaje w świadomości dorosłych – dziecięcą mądrość i dojrzałość.

Młodzi twórcy poza umieszczaniem w bajkach pouczających wniosków dotyczących jakiegoś wydarzenia lub sytuacji, formułują niekiedy zalecenia dotyczące możliwości rozwiązania określonego problemu. Po raz kolejny udowadniają więc swoje zainteresowanie różnorodnymi kwestiami oraz dojrzałość w radzeniu sobie z troskami i niepokojami, które występują bądź wystąpić mogą w życiu dziecka, rodziny, czy każdej innej osoby. I tak przykład rozwiązania pewnej niełatwej sytuacji odnajdujemy w bajce o komarzyncy Asi.

Dominika Żak

Komarzynca

Dawno temu żyła sobie komarzynca, która miała na imię Asia, była to porządna komarzynca miała dwoje dzieci o imionach: Lucyna i Wiesia. Ale nie miała męża, który zginął w wypadku dwa lata temu. Potracił go samochód. Asia prowadziła bez-troskie życie.

W sobotę Asia wstała o 6 rano bo miała koszmarny sen, śniło jej się, że porwali Lucynę i Wiesię. Niespodziewanie usłyszała jakieś wrzaski, weszła do pokoju dzieci i zobaczyła, że ich nie było, tylko było otwarte okno. Asia pamiętała, że wczoraj otworzyła okno. Mama była przerażona.

Nagle zadzwonił telefon. Komarzynca odebrała, niespodziewanie ktoś się odezwał, mówił jakiś nieznamy głos, który powiedział zachrypniętym głosem: Oddam ci dzieci, jeśli dasz mi 2 miliony złotych i nie wzywaj policji, bo twoje dzieci zginą. Po chwili rozłączył się. Asia przestraszyła się jeszcze bardziej, poszła do pokoju dzieci i znalazła kartkę „Nie wzywaj policji”. Asia nie posłuchała porywaczy i szybko zadzwoniła na policję. Policjant powiedział, że zaraz przyjadą i prosił, żeby się uspokoiła.

Raptownie ktoś zadzwonił dzwonkiem do drzwi. Asia otworzyła i zobaczyła w drzwiach policjanta w mundurze. Policjant się przedstawił: Dzień dobry mam na imię Gulfon. Czy to pani zadzwoniła na policję? Asia odpowiedziała: Tak.

Gulfon powiedział, żeby Asia opowiedziała o telefonie o 6 rano. Po chwili znów zadzwonił telefon, Asia odebrała, to był znów porywacz. Powiedział, gdzie ma zostawić pieniądze – w szarej torbie przy koszu na śmieci obok domu. I szybko się rozłączył. Asia powtórzyła rozmowę z porywaczem dla policjanta, który powiedział,

żeby zrobiła tak, jak on żąda. Asia zrobiła to i poszła do domu. Po 20 minutach ktoś zadzwonił do drzwi. Asia szybko wstała i podeszła szybkim krokiem. Otworzyła drzwi, a w drzwiach stał policjant z Lucyną, Wiesią i z szarą torbą. Pan Gulfon powiedział, że złapali porywaczy i będą oni siedzieć długo w więzieniu. Asia żyła długo i szczęśliwie z dziećmi.

Zawsze dzwoń na policję, oni ci pomogą!

Dziecięca twórczość – stanowi swoisty rodzaj dziecięcego języka, co w autentyczny i oczywisty sposób wskazują młodzi twórcy. Języka, który pozwala na odkrywanie i zrozumienie świata ich przeżyć, zdarzeń i doświadczeń. Dostępnego czytelnikom, którzy okażą gotowość, by wsłuchać się w komunikaty dziecka, by prawdziwie dostrzegać i poznawać jego świat, którzy chcą uczestniczyć w dziecięcej rzeczywistości, mają wolę wspierania, towarzyszenia i obdarzania miłością. Nic bowiem lepiej niż twórczość nie oddaje głębi zakamarków ludzkiej duszy.

ROZDZIAŁ 3.

Rodzina w narracjach dziecięcych

Pamięć rodziny jest pamięcią społeczną, która konstruowana jest w komunikacji z członkami rodziny i innymi osobami znaczącymi: „Pamiętamy nie tylko to, czego dowiedzieliśmy się od innych, lecz także to, co inni nam opowiedzieli i co uznają za znaczące i jako takie przekazują. Przede wszystkim całość doświadczeń odbywa się w kontekście społecznych ram znaczeniowych¹. Za pamięć społeczną – pamięć rodziny uznaje się to, co pozostaje z przeszłości w przeżyciach członków grupy, wspólnoty rodzinnej, lub to, co czynią oni swoją przeszłością. Pamięć ta jest zbiorem wspomnień o zdarzeniach rzeczywistych, jak również zmyślonych, o zdarzeniach przeżytych bezpośrednio lub takich, o których wiedza przekazywana jest z pokolenia na pokolenie w tradycji ustnej lub pisanej². W pamięci społecznej oceny zdarzeń przeszłych umieszczone są w czasie mitycznym, co sprawia, że to, co miało miejsce w przeszłości nadal ma żywy charakter. Barbara Szacka pisze, że choć czas linearny rządzi naszym współczesnym, zachodnim życiem publicznym, to faktycznie nie ma on nic wspólnego z czasem pamięci zbiorowej: „Strumienia przeżytego przez nas czasu (...) nie porządkujemy według kalendarzowych dat, ale według ważnych wydarzeń, które są dla nas punktami orientacyjnymi i zaczepami pamięci³”.

¹ J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008, s. 52.

² A. Szpociński, P. T. Kwiatkowski, *Przeszłość jako przedmiot przekazu*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2006, s. 27.

³ B. Szacka, *Przeszłość jako wymiar czasu*, [w:] *Wobec przeszłości, pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej*, A. Szpociński (red.), Instytut im. Adama Mickiewicza, Warszawa 2005, s. 32.

3.1. Wspólnota rodzinna

Człowiek jest członkiem wielu wspólnot, zanim stanie się świadomym uczestnikiem życia społecznego w pierwszej kolejności poznaje świat grupy podstawowej, naturalnej – rodziny, która stanowi jedną z podstawowych grup społecznych, a przy tym taką, którą spotykamy najpowszechniej i to od najdawniejszych czasów⁴. Rodzina, jako wspólnota – na co wskazuje Jadwiga Izdebska – składa się z trzech podstawowych elementów: wspólnoty kulturowej (tradycje, zwyczaje, styl życia, normy moralne); wspólnoty mieszkaniowej (dom rodzinny z całą swoją atmosferą) oraz wspólnoty majątkowej (warunki materialne, wspólnota, własność majątkowa)⁵. Rodzina pełni cztery podstawowe funkcje, o czym pisze Stanisław Kawula: biologiczno-opiekuńczą, kulturalno-towarzystwą, ekonomiczną i wychowawczą⁶. Wiele opowieści skupia się na charakterystyce struktury rodziny, ról pełnionych w rodzinie i wartości rodziny, która przedstawiana jest, jako system gwarantujący bezpieczeństwo wszystkim jego członkom. Przykładem jest prezentowana niżej opowieść o rodzinie i jej codziennym rytmie.

Antonina Dźwigaj

Moja rodzina

Moja najbliższa rodzina składa się z Mamy, Taty i Brata. Janek jest ode mnie dwa lata młodszy i chodzi do czwartej klasy. Nasze najzwyczajniejsze dni, to przede wszystkim nauka w szkole i na zajęciach dodatkowych. Każdego dnia, gdy się obudzimy i umyjemy, czeka na nas śniadanie przygotowane przez Mamę. Po posiłku wsiadamy w samochód i jedziemy: dzieci – na lekcje, a dorośli – do pracy. Po powrocie wszystkich do domu i odrobieniu pracy domowej, siadamy do obiadu. Zazwyczaj jemy zupę, drugie danie i deser. Następnie gramy wspólnie w gry planszowe lub robimy coś innego razem. Przy ostatnim posiłku – kolacji, rozmawiamy o minionym dniu, po czym kładziemy się spać.

Innym poruszonym przez uczniów wątkiem w kontekście problemu struktury rodziny i jej znaczenia, jako wspólnoty mieszkaniowej są narodziny dziecka. Pojawienie się nowego członka zmienia cały system rodzinny, sprawia, że obowiązku-

⁴ S. Kawula, *Rodzina jako grupa i instytucja opiekuńczo-wychowawcza*, [w:] S. Kawula, J. Brągiel, A. W. Janke, *Pedagogika rodziny*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 1997, s. 48.

⁵ J. Izdebska, *Rodzina, dziecko, telewizja*, Trans Humana, Białystok 2001.

⁶ S. Kawula, *Rodzina jako grupa...*, s. 56–59. Zob. też: Z. Tyszka, *Rodzina w świecie współczesnym – jej znaczenie dla jednostki i społeczeństwa*, [w:] *Pedagogika społeczna*, T. Pilch, J. Lepalczyk (red.), Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 1995.

jące do tej pory role pełnione przez osoby z rodziny ulegają zmianie. Oto historia o przemianie rodziny oparta na autobiografii, w której brat – dziecko staje się wujkiem, jego siostra – matką, a rodzice – dziadkami.

Jakub Gilewicz

Jestem wujkiem!

W dniu 15.06.2013 r. moja siostra Patrycja Gilewicz wyszła za mąż, za piłkarza Marka Wasiluka. Była super impreza. Wkrótce okazało się, że jest w ciąży. Kilka miesięcy później знаła termin narodzin dziecka. I tak 6 marca 2014r. urodziła dziewczynkę o imieniu Wiktoria, a ja w to nie wierzyłem. Następnego dnia mama powiedziała mi, że jestem... wujkiem! Po szkole poszedłem z tatą do mojej siostry i siostrzenicy. Była małeńka, czerwona i płakała. Tydzień później obie wróciły do domu. W dzień dzidzia dużo spała. Moja siostra często wstawiała, żeby nakarmić Wiktorię. Pati nie mogła jeść truskawek ani czekolady. Miesiąc później Wika była większa i coraz bardziej się rozwijała. Kilka miesięcy później mała zaczęła jeść zmieloną i ugotowaną marchewkę oraz ziemniaki. Teraz Wiktoria zrobiła się przesłodką i zaczęła jeść maliny. Ja, jako wujek pomagam mojej siostrze w kąpieniu, przewijaniu i pilnowaniu jej córeczki. Szczególnie lubię ją rozśmieszać.

Kolejna uczennica w swojej bajce stara się pokazać, że rodzinę tworzą nie tylko jej członkowie biologiczni, ale też i osoby niespokrewnione. Poszerzenie kręgu rodziny, wzbogaca ją o nowe osoby, które można obdarzyć miłością i przez które jest się nią obdarzonym. Przedstawiona opowieść ilustruje ponadto problem samotności sieroczej i obowiązku stojącego przed rodziną – dotyczącego wsparcia osób będących w trudnej sytuacji życiowej, w tym szczególnie dzieci.

Emil Picewicz

Kochaj bliźniego...

Dawno, dawno temu w małej miejscowości na skraju lasu stał mały domek. Mieszkała w nim bardzo miła rodzinka jeży. Tata miał na imię Klif, a mama nazywała się Lena. Mieli dwoje dzieci Aldonę i Roba. Klif był taksówkarzem, a Lena pracowała w szpitalu. Dzieci zaś uczęszczały do szkoły. Rodzina bardzo się kochała i każdą wolną chwilę spędzali razem.

Pewnego dnia Klif podjechał swoją taksówką pod domek. Dzieci wybiegły go przywitać, jak co dzień. Jakie było ich zdziwienie, gdy ujrzały, że tata nie jest sam. Mała gąska Ala stała skulona i przyglądała się dzieciom. Tata przedstawił gością rodzinie i opowiedział, w jakich okolicznościach Ala znalazła się w jego aucie.

Podczas postoju Klif postanowił kupić w kiosku gazetę. Wyszedł na moment z samochodu, a gdy wrócił Ala znajdowała się w środku. Zapytał gąskę gdzie są jej

rodzice i jak się znalazła w jej taksówce. Ala płakała i nie mogła wypowiedzieć ani słowa. Rodzice porzucili ją i zostawili na pastwę losu. Nie umiała sobie poradzić. Chodziła głodna i nie miała gdzie spać. Postanowiła wykorzystać sytuację, ponieważ Klif nie domknął drzwi. Wkradła się na tylne siedzenie i liczyła na to, że nie zostanie zauważona. Jeź nie potrafił wyrzucić Ali na ulicę. Postanowił zabrać ją do domu i zaopiekować się nią. Dzieci bardzo się ucieszyły, że będą miały rodzeństwo. Gąska zaczęła uczęszczać do szkoły z Aldoną i Robem. Po szkole dzieci razem się bawiły i spędzały ze sobą dużo czasu.

Ala czuła się bardzo dobrze mając tak kochającą rodzinę. Wszyscy domownicy byli dla niej bardzo mili i pomagali we wszystkim. Stała się członkiem rodziny. Gąska często myślała o swoich rodzicach, jednak nie miała miłych wspomnień. Bardzo się cieszyła, że znalazła prawdziwy dom i rodzinę. Pierwszy raz poczuła, że jest ważna i kochana. Obcy ludzie dali jej wszystko co najważniejsze. Klif i Lena byli dumni z postawy swoich dzieci. Cieszyli się, że nauczyli je miłości, szacunku i tolerancji. Zawsze powtarzali dzieciom „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego...”.

Rodzina jest wspólnotą najbliższych uczuciowo osób: zespolonych naturalną, silną więzią miłości, wspólnymi celami, dążeniami. Jest to wspólnota rodzinna, a więc wspólnota emocjonalna, opiekuńcza, kulturowa, wychowawcza, majątkowa, wspólnota nazwiska, zamieszkania rodziców z dziećmi, także z innymi osobami⁷. Znaczenie rodziny wzrasta wraz z zakresem zaspokajanych przez jej członków potrzeb⁸. Opowieści dziecięce obrazują subiektywne postrzeganie struktury własnej rodziny, czyli liczby i różnorodności osób zaliczanych do niej – w tym zarówno spokrewnionych, jak też niespokrewnionych ale bliskich emocjonalnie osób. Im więcej – różnych osób, w różnym wieku dzieci zaliczają do rodziny, tym większe wykazują zainteresowanie otoczeniem w jakim żyją. To może powodować zainteresowanie się historiami życia ich rodzin, co bezpośrednio przekłada się na potrzebę zainteresowania się historią regionu.

3.2. Zwierzęta – ważni „członkowie” rodziny

Obok ludzi, znaczącymi towarzyszami życia rodziny są zwierzęta, które stają się bohaterami wielu bajek, czego przykładem jest opowieść o marzeniach i potrzebie opiekowania się psem, o potrzebie kochania i obdarzania miłością.

⁷ J. Izdebska, *Dom rodzinny postrzegany przez dzieci*, Trans Humana, Białystok 2006, s. 18.

⁸ Więcej na temat potrzeb ludzkich i opiekuńczych oraz klasyfikacji potrzeb w: S. Kawula, Z. Dąbrowski, M. Galaś, *Diagnozowanie potrzeb opiekuńczo-wychowawczych i kulturalnych środowiska*, Uniwersytet im. M. Kopernika, Toruń 1980, s. 83–97, 103–113 oraz G. Gajewska, *Problemy – dylematy wynikające z teorii potrzeb dla teorii i praktyki opieki nad dzieckiem*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Tadeusza Kotarbińskiego w Zielonej Górze, Zielona Góra 1997, s. 22–58, 112–133.

Michał Matejczyk

Nowy członek rodziny

Pewnego razu, kiedy wybierałem się do szkoły czułem, że to będzie wspaniały dzień. Kiedy tata wioził mnie do szkoły dziwnie się zachowywał, ale już nie pytałem. Po wspaniałym dniu w szkole przyjechali po mnie rodzice. Pojechaliśmy inną drogą niż zwykle. Jak dojechalśmy na miejsce spytałem: Gdzie jesteście? Mama powiedziała: To jest niespodzianka. Kiedy podszedłem bliżej zobaczyłem kojec. Podszedł do mnie Pan, który powiedział: Wybierz sobie jednego. Wtedy już zrozumiałem w tym kojcu leżało pięć słodkich, małych szczeniactków. Spojrzałem na rodziców i powiedziałem: Wybieram tego pierwszego.

Pan zapytał: Jak go nazwiesz? Odpowiedziałem: Nazwę go Tara. Kiedy wróciliśmy do domu pies zdążył już się ze wszystkim zapoznać. Bardzo pięknie nam się żyje, aż do dzisiaj.

Inna autorka podzieliła się historią adopcji kota, który z czasem stał się ukończonym członkiem jej domu rodzinnego.

Ariana Aleksandra Sawicka

Nowy Domownik

Pewnego słonecznego poranka obudziłam się z myślą, że to będzie niesamowity dzień. Popołudnie minęło mi dość zwyczajnie. Odrobiłam lekcje i zaczęłam czytać książkę. Następnie zjadłam obiad i jak co dzień zaczęłam rysować. Nagle usłyszałam wesoły głos mojej siostry ciotecznej, Manueli:

– Chodźcie szybko!

Nie wiedziałam, co się stało, więc pobiegłam wraz z mamą na podwórko. Po chwili moim oczom ukazał się zaskakujący widok. To kotek, pomyślałam. Kociak był wspaniały, a za razem niepowtarzalny. Jego sierść była biała i usiana mnóstwem czarnych kropek. Zwierzątko miało swój znak rozpoznawczy, a mianowicie czarną plamę na końcu ogonka. Szybko pobiegłam do kuchni po miskę z mlekiem i postawiłam ją przed kotkiem. Od razu zaczął łapczywie pić. Pomyślałam sobie, że na pewno jest głodny. Nagle moja ciocia przerwała trwającą ciszę:

– Zapewne ktoś go porzucił! Jest taki mizerny.

– U nas z pewnością powróci do pełnej formy – roześmiał się dziadek.

Zanim spostrzegliśmy, kotek skończył pić i domagał się dokładki. W jego spojrzeniu widziałam niepokój, który był przytłoczony poczuciem głodu. Przez resztę dnia wszyscy domownicy zajmowali się małym przybłądą. Babcia nakarmiła go resztkami kiełbasy, moja siostra przygotowała mu posłanie, a ja zrobiłam mu zabawkę! Było mi go żal. Następnego dnia wybraliśmy się do weterynarza, aby sprawdzić, czy nazwana przeze mnie Kropka jest zdrowa. Na szczęście kotka była tylko lekko wychudzona. Wróciliśmy do domu zadowoleni i uspokojeni. Kropka po powrocie do domu szybko wskoczyła na kanapę i zasnęła. Byłam szczęśliwa, że czuje

się u nas bezpiecznie. Kiedy kociak się obudził, postanowiłam zapoznać go z moją świnką morską, Pepą. Początkowo zwierzaki patrzyły na siebie nieufnie, ale szybko zaczęły się wspólnie bawić. Przez następne miesiące obserwowałam, jak Kropka rosła i poznawała nowe otoczenie. Każdego dnia witała mnie wesołym pomiauukiwaniem. Uwielbiała się bawić, o co upominała się w każdej chwili.

Teraz Kropka jest dużą i mądrą kotką. Uważam, że moja rodzina zachowała się wspaniale, przygarniając małego kociaka.

Opowieściom o potrzebie opiekowania się zwierzątkiem, towarzyszą również przestrogi wychowawcze, mające na celu uświadomienie, że zwierzę jest pełnoprawnym członkiem rodziny, o którego należy dbać tak samo jak o innych domowników.

Patryk Tarasiuk

Lucky – Baran

Dawno, dawno..., a może nie tak dawno, gdy lato dobiegało końca, słońce świeciło krócej, a wieczory zaczynały się wcześniej i trwały dłużej niż zwykle, w moje wolne chwile zakradła się nuda. Odczuwałam brak wieczornych zabaw z przyjacielem, gdyż jestem jedynakiem, a w moim bloku dzieci nie mieszkają. Rodzice zauważyli moje trochę dziwne zachowanie, postanowili zabrać mnie do kina, do jednej z pobliskich galerii handlowych, aby poprawić mi humor. Nie powiem, znakomicie u im się to udało. Obejrzelśmy film, w którym głównymi bohaterami były małe futerkowe stworzonka, mające tyle przygód, że nie sposób było wszystkie opowiedzieć i nie było najmniejszej możliwości na świecie nudzić się razem z nimi. Ach jak cudownie byłoby być kumplem jednego z nich – rozmarzyłem się.

Wychodząc z galerii przeszliśmy obok sklepu zoologicznego. Tam poprosiłem mamę i tatę abyśmy zatrzymali się na chwilę, aby obejrzeć zwierzątko. Gdy tak patrzyłem na nie, moją uwagę przykuł mały, biały i zwinięty w kłębuszek z długimi uszami i czarnymi jak węgielki oczami stworek.

– Co to jest? – spytałem.

– To królik synku – odpowiedziała mama.

– Z takimi długimi uszami?

– Ta odmiana królika – wyjaśnił tata. – Nazywa się „Baran”.

Tak na mnie patrzył swymi małymi ślepkami, że bardzo zechciałem go mieć. Był taki super, mięciutki, białutki, i tak jak ja jesiennymi wieczorami sam. I wpadłem na wspaniałą pomysł mając jeszcze przed oczami niedawno obejrzany film. Obiecałem rodzicom, że będę się nim opiekować, karmić i sprzątać, a tak naprawdę po prostu chciałem ich przekonać, aby mi go kupili, abyśmy mogli razem przeżyć niesamowite przygody, gdy brzuchy będą najedzone, zęby umyte, a za oknami noc.

Po długich prośbach w końcu się zgodzili. Od razu podeszliśmy do pani i pokazałem jej, którego chcę. Zanim go nam podała wybraliśmy mu klatkę, pojemnik na wodę, czyli poidelko i miseczkę na jedzenie. W końcu nadeszła ta chwila. Pani

biorąc królika poprosiła mnie abym się nim dobrze opiekował, bo to był ich jeden z niewielu ulubieńców. Kiedy obiecałem im to, pani włożyła go do specjalnego pudeleczka i podała mi. Na początku się bałem, że go opuszczę, więc bardzo uważałem. Gdy już wróciliśmy do domu, tata delikatnie go wyciągnął, a ja pomogłem mamie przygotować klatkę. Potem pokazałem mu nasze mieszkanko i jego nowy domek. Na początku bardzo się bał, ale potem z dnia na dzień było już tylko lepiej.

Pamiętam też, że był bardzo uparty, więc razem z rodzicami postanowiliśmy, że będzie wabić się „Baran”. Tak często wołałem go jego nowym imieniem, aż zaczął na nie reagować. Gdy wracałem ze szkoły wyskakiwał radośnie z klatki i na swój uroczy sposób kicał, aby mnie przywitać. Gdy odrabiałem lekcję siedział cichutko pod moim krzesłem, prawie jak mysz po miotłą. Minęło parę miesięcy, zbliżały się święta Bożego Narodzenia. W domu zakończyliśmy porządki, choinkę ubrałem z tatą i królikiem, a mama skończyła piec ciasta. Jak co roku byliśmy zaproszeni na wigilijną kolację do dziadków. Ja razem z rodzicami szykowaliśmy się do wyjścia.

– Tylko nakarm zwierzaka – zaśmiał się tata. – Bo ty głodny z pewnością nie wrócisz.

– Dobrze – powiedziałem i już miałem iść, gdy nagle moje najlepsze, najpiękniejsze i najbardziej eleganckie spodnie pękły, gdy kucnąłem. Nagle zrobiło się zamieszanie.

– To twoje najlepsze spodnie – zmartwiła się mama.

– W co my teraz ciebie ubierzemy? – myślał tata.

W pośpiechu zrobiliśmy remanent w szafie. Na szczęście były jeszcze jedne, może trochę mniej wygodne, trochę mniej eleganckie, ale z pewnością bez dziury, spodnie. Mało brakowało abyśmy się spóźnili na kolację. Pędziliśmy na złamanie karku – tak mówił tata. Zdążyliśmy w ostatniej chwili. Wszystko się udało, jedzenie było pyszne, życzenia świąteczne niesamowite i te prezenty. Ledwo wpakowaliśmy wszystko do samochodu, choć nie należy on do najmniejszych. Humor nam dopisywał całą powrotną drogę i jeszcze przez chwilę, zanim mama otworzyła drzwi do domu. Było ciemno.

– Przecież zostawiłem włączone lampki na choince – powiedział tata. – Są święta, powinny się palić.

Roztropnie mama pstryknęła włącznikiem i oczom naszym ukazało się rozwiązanie zagadki „nie działających lampek choinkowych”. Otóż było ono białe, z czarnymi oczkami i zwisającymi uszkami i pewnie z pustym brzuszkiem. Tak to był mój zwierzak, któremu zapomniałem dać jeść zanim wyszliśmy i który sam postanowił znaleźć coś na ząb. Wtedy przypomniałem sobie słowa taty: – Pamiętaj zwierzak to obowiązek, on nie powie, że jest głodny, że ma nieposprzątane posłanie, chce pić. On nie ma dni wolnych i świąt. Dopiero zrozumiałem co miał na myśli.

Od tej chwili przestał być „Baranem”, gdyż wszyscy zaczęliśmy wołać go „Lucky”. Trzeba przyznać, miał dużo szczęścia. I ja jak przyrzekłem w dniu zakupu opiekuję się nim. Sprzątam jego klatkę, daję mu jeść, pic, a nawet wyprowadzam go na spacer, bez względu czy mam wolne, czy jest niedziela, czy święta. No chyba, że o czymś zapomnę, wtedy są rodzice. „Lucky-Baran” jest z nami już pięć lat i mimo swoich psikusów oraz tego, że mam więcej obowiązków, mam nadzieję, że będzie żył jak najdłużej.

Zwierzęta odgrywają istotną rolę w życiu całej rodziny, w tym szczególnie dzieci, którym towarzyszą w zabawie, kształtują odpowiedzialność. Posiadanie zwierząt sprzyja pojawieniu się u dzieci empatycznych zachowań. Obserwowanie radości psa czy mrużenia kota, podczas okazywania im czułości uczy wrażliwości i odczytywania emocji. Autorzy tekstów literackich zwracają uwagę, że zwierząt nie można traktować jak zabawki, bowiem są to żywe istoty, do których należy odnosić się tak, jak do drugiego człowieka – z miłością i szacunkiem.

3.3. Dom rodzinny

Ważną grupą problemów poruszanych w bajkach, są kwestie związane z domem rodzinnym. Pytanie o dom jest pytaniem o człowieka i jego tożsamość. O jego związku ze światem, o granice tego świata. Opowieści o domu są narracjami o ludziach w świecie społecznym. Autorzy podejmując problem pamięci domu, podkreślają, że jest to szczególne miejsce, miejsce bezpieczne, w którym można wzrastać w poczuciu bliskości członków rodziny, co daje poczucie ciągłości tożsamości rodzinnej. W bajkach wielokrotnie ukazywana jest rola przekazu pamięci przeszłości rodzinnej i pielęgnowania więzi rodzinnych, czego przykładem jest następująca opowieść:

Maria Heller

Akcja – Akacja

Dawno, dawno temu w pewnym mieście, mały chłopiec otrzymał zadanie – posadzić drzewo. Tym małym chłopcem był mój dziadek, a historia, którą chcę opowiedzieć dzieła się pięćdziesiąt lat temu w Białymstoku. W ramach czynu społecznego mieszkańcy bloku mieli posadzić drzewa na podwórzu. Mój dziadek i jego koledzy postanowili przyłączyć się do tej akcji. Postanowili posadzić drzewo jak najbliżej swoich okien, by codziennie je obserwować i pilnować. Jak zaplanowali, tak zrobili. Młode drzewko rosło odtąd powoli otoczone opieką chłopców. Mali ogrodnicy podlewali je nawet, chociaż gospodarz domu twierdził, że nie jest to konieczne. Każdego dnia sprawdzali czy wyrosły nowe listki lub zakwitły pąki oraz rozmawiali z nim, aby nie czuło się samotne.

Mijały miesiące, nadeszła zima, a później wiosna i wszystkie drzewa się zazieleśniły. Właśnie wtedy chłopcy zaczęli się martwić. Ich drzewko nie okryło się liśćmi. Dziadek był przekonany, że sadzonka uschnie. Każdego dnia rano wyglądał przez okno i wypatrywał, chociaż najmniejszego pączka. Na próżno. Nie pozostało nic innego, jak zasięgnąć porady dozorczy. Na szczęście okazało się, że drzewko to pochodząca z Afryki akacja, która kwitnie później niż nasze polskie drzewa. Dlatego

na liście czeka się dłużej, ale później można się nimi cieszyć aż do późnej jesieni, gdy inne drzewa są już nagie. Gdy akacja kwitnie, pachnie niesamowitym egzotycznym zapachem, którego chłopcy do tej pory nie znali. Każdego wieczoru wyglądali przez okna i wdychali cudną, słodką woń.

Mijały lata. Dziadek dorósł i założył rodzinę. Odtąd na drzewo patrzyła też jego żona, moja babcia, a po jakimś czasie także ich synek – mój tata. Akacja też stała się domem – przez lata mieszkało w niej wiele ptasich rodzin. Na jej gałęziach gniazda zakładały: sójki, gołębie i sikorki. Pewnego ranka, gdy mój tata się obudził, usłyszał podejrzaną hałasę za oknem. Postanowił sprawdzić, co się dzieje. Zdziwiony ujrzał przerażone sójki, które latając i ćwierkając próbowały przepędzić kota zbliżającego się do gniazda. Tato zawołał dziadka i wspólnymi siłami, głośno szcękając pogonili futrzaka. Rodzina sójek została uratowana.

Dziś mała sadzonka sprzed pięćdziesięciu lat jest już dużym, sięgającym czwartego piętra drzewem i łączy cztery pokolenia naszej rodziny. Przypomina nam o tym, co najważniejsze, że to dzięki kochającej rodzinie możemy rosnąć i bezpiecznie się rozwijać – jak nasza akacja. Teraz, gdy piszę, wyglądam przez okno i widzę jej rozłożyste gałęzie o drobnych listkach, które kołysze jesienny wiatr. Myślę o tym jak mój dziadek i mój tata patrzyli na to drzewko, tak samo jak ja teraz.

Pielęgnowaniu wspomnień o rodzinie służą „instytucje” rodzinnej pamięci. Piotr T. Kwiatkowski wyodrębnił trzy typy „instytucji”, które są ustalonymi i systematycznie realizowanymi wzorami ról i zachowań społecznych⁹. Pierwsza instytucja rodzinnej pamięci związana jest właśnie z praktykami wspominania. Istnieją określone zwyczaje przypominania losów rodzinnych. Rozmowy na temat przeszłości najczęściej mają miejsce przy okazji mniej lub bardziej regularnych spotkań w czasie świąt oraz innych uroczystości. Wspólne biesiadowanie służy przywoływaniu słyszanych już wcześniej opowieści z życia rodziny, co ma związek z podkreśleniem rodzinnej ciągłości i wspólnoty. Rzadko wprowadza się w trakcie rodzinnych spotkań nowe opowieści. Pamięć społeczna organizowana jest w odniesieniu do znaczących wydarzeń z przeszłości rodziny i osób, które choć odeszły, są nadal częścią domu rodzinnego. O ważnej roli pielęgnowania pamięci rodziny pisze autorka prezentowanej niżej historii.

⁹ Wykaz projektów badawczych, na które powołuje się P. T. Kwiatkowski formując pojęcie „instytucji rodzinnej pamięci” można znaleźć w: P. T. Kwiatkowski, *Pamięć zbiorowa*, [w:] *Wobec przeszłości. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej*, A. Szpociński (red.), Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2005, s. 198–211 oraz P. T. Kwiatkowski, *Losy rodziny a pamięć zbiorowa*, [w:] *Wobec przeszłości...*, A. Szpociński (red.), s. 248–249.

Anna Ruta Korniluk

Varnas

Mój tata opowiadał mi, że jego dziadek, a mój pradziadek, miał kruka. Tak kruka, który był zwierzątkiem domowym. Ptak był bardzo inteligentny. Lubił droczyć się z ludźmi. Czasem, kiedy moja prababcia rozwieszała pranie, Krukas, tak nazwał go pradziadek, przylatywał, wyciągał coś z kosza i latał z tym po podwórku. Potrafił wejść do kurnika, zacząć gdakać i zabrać kurom jajko, z którym potem leciał mniej więcej metr nad ziemią i puszczał je. Jajko rozbijało się, ale nie na tyle, żeby Krukas nie mógł go zjeść. Prababci nie za bardzo podobało się, że pupil jej męża marnował jajka.

Pewnego ranka, gdy Krukas latał w okolicach pięknego podwórka moich pradziadków, zauważył sąsiadkę, która pieliliła grządki w ogródku. Ponieważ nie bał się ludzi i lubił się z nimi droczyć, pomyślał, że pobawi się z tą miłą kobietą. Latał i rozmyślał, jakby się tu z nią pobawić. Zwykle, gdy jego pan chodził po podwórku, on siadał mu na ramieniu. Więc zrobił tak i teraz. Przerażona sąsiadka machnęła motyką i uderzyła Krukasa. Biedny ptak nie spodziewał się, że sąsiadka tak się przerazi. Niestety ptak nie przeżył uderzenia. Sąsiadka, gdy zauważyła, że to Krukas zaniemówiła, i tak jej zostało. Nikt w wiosce nie wiedział, dlaczego się nie odzywała. Krukas odszedł ze świata żywych, ale jego duch pozostał w miejscu, które kochał. Przypatrywał się z uwagą życiu znajomej kobiety.

Pewnego dnia znalazła ona małą kaczkę w ogrodzie, która przebywała tam już jakiś czas, ale mały ptak przypominał jej o kuku sąsiada i o tym, że to przez nią Krukas nie żyje. Dlatego nie zajęła się nią. Duchowi kruka nie spodobało się to! Przecież te biedne zgubione kaczątko nie ma, co ze sobą zrobić. Kilka dni później tą starszą kobietę ruszyło sumienie, wzięła w ręce małeństwo i zaczęła je głaskać. Duch kruka przyglądał się temu z zachwytem. Kobieta zajęła się kaczką tak, jak mój pradziadek kukiem. Wzruszony duch ptaka zdjął z kobiety kłótwę. A ona odezwała się: Nazwę cię Varnas, co po litewsku oznacza kruk.

Kaczątko wyrosło na dorosłego i mądrego ptak, choć nie tak inteligentnego jak Krukas. Ta historia towarzyszy mojej rodzinie od pokoleń i pewnie będzie nadal przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Uczniowie przywołują także wspomnienia ze swojego dzieciństwa, odwołują się w nich do osób ważnych, niekiedy już nieobecnych w teraźniejszości, do znaczących miejsc i zdarzeń. Twórcy bajek w swoich narracjach często wprost wyrażają chęć poznania swoich nieżyjących już przodków, co jest możliwe właśnie dzięki przekazywanym historiom rodzinnym z pokolenia na pokolenie. Dowodzi tego następująca opowieść.

Maciej Tymiński

Kulig

Pewnego dnia dziadek wpadł na pomysł, żeby zrobić kulig rodzinny w leśniczówce. Na kulig zaprosiliśmy najbliższą rodzinę: rodziców, wujków, ciotce, kuzynów. Spotkaliśmy tam również mojego kolegę Adasia z rodzicami i młodszą siostrą. W zagrodzie przy leśniczówce były różne zwierzęta takie jak: lamy, konie, króliki, małe małpki, osły, kozy i gołębie, które stanowiły dla nas, dzieci, niezwykle atrakcję.

Po przyjeździe na miejsce, rozpaliliśmy ognisko, usmażyliśmy kiełbaski, zjedliśmy gorący bigos, a dorośli wypili grzańca. Po ognisku przyjechały konie, które ciągnęły sanie. Wszyscy na nie wsiedliśmy i pojechaliśmy na przejażdżkę po lesie i okolicznych wsiach.

Po powrocie, cała rodzina poszła do gospody na obiad. Kiedy zjedliśmy, było już ciemno, a ja z braćmi i kolegą wyszliśmy pobawić się na podwórku. Zauważyliśmy zamarznąłą kałużę i próbowaliśmy rozbić lód znalezionymi kijami. Lód był twardy, więc postanowiliśmy się po nim poślizgać. Gdy się nam to znudziło, urządziliśmy bitwę na śnieżki. Podzieliliśmy się na dwie drużyny, jedna rzucała galkami i nas szukała, a druga chowała się. Gdy trzeba było się ukryć, szybko pobiegłem i schowałem się za gospodą. Nagle usłyszałem jakiś dźwięk. Odwróciłem się i zobaczyłem bałwana. W tym momencie powiedział moje imię. Na początku bardzo się przestraszyłem, ale później spytałem go, skąd zna moje imię. Okazało się, że tym bałwanem był mój niezjący pradziadek. Zaczął opowiadać mi, jak został zesłany na Syberię w taką samą mroźną zimę jak teraz. Podczas tej podróży poznał moją babcię, w której zakochał się od pierwszego wejrzenia. Opowiadał, jak wstąpił do polskiej armii, jak walczył podczas II wojny światowej, że brał udział w bitwie pod Monte Cassino. Nasza rozmowa trwała dosyć długo. Kiedy wszyscy zorientowali się, że mnie nie ma, zaczęli mnie szukać. Mój pradziadek w postaci bałwana uznał, że powinienem już wracać. Powiedział, że jeszcze się spotkamy. Przytuliłem się do niego, pożegnałem i wybiegłem z kryjówek. Na początku rodzice byli bardzo zdenerwowani i nakrzyczeli na mnie: – Gdzie tak długo byłeś?! Przeprosiłem ich i wytłumaczyłem, że schowałem się podczas zabawy i nie słyszałem, że mnie wołają. Spotkanie z pradiadkiem zostawiłem dla siebie, bo pomyślałem, że mi nikt nie uwierzy. Razem wróciliśmy do gospody i zaczęliśmy śpiewać i tańczyć. Wszyscy świetnie się bawili i szczęśliwie wrócili do domu. Chciałbym, żeby za rok dziadek znowu zorganizował taki kulig i mam nadzieję, że znowu będzie tyle śniegu. Od tamtej pory, co roku, gdy jest śnieg, robię z bratem bałwana i wyobrażam sobie, że to jest mój pradziadek. Wierzę, że kiedyś jeszcze opowie mi o swoich przygodach.

Pamięć domu rodzinnego swym zasięgiem obejmuje wszystko to, co składa się na pojęcie „domu”. Jest to pamięć miejsca, ludzi, przedmiotów i znaczeń im nadawanych w procesie komunikacji społecznej. Jak pisze Jadwiga Izdebska: „Dom tworzy przede wszystkim rodzina, jej domownicy, więź łącząca i integrująca ich, jako wspólnotę emocjonalną, opiekuńczą, kulturową, wychowawczą, majątkową, wspól-

notę zamieszkania rodziców i dzieci, czasami również dziadków¹⁰. Inną „instytucją” pamięci, o której pisał P. T. Kwiatkowski, są rodzinne skarbnice, czyli kolekcje pamiątek. Przechowywane przedmioty mają przede wszystkim wartość emocjonalną i sentymentalną, rzadziej materialną. W posiadaniu rodzin znajdują się między innymi różnego rodzaju dokumenty, książki, monety, ubrania, meble, listy, pamiątniki, a najczęściej fotografie. O chęci poznania przeszłości swoich przodków pisze również kolejna autorka. Jest to możliwe dzięki zachowanym na zdjęciach fragmentach życia bliskich jej osób. Jest to jednocześnie opowieść o marzeniach i potrzebie fantazjowania, dzięki której poznanie alternatywnych światów jest możliwe.

Ewa Marchalewicz

Nie mogłam w to uwierzyć

Kolejny dzień u babci na wsi... Czego chceć więcej? Uwielbiam te wieczorne spacerunki po łąkach i sadach i herbatkę na kolację. Pogawędki z babcią i rodziną. Niczego więcej nie potrzebuję. Jestem tu już ostatni dzień. Szkoda, na pewno będę tęsknić.

Zaczęłam się pakować, gdy nagle przypomniało mi się, że zostawiłam na strychu swój plecak. Poszłam tam, aby go poszukać. Weszłam na strych i zobaczyłam stare, drewniane pudełko. Otworzyłam je, a w nim było pełno zdjęć! Byłam zdumiona! Wszyscy moi bliscy na zdjęciach! Zaczęłam przeglądać. Zobaczyłam zdjęcie mojej babci, gdy miała około dwudziestu lat. Cóż za piękna kobieta. Na tym zdjęciu wyglądała naprawdę nadzwyczajnie, tak staroświecko, ale pięknie. Miała na sobie długą sukienkę i wysokie buty na obcasie. Nagle zdjęcie wyleciało mi z ręki. Pojawił się jakiś dziwny tunel. Jestem ciekawska, więc to oczywiście, że do niego weszłam. Leciałam, nie wiem jak długo, ale to było naprawdę dziwne. Najgorsze było to, że przed szóstą miałam już wyjeżdżać do domu! Wylądowałam na twardym chodniku. To nie było przyjemne. Wszystko było takie stare i dziwne... W tle można było usłyszeć staroświecki język... Przestraszyłam się. Od razu wiedziałam, że znalazłam się w innym wieku. Kobiety miały na sobie suknie do ziemi, a włosy miały tak gęste, że ich warkoczki były bardzo grube i cudowne.

Czym prędzej pobiegłam zwiedzić miasto, które przecież jest moim miastem, do którego miałam dziś wyjeżdżać. No tak! Przecież na szóstą mam być w domu. I jak ja się teraz stąd wydostanę?! Co ja zrobię?! Muszę coś wymyślić. Pomyślałam, że pójdę do mojego domu, zobaczę, co się tam kiedyś znajdowało. Spotkałam tam kobietę ze zdjęcia. Przecież to była moja babcia! Tak piękna i młoda. Weszłam do środka, a to, co teraz powiem zadziwi każdego. W środku, na wysokim krześle, przy stoliku ze złota siedział pan. Ale ten pan, to nie był zwykły człowiek. Zapytałam go, kim jest, a on odpowiedział, że jest magikiem z doliny wróżbitów. Zapytał też,

¹⁰ J. Izdebska, *Dom rodzinny...*, s. 11.

czy potrzebuję odpowiedzi na jakieś pytanie, bo on na wszystko odpowie. Stwierdziłam, że to szaleństwo, ale po chwili przypomniało mi się, że muszę być na szóstą w domu. Opowiedziałam mu o wszystkim, a on powiedział, że muszę wypełnić dwa następujące warunki. Muszę wybrać z czternastu księżniczek jedną, która jest prawdziwa, a po drugie znaleźć jego magiczny pierścień w jeziorze, które jest bardzo głębokie. Dodał też, że jeśli podejmę się tych zadań, ale nie uda mi się ich wypełnić, zginę. Musiałam się namyślić, co mam zrobić, ale miałam dylemat. Wrócić do domu i żyć jak dawniej, czy zaryzykować własne życie? Postanowiłam zaryzykować. Magik zaprowadził mnie na wieżę zamkową, gdzie siedziało czternaście identycznych dziewcząt. I jak ja niby mam rozróżnić jedną prawdziwą?!

Przyglądałam się bardzo uważnie. Niebieskie oczy, blond włosy. Wszystkie takie same. Ale jedna z nich była taka... smutna. Miała malutką łzę w oku i przygnębioną minę. Wskazałam na nią i okazało się, że dobrze trafiłam. Przede mną drugie zadanie. Pierścionek, który muszę go znaleźć. Pobiegłam nad jezioro. Miałam ogromne szczęście! Nad brzegiem stała stara, drewniana łódka. Od razu w nią wsiadłam i popłynęłam. Magik wspominał, że pierścień znajduje się mniej więcej po środku jeziora. I tak było. Z trudem wyciągnęłam pierścień z piasku pod wodą i czym prędzej pobiegłam do magika. Był bardzo zły! Jak dotąd nikomu nie udało się wykonać tych zadań. Krzyczał i skakał!

Nagle wszystko zniknęło, magik i wszystko, co stare. Znowu spadłam. Tym razem znalazłam się na strychu mojej babci, trzymając zdjęcie w ręku. Byłam szczęśliwa, na zegarku godzina wskazywała wpół do szóstej. A ja się bardzo cieszę, że przeżyłam tą przygodę, ponieważ mogłam poznać moją babcie, gdy była młoda! Zbiegłam na dół i zaczęłam pakować swoje rzeczy.

Ważne wydarzenia z życia rodziny, opowieści o przezwycięzeniu trudności przez przodków, stają się swoistymi drogowskazami pozwalającymi kolejnym pokoleniom radzić sobie w sytuacjach kryzysowych poprzez wiarę, że oni również tę umiejętność odziedziczyli. Świadomość siły tkwiącej w pokoleniach pozwala oswoić lęki egzystencjalne, stymuluje odwagę potrzebną do poszukiwania rozwiązania problemu i podjęcia działania. Tego rodzaju opowieści przekazywane z pokolenia na pokolenie gwarantują przetrwanie wspólnoty rodzinnej w ciężkich dla niej momentach. W tym zakresie ważną rolę pełni strażnik, kustosz rodzinnej pamięci, którego P. T. Kwiatkowski zalicza do kolejnej grupy „instytucji” pamięci. Jest to osoba aktywnie interesująca się przeszłością swojej rodziny, najczęściej na emeryturze. Stąd, ma dużo wolnego czasu, który przeznaczają na poszukiwanie i zbieranie świadectw przeszłości rodzinny. Opiekunowie rodzinnej pamięci tworzą drzewa genealogiczne, gromadzą pamiątki, piszą i przekazują rodzinne historie i wspomnienia. Przykładem jest bajka opowiedziana w domu rodzinnym kolejnej autorki.

Dorota Nicewicz

Szczęśliwe karty pradziadka

Dzisiaj był piękny zimowy wieczór, jaki zdarza się często w grudniu. W kominku iskrzył ogień. Kot Brutus leniwie przeciągał się, leżąc przed kominkiem. Usadowiłam się wygodnie w fotelu. Na sofie siedziała babcia i czytała gazetę. Nagle do pokoju wbiegła moja siostra, Madzia. Wspięła się na kolana babci i błagalnym głosem powiedziała:

– Babuniu, opowiesz mi bajkę? Proszę...

– Nie, dziś nie opowiem.

– Proooszę... babciu. – Mała nie dawała za wygraną.

– Nie rozumiesz, co powiedziała babcia? Idź spać – wtrąciłam się, chcąc pomóc babci.

– Babciu! No, nie bądź taka – dziewczynka udawała, że nie słyszała tego, co do niej mówię.

– No dobrze. Opowiem ci historię o twoim pradziadku – odpowiedziała babcia.

Dawno, dawno temu żył sobie twój pradziad. Był on bardzo bogatym i rozsądnym człowiekiem. Mieszkał w wielkim...

– Pałacu? – przerwała Magda.

– Możemy sobie wyobrazić, że to był pałac, ale tak naprawdę to był zwykły duży dom na wsi – powiedziała babcia.

Jak już mówiłam, ten twój pradziadek był bardzo bogaty i rozsądny. Pewnego deszczowego dnia wyszedł na spacer. Założył płaszcz, wziął do ręki parasolkę i wyszedł. Ulice były puste. Co jakiś czas przejeżdżała dorożka. Na niebie widniała piękna tęcza.

– Taka jak z bajki? – zapytała moja siostra.

– Tak, taka jak z bajki – odpowiedziała roześmiana babcia – No, więc to nie była idealna pora na spacer, ale twój pradziad lubił taką pogodę. Szedł wolno, nie spiesząc się nigdzie. Nagle podszedł do niego staruszek i powiedział, wyciągając z kieszeni plik kart:

– „Dobry człowieku, pewna cyganka dała mi te karty i powiedziała, że przynioszą szczęście, ale ja w to nie wierze. Za to potrzebuję pieniędzy na chleb. Może kupi pan ode mnie te karty? Niedrogo. Tylko tyle, aby na chleb starczyło”.

– „Dobrze kupię od pana, ale za tyle, żeby na trzy chleby starczyło” – odpowiedział. Kupił te karty nie, dlatego, że wierzył w takie rzeczy, ale dlatego, że żał mu było takiego staruszka.

Gdy wrócił do domu, położył karty na stoliku. Zjadł kolację, umył się i czym prędzej położył się spać. Śniło mu się, że ta cyganka, o której mówił starzec, rzuciła klątwę na te karty. Obudził się cały spocony. Powtarzał sobie jednak, że to niemożliwe, bo czary nie istnieją. Po zjedzeniu śniadania wyszedł na spotkanie z przyjaciółmi. Wrócił bardzo późno, a ze zmęczenia zapomniał zamknąć drzwi na klucz. Tak jak zawsze położył się szybko spać, by jutro być wypoczętym. Jednak w nocy obudziły go czyjeś kroki. „W mieszkaniu ktoś jest” – pomyślał i ostrożnie zaczął iść w stronę schodów. Zamarł ze strachu, gdy zobaczył dwóch silnych mężczyzn ubranych na czarno trzymających jego skrzynkę z pamiątkami rodzinnymi.

- Ręce do góry! Mamy broń! – krzyknął jeden z rabusiów.
- Co wy tu robicie? – zapytał pradziadek.
- A co, nie widać? Kradniemy– odpowiedział drugi.
- Naturalnie– odpowiedział spokojnie twój pradziadek – Ale czy nie możemy pójść na układ?
- Niby jaki? – odpowiedzieli niechętnie.
- A no taki. Zagramy w karty. Jeżeli przegram, dostaniecie cały mój dom, a mnie oszczędzicie. Natomiast, gdy wygram, odejdziecie stąd i nigdy nie wróćcie.
- Dobra! – odpowiedzieli, patrząc bezlitosnym wzrokiem na domowników, jakby wygraną mieli już w kieszeni.
- Twój pradziad grał owymi kartami od starca.
- I co dalej? – nie wytrzymała Magdalenka.
- Już mówię – odpowiedziała babcia.
- Stawka była bardzo wysoka, a gracze nie dawali za wygraną. Po pół godzinie pra– dziadek wygrał. Rabusie, chociaż niechętnie odeszli. Zabrali ze sobą tylko trochę pieniędzy, które znaleźli wcześniej, jedzenie i...karty.
- Te szczęśliwe? – zapytałam.
- Czy dla nich były takie, to nie wiem, ale dla waszego pradziadka i całej jego rodziny, która przeżyła grozę tamtej nocy na pewno tak– powiedziała babcia zamyślonym głosem i pocałowała Madzię w czoło. Taka to moja bajka nie-bajka. A teraz pora spać.

Dom rodzinny, na co zwracają uwagę młodzi twórcy tekstów literackich, składa się z wielu komponentów, między innymi z bliskości, poczucia bezpieczeństwa, prywatności, otwartości, hierarchiczności, tradycji domu, transmisji wartości kultury, zbioru znaczących przedmiotów, rodzinnej więzi emocjonalnej, miejsc codziennego spotkania i dialogu, rodzinnego świętowania¹¹.

3.4. Tradycje domu rodzinnego

Uczniowie pisząc teksty literackie często odwołują się do przyjętych w swoich domach obyczajów związanych z obchodami świąt religijnych. Opowiadają o specyficznym klimacie tworzącym zapamiętane tradycje, jako wyjątkowe. Kontekstem przywoływanych historii jest niepowtarzalna atmosfera domu rodzinnego, którą w literaturze¹² określa się pojęciem „klimatu życia rodzinnego”, który jest tworzony przez zbiór warunków materialnych i niematerialnych, przez relacje pomiędzy domownikami, widzialne, a przede wszystkim niewidzialne elementy będące społecznymi i kulturowymi zasobami danej rodziny. Do komponentów budujących

¹¹ Zobacz badania na temat domu rodzinnego w perspektywie dziecka prowadzone przez J. Izdebską, *Dom rodzinny...*, s. 69–68..

¹² Tamże.

klimat życia rodzinnego obok wielu innych zalicza się także tradycje domu rodzinnego, za sprawą, których możliwa jest transmisja wartości kultury oraz tworzenie i pielęgnowanie rodzinnej, emocjonalnej więzi. Tradycje domu rodzinnego tworzą osobną grupę „małych tradycji”. Do zwyczajów świątecznych uczniowie zaliczają wspólne świętowanie w gronie członków bliższej i dalszej rodziny. Czas opisywanych świąt, dzieli się na momenty religijne takie jak wspólna modlitwa oraz świeczki, kojarzące się najczęściej z zabawami typowymi dla każdego z nich. Autorzy przywołują obyczaje związane między innymi z obchodami świąt Bożego Narodzenia, czego przykład znajdujemy w prezentowanej niżej opowieści.

Amelia Barszczewska

Żdźbło

Całkiem nie tak dawno temu moja rodzina w naszym domu przygotowywała się do świąt Bożego Narodzenia. Na dworze panował wielki mróz. Sypał śnieg, a w salonie wesoło trzaskał ogień w kominku. Dziadek przyniósł z lasu wiosennie zieloną choinkę. My, dzieciaki, ustroiłyśmy ją ozdobami, które same wykonałyśmy. Rodzice i babcia szykowali tradycyjne potrawy na wieczерę. Musiało być ich dwanaście.

Zapadł zmrok. Panował uroczysty świąteczny nastrój. Długi stół przykryto białym obrusem. Ustawiono na nim biednego karpia, który „pływał” nie w wodzie, ale w galarecie, barszcz z uszkami, które nic nie słyszały, kutię z makiem i inne pyszności. Honorowe miejsce zajął biały opłatek. Pamiętano o talerzu dla zbłąkanego wędrowca. Gdy pierwsza gwiazdka zaświeciła na niebie, wszyscy złożyli sobie życzenia. Na wróżbę każdy z nas wyciągnął spod obrusa żdźbło siana. Moje było sztywne i bladzielone. Porównywanie długości trawek przerwał głos babci: „Moi kochani, nieważne, jakie żdźbła wyciągnęliście. Pamiętajcie, trzeba cenić sobie życie takie, jakie zostało nam przeznaczone, bo zarówno życie krótkie, jak i życie długie może stać się życiem pięknym, jeżeli będziemy w nim pamiętać nie tylko o sobie”.

Przekaz treści tradycji świątecznych domu rodzinnego nie ogranicza się do tylko do funkcji informacyjnej, ważniejsza jest funkcja znaczeniowa. Przekaz tradycji jest specyficznym rodzajem komunikatu, gdyż pozwala kolejnym pokoleniom nabywać określone umiejętności potrzebne do poruszania się we własnej grupie. Przyswajanie wzorów i modeli normatywnych odbywa się przez doświadczenie i nawyki. Korzystanie z zasobów tradycji wymaga określonych kompetencji nadawcy i odbiorcy, czyli pewnego typu zdolności do intuicyjnego rozumienia kulturowego sensu zjawiska, uchwycenia jego istoty¹³. Opowieść o tradycjach rodzin-

¹³ Więcej na temat kompetencji kulturowych między innymi w: T. Kostyrko, *Kompetencje kulturowe – zakres terminu, obszar problematyki*, [w:] *Kultura artystyczna a kompetencje kulturowe*,

nych związanych ze świątecznym czasem przedstawia kolejną uczennica, która jednocześnie podkreśla, że ten okres jest ważny wówczas, gdy spędzany jest wspólnie z rodziną.

Aleksandra Pugacewicz

Magiczne chwile

Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia. Jak co roku robiliśmy je w domu mojej prababci. Każdy członek rodziny przywozi jedną potrawę wigilijną. Nie znaczy to, że prababcia nic nie przyrządza. Robi wyśmienite ryby: pstrągi, śledzie i łososie. Do wyboru do koloru. Z mamą musiałyśmy kupić jeszcze kilka prezentów dla najmłodszych i w końcu mogłyśmy jechać do Olsztyna. Mimo odległości wszyscy się bardzo Kochamy i wspieramy, nawet, gdy brakuje najbliższej nam osoby.

Oczywiście przez całą drogę spałam i dziadek musiał mnie budzić. Gdy tylko wszłam do domu, poczułam świeżo upieczone pierniki. Babcia Ewa powiedziała:

– Idź i połóż się spać, bo jutro jedziemy do Jezioran do prababci.

– Czemu zawsze Święta są u babci Kornelii? Tutaj u ciebie byłoby bliżej! – powiedziałam.

– Nie pamiętasz naszej tradycji? – zadała retoryczne pytanie babcia.

Nic nie odpowiedziałam, tylko pokręciłam głową. Zgodnie z prośbą babci Ewy umyłam się i szybko założyłam piżamę, by jeszcze szybciej wskoczyć do łóżka. Następnego dnia o 12.00 zaczęliśmy pakować rzeczy, które babcia wczoraj ugotowała. Wyjechaliśmy godzinę później. Nie widziałam jednak, żeby dziadkowie mieli jakies prezenty. Po chwili zrozumiałam, że to nie upominki są najważniejsze, tylko czas spędzony z najbliższą rodziną.

Tak, jak mówiłam wcześniej, u babci w domu pięknie pachniało, ale u prababci bardzo, bardzo intensywnie pachniało pysznościami: naszymi piernikami, ciastami, rybami, sałatkami i wieloma, wieloma innymi postnymi potrawami. Na środku salonu stał wielki stół. Wokół siedziała ciocia Asia, wujek Rafał, Wiktoria, Kinga, Gosia, Tomek, ciocia Ania i wujek Ryszard. W centralnym miejscu na stole stała profora i opłatek. Jednak najbardziej podobała mi się choinka. Była wysoką do samego sfitu. Piękne bombki, łańcuchy i kolorowe lampki rozjaśniały cały pokój. Odmówiliśmy modlitwę i zasiedliśmy do stołu. Zjedliśmy kutie i można było wybierać z odświętnych półmisek co jeszcze skosztować. Przychodzili koledźnicy i pięknie śpiewali polskie koledy. Było ich naprawdę wielu. Jeszcze kilku i mój dziadek, by zbanrutował. Zdecydowaliśmy, że my też trochę po koledujemy. Bardzo się ucieszyłam. Chwilę później byłam już na podwórku z Wiktoria, Kingą, Mateuszem, Gosia i Tomkiem na podwórku pod pierwszym domem. Odwiedziliśmy jeszcze kilka sąsiednich domów, a jak zarobiliśmy trochę pieniędzy Gosia powiedziała:

– Jest mi zimno. Wracajmy już.

- Dobra, dobra nie przesadzasz? Jest to jedna z najcieplejszych zim od kilku lat!
- oznajmiłam z powagą.
- Właśnie! Taka okazja zdarza się tylko raz w roku, żeby wspólnie po kolędować.
- odpowiedziała Kinga.
- Jak chcecie. Ja wracam.
- Ja też – dodała Wiktoria z Tomkiem.

Zostałyśmy tylko w trójkę: ja, Kinga i Mateusz. Po jednej godzinie wróciliśmy do domu, by rozpakować nasze prezenty. Nie wiedziałam jak się tam znalazły. Wszyscy musieli je tam położyć, kiedy my kolędowaliśmy. Na pewno tak. Rozpakowaliśmy je. Dostałam nowe słuchawki, portfel i torebkę, o której zawsze marzyłam. Było to miłe zakończenie Wigilii.

Wszyscy wróciliśmy do domu, ale wcześniej pomogliśmy prababci Kornelii posprzątać ze stołu. A więc nasze marzenia mogą się spełnić i spełniają się, ale zdarza się to tylko wtedy, kiedy się tego najmniej spodziewamy. Ale jednak najlepszym prezentem jest kochająca rodzina i chwile z nią spędzona, których za nic bym nie oddała.

Autorzy narracji odwołując się do wspomnień ze swojego dzieciństwa, chętnie opisują tradycje świąteczne atrakcyjne z perspektywy dzieci, jak ubieranie choinki w Wigilię Bożego Narodzenia, a także obdarzanie prezentami. Kolejna historia traktuje właśnie o tym ważnym czasie, również z powodu otrzymanego wówczas wyjątkowego podarunku.

Ula Przybyszewska

Świąteczny Dżaki

W Białymstoku mieszkała pewna rodzina: Pani Iwona, mąż Krzysztof i ich dzieci Ula i Kamil. A teraz opowiem pewną historię o nich. A więc było to tak... Był to rok dwutysięczny dwunasty. Za dwa dni wypadały święta Bożego Narodzenia. Już nie mogłam się doczekać. Zaczęło się wielkie sprzątanie: ja ścierałam kurze, Kamil odkurzał, a tata z mamą przygotowywali pocztówki z życzeniami. Nastął wieczór i zaczęliśmy ubierać choinkę. Następnego dnia pojechaliśmy odwiedzić rodzinę. A wieczorem, gdy wyjrzałam przez okno zobaczyłam na tle księżycy sanie po brzegi wypełnione prezentami. To był Święty Mikołaj. Otworzyliśmy okno i poszliśmy spać. Następnego dnia pobiegłam pod choinkę. Szukałam mojej paczki. Nie znalazłam jej. Zalałam się łzami. Wtedy obudzili się rodzice.

- Co się stało? – zapytali się.
- Nie ma mojej paczki – odpowiedziałam.
- To choć poszukajmy – powiedziała mama.

Przeszukaliśmy cały dom, lecz prezentu nie było. Nagle zadzwoniła moja przyjaciółka Kinga.

- Cześć Ula! Co dostałaś pod choinkę? – zapytała.
- Nie wiedziałam co powiedzieć.

- Furę zabawek! Pluszaki, plecak... – i nagle się rozplakałam.
- Kłamałam! Nic nie dostałam! Mikołaj o mnie zapomniał! – krzyczałam.
- Kinga próbowała mnie pocieszyć, ale było to na marne.
- Poszukaj jeszcze raz, na pewno przeoczyłaś. Cześć! – i się rozłączyła.

Po chwili usłyszałam szczekanie. Rozejrzałam się po pokoju i nagle w kominku ujrzałam puszystego szczeniaka. Przytuliłam go i zauważyłam karteczkę na jego obróżce. Było tam napisane: Wszystkiego najlepszego Ula! Pobiegłam do rodziny i pokazałam im pieska.

- Nazwę go Dżaki – powiedziałam szczęśliwie.

Gdy powiedziałam jego imię, szczeniak pomerdał ogonkiem. Poszłam do pokoju, a pod choinką leżała jeszcze jedna paczka. Otworzyłam ją a tam leżało legowisko, parę zabawek i dwie miseczki. Wszystkiego Najlepszego Dżaki! To były najszczęśliwsze święta mojego życia.

Młodzi twórcy poruszają też kwestie dotyczące tradycji niedzielnych domu rodzinnego, przy tej okazji eksponują również rolę przekazu pamięci przeszłości rodzinnej i pielęgnowania więzi oraz dbania o wspólnotę rodzinną.

Julia Grabala

Rodzinne spotkanie

Była słoneczna, marcowa niedziela. Wraz z rodzicami, siostrą, babcią, dziadkiem i prababcią zasiedliśmy przy rodzinnym stole.

Schorowana prababcia z trudem trzymała łyżkę w ręku. Był to przykry widok. Miałam wtedy 6 lat, więc nie rozumiałam wtedy powagi sytuacji, lecz w głębi serca i duszy czułam wielki ból. Ból nie do określenia. Nie był ścisający ani kłujący. Nie czułam bowiem go fizycznie. Wiedziałam, że dzieje się coś złego. Była ona chora na śmiertelną chorobę. Prababcia Marianna miała związane włosy w warkocz sięgający do bioder. Był czarny niczym krucze pióra. Ubrana była w spódnice do kostek i białą bluzkę ozdobioną subtelną koronką. Na jej twarzy nie widniał smutek, co mnie bardzo dziwiło. Po skończeniu obiadu, jak zawsze postanowiliśmy porozmawiać o dawnych czasach, dziejach naszych przodków. Jak tradycja mówi, najstarszy zaczyna. Lubiałam, gdy prababcia opowiadała. Wczuwała się bardzo w tak ważną rolę. Było to również ucieczką od jej choroby. Zaczęła:

– Był wrzesień 1939 roku. Mój mąż Michał postanowił zostać sanitariuszem w Armii Generała Andersa. Byłam przerażona. Obawiałam się o jego życie. Przecież miałby zostawić czworo dzieci: Adolfinę, Józefinę, Zofię i Hannę. Miałam mentlik w głowie. Rozmyślałam nad tym, jak powiedzieć o tym dzieciom. Michał był bardzo mądrym i inteligentnym człowiekiem. Jego wiedza w zakresie medycyny była ogromna. Cała wieś przychodziła do niego, aby robił im zastrzyki ochronne. W tamtych czasach nie było jeszcze jednorazowych strzykawek. Michał wyparzał wszystkie narzędzia w wielkim garnku. Nadszedł dzień jego wyjazdu. Obiecał mi, że wróci. Lecz wiedziałam, że nie można być tego pewnym. Nie pożegnał się z córkami. Nie dałby rady znieść lez latorośli. Zostałam sama z dziećmi. Prosiłam Michała, aby

regularnie pisał listy. Minał miesiąc. Mąż napisał krótki telegram. Treść jego była bardzo ogólna. Napisał, że u niego wszystko w porządku i że bardzo tęskni. Tak porozumiewaliśmy się przez 6 lat. Po tym okresie wrócił do Polski. Do dziś pamiętam tę chwilę. Nagle w oczach babci zobaczyłam łzy. Podeszłam do prababci i szepnęłam jej do ucha, aby nie kontynuowała tematu, ponieważ dla babci jest zbyt czuły. Mama, chcąc załagodzić sytuację, przyniosła deser. W każdą niedzielę spotykamy się całą rodziną na obiedzie. To nasza tradycja, którą i ja kiedyś będę kultywowała. Takie spotkania to okazja, aby poznać lepiej seniorów rodu, a jednocześnie niezwykła lekcja historii.

Osobną grupę stanowią tradycje edukacyjne domu rodzinnego. Przy tej okazji eksponowane są dylematy związane z ich kontynuowaniem przez kolejne pokolenia. Opowieść kolejnego autora zwraca uwagę na potrzebę podążania własną drogą, na umiejętności dokonywania wyborów, samodzielność decyzji oraz konsekwencję w realizacji własnych marzeń.

Paweł Dyśko

Marzenie chłopca

Od dawna w naszej rodzinie tradycją jest ukończenie dobrej szkoły i bycie dobrym człowiekiem. Wszyscy członkowie rodziny podejrzewali, że zasada ta będzie towarzyszyć nam jeszcze długo, ponieważ propaguje pozytywne wartości, chociaż ja myślałem niestety inaczej.

Tej tradycji trzymali się moi rodzice, wujkowie, kuzyni i rodzeństwo. Ja jednak od małego kochałem sport. Nie interesowała mnie nauka. Po podstawówce nic nie wskazywało, że będę wyjątkowo dobry w jakiejś innej dziedzinie niż sport. Trafiłem do gimnazjum o niskim poziomie nauczania, jednak o profilu sportowym, o którym od dawna marzyłem. Po gimnazjum było tak samo. Maturę napisałem słabo. Dostałem się jednak na studia sportowe. Ćwiczyłem piłkę nożną i szło mi nie najgorzej. Byłem najlepszym napastnikiem. Kiedyś rodzice sceptycznie mówili do mnie: – „Co z ciebie wyrośnie?“, a rodzeństwo dopowiadało: – „Na pewno nikt wartościowy”. Jednak teraz są pełni podziwu. Gdy ukończyłem studia, przyjął mnie do drużyny jakiś mały klub piłkarski. Jednak szybko zainteresowały się mną większe kluby. Pewnego dnia na treningu podszedł do mnie jeden mężczyzna z Bayernu Monachium i zaproponował mi grę w ich klubie! Zgodziłem się bez namysłu. Już w pierwszym sezonie poprowadziłem zespół do zwycięstwa w kilku turniejach i dostałem opaskę kapitana. Rodzice byli mile zaskoczeni, gdyż stałem się najbardziej znanym członkiem naszej rodziny.

Niedługo potem poznałem dziewczynę i ożeniłem się z nią. W taki właśnie sposób stałem się znanym i bogatym piłkarzem, szanowanym członkiem rodziny i kochającym ojcem i mężem. Od tego czasu dewizą naszej rodziny były słowa: Sam sobie buduj życiową drogę. Kieruj się własnym instynktem, sercem i rozumem.

W przedstawianych narracjach istotne są te elementy tradycji, które autorzy świadomie wybierają, jako ważne w ich życiu. Robert Redfield wyróżnił „tradycje wielkie”, w tym tradycje patriotyczne kształtowane przez miasto, szkołę i instytucje religijne oraz „tradycje małe”, czego przykładem są tradycje domu rodzinnego powstające nieświadomie w toku codziennego życia¹⁴. Opisane tradycje pozwalają przyjrzeć się obszarom życia rodzinnego wzbudzającym zainteresowanie najmłodszego pokolenia.

3.5. Tożsamość rodziny

Kolejną grupę problemów, które łączą się z potrzebą poznawania przeszłości swojej rodziny stanowią kwestie związane z tożsamością. Twórcy poszukują odpowiedzi na pytania: Skąd pochodzę? Kim jestem? oraz Dokąd zmierzam? W związku z tym, że rodzina jest pierwotną grupą społeczną, naturalną, opartą na więziach osobistych, gdzie między członkami grupy zachodzi bezpośrednia interakcja¹⁵ to właśnie tu pojawiają się pierwsze definicje „siebie”. Początkowo poprzez identyfikację z rodzicami i bliskimi, potem przez różnicowanie się od nich, poszukiwanie własnej odrębności. Podstawowym miejscem kształtowania tożsamości w wymiarze osobowym i społecznym jest dom rodzinny. Niekiedy prezentowane dylematy tożsamościowe wskazywały na wyparcie swojej tożsamości rodzinnej i poszukiwanie alternatywnych tożsamości. Oto przykład bajki, której autor poddaje refleksji niebezpieczeństwo zerwania z przeszłością przodków, oderwania od korzeni.

Lukasz Marcin Więclaw

Kruk i wrony

Młody kruk dom rodzinny opuścił,
Poleciał, rodzinę swą porzucił, radości szukając.
W mig zapomniiał o niej
I już nie powrócił,
Drzwi jej zamykając.
Znalazł się dnia pewnego
Pośród wron skłóconych.
Każda wnet już mówi do niego „kolego”.
Kruk odpowie. Już zaczyna

¹⁴ Więcej na ten temat: J. Szacki, *Tradycja...*, s. 114.

¹⁵ S. Kawula, *Rodzina jako grupa...*, s. 47–51.

Krakać tak jak one
I się zmienia w kompana
Siwych wron małego.
Tańczy z nimi, się bawi, nietożsamy.
Już się tylko nowe strony liczą,
Już kruk taki samy.
Wnet dnia pewnego puchacz leci.
Wrony uciekają,
Uciekają dzieci, wronięta.
Szaleńczo krakają.
Kruk młody wraz z nimi.
Wnet się sowa zbliża.
Kruk jej kłapie dziobem,
Lecz sowa lot zniża.
Już wie przerażony:
„Jam jest tylko wrona, słaba tak jak one,
Oj, gdybym krukiem pozostał”.
Już został porwany.
Niesiony w dolinie
do gniazda sowiego
Gdzieś z dołu słyży: „Gdybyś
Pamiętał o rodzinie!”

Tożsamość rodziny określana jest również poprzez miejsce pochodzenia i życia przodków. Jest to niezwykle trudne w przypadku utraty tego miejsca. Wówczas utrata domu, przestrzeni, z którą rodzina czuła się związana od wielu pokoleń wyznacza potrzebę zachowania pamięci o nim. Strata w tym wypadku stymuluje przekaz pamięci i uzasadnia pamiętanie. W sytuacji, gdy ciągłość miejsca pochodzenia przodków zostaje przerwana, gdy znika rzeczywistość, do której można odwoływać się w kształtowaniu tożsamości, pozostają tylko fragmenty, obrazy zachowane w pamięci autobiograficznej osób żyjących w tamtej czasoprzestrzeni. Wspomnienia te wymagają szczególnej pielęgnacji. Okazuje się, że strata miejsca życia rodziny, dla kolejnych pokoleń jest istotnym, wymagającym wyjaśnienia faktem. Definiuje i zmienia na zawsze tożsamość wszystkich członków rodziny. Utrata miejsca pochodzenia przodków intensyfikuje aktywność pamiętania. Przywołanie pamięci o utraconym domu pozwala zachować ciągłość tożsamości rodziny. Opowieści o miejscach pochodzenia przodków również miały charakter tęsknoty za utraconym domem. Przykładem bajki o tragicznych losach domu rodzinnego jest wzruszająca opowieść, oparta na faktach.

Barbara Łukianiuk

Rozmowa

Jak co roku, są wakacje. Jestem u babci, która mieszka w małym domku w niewielkiej miejscowości, Bondary. Miejscowość ta znajduje się nad Zalewem Siemianówka. Akwen jest naprawdę piękny, ale głęboko pod wodą skrywa tajemnice...

– Kilkanaście lat temu nie było tam zalewu – mówi babcia – Życie toczyło się swoim spokojnym rytmem. Mieszkali tam skromni ludzie, ludzie ze wsi, którym nigdzie się śpieszyło. Nie pragnęli władzy, jak ci z miasta. Nikomu nic nie zrobili, a jednak czekała ich kara. Za co? Nie wiadomo. Może to chęć popisania się? Może ślepe dążenie do władzy? Może coś zupełnie innego? Nigdy się nie dowiemy – opowiada.

Kiedy tak siedzę na plaży, patrzę na ludzi pełnych radości, wydaje mi się, że nadal żyją swoim życiem, nadal kręci się ten stary, poszarzały młyn, o którym z taką pasją i radością opowiadała babcia. Mam wrażenie, że to wszystko wcale nie zostało zatopione, że nadal żyją tam ci sami ludzie i stoją te same domy, te same wioski.

– To było straszne – mówi babcia – Po prostu kazali zabrać potrzebne rzeczy, dali kilka marnych groszy i powiedzieli, że mamy się wyprowadzić. Pieniądze niczego nie wynagrodzą, nie przywrócą domów, wspomnień, młodości. Nie przywrócą NIC! Nie pomogą nam zapomnieć. Nie potrzebujemy ich! Niech je sobie zabierają, my chcemy tylko nasz dom! – oczy babci nagle posmutniały.

– Dlaczego nikt nie protestował? Czy ludzie się już nie liczą? To w ogóle nie są ludzie! To nieludzkie... – czułam złość, żal, że nikt nic nie zrobił, że to wszystko się stało.

– To nie tak. Ludzie zrobiliby wszystko, żeby zatrzymać domy, to wszystko, co udało im się zbudować przez te lata. Niestety to wszystko za mało. Za mało. Nikt nas nie słuchał. Niby dali pieniądze na nowy dom, niby chcieli nam to wynagrodzić, ale tak naprawdę chcieli tylko pokazać innym, że są litościwi, że są dobrzy. Władza, przekłeta władza, tylko to się liczy. Ludzie nic nie znaczą! – babcia popatrzyła na coś, czego ja nie widziałam.

Czasami w zalewie ludzie znajdują jakieś fragmenty cegły albo inne zapomniane przedmioty. Może ktoś po prostu o nich zapomniał, a teraz zastanawia się, gdzie je zgubił? Może nadal ich szuka? Może specjalnie je tam zostawił? Pewnie nigdy się tego nie dowiemy.

– Babciu, jak tam było? – spytałam pewnego dnia.

– Normalnie, tak jak w innych wioskach – uśmiechnęła się babunia – byliśmy bardzo ze sobą zżyci, zawsze sobie pomagaliśmy. Pamiętam to wszystko, kiedy zamknę oczy, nadal to widzę... Drzewa, wszystkie domy, które tak dobrze znałam i ten stary poszarzały młyn, który kręcił się bez końca. Młyn... Tak... To na niego patrzyłam po raz ostatni. Nie zmienił się w ogóle, tylko przestał się kręcić. Nawet powietrze było tam wyjątkowe. Było nasze. Nasze i tylko nasze, tego nikt nam nie zabierze, nikt nie zabierze wspomnień... – popatrzyła w dal, jakby gdzieś stał ten młyn.

Gdy widzę słońce zastanawiam się, czy kiedyś też pogoda dopisywała... Czy ludzie uśmiechali się tak, jak teraz? Czy w ogóle śnili o tym, że tu, właśnie tu, gdzie stoją, może już nie być ich ukochanej wsi, tylko woda, głęboka woda.

– Najgorsze były przygotowania do zalania. Tego przekłętego zatopienia wszystkiego... – babcia była zła – moja mama nigdy nie mogła się z tym pogodzić. Po wyprowadzce powiedziała, że wróci, że będzie spała na ziemi, że nie zostawi swego domu. Nie obchodziło jej nic i ludzie musieli ją przytrzymywać, żeby nie pobiegła tam z powrotem. Pamiętam, pamiętam wszystko... Kiedy burzyli domy ludzie przychodzili, patrzyli na to z daleka i tłumili łzy. Wszystko to przez władzę. Władzy się ludziom zechciało i dlatego inni mają cierpieć? Ile łez zostało wylanych? Pewnie starczyłoby na cały ten przekłęty zalew! – złość nie miała granic.

Czy naprawdę to wszystko musiało się wydarzyć? Co to zmieniło!? Czy nie lepiej byłoby zostawić tych biednych ludzi w spokoju? Dlaczego ludzie są nieludzy? Tyle osób ucierpiało, niepotrzebnie. Nic tego nie wynagrodzi. Nic nie zastąpi tamtego miejsca i tych łez. Wszyscy już o tym zapomnieli, wszyscy oprócz tych, którzy to przeżyli. Niestety, tacy już są ludzie. Ciągłe dążą do władzy, ciągle gdzieś pędzą i zapominają, co tak naprawdę jest ważne, zapominają o innych....

Kreowane przez uczniów światy stają się swoistymi opowieściami o „drodze”, która prowadzi bohaterów, ale i nas – czytelników, ścieżkami labiryntu do własnej tożsamości, podstawowego pytania „skąd pochodzę?”. W swojej podróży postaci literackie muszą zmierzyć się z ważnymi problemami natury egzystencjalnej, w tym między innymi odziedziczonymi konsekwencjami decyzji podjętych przez wcześniejsze pokolenia. Bowiem, zdarzało się i tak, że dom rodzinny został utracony na skutek nieodpowiedzialności członków rodziny. W związku z tym pojawiają się liczne pytania o znaczenie tego faktu dla tożsamości całego rodu. Oto przykład takiej historii.

Wiktoria Jakubowska

Utracony dom

Opowieść rodzinna, którą wciąż powtarzamy z pokolenia na pokolenie rozpoczyna się w 1875 r. Bajeczny szlachecki dwór z piękną aleją lipową. Przed domem, w słońcu, radosna kobieta kołysała małego chłopca mojego pra pra pradiadka. Wszystko zapowiadało świetlaną przyszłość małego szlachcica. Pra pra pradiadek dorastał w atmosferze miłości i dobroci. Uczył się pilnie i znał już wiele języków: rosyjski, francuski i niemiecki. Kształcił się w elitarnej, oficerskiej szkole.

Z biegiem lat jego ojciec coraz bardziej popadał w szpony hazardu. W pewną zimową, bezksiężycową, pochmurną noc usiadł do gry. Stawką był dwór z lipową aleją. Przegrał! Musieli wyprowadzić się z domu. Przygarnęła ich do swojej chaty służąca, bezdzietna, dobra kobieta. Ponieważ kobieta umarła bezpotomnie, mój pra pradiadek, pradiadek i dziadek uprawiali tę ziemię i karmili z niej swoje rodziny,

ciężko pracując na chleb. Już nigdy dwór nie wrócił w ręce rodziny, a szlachectwo przetrwało tylko w historii rodzinnej. Pielęgnowujemy je jak skarb.

Po tylu latach nie mam pretensji do mojego pra pra pradiadka, ale często zadaję sobie pytanie, jak potoczyłyby się losy naszej rodziny, gdyby nasz przodek nie był utracjuszem? Czy życie kolejnych pokoleń byłoby łatwiejsze?

Tożsamość nie ma charakteru stałego i jednolitego, rozwija się i dopełnia w kilku wymiarach – jak pisze Antonina Kłoskowska – „Tożsamość powinna być, bowiem rozumiana procesualnie, podobnie jak osobowość czy jaźń (*self*) w ujęciu Meada. Tożsamość jest, bowiem subiektywnym, samozwrotnym aspektem osobowości”¹⁶. Podstawowym elementem tożsamości człowieka jest pamięć, która warunkuje poczucie ciągłości tożsamości, tego, że mimo upływu czasu i zmienności losów jest się ciągle tą samą osobą. Tożsamość rodzinna jest fundamentem, podstawą nabywania tożsamości jako procesu nieskończonego, poprzez kształtowanie poczucia przynależności do rodziny, wspólnoty, miejsca, domu rodzinnego.

3.6. Wychowanie w rodzinie

Następnym obszarem zagadnień poruszanych przez młodych twórców są kwestie związane z wychowaniem i przekazem wartości w rodzinie. Rodzina jest bowiem wspólnotą osób, stanowi naturalne zespolecie ludzi, ze względu na wspólnie odczuwany cel, podobne wzajemne wartości, uczucia i dążenia, co umożliwia człowiekowi odnalezienie swojego miejsca w świecie i zaspokojenie własnego poczucia bezpieczeństwa¹⁷. Rodzinę można definiować, jako instytucję wychowawczą: „Jeśli przez instytucję rozumiemy urządzenie „czegoś”, co służy jakiemuś celowi i osiąga go w sposób dla siebie charakterystyczny, to również rodzina może być uznana jako instytucja wychowawcza”¹⁸. O potrzebach ludzkich realizowanych w rodzinie i przez rodzinę, w tym o potrzebie miłości opowiada następująca historia.

¹⁶ A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996, s. 104.

¹⁷ Por. J. Izdebska, *Rodzina, dziecko, telewizja*, Trans Humana, Białystok 2001.

¹⁸ J. Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1970, s. 243–252.

Hanna Malinowska

Miłość

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami, w małym żółtym domku mieszkał miś Zbyszek ze swoimi rodzicami i młodszą siostrą Zuzią. Niedźwiadek chodził do czwartej klasy leśnej szkoły podstawowej. Pewnego dnia nauczycielka Zbyszka – Pani Krysia – zadała bardzo ciekawą pracę domową. Wszystkie zwierzątka w klasie musiały napisać odpowiedź na pytanie: „Co jest najważniejsze w Twojej rodzinie?”. Zbyszek nie miał pomysłu na to, co napisać, więc nie odrobił lekcji. Następnego dnia Pani Krysia sprawdziła uczniom pracę domową. Wszystkie zwierzęta napisały o przedmiotach dla nich najważniejszych. Kaczka Basia napisała, że najważniejszy jest jej rower, ponieważ dostała go od ukochanego dziadka Herkulesa. Piesek Hugo uznał, że najważniejsza jest jego piłka, bo bardzo ją lubi. W końcu przyszła kolej Zbyszka. Pani, widząc pustą kartkę, nie zdenerwowała się, lecz dała misiowi drugą szansę. Poradziła niedźwiadkowi, aby poprosił rodziców o pomoc.

W domu Zbyszek skorzystał z rady nauczycielki.

– Synku, czy twoi koledzy napisali o swoich zabawkach? – zapytał tata miś.

– Tak – odpowiedział niedźwiadek.

– W rodzinie nie są najważniejsze przedmioty materialne – wyjaśniła mama miś.

– Pomyśl, co jest naprawdę ważne – poprosił tata.

– Już wiem! – wykrzyknął po dłuższym zastanowieniu Zbyszek – to miłość.

Rodzice misia uśmiechnęli się do siebie. Następnego dnia w szkole pani Krysia sprawdziła niedźwiadkowi pracę domową, a gdy tylko zobaczyła, że w zeszytcie jest napisane dużymi literami MIŁOŚĆ, uśmiechnęła się i postawiła Zbyszkowi szóstkę.

W rodzinie nie są najważniejsze zabawki, ani ubrania, ponieważ najważniejsze jest uczucie, którym obdarzasz innych, a tym uczuciem jest miłość.

Kolejna bajka również ma charakter dydaktyczny. Porusza kwestie dotyczące wyboru wartości, ich wymiany między pokoleniami, potrzeby opieki i troski o siebie nawzajem. Autorka uświadamia czytelnikom, że rodzina jest systemem, w którym odpowiedzialność za innych spoczywa na wszystkich jej członkach.

Zofia Paszkiewicz

Wybór

W niewielkim miasteczku mieszkała dziewczynka z rodziną. Nazywała się Amanda. Lubiła się pysznić i była bardzo arogancka. Nie obchodzili jej bliscy. Pewnego dnia, gdy przebywała w sadzie i zbierała jabłka, zauważyła, że na drzewie przycupnęła mała istotka. Był to skrzat. Powiedział jej, że jeśli chce zerwać owoce z jego drzewa, musi wykonać zadanie. Skuszona pięknymi papierówkami dziewczynka się zgodziła. Znalazła się nagle w wielkim pomieszczeniu, którego ściany wygłą-

dały jakby całe wyłożono wielkimi brylantami. Na środku siedziała jej babcia, która wyglądała na bardzo chorą. Po jej prawej stronie stała szafa z sukniami wyszywanymi złotem. Po lewej stronie umieszczono leki, dzięki którym staruszka mogłaby wyzdrowieć. Amandzie przypomniało się, że jej koleżanki śmiały się z jej niemodnych ubrań, więc nie myśląc, wybrała sukienki.

Nagle znów ocknęła się w sadzie. Dziewczynka leżała w błocie. Skrzat zwrócił się do niej:

– Wolisz suknie niż zdrowie swojej babci! Musisz pamiętać, że rodzina jest ważniejsza niż moda i bogactwo. Nie możesz nigdy o bliskich zapomnieć! Amandzie zrobiło się bardzo głupio, bo przypomniała sobie, jak babcia opiekowała się nią, gdy była mała. Od tamtej pory dziewczynka dbała o rodzinę i zawsze żyła z nią w zgodzie.

O wychowaniu i pielęgnowaniu wspólnoty rodzinnej, więzi rodzinnych, oraz relacji z dziadkami, traktuje następna opowieść. Twórczyni zwraca uwagę na tradycje wpisane w czas świętowania urodzin członków rodziny, na zadania wszystkich domowników w przygotowaniu uroczystości. Wymienia obowiązki związane z przyszykowaniem domu rodzinnego na czas świętowania, które przynależą dorosłym. Niemniej, jak zauważa, dzieci także mają w takim dniu odpowiedzialne zadania.

Karolina Haponik

Strzał w 60-tkę

Od rana w domu działy się dziwne rzeczy. Tato pobiegł po zakupy, telefony od wujka i dziadka powtarzały się, co kilka minut, a mama gdzieś poszła. Zastanawiałam się, po co tato kupił tyle balonów. Wszystko to jest naprawdę bardzo dziwne. Po jakimś czasie zadzwonił dzwonek do drzwi. Otworzyłam i moje zdziwienie osiągnęło szczyt. Do domu „weszły” róże – właściwie całe mnóstwo pięknych, czerwonych róż. Za kwiatami pojawiła się zdyszana mama. Tego było już za wiele.

– Czy ktoś może mi wyjaśnić, o co tu chodzi? – zapytałam.

– Jak to, o co? – Babcia ma sześćdziesiątkę – powiedziała mama.

– Sześćdziesiątkę? – Wygrała coś? – nadal nie rozumiałam sytuacji.

– Dziecko! – tym razem tato stracił cierpliwość –Twoja babcia kończy dziś sześćdziesiąt lat.

– Aha, wszystko jasne.

Moja babcia... Od kiedy sięgam pamięcią, była zawsze blisko mnie. To ona wprowadzała mnie w zaczarowany świat bajek. Zawsze znalazła czas, by przeczytać o Czerwonym Kapturku, Kopciuszku, czy Śpiącej Królewnie. Po takiej lekturze wyobrażałam sobie, że zamieniam się w księżniczkę i wraz z gromadą krasnoludków przeżywam niesamowite przygody w zaczarowanym świecie baśni. Dzięki babci znalazłam się naprawdę w świecie bajek.

Od kilku lat wyjeżdżam z rodziną w czasie wakacji nad jezioro Gaładuś, niedaleko Sejn. Pływamy, opalamy się, śpiewamy piosenki przy ognisku i zwiedzamy najbliższą okolicę. Babcia dowiedziała się, że niedaleko Suwałk znajduje się miejscowość Kaletnik, a w niej Ogród Bajek. Pojechaliliśmy więc na tę niezwykłą wycieczkę. Naprawdę było warto! Wędrując od bajki do bajki, rozwiązywaliśmy zagadki, poszukiwaliśmy skarbu. Spotkaliśmy wilka, który zjadł babcię Czerwonego Kapturka, odwiedziliśmy Babę Jagę w chatce z pierników. Trzeba też było pocałować żabę, by odczarować księcia. W końcu osiągnęliśmy cel – dotarliśmy do skarbu: była to skrzynia z monetami. Każdy z uczestników wycieczki mógł sobie wziąć jedną monetę i poczęstować się pyszną szarlotką.

A dzisiaj moja kochana babcia obchodzi sześćdziesiąte urodziny! Mama upiekła tort, ułożyła bukiet z sześćdziesięciu róż i kilka mniejszych bukietów, ciocia przygotowała kolację, tato nadmuchał balony, a wujek zajął się prezentem. A co ja mogę dać babci w prezencie? Mam! Od jakiegoś czasu bawiłam się z siostrą i ciotecznymi braćmi w chór. Uczyliśmy się śpiewać piosenkę „Sto lat, sto lat...” i całkiem niezłe nam to wychodziło, biorąc pod uwagę to, że najmłodsze dziecko w tym chórze miało tylko dwa latka. Babcia dostała od nas prezent w postaci piosenki.

Wszystko udało się doskonale. Umówiliśmy się, że wejdziemy do babci wszyscy razem. Tato wniósł piętrowy tort, który był ozdobiony białą czekoladą, perełkami i czerwonymi różami, wujek trzymał kwiaty, mama prezent, ciocia balony, a ja i reszta dzieci zaśpiewaliśmy piosenkę i wręczyliśmy małe bukietki z róż. Zadaniem dziadka było jedynie pilnowanie, żeby babcia nie przewróciła się z wrażenia. Niespodzianka dla babci była naprawdę niesamowita. Myślę, że udało nam się, chociaż na chwilę przenieść babcię w bajkowy świat i pokazać jej, jak bardzo ją kochamy. Babcia nie ukrywała wzruszenia. To był prawdziwy strzał w 60-tkę.

Kolejny autor odwołuje się także do wątków autobiograficznych, by podkreślić rolę wychowania w rodzinie. Akcentuje znaczenie przestróg i rad, swoistych drogowskazów właściwego postępowania, które jak można zauważyć, wspierają człowieka w dostosowywaniu się do wymagań stawianych mu przez społeczeństwo i kulturę, a także we wprowadzaniu go w życie społeczne i kulturowe.

Kacper Szymański

Niesforny Kacperek

Pewnego razu pojechałem do mojej babci, która mieszkała za górami, za lasami i piętnastoma zakrętami. Miałem tam odrobić zadaną pracę domową, a potem dobrze się bawić. Gdy tylko dotarłem na miejsce wziąłem się za matematykę. Dziadek, który obserwował, co ja robię powiedział mi, żebym na początku obliczenia zapisywał na brudno, a nie w zeszyte, bo zaraz się pomylę i będę kreślił. Nie posłuchałem go, bo chciałem jak najszybciej to wszystko odrobić i pójść się bawić. Oczywiście narobiłem dużo błędów, ale zamazywałem je korektorem i pisałem dalej. Gdy zrobiłem kolejny błąd i chciałem go zamazać okazało się, że zabrakło mi już korek-

tora. No i co teraz zrobić pomyślałem. Cała strona była w białe łatki od korektora i nie wyglądała dobrze. Spytałem dziadka o poradę, a on na to, że chyba zostało mi tylko wyrwanie całej strony z zeszytu i przepisanie tego na nowo. Ostatecznie stanęło na tym, że musiałem przepisywać całą stronę na nowo i zamiast szybciej odrobić lekcję to wszystko trwało o wiele dłużej, ponieważ na początku traciłem czas na zamazywanie błędów korektorem a później i tak musiałem przepisać tą stronę na nowo. Kiedy w końcu skończyłem wyszedłem na podwórko. Łuskałem tam orzechy. Babcia mówiła, żebym łuskał je nad koszem, bo trzeba będzie zmiatać całe podwórko z łupin, ale ja jej nie słuchałem i dalej robiłem swoje. Okazało się, że babcia miała rację i musiałem potem zmiatać całe podwórko. Gdy skończyłem zobaczyłem, że przyjechali po mnie rodzice, żeby zabrać mnie do domu i zabrakło mi czasu na zabawę.

Było mi smutno z tego powodu, że nie zdążyłem się pobawić. Doszedłem do wniosku, że następnym razem będę odrabiał lekcje na brudno a później przepisywał je na czysto do zeszytu. Wtedy wszystko będzie ładnie napisane, a ja zaoszczędzę trochę czasu i na pewno zdążę się jeszcze pobawić. A kto wie może dostanę jeszcze dobrą ocenę za ładne prowadzenie zeszytu.

Z kolei prezentowana niżej bajka stanowi przestrożę dla osób przesadnie poświęcających czas tylko jednemu obszarowi swojego życia, w tym wypadku pasji do grania w gry komputerowe. Opowieść skłania do refleksji nad konsekwencjami wynikającymi z sytuacji, w której brakuje równowagi pomiędzy różnymi sferami życia człowieka – pracą a czasem wolnym spędzonym z rodziną, czy przeznaczonym na realizację zainteresowań.

Marek Sokołowski

Pamięć codzienności Rodziny

W pewnej miejskiej rodzinie zdarzyło się coś dziwnego....

Chłopiec o imieniu Marek, gdy przychodził ze szkoły, siadał przed komputerem. Oglądał filmy, grał w różnorodne gry lub pisał z kolegami na facebooku. Przy laptopie także jadł posiłki. Mama wciąż powtarzała, aby odrobił lekcje po przyjściu do domu. Marek zostawiał ten obowiązek na później. Rodzice się denerwowali, że prace domowe odrabiał w nocy. Rano ciężko mu było wstać z łóżka. Tego pechowego dnia także.

Gdy obudził się o siódmej rano, w domu nie było nikogo. Zjadł sam śniadanie i poszedł do szkoły. Po powrocie zastał puste mieszkanie, ale tym się nie przejął. Tak, jak zwykle, usiadł przed komputerem. To zajęcie tak go pochłonęło, że nie zauważył, iż nastał wieczór. Gdy trochę zgłodniał, odgrzał sobie pizzę. Nikt nie kazał mu odrabiać lekcji, ani wyrzucać śmieci. Jednak zrobiło mu się trochę smutno. Zadzwoił do taty, ale on nie odebrał. Siostra też się nie odezwała. Zaczął się denerwować. Pobiegł na pocztę, gdzie pracowała mama, ale zastał drzwi zamknięte. Co się stało? – pomyślał. Zdenerwowany szybko zasnął. Śniło mu się, że rodzice polecili z balonikami

na koniec tęczy. Zostawili go, gdyż nie chciał z nimi rozmawiać i się ich nie słuchał. Mógł teraz cały czas spędzać przed komputerem i oglądać filmy. Wyglądało na to, że na zawsze już zostanie sam.

Przebudził się. Zrozumiał, że komputer to nie wszystko. Ważna jest rodzina, wspólne posiłki i rozmowa. Zateśknił nawet za siostrą. Uświadomił sobie, że należy słuchać rodziców. Postanowił, że nie będzie bez przerwy przesiadywał przed tym urządzeniem pochłaniającym czas.

W wychowaniu ważna jest atmosfera dialogu, gdzie warunkiem interakcji jest otwartość, podmiotowe traktowanie oraz umiejętności aktywnego słuchania. Wspólnota rodzinna może być źródłem mądrości, może otwierać na świat i przygotowywać do porozumiewania się z ludźmi z innych środowisk społecznych i kulturowych. W tak rozumianym procesie wychowania, mogą pojawić się konstruktywne przeżycia emocjonalno-motywacyjne, a także zachowania i postawy społecznie oraz moralnie pożądane.

3.7. Czas wolny spędzany z rodziną

Autorzy bajek chętnie odnoszą się do kwestii czasu wolnego spędzanego w gronie najbliższych. Opisy przeżyć, których doświadczyli bohaterowie opowiadanych historii w czasie wolnym, zwracają uwagę na relacje między światem dzieci i dorosłych. Doświadczenia zdobywane w okresie dzieciństwa zależą od organizacji czasu wolnego całej rodziny. Najczęściej są to opowieści o wyjazdach i przygodach wakacyjnych. Czas wolny sprzyja budowaniu wspólnoty rodzinnej i tworzeniu bliskich więzi międzyludzkich. Przedstawiane historie mają charakter autobiograficzny, jak ta oto prezentowana niżej.

Wiktoria Piekarska

Przygoda w Egipcie

Sześć lat temu wybrałam się z rodzicami i z moją siostrą do Egiptu. W dzień wyjazdu rodzice obudzili mnie o trzeciej nad ranem. Byłam ciekawa i podekscytowana podróżą. Nie czułam porannego zmęczenia. Dojechaliśmy na lotnisko w Warszawie bardzo szybko. Było tam dużo ludzi.

Lot był cudowny i spokojny. Z zaciekawieniem obserwowałam chmury przez okno samolotu. Dojechaliśmy na lotnisko w Egipcie po czterech godzinach lotu. Wyszłam z samolotu i poczułam falę bardzo gorącego powietrza. Szybko przyzwyczaiłam się do upału.

Hotel, w którym mieszkałam, przypominał mi pałac Alladyna. Wyobraziłam sobie, że jestem księżniczką z bajki. Długo spacerowałam z mamą po ogrodach hotelowych i podziwiałam ich piękno. W oddali było widać krystaliczne morze. Spacerując, zobaczyłam rzeźby kolorowych wielbłądów. Spotkałam tam arabskiego chłopczyka, z którym się zaprzyjaźniłam. Rozmawiałam z nim w języku rosyjskim.

Na drugi dzień po śniadaniu mój kolega zaproponował mi zrobienie ścieralnego tatuażu. Wraz z mamą, tatą i siostrą wybraliśmy wzory. Po godzinie na moim przedramieniu pojawił się piękny delfin.

Wraz z rodziną wybraliśmy się nad morze. Piach był tak gorący, że nie dało się po nim iść. Tato zaproponował mi, że ponurkujemy na rafie koralowej. Od razu się zgodziłam. Wyglądała ona jak podwodny ogród. Nurkując, zauważyłam tam bardzo dużo kolorowych ryb oraz jednego jeżowca. Było tam przepięknie, ale każdy wie, że przyjemność nie trwa wiecznie, więc musiałam iść.

Następnego dnia wróciłam z tatą nad morze z chlebem. Po rzuceniu kawałek pieczeni przypłynęło ponad dwadzieścia ryb oraz mała meduza, której się bardzo przestraszyłam. Chociaż tato tłumaczył mi kilka razy, że nic mi nie zrobi, to ja chciałam jak najprędzej wyjść z wody. Po tej przygodzie już w ogóle nie wchodziłam do morza.

Cudowne były wieczory w hotelu. Po kolacji dla gości były organizowane pokazy. Widziałam magika, który miał piękny repertuar, a mianowicie taniec z kobrami. Zapoznałam się również z legendą Egiptu, którą przedstawili pracownicy hotelu.

Wycieczka do Egiptu była dla mnie niezapomnianą przygodą. Nigdy nie zapomnę rafy koralowej, tatuażu, który już tylko widać na zdjęciu, arabskiego kolegi. Te wydarzenia i przygody zawsze będą ze mną.

W twórczości dziecięcej czas wolny stymulował poszerzanie środowiska subiektywnego o elementy ze środowiska szerszego, obiektywnego¹⁹. Środowisko obiektywne, jest tym wszystkim, po co jednostka może hipotetycznie sięgnąć, ale faktycznie nie zawsze z tych dóbr korzysta. Środowiskami obiektywnymi są między innymi środowiska grup kulturowych innych niż grupa uznawana za własną. Natomiast środowiskiem realnie oddziaływującym na człowieka jest środowisko subiektywne. Zadaniem starszych generacji jest poszerzanie przestrzeni środowiska życia dziecka o elementy należące do obiektywnego i szerszego środowiska, włączanie ich do środowiska subiektywnego. Obowiązkiem rodziców jest pokazywanie i uświadamianie wartości środowiska obiektywnego, oraz ułatwianie ich subiektywizowania. Wyjazdy zagraniczne sprzyjają poznawaniu kultury innych narodów, poszerzaniu granic własnego świata oraz rozbudzają ciekawość poznawczą, czego przykładem jest prezentowana niżej opowieść.

¹⁹ H. Radlińska, *Pedagogika społeczna*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków 1961, s. 366; zobacz również: A. Kamiński, *Wstęp: Zakres i podstawowe pojęcia pedagogiki społecznej*, [w:] *Pedagogika społeczna*, T. Pilch, J. Lepalczyk (red.), Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 1995, s. XXXII–XXXIII.

Julia Truszkowska

Bajka edukacyjna o mojej Rodzinie

Moja bajka zaczęła się w wakacje, kiedy z rodzicami pojechałam do Bułgarii.

Zaczęła się całkiem wycieczynie...Wylądowaliśmy na lotnisku w Burgas i po krótkim czasie znaleźliśmy się w Słonecznym Brzegu. Po przyjeździe zorganizowaliśmy sobie wycieczki, by poznać ten piękny kraj. Nie mieliśmy dużo czasu, bo tylko siedem dni. Bułgaria zawsze służyła z róży damasceńskiej podobnie jak Maroko. Chcieliśmy się cokolwiek na ten temat dowiedzieć. Postanowiliśmy wyruszyć do Doliny Róży i zobaczyć jak powstaje słynny olejek z królowej kwiatów. Codziennie rano, kiedy opadła rosa i promienie słońca zaczęły uwalniać cudny zapach kwiatów, zbieraliśmy płatki. Nie każdy wie, że do uzyskania jednego litra olejku potrzeba aż dwie do trzech ton pachnących płatków. Pomagaliśmy sobie nawzajem i nawiązaliśmy dużo nowych znajomości. Bułgarzy są bardzo otwarci i bardzo się cieszą jak ktoś traktuje ich z szacunkiem; odpłacają wówczas tym samym. Pod koniec zbiorów wybrano „Królową Róż” – dziewczynę najpiękniejszą i jednocześnie taką, która nazbierała najwięcej kwiatów. Później odbyła się wieczorna impreza z tańcami. Nauczyłam się, że język nie stanowi przeszkody w nawiązaniu znajomości i że nigdy nie należy się poddawać, pomimo, że są przeszkody w zwiedzaniu obcych krajów. Wystarczy się trochę postarać i mieć odrobinę poczucia humoru.

Następnym punktem było zwiedzanie miasta Nesseber wpisanego na listę zabytków UNESCO. Dotarliśmy tam bardzo późno w nocy, bo pojechaliliśmy za daleko miejscowym autobusem. Nasza podróż powrotna była w pewnym sensie nagrodą za naszą wytrwałość, gdyż skorzystaliśmy z bardzo ciekawego autobusu. Podobnie jak te w Londynie, nie miał dachu i można było podziwiać okolicę; czuć na twarzy podmuch ciepłego wiatru i łaskotanie gałęziami drzew. Nesseber jest cudny, nigdy nie zasypia, cały czas coś w nim się dzieje. Ma dużo starych kamieniczek, co do dodaje mu uroku i sporo ciekawostek dla turystów. Ma się wrażenie, jakby czas nagle się zatrzymał. Nas przywitał grający na skale kobziarz; oglądaliśmy też przez teleskop pierścienie Saturna. Wróciliśmy bardzo zadowoleni, choć jechaliśmy w potwornym ścisku – co dziwne nikt się nie denerwował i nikogo nie obrażał. Byłam zdziwiona, że ludzie są przyjaźni i każdemu, kto kichnie mówią na zdrowie – było, więc bardzo wesoło. Kolejna atrakcja to wieczór w bułgarskiej wiosce. Przebraliśmy się w stroje ludowe i cieszyliśmy się, że tu jesteśmy. Byli zwiedzający ze wszystkich krajów świata i mieliśmy różne turnieje. Oni pokazali nam swoją kulturę i swoje tańce ludowe. Udało mi się zrobić na kole garncarskim wazon, który przywiozłam do Polski. Również ciekawe było zwiedzanie Warny – ciekawe miasto o zaznaczonych wpływach arabskich, ponieważ dosyć długo było pod panowaniem Turków. Resztę wolnego czasu spędziłam nad Morzem Czarnym; było super i nie chciało mi się wychodzić z wody. Przywiozłam mnóstwo muszelek i dużo wspomnień, które zostaną na zawsze. Cieszę się, że pojechaliliśmy razem, bo poznałam nowy kraj. Podróże kształcą i jeśli się jedzie do innego kraju, warto cokolwiek wiedzieć o zwyczajach, by nikogo nie urazić. W innym kraju jestem gościem, więc obowiązuje mnie szacunek do gospodarza i zawsze wtedy będzie dobrze. Magiczne słowa działają

wszędzie i otwierają wszystkie drzwi niezależnie gdzie się jest. I jeszcze jedna rzecz – uśmiech. Taka jest moja bajka....

Kolejna opowieść wakacyjna, porusza wątek przedmiotów z „duszą” i historią, które na swój szczególny sposób towarzyszą rodzinie, stając się tym samym ważnym jej elementem.

Wojciech Jerzy Waszkiewicz

Rodzinna tradycja z włoskim stołem w tle

Dawno, dawno temu... no może nie aż tak dawno, ale już kilka lat minęło. Dokładnie, pięć i pół roku, czyli połowa mojego życia. Jechaliśmy z wizytą do moich ciotecznych dziadków, którzy mieszkają we Włoszech. Podróż była męcząca. Moja młodsza siostra Julia – tak każą nazywać mi ją moi rodzice, chociaż ja z chęcią użyłbym innego określenia tej paskudy, jak zwykle płakała. Całą podróż albo wyła, albo chciała jeść. Całą uwagę skupiała tylko na sobie. Mama dwoiła i troiła się przed paskudą, żeby jej dogodzić, jakby nie mogła jej zostawić w domu z wujkiem.

– Od płaczu jeszcze nikt nie umarł – tata skupiony na kierowaniu autem rzucał od czasu do czasu taką uwagę. Dobrze, że chociaż mogłem wybierać muzykę podczas jazdy. Rodzice tak byli zajęci, że nawet tego nie zauważyli i nie zwrócili mi uwagi, że skaczą ciągle po stacjach muzycznych.

– ROCK – to jest to! – pomyślałem.

Piętnaście godzin dobrego ROCKA. Tak mijała mi podróż przy dźwiękach ulubionych zespołów i na podziwianiu widoków przez okno. Muszę przyznać, że Włochy to piękny kraj. Wąskie kamienne uliczki, stare kamienice, a w co drugiej – garażowa wyprzedaż. Kilka przecznic przed domem dziadków, w starym odrapanym garażu, obok którego przejeżdżaliśmy zwróciłem uwagę na ogromną liczbę płyt. Leżały na starym drewnianym stole bez jednej nogi, podpartym cegłami. Mogłem je dostrzec, gdyż jechaliśmy naprawdę wolno. Podróż po Włoszech to istny koszmar. Wydaje mi się, że pieszo można dotrzeć szybciej niż samochodem do wybranego miejsca. Ale wracając do garażowej wyprzedaży.. Zapytałem rodziców, czy możemy się na chwilę zatrzymać. Zgodzili się. Dobrze, że paskuda spała. Tata zaparkował auto i poszedł ze mną do stanowiska z płytami. Mama została w samochodzie, na wypadek gdyby paskuda się obudziła.

Gdy dotarliśmy do garażu, byłem w niebo wzięty. Z daleka rozpoznałem okładki na płytach. Ta ogromna sterta płyt to prawdziwy ROCK. Już chciałem je mieć. Nie czekając na reakcję taty, zacząłem go błagać, aby mi je kupił. Niestety tata, jak każdy dorosły nie podzielał mojego entuzjazmu. Przecież dorośli najpierw muszą znać cenę towaru. Z precyzją handlowca i stanowczym głosem, tata zapytał o cenę pudełek z płytami. To było bardzo śmieszne, gdyż sprzedawca stał jak kolek, bo nie rozumiał ani jednego słowa po polsku. Zanim tata się zorientował, ja wyciągnąłem słownik, który wcisnęła mi mama jeszcze przed wyjazdem i zapytałem:

– Quanto costa? – co znaczy po włosku „Ile to kosztuje?”. Cena była śmiesznie niska, wzięliśmy, więc wszystkie płyty, jakie były. Już mieliśmy odchodzić, gdy podešla do nas córka sprzedawcy i zapytała mnie po polsku czy jestem fanem rocka.

– TAK, JASNE! – odpowiedziałem. Ona zapytała ponownie. Nie wiedziałem, dlaczego znów o to pyta.

– Może nie zrozumiała? – pomyślałem.

Ale ona rozumiała dokładnie.

– Popatrz na ten stół – powiedziała. Z niechęcią spojrziałem na połamany stół na którym jeszcze kilka chwil temu leżały płyty, które kupiłem.

– Ten stary grat? – odpowiedziałem.

– Tak. Ten stary stół należał kiedyś do członka grupy AREOSMITH – ciągnęła dalej – Pisał przy nim teksty do swoich pierwszych piosenek. Nie został połamany przez nas, brak nogi w tym stole to kawałek historii tej grupy muzycznej. Gdy Steaven Tyler siedział przy tym stole i pisał tekst do muzyki, jego mama była bardzo zła. Wiedziała, że Steaven kolejnych kilka godzin spędzi na pisaniu, zapominając o swoich obowiązkach. Pewnego dnia nadpiłowała jedną z nóg stołu, aby odciągnąć syna od pisania tekstów, tym bardziej, że nie znosiła rockowej muzyki. Steav nie zniechęcił się, pisał dalej. Właśnie na tym połamanym stole, który już nie stał w kuchni, lecz w garażu. A jak wszyscy wiemy, że w garażu tworzy się najlepsze teksty.

Po wysłuchaniu opowieści, nie mogłem się powstrzymać przed kupnem stołu. Szybko pobiegłem do sprzedawcy i zapytałem, a wręcz wykrzyczałem:

– QUANTO COSTA?, wskazując na stół. Byłem gotowy oddać za ten stół wszystko, nawet płyty, które przed chwilą kupiłem.

Mój tata to super koleś, nie musiałem go namawiać. Ta opowieść i na nim zrobiła wielkie wrażenie. Kupiliśmy stary połamany stół, najlepszą pamiątkę z Włoch, jaką mogliśmy sobie wymarzyć. Dziś ten kawałek muzycznej historii zespołu AREOSMITH stoi w naszym gościnnym pokoju, z piękną nową nogą. Teraz jest częścią też naszej rodzinnej historii. Na tym stole tata podpisał umowę o pracę, o której marzył. Mama codziennie przy tym stole gromadzi naszą rodzinę na pyszny obiad. Mała paskuda pierwsze kroki też właśnie tu postawiła. To znaczy nie na stole, ale trzymając się naszego stołu.

Stół z Włoch towarzyszy nam w codziennym życiu, jest jego ważną częścią. Zdradzę Wam w sekrecie, że to, o czym czytacie, też zostało napisane na tym stole. Mam nadzieję, że Wam się spodoba. Zawsze, gdy siadam przy stole, „tym stole”, czuję się jak STEAVEN TYLER, który pisze swoje teksty, a miliony fanów z niecierpliwością czekają na ich wydanie. Życie codzienne naszej rodziny przy tym stole jest dla nas bardzo ważne. To przy nim spędzamy najlepsze chwile naszego życia. Kiedyś ten stół będzie kawałkiem historii nie tylko zespołu rockowego, ale też kawałkiem historii mojej i mojej rodziny. A właściwie już jest. Morał z tej opowieści jest taki, iż „Nie wszystko złoto, co się świeci, stare przedmioty mają duszę, a ich historia może stać się też i Twoją.

Prezentowana niżej historia, podobnie jak poprzednie, odnosi się do kwestii wartości spędzania czasu wspólnie z innymi i przygód, o których nie sposób zapomnieć.

Milena Fiedorczyk

Przygody mojej rodziny

Dawno, dawno temu w mieście Białymstoku żyła sobie pewna rodzinka. Tatusz Krzys Fiedorczyk był głową rodziny, a mamusia Beatka Fiedorczyk niezłe gotowała. Była też dwójka dzieci, które nazywały się Milenka i Miłoszek. Rodzina bardzo się kochała i dbała o siebie, jeździła na wycieczki do różnych części Polski, a nawet nie tylko w Polsce. Byli na Litwie, w Danii i w Niemczech. Podczas swojej podróży na Litwę zagubili się jadąc samochodem, ale to opowieść na inną bajkę.

Najwspanialsza wycieczka rodzinki Fiedorczyków była do Berlina, ponieważ zwiedzili tam wiele historycznych miejsc i zobaczyli wiele ciekawych zabytków. A mianowicie przeszli pod Bramą Brandenburską, widzieli Muzeum Pergamonu i wiele innych interesujących rzeczy, ale największe wrażenie zrobił na nich zegar przemijającego czasu. Kiedy wrócili, mieli wiele do opowiadania.

Rodzina wozila ze sobą także małe zwierzątko – świnkę morską, którą nazywali Szybciułką, ponieważ była bardzo szybka. Pewnego bardzo słonecznego dnia Fiedorczykowie wybrali się na wycieczkę do lasu wraz ze swym małym zwierzątkiem. Kiedy weszli w gęstwinę drzew, Szybciułka wyslizgnęła się z rąk Milenki i popędziła przed siebie, niestety nikt nie zdołał jej dogonić, ponieważ była za szybka! Cała rodzina szukała jej bardzo długo, lecz nie znalazła. Kiedy mama, tata, Milena i Miłosz wracali ze smutnymi minami do samochodu, nagle jakieś małe zwierzątko wyszło zza krzaków! Była to ich świnka morska. Wszyscy nie mogli w to uwierzyć, że to jest możliwe, aby zwierzątko mogło wrócić po ucieczce. Ale jednak! I tak zakończyła się sobota w rodzinie Fiedorczyków.

Szereg baśni porusza zagadnienie fantazjowania, którym szczególnie sprzyjał czas wolny. Zdolność do marzeń dziennych i sennych jest niezbędna w tworzeniu. Talent do fantazji twórczej, jak pisze Czesław Dziekanowski jest: „źródłem, które nigdy nie może wyschnąć”²⁰, jako że osobowość twórcza jest tożsama z pojęciem artysty. Poznawanie światów w bajkach napisanych młodych twórców jest jak „śnienie”, wszystko jest magiczne, a jednocześnie prawdziwe. O przenikaniu się światów fantastycznego i realnego, o wspieraniu ludzi przez istoty fantastyczne opowiada następująca bajka:

Natalia Sawicka

Norweskie trole

Osiem lat temu, kiedy jeszcze moja rodzina składała się z czterech osób, gdy miałam cztery lata, mój tata wyjechał pracować do Norwegii. Po pewnym czasie

²⁰ C. Dziekanowski, *Zmiana a tożsamość...*, s. 150.

moja mama, starsza siostra i ja pojechałyśmy do niego w odwiedzin na całe wakacje. Do Norwegii popłynęłyśmy promem. Na statku było wiele atrakcji. Gdy dopłynęłyśmy do brzegu, mój tata już stał w porcie na pomoście dla oczekujących, machając do nas. Ja go również powitałam, machając z uśmiechem. Tata zawiózł nas na farmę w górach w Lillehamer. Miałam tam dużo zabawy, ponieważ właściciel gospodarstwa miał dwie córki w moim wieku i mimo że nie znałam norweskiego, dogadywałam się z nimi bez problemu. Naszą smaczną przekąską był rabarbar z cukrem. Często grałyśmy w krykieta, mimo że nie do końca rozumiałam zasady, cóż miałam wtedy dopiero cztery lata. Miałam towarzyszy do zabawy, ale nie miałam żadnej zabawki i gdy nareszcie mój tata zauważył to kupił mi i siostrze pluszowego łosia, którego mam do dziś. W Norwegii ciągle biegałyśmy, skakałyśmy, a moja siostra robiła nam cudne wianki ze stokrotek.

Nareszcie tata zabrał nas na tak zwaną wycieczkę po mieście Lillehamer. Szliśmy na gofry chodnikiem i nagle przed nami pojawił się ogromny trol. Od razu schowałam się za tatą. Tatuś uświadomił mi, że to nie jest prawdziwy trol. Strach znikł i zaczęłam z nim pozować do zdjęć, które robiła moja mama. Po drodze do budki z goframi minęliśmy jeszcze kilka trol, z którymi koniecznie musiałam zrobić sobie zdjęcie. Po zjedzeniu gofra zauważyłam kolejnego trola, podbiegłam do niego, przyglądając się mu bardzo uważnie. Nagle się poruszył i mnie objął. Byłam lekko wystraszona i niepewna. Zdjęcie zostało zrobione na pamiątkę. Tata pokazał nam wielką jaskinię trola. Była bardzo fajna, a obok ustawionych było dużo straganów z pamiątkami. Moja mama powiedziała, że po wyjściu z grotty pójdziemy do zamku Hunderfossen. Zauważyłam na straganach ładne pamiątki i wszystkie musiałam przejrzeć.

Po chwili przestraszyłam się, ponieważ nie mogłam dojrzeć rodziców wśród tłumów. Bardzo się tym zmartwiłam, aż lezka zaczęła mi się kręcić w kąciку oka. Wtedy coś mnie zaczęło szarpać za nogawkę spodni, przykucnęłam i ujrzałam małego trola, który oznajmił mi, że widział moich rodziców i chce mi pomóc. Pomyślałam: „Co jeden mały trol może zrobić, aby pomóc mi odnaleźć rodzinę?” Nagle podbiegło jeszcze osiem stworzeń:

– Ej, dziewczynko, jak masz na imię? – powiedział uroczy, cienkim głosem trol.

– Natalka.

– Natalko, twoi rodzice poszli do tego zamku, o którym wspominała ci mama, ale nie martw się, pójdziemy na skróty. Jesteś dość mała, aby wcisnąć się do naszego tunelu.

Weszłam niezauważona.

– Ale skąd wy jesteście? – zapytałam, – Po co tu jesteście?

– No widzisz dziewczynko, oj to znaczy, Natalko, pomagamy dzieciom, które się zgubiły lub coś zgubiły. Są kamienne trole, które pilnują miasta i są także małe pomocne trole.

Po chwili już byłam w zamku. Zauważyłam moich rodziców, trol do mnie pomachał na do widzenia i położył palec wskazujący na usta, to znaczy, żeby on był jednak tajemnicą. Podeszłam do rodziców mówiąc: „Cześć, rodzice!” Zdziwili się, najwyraźniej nawet nie zauważyli, że mnie nie było przez dłuższy czas.

Po zwiedzaniu zamku wróciliśmy do gospodarstwa, w którym mieliśmy noclegi i wszystko opowiedziałam moim koleżankom w gospodarstwie, ale oczywiście

oprócz mojej przygody w jaskini z trolami. Wy też nikomu o nich nie mówcie, niech to będzie nasza tajemnica.

Czas wolny, jak piszą w swoich tekstach uczniowie, sprzyja również realizacji marzeń dziecięcych. Istotnymi kwestiami absorbującymi uwagę młodych pisarzy są pragnienia posiadania zwierząt. Opowieści uczniów traktują o potrzebie kochania i obdarowywania miłością nie tylko ludzi, ale również i zwierzęta. Oto opowieść o cierpliwości w oczekiwaniu na spełnienie marzeń.

Kacper Klimczuk

Marzenia się spełniają

Pod koniec wakacji pojechałem z rodzicami i bratem na działkę. Teren płozony był blisko lasu, więc się nie dziwiłiśmy, jak widzieliśmy jakieś zwierzę. Tego dnia pogoda była jak z bajki. Świeciło słońce, nie było ani jednej chmurki na niebie. Wiatru nie było w ogóle. Myślę, że lato chciało wszystkich pocieszyć przed swoim odejściem. Tak ładnej pogody nie było przez cały rok.

Było jeszcze wcześniej, więc mieliśmy dużo czasu na zabawę. Nic nie zapowiadało, że ten dzień okaże się szczęśliwy. Gdy przybyliśmy na naszą działkę, wraz z moim bratem, Krzysiem, poszliśmy się przebrać, aby ochłodzić się w naszym małym, ale wystarczająco głębokim basenie. Ostatnio Krzysiek nie mówił o niczym innym, tylko wciąż papłał o posiadaniu zwierzątka. Opowiadał, jak zajmowałby się, na przykład chomikiem, czy psem. Jednak najbardziej lubił jeże. Nie wiem, co w nich tak uwielbia. Może ich kolce. Krzys zbierał wszystkie języki, które spotkał na swojej drodze.

Tego dnia mieli do nas przyjechać goście. Niestety wszystkim, coś wypadło, jednym – wezwanie do pracy, drugim – przyjazd cici. Wszyscy byliśmy bardzo zawiedzeni. Tego dnia stało się jednak coś niezwykłego. Tydzień wcześniej tata wykopał dziurę w ziemi, aby pozyskać piasek. Był on nam niezbędny do napełnienia piaskownicy. Wszyscy, którzy z niej korzystali, mówili, że jest dobrze zbudowana i przydatna. Co pewien czas chodziliśmy sprawdzić, czy przez przypadek nie wpadło do dziury żadne zwierzę. W końcu ten dzień nastał. Coś było w dziurze. Widać było, że już od około dwóch dni, ponieważ wykopało sobie norkę. Niestety cień padał w taki sposób, że nie było widać, co to jest. Użyliśmy, więc latarki. Okazało się, że to mały jeż. Był koloru szarego. Widać było, że jest bardzo przestraszony. Chcieliśmy mu pomóc, dlatego daliśmy mu kawałek kielbasy. Zjadł ją od razu. Uznaliśmy, że może dać mu sera. Nie dokończył wszystkiego, ponieważ był najedzony. Po tym gościem zwierzę nabrało do nas zaufania. Podstawiliśmy mu deskę, po której mógł spokojnie wyjść. Odeszliśmy, aby go nie stresować. Widziałem, jak szybko wystartował i zaraz stał obok Krzysia. Uznałem, że brat wzbudził w nim sympatię. Krzys bardzo chciał zabrać go do domu. Rodzice nie byli przekonani, co do tego pomysłu. Wydawało mi się, że jeż popierał Krzyska. Na początku odpowiedź brzmiała „nie”, lecz jeż chodził za nim wszędzie. W końcu rodzice się zgodzili. Krzys był szczęśliwy jak nigdy.

Jak widać, marzenia się spełniają.

O wytrwałości w oczekiwaniu na urzeczywistnienie marzeń pisze też kolejna autorka. Zaznacza, że osiągnięcie wymarzonego celu wymaga ponadto planowego, zorganizowanego działania, wówczas i inni będą skłonni wspierać zrealizowanie marzenia.

Wiktoria Rogowska

Na marzenia trzeba poczekać

Dawno, dawno temu za sześcioroma górami za sześcioroma rzekami i dwoma mostami żyli sobie państwo Rogowscy. Pani Rogowska nazywała się Anna, a pan Rogowski Robert. Mieli oni dwie córki, młodsza miała na imię Wiktoria, a starsza Karolina. Mieszkali we wsi zwanej Jurowce, razem z dziadkami Edwardem i Jolantą. Mieli tam duży dom i dużą działkę. Karolina studiowała, a Wiktoria chodziła do szóstej klasy podstawówki. Wiktoria zawsze marzyła o tym, aby mieć własnego konia. Rodzice nie zgadzali się, ponieważ miała już dwa inne zwierzątka (psa Piątka i królika Kajtka) i, że z trzecim sobie nie poradzi, a ponadto nie wie, jaki to duży wydatek i obowiązek. Wiktoria zapewniała rodziców, że da sobie radę, ale rodzice ciągle nie zgadzali się.

Pewnego dnia Wiktoria wpadła na pomysł, że poprosi o konia na urodziny. Na jej przyjęcie przyszli wszyscy zaproszeni goście, ale nikt nie podarował jej konia. Była bardzo smutna. I wtedy pomyślała, że jak dorośnie, to będzie mogła sama sobie kupić zwierzątko, więc zaczęła sporządzać listę rzeczy, które będzie musiała kupić i ustalić miejsce, gdzie będzie mieszkał jej koń. Zaczęła też szukać w Internecie, jakiego rumaka chciałaby posiadać i ile pieniędzy musi zbierać.

Gdy rodzice spostrzegli, z jakim wielkim zaangażowaniem przystąpiła do działania, podjęli decyzję o zakupie konia. Poprosili Wiktorię do salonu i zaproponowali jej, że jeżeli będzie się dobrze uczyć, sprawować w domu i zbiera potrzebny sumę pieniędzy, to będzie mogła go sobie kupić na osiemnaste urodziny. Wiktoria jak to usłyszała, o mało nie pękła z radości. Podziękowała rodzicom i zaczęła odliczać długie dni do swoich osiemnastych urodzin.

Realizacja marzeń jest tematem również kolejnej pracy. Uczennica opowiada o radości wynikającej z posiadania przyjaciela – psa, równocześnie przekonuje, że nawet koszmarny dzień może przynieść w swym zakończeniu coś cudownego.

Zofia Matwiejuk

Coś o czym warto pamiętać

Nie tak dawno temu, nie za górami, nie za klasami i nie za rzeką, tyko w mieście, w którym mieszkam, w Białymstoku wydarzyło się coś, o czym warto pamiętać. Popołudnie zaczęło się niezbyt przyjemnie, bo wizytą u lekarza. Długi korytarz,

oświetlony bladymi lampami, białe ściany, czarne krzesła i kolejka, która zdawała się nie mieć końca. Nic ciekawego.

Potem musiałam pojechać z mamą do sklepu po zakupy. W hipermarkecie było jak zwykle: tłumy ludzi wybierających między mleczną, a gorzką czekoladą, dziewczynki oglądające sukienki, regały pełne proszków do prania, zeszytów, owoców, stoiska z mięsem, lodówki z jogurtami i serami. Nie ciekawiło mnie to, gdyż nie przepadam za zakupami. Jednak „gwoździem” tej wyprawy okazało się coś, a właściwie ktoś w mieszkaniu przy ulicy Wierzbowej. Mama zawiozła mnie tam po zakończeniu zakupów, a ja nie wiedziałam, po co? Pomyślałam, że pewnie musi skontaktować się ze znajomą z pracy. W rzeczywistości było zupełnie inaczej. Weszliśmy do mieszkania jakiejś obcej pani. Był tam pies rasy york. Kiedy przeszliśmy dalej, do pokoju zobaczyłam leżące na kocyku dwa szczeniaki. Były to śliczne, malutkie suczki. Okazało się, że jedną z nich mogę wziąć do domu. Dziękowałam rodzicom, bo bardzo chciałam mieć pieska. Daliśmy jej na imię Nemi. Na początku czuła się ona u nas nieswojo, ciągle spała, piszczała. Po kilku dniach przyzwyczyła się do nowego domu.

Nemi wyrosła na bardzo mądrą, wierną i przyjazną suczkę. Niedawno skończyła dwa lata. Jest zabawna, biega za kamykami, aportuje, podaje łapkę, przytula się do mnie, kiedy leżę w łóżku. Z pyszczka wystaje jej górny kieł, bo Nemi ma krzywy zgryz. Wygląda świetnie! Jakby uśmiechała się. Nie zapomnę dnia, kiedy ją dostałam, chociaż na początku wydawał mi się okropny.

Bohaterowie w prezentowanych narracjach jednocześnie są i nie są dziećmi. Bowiem to, czego doświadczają dotyczy tych wszystkich ludzi, którzy potrafią odnaleźć w sobie dziecko. Ta zdolność pozwala postaciom literackim przemieszczać się pomiędzy światami – realnym i fantastycznym. „Dziecięcość”, jak pisze D. Terakowska, jest niezbędną cechą każdego dorosłego człowieka, gdyż pozwala przekraczać siebie, stymuluje rozwój: „Tylko dziecko, z całą swą dziecięcą wiarą w czary, było zdolne wejść w świat naszego lustra. Człowiek dorosły traci raz na zawsze możliwość widzenia i czucia tego, co według niego nie istnieje”²¹. Opowieść o wartości fantazjowania i marzeniach o świecie bez wojen, o pokojowych strategiach rozwiązywania konfliktów, przedstawia kolejna autorka.

Natalka Łubińska

Spełnione marzenie

Wszystko działo się w zwykły, szary dzień. Gdy zmęczona wróciłam ze szkoły, mama powiadomiła mnie, że wyjeżdżamy, ale nie powiedziała gdzie. Dopytywałam się o wyjazd, ale nie dostawałam odpowiedzi. Mama kazała mi spakować w moją kremową walizkę wszystkie lekkie ubrania. Tak zrobiłam. Pojechaliliśmy na dworzec

²¹ D. Terakowska, *Lustro Pana Grymsa*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1998, s. 144.

PKS. Stamtąd autokarem pojechaliśmy do Warszawy na lotnisko Chopina. To tam właśnie dowiedziałam się, że lecimy do Egiptu.

Po odprawie weszliśmy do samolotu. Po wylądowaniu pojechaliśmy do hotelu o nazwie SeaGull. Następnego dnia poszliśmy na plażę, aby spełnić moje marzenie o nurkowaniu. Podwodny świat jest super! Widziałam wiele bardzo kolorowych rybek. Gdy miałam już wypływać na powierzchnię, nagle przepląnęła mi przed nosem mała, różowa syrenka. Zaraz po niej podpląnęła do mnie mała niebieska syrenka. Dwie zapytały czy im pomogę stoczyć walkę z rekinami. Odpowiedziałam, że TAK, choć nie mogłam uwierzyć, że syrenki istnieją. Długo płynęliśmy do perłowego pałacu, ale było warto, bo było tam pięknie.

W komnacie królewskiej poznałam Królową syrenek. Opowiedziała mi, że świat syrenek jest w wielkim niebezpieczeństwie, bo atakuje ich armia wściekłych rekinów. Okazało się, że księżniczka syrenek została porwana przez rekina szablozębnego. Natychmiast ruszyłam na ratunek z dwiema małymi syrenkami. Gdy dotarłyśmy do jaskiń rekinów, przemknęłyśmy szybko tajnym tunelem i w więzieniu znalazłyśmy księżniczkę syrenek. Próbowaliśmy otworzyć klatkę, na próżno. Gdy znalazłyśmy linę, zawiązałyśmy ją na jednej z krat. Zaczęłyśmy ciągnąć z całych sił. Udało się rozkruszyć klatkę i uwolnić księżniczkę. Wszystkie syrenki wysłałam tajnym tunelem do pałacu, a sama postanowiłam znaleźć króla rekinów, aby zapytać, dlaczego napadają na pałac syrenek. Król powiedział mi, że potrzebują pereł, które są ukryte w pałacu syrenek. Potrzebują ich, żeby zrobić sobie nowe zęby, ponieważ poprzednie stracił gryząc małże i teraz jest okrutnie zły, bo nie może spać przez ból zębów. Powiedziałam królowi, że zapytam syrenki czy dadzą perły w zamian za pokój i zgodę. Królowa syrenek zgodziła się natychmiast, bo jeśli chodzi o perły, to ma ich najwięcej w całym Morzu Czerwonym. Przekazała rekinom ogromny worek pereł. Dodatkowo dała im specjalne koralowce do czyszczenia zębów, żeby więcej nie powtórzyła się taka historia.

W nagrodę za to, że pomogłam zwalczyć armię rekinów dostałam woreczek pereł. Wszyscy byli zadowoleni, że nie doszło do wojny i obiecali, że teraz będą żyć w zgodzie i pokoju. Kiedy pożegnałam się ze wszystkimi, wróciłam na brzeg. Tak właśnie przeżyłam historię swojego życia, a na pamiątkę zrobiłam sobie bransoletkę z pereł.

Czas wolny jest źródłem nowych przeżyć dziecka, sprzyja kształtowaniu wyobraźni i spełnianiu marzeń, stymuluje poczucie radości, zadowolenia i szczęścia. Osobowość młodych ludzi jest kształtowana w czasie szkolnym, ale też w czasie wolnym od zajęć obowiązkowych. W zabawie dzieci mają możliwość ujawnienia swoich poglądów i zainteresowań, a jednocześnie kształtowania ich i rozwijania.

3.8. Przeznaczenie a losy rodziny

Autorzy bajek stawiają również pytanie o los i jego wpływ na życie człowieka oraz na dzieje jego rodziny. Często w przedstawianych historiach życie bohaterów

zarządzane jest przeznaczeniem. Jest to zgodne z przesłaniem pisarki Doroty Terakowskiej, według której drogi każdego człowieka zapisane są w Wielkim Scenariuszu Losu: „Zapis to wiele losów. Niektóre z ludzkich istot mają przeznaczony tylko jeden los, inne zaś kilka lub kilkanaście. O tym, który się spełni, przesądza człowiek lub jego Anioł, a niekiedy przypadek”²². W świecie prezentowanych bajek przeznaczenie posiada swój własny język, komunikuje się z człowiekiem za pomocą znaków i magicznego głosu. Drogę przeznaczenia jest wiele: lepsze, gorsze, złe i wspańiałe. Człowiek posiada swój zapis, ale też wolną wolę, czyli umiejętność podejmowania decyzji, jeżeli jednak z tego przywileju nie skorzysta, Los decyduje za niego. W takim momencie często nie ma już innej drogi jak przez samotność i cierpienie, przy czym: „Cierpienie to życie – jak mówi Dorota Terakowska – Dobro to życie i Zło to życie. Cierpienia nie wybierasz, ono na ciebie spada. Ale za jego sprawą możesz wybrać. Do wyboru potrzebujesz rozumu. Zrób tak, aby twój rozum był ponad Dobrem i Złem”²³. O przeznaczeniu i samotności, o starości i mądrości ludzi starych, o miłości i młodości, o trudnych ludzkich sprawach, o wykluczeniu społecznym, o relacji międzypokoleniowej, opowiada kolejna młoda twórczyni.

Gabriela Żukowska

Rodzina – co warto pamiętać

Od zawsze najpiękniejsze słowo. Co warto pamiętać z czasów naszego dzieciństwa? Szczerze, od zawsze mnie ciekawiło, jak dorosłym minęło dzieciństwo. Ciężko jest nam wyobrazić sobie jak wyglądali dorośli, gdy byli w naszym wieku.

Baśń tę rozpocznę od standardowych słów: Dawno, dawno temu, w maleńkiej chatce żyła sobie rodzina, która należała do średniej grupy społecznej i jedna z najbardziej niezwykłych rodzin w tym rejonie. „W tym domu dzieją się dziwne rzeczy” powiadają ludzie. Choć ten dom uważany był za dom czarownicy i jej pięciu synów tak naprawdę ta kobieta była po prostu kobietą, która została bardzo doświadczona przez los. Jej synowie cały czas byli na wojnie lub żenili się, by zamieszkać w gospodarstwie swoich żon. Starą damą, gdy dożyła lat już późnej starości, nie miał się, kto nią opiekować. Spotkałam ją, gdy miałam dziesięć lat. Opowiedziała mi dwie historie jedna była o rodzinie, a druga o życiu. Tematem mojej pracy ma być „O czym warto pamiętać w rodzinie”. Więc starsza dama zaczęła opowiadać o swojej rodzinie: „Gdy byłam jeszcze młoda, moi rodzice wybrali mi narzeczonego, poznałam go, gdy skończyłam osiemnaście lat. W moich czasach nie można było się przeciwstawić rodzicom, więc go poślubiłam i ... Jak już mówiłam zginął na wojnie walcząc w obronie nie wiem nawet czego. Najbardziej pamiętam jak przynieśli jego trumnę do mojego

²² D. Terakowska, *Tam gdzie spadają Anioły*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 212.

²³ K. Nowak, *Moja mama czarownica. Opowieść o Dorocie Terakowskiej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005, s. 70.

domu... Kochałam go, przynajmniej tak mi się zdawało, ale z drugim mężem poczułam się jakbym znów miała dwanaście lat. Skakaliśmy po drzewach. Biegaliśmy w lesie. Szukaliśmy grzybów, znów odzyskałam radość z życia. Urodziłam mu pięciu synów i każdy z nich potrafił coś nadzwyczajnego. Jeden z nich nie miał sobie równych w wspinaczce górskiej, drugi potrafił wszystko przeskoczyć, trzeci to było istne beztalencie, nic nie umiał, nawet buta zawiązać, ale skąd możemy wiedzieć, może to był jego dar – nie umieć nic i we wszystkim być ostatnim. Czwarty z nich był najsilniejszy, a piąty potrafił się bardzo szybko poruszać. Pewnego dnia stanęli wszyscy pod wielką górą, która zwała się „Góra Wielkiej Czarownicy”. Nie wiemy, kto nadał taką nazwę tej górze, ale wiemy jedno – kto wszedł na tą górę schodził z wielkim nosem, o pięć rozmiarów za dużym ubraniu i napisanym swoim największym komplekse na czole.

Oczywiście moich synów to nie ominęło. Każdy ma kompleksy, więc wiedziałam, że moi synowie też je mają. Po powrocie do domu znalazłam kartkę. Leżała spokojnie na białym prześcieradle. W pierwszej chwili nie zauważyłam tej koperty, a w niej znalazłam wszystkie swoje zdjęcia z dzieciństwa i wierszyki. Tak zakończyłam najpiękniejszy okres w swoim życiu – młodość”. Nie wiem, czy sprawdziłam się w roli pisarki, ale „Co warto pamiętać w rodzinie” to nie tylko dobre chwile, ale i te, co dawały nam w kość, które bolały, i które dalej boją, a noszą miano „Wspomnienia”.

Psychoanalityk i filozof twórczości Cz. Dziekanowski²⁴, określa skłonność do fantazji, jako zdolność i źródło tworzenia. Kolejna autorka również ujawnia potrzebę fantazjowania, które ułatwia poszukiwanie celu w życiu. Snuje opowieść o przeznaczeniu, pisze o wartości stawiania pytań egzystencjalnych i uzyskiwania na nie odpowiedzi.

Justyna Racewicz

Tajemnica starego kredensu

Dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedmioma lasami... Nie, nie, nie, całkiem blisko i całkiem niedawno, bo w moim domu zdarzyło się coś niezwykłego. Moja opowieść zaczyna się w dniu 40-tych urodzin mojej mamy. Otóż tego dnia dostała w prezencie od taty piękny, stary kredens, chociaż pierwszym pomysłem była biżuteria. Była wprost zachwycona, ponieważ uwielbia antyki. Mebel stanął w salonie, a mama krążyła wokół niego przez pełne dwa dni, woskując go i polewując. Drugiego dnia wieczorem, wypełniony domowymi skarbami, był już „członkiem naszej rodziny”.

Zapadł zmrok i wszyscy poszliśmy spać. Około północy obudził mnie dziwny dźwięk dochodzący z salonu. Wstałam, drżąc na całym ciele ze strachu, ruszyłam w tamtym kierunku. To, co ujrzałam, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Mebel trzeszczał pod wpływem naporu licznych bibelotów i wydawało się, że rozpadnie

²⁴ Cz. Dziekanowski, *Zmiana a tożsamość twórcy*, „Świat psychoanalizy” 1997, nr 1–2, s. 150.

się na części. Podeszłam bliżej i chciałam mu trochę ulżyć w cierpieniu. Otwierając drzwi dość przypadkowo, nacisnęłam na nos potężnego znajdującego się tam lwa. To prawdopodobnie sprawiło, że odkryłam tajemniczą skrytkę, a w niej znalazłam plik zapisanych kartek. Po cichutku, nie budząc rodziców, przy pomocy malutkiej latarki, zaczęłam przeglądać papierzyska. To był pamiętnik dziewczynki w moim wieku, opisujący jej dziwne przygody.

Autorka mieszkała w zabytkowej kamienicy na krakowskiej starówce. Pewnej nocy w 1932 r. mała Weronika, bo tak miała na imię dziewczynka, miała bardzo dziwny sen. Widziała w nim potężną skałę, spod której wypływała gorąca woda. Miejsce wydało się jej bardzo znajome, choć nie wszystko pasowało do zapamiętanego przez nią widoku. Przecież podczas jej wędrówek z ojcem po górach często przechodzili obok tej skały, ale nigdy nie zauważyła żadnego źródła.

Wczesnym rankiem, przy śniadaniu, opowiedziała o wszystkim tacie. Ten zadumał się głęboko i stwierdził, że trzeba to koniecznie sprawdzić. W góry pojechali już następnego dnia. Nie sposób sobie nawet wyobrazić ich zdziwienia, gdy odkryli, iż pod „ich skałą” bije parujące źródło. Ojciec, czym prędzej udał się do właściciela terenu i zaprzagnął koniecznie kupić od niego to miejsce. Niestety góral nie miał najmniejszego zamiaru pozbywać się swojej ojcowizny. Po długich negocjacjach zgodził się wydzierżawić ojcu teren na najbliższe 90 lat, pod warunkiem, że ten wykorzysta je dla dobra ludzi. Na 20 hektarach skał i połonin w ciągu kilku następnych lat powstało sanatorium dla dzieci, z basenami termalnymi i pijalnią wód.

Nie wierzyłam własnym oczom, ta dziewczynka opisywała miejsce, które ja też dobrze znałam, ponieważ byłam w tym sanatorium przed kilku laty. To tu wzmocniłam, a właściwie odzyskałam zdrowie, a dzięki licznym zabiegom zapomniałam o zapaleniu płuc i anginie. Czy to jakiś znak, a może przeznaczenie sprawiło, że wpadł mi w ręce ten pamiętnik?

Następne karty zawierały mnóstwo opisów wydarzeń dziejących się w latach poprzedzających tragiczne wydarzenia z 1939 r. Pamiętnik kończył się, bowiem na dacie 6 września. „Teraz musimy uciekać, Niemcy wchodzą do miasta. Tata zabiera nas za granicę. Najpewniej do wuja Leona, do Londynu. To Ty, Justyno, musisz bronić naszego dziedzictwa. Zadbaj o nie. Opiekuj się naszym źródłem”.

O rany, to niemożliwe, pisała do jakiejś Justyny, czyżby do mnie? Ale, jak, skąd, po co, w jakim celu mnożyły mi się pytania. Dlaczego użyła określenia NASZE DZIEDZICTWO i NASZE ŹRÓDŁO? Kilka dni zajęło mi znalezienie właściwej odpowiedzi. Teraz wiem, wiem to na pewno! Zostanę kiedyś dyrektorem albo nawet właścicielką NASZEGO SANATORIUM, zadbam o NASZE ŹRÓDŁO i zrobię wszystko, aby jak najwięcej dzieci wróciło do zdrowia.

Tak, to moje przeznaczenie. I pomyśleć tylko, że tata chciał kupić mamie złote kolczyki!

Pytanie o przeznaczenie i jego wpływ na życie człowieka pojawia się w kolejnym tekście. Jednocześnie opowieść dotyczy samotności, problemu śmierci bliskiej osoby, miłości i młodości. Autorka opowieści pokazuje możliwości wyjścia z trudnych sytuacji przy wsparciu osób napotykanym na swojej drodze. Można tu również znaleźć odniesienia do procesu dojrzewania człowieka, przy czym dojrzałość

opisana jest w kilku wymiarach: fizycznym, moralnym, emocjonalnym, duchowym. Dojrzałość rozumiana jest również jako odpowiedzialność za sprawowanie władzy – roli wyznaczonej przez los. Pokazana jest przemiana dorastającej dziewczyny z dziecka w dziewczynkę i wreszcie w dorosłą kobietę – królową.

Kornelia Leszewicz

Baśń o czarodziejskim drzewie i mrocznym lesie

Dawno, dawno temu żyła sobie piękna księżniczka o imieniu Aleksandra. Mieszkała w diamentowym pałacu wraz ze swoim ojcem, królem Juliuszem. Wszyscy uwielbiali władcę i bardzo go kochali, ponieważ był uczciwy i sprawiedliwy. Niestety, pewnego dnia, gdy wybrał się na polowanie, stracił życie.

Po śmierci króla zapanował smutek, cierpienie i głęboka cisza. Zamek stracił kolory, którymi kiedyś zachwycali się wszyscy mieszkańcy królestwa. Zrozpaczona księżniczka nie była gotowa, by zasiąść na tronie, dlatego uciekła. Mijały dni. Aleksandra błąkała się po ciemnym lesie. Nagle zza drzewa wyszła kobieta ubrana w płatki róż. W ręku trzymała koszyk dorodnych jabłek.

– Jestem Kornelia – rzekła.

– Ola – odpowiedziała cichutko księżniczka.

– Co tu robisz biedne dziecko? – zapytała.

– Uciekłam z pałacu, ponieważ ojciec zmarł a ja nie jestem gotowa, aby przejąć rządu w królestwie. – Chodź ze mną, pomożesz mi zanieść koszyk z jabłkami do domu. Mieszkam niedaleko – zaproponowała Kornelia.

– Nie wiem, czy powinnam – odrzekła nieśmiało.

– Na pewno jesteś głodna! Słyszę, jak burczy ci w brzuchu. Nie bój się, nie zrobię ci krzywdy.

– Dobrze – odpowiedziała Aleksandra. Wzięła od kobiety koszyk i razem ruszyły w głąb lasu. Mijały straszne polany i miejsca pełne czarnych drzew i krzewów. Na skraju lasu przeszły obok potężnego drzewa, które ruszało się i wołało o pomoc.

– Złudzenie, wydaje mi się – wyszeptała cicho Ola i szła dalej.

Po długiej i męczącej podróży dotarły do domu Kornelii.

– Och, jak tu pięknie! Jaki śliczny pałac! – krzyknęła księżniczka. Z zachwytem oglądała piękny, różowy zamek otoczony krzewami róż i kwitnącymi drzewami.

– Wszystko jest różowe, nawet ptaki w ogrodzie! Oczarowana księżniczka weszła do środka.

– Gdzie ja jestem? – spytała.

– To jest różany pałac a ja jestem różaną wróżką. Teraz, kiedy tu przyszłaś, czary mogą się spełnić

– odpowiedziała z uśmiechem Kornelia.

– Czary? Jakie czary? – zapytała Aleksandra, która zupełnie nie rozumiała całej sytuacji.

– Czary mrocznego lasu maleńka! – odpowiedziała wróżka. – Przeszłaś przez zaklęty las. Nie zauważyłaś? Nikt nigdy nie ośmielił się tędy iść. Teraz, dzięki tobie,

możemy odwrócić rzucony dawno zły czar! Księżniczka milczała, nie chciała rozczarować swojej nowej przyjaciółki.

– Zabłądziłam, zwyczajnie zabłądziłam – myślała.

– Odwagi... Oto nektar z moich róż – tłumaczyła Kornelia – Pobiegnij z nim do lasu i idź pod drzewo, które wołało o pomoc. Tam czeka cię niespodzianka!

Aleksandra posłusznie wzięła mały flakonik i ruszyła tą samą drogą w kierunku mrocznego lasu. Minęła chwila i już stała przed zaczarowanym drzewem. Zgodnie z poleceniem wróżki spryskała jego koronę kroplami nektaru i nagle... Puff...!!! W powietrze wystrzeliło tysiące małych gwiazdek a drzewo zniknęło. Na jego miejscu pojawił się młody, piękny książę. Promienie słońca rozjaśniły ciemność, las zazielenił się i zaczęły śpiewać ptaki. Księżniczka z księciem patrzyli na siebie z zachwytem. W ich oczach pojawiła się miłość..., miłość od pierwszego wejrzenia.

Aleksandra wraz z księciem wróciła do swojego królestwa. Żal i smutek zniknął. Tam, gdzie rosły chaszczce, zakwitły kwiaty i krzewy róż. Zamek odzyskał dawne barwy, mienił się tysiącami kolorów, rozświetlając całe królestwo.

Wróżka Kornelia i wszyscy mieszkańcy królestwa zostali zaproszeni na ślub Aleksandry i księcia Karola.

– Niech żyje młoda para! – wołali podwładni.

I tak wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

Refleksja, która pojawia się w bajkach, kształtowana jest pod wpływem doświadczenia młodych pisarzy. To, co podczas swojego życia zaobserwowali wokół siebie, starają się przekazać w swoich utworach. Równoległe światy: życia i fantazjowania są przestrzeniami pozostającymi w ścisłych zależnościach. Sandor Marai dając wskazówki właściwego postępowania twórcy pisał: „(...) należy tak żyć i pisać, jakbyśmy każdą naszą czynność wykonywali w życiu po raz ostatni (...) Trzeba żyć i pisać z wiarą w nieodwracalność losu, a więc spokojnie, bardzo uważnie, z jednakową siłą obserwując świat i nas samych, nasz rozum i naszą namiętność, ludzkie zamiary i nasze związki z wszechświatem”²⁵. Parafrazując słowa autora można wyrazić przekonanie, że młodzi autorzy bajek żyją i piszą bardzo uważnie. Opowiadając historie swoich rodzin przenoszą nas w głąb widzialnych i niewidzialnych światów. Światów będących miejscami ważnymi poprzez znaczenia nadawane im przez twórców. Kreowane w utworach światy wydają się nie mieć końca, tam gdzie urywa się jedna narracja zaczyna się kolejna. Śledziliśmy opowieści o wielu rodzinach i różnych domach: młodości i starości, o dzieciństwie o domach szczęśliwych i trudnym, o utraconych domach przodków i o wielu, wielu innych... Pamięć rodziny gwarantuje ciągłość tożsamości jego członków.

²⁵ S. Marai, *Księga ziół*, Czytelnik, Warszawa 2006, s. 9.

ROZDZIAŁ 4.

Świat wartości w esejach pisanych przez młodzież

Nieco inny sposób prezentacji spraw ważnych przyjęła młodzież ze szkół średnich. Licealiści nie posilkowali się bajką, a konstruowali eseje, posługiwali się więc tą formą literacką, która pozwala przede wszystkim zaprezentować twórcy swój punkt widzenia w zakresie podejmowanego tematu. Mimo odmiennej formy przekazu autorzy kontynuują zagadnienia poruszane w dziecięcych bajkach, nieświadomie dokonując ich uzupełnienia i podsumowania. Koncentrują się przede wszystkim na prezentacji swoich poglądów i przekonań dotyczących problemów współczesnych zbiorowości, a także mniejszych grup i społeczności (np. rodziny). Autorzy poruszają kwestie natury społecznej i refleksyjno-filozoficznej, nawiązując przy tym do wybranych dzieł literackich.

Analizując eseje możemy mieć wrażenie, że twórcy „dokonują pewnego rodzaju „oczyszczenia” duszy, z ciężaru niewyładowanych doznań i przeżyć”, a więc nękających niepokojów. Młodzi ludzie używają bowiem różnych form ekspresji literackiej w celu zaspokojenia potrzeby wypowiedzania siebie, swoich najgłębszych przeżyć, komunikowania się z otoczeniem. Czasem stanowią one formę protestu, apelu przeciwko określonym zjawiskom, sytuacjom, stanów, a ten rodzaj przekazu daje im możliwość głębszej syntezy myśli, operowanie skrótami, głośnego myślenia, rozmowy z samym sobą bądź innymi ludźmi. Niekiedy przybiera formę wykrzykiwania smutku bądź radości¹. I takie ujęcie eseju odnajdujemy w twórczości młodzieży, biorącej udział w organizowanych spotkaniach dziecięcych. Część z nich odwołuje się do problematyki rodziny postrzeganej z perspektywy sytuacji dzie-

¹ S. Poppek, *Twórczość literacka dzieci i młodzieży*, [w:] *Aktywność twórcza dzieci i młodzieży*, S. Poppek (red.), Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1988, s. 77.

² Tamże, s. 83.

cka, inne zaś poruszają kwestie rodziny w odniesieniu do pielęgnowanych tradycji, skrywanych głęboko wspomnień, czy wyznawanych wartości.

Młodzi literaci w esejach, odnoszących się do sytuacji dziecka, prezentują dziecięcy świat w sposób subiektywny, pokazując go przez pryzmat uczuć i przekonań autorów, którzy odważnie komunikują swoje stanowisko w podejmowanych kwestiach dotyczących problemów ogólnych, dotyczących relacji międzyludzkich, problemów współczesnych społeczności. Niejednokrotnie w młodzieńczych utworach odczuwa się gorycz i żal w stosunku do dorosłych, skierowany w odniesieniu do ich poglądów i zachowań. I tak na przykład, część esejów poświęconych zostało problemom rodziny. Licealiści upominają rodziców za brak czasu dla własnych pociech, za unikanie szczerej i autentycznej z nimi rozmowy oraz niedostrzeganie dziecięcych problemów. Dostrzegają dziecko zagubione w świecie dorosłych, które cierpi z powodu samotności, odrzucenia, ignorowania i pomijania przy podejmowaniu decyzji o sprawach dla niego ważnych. Podkreślają, iż dziecko zostaje uprzedmiotowione, zamknięte w wyidealizowanym świecie, w którym nie rozmawia się o sprawach ważnych, interesujących z perspektywy najmłodszych. Nie prowadzi się dyskusji o śmierci, seksualności, codziennych problemach współczesności. Zamyka się dziecko w świecie przedmiotów, nowoczesnych technologii, których zamysłem nie jest rozwój i zaspokajanie potrzeb najmłodszych, ale zapewnienie dorosłym spokoju z daleka od dziecięcego świata wypełnionego trudnymi pytaniami, autentycznością oraz tęsknotą za rodzicami. Temat ten podejmuje Mateusz Decyk w swoim esej, który stanowi dojrzały i krytyczny opis sytuacji trudnych i wyzwania, które pojawiają się w okresie dzieciństwa. Autor nie tylko odnosi się do osoby dziecka, ale także rodziców.

Mateusz Decyk

*Trudne wyzwania i szczęśliwe sytuacje w świecie dziecka
z perspektywy literatury i doświadczenia*

Czy może być coś wspianialszego? To uczucie, kiedy ta mała istota, która według mechanizmów działających już od tysięcy lat, naciąga mięśnie twarzy w taki sposób, że możemy zobaczyć na niej uśmiech, robi to dzięki nam? Mechanizm. To brzmi tak sztucznie, ale dziecko to jedyna istota niezdolna to udawanego uśmiechu, czy okazywania emocji w sposób fałszywy. Nawet jeśli urwis został nienależycie wychowany, czy ma nieprzyjemny charakter, nie jest w stanie oszukać dziecięcej i niewinnej natury. Nie jest nową zabawką – nie można jej kupić w supermarkecie. Nie jest pracą w instytucji państwowej – nie można jej załatwić po znajomościach. Nie jest kredytem z reklam telewizyjnych – nie wystarczy 15 minut. Nie jest służbowym kontraktem – nie wystarczy nam jeden podpis.

Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że największym prezentem, jaki rodzice mogą sprawić swojej latorośli, jest poświęcenie jej czasu, uwagi oraz branie czynnego udziału w jej największej pasji. Niestety dzisiejsze czasy są niezwykle brutalne i dzieciństwo nie wygląda jak to, które przedstawiano nam we francuskich *Przygodach Mikołajka*, czy w głupkowatych amerykańskich serialach, w których największym problemem dzieci i nastolatków bywają sprawy sercowe, kłótnie na portalach społecznościowych i brak wymówki, gdy nie odrobili pracy domowej.

Tematy tabu nie omijają rozmaitych wydawnictw dla dzieci. Próżno tutaj szukać przemocy, czy śmierci. Od wielu lat na całym świecie trwają dyskusje na temat dopuszczania pewnych treści dla dzieci. Jednym z takich tematów jest śmierć, którą w sposób najdelikatniejszy przedstawia książka Wolfganga Erlbrucha – *Geś, śmierć i tulipan* – gdzie za pomocą poetyckich i sugestywnych obrazów przedstawiony jest dokładny proces umierania geśi.

Seksualność również należy do elementarnych spraw naszego życia codziennego. W 2004 roku wydana została książka pod ciekawym tytułem – *Mama zniosła jajko* – okrzyknięta „Kamasutrą dla Przedszkolaków”. Opatrzona w humorystyczne obrazki z pozycjami seksualnymi, w których czynny udział brali „mama i tata”. Do dziś wzbudza ogromne kontrowersje. Osobiście niezbyt rozumiem całe poruszenie. W mojej szkole podstawowej, a konkretnie w zazwyczaj pustym pomieszczeniu, zwanym czytelnią, znajdowała się książka o niejednoznacznym tytule *Skąd się wzięłem?*. Na jej stronach przedstawiono kolejne etapy „powstawania” dziecka. Na pierwszych stronach przedstawione zostały sylwetki kobiety i mężczyzny oraz elementy budowy ich ciała. Następnie wyjaśniano nam dlaczego ludzie się kochają, gdzie i dlaczego to robią oraz porównano akt seksualny do skakania na skakance. Jest to przyjemne, ale nie można tego robić cały czas. Pierwszym filmem przeznaczonym dla młodszych odbiorców, gdzie wystąpiła scena erotyczna, był amerykański *Monster House*. Osobiście nie poczułem się urażony, a scena nie wywarła wpływu na moją nastoletnią psychikę...

To swego rodzaju oferta dla rodziców, która często zostaje odrzucona. Jak twierdzi Serge Tisseron (autor poradnika pod tytułem: *Dziecko w świecie obrazów*), rodzice odrzucają tego typu dzieła (na rzecz pustych bajek o czarodziejkach) ze strachu o nadmierne pobudzenie dzieci, lecz „gubią idee”. A ideą jest zapobieganie przyszłym nieszczęściom, które mogą spotkać dziecko w przyszłości. Książki, które wymieniałem powyżej powinny być bodźcem do polemiki z rodzicem, który ma możliwość ułatwienia sobie rozmowy wychowawczej ze swoją pociechą. Przecież tylko od niego zależy jak przedstawi dane zagadnienie dziecku i jak na nie wpłynie. Niestety dzisiaj rodzice wolą pominąć ten temat, bo to przecież wygodne, a dziecko dowie się wszystkiego ze strzępów informacji jakie usłyszy od rówieśników, przeczyta w durnych gazetach dla nastolatków, czy w Internecie po wpisaniu zapytania w wyszukiwarce. Tu zaczyna się błędne koło, bo na pytania odpowiadają najczęściej rówieśnicy. Rodzice powinni skorzystać z szansy i wytłumaczyć wszystko dziecku nim ono zmyłone błędnymi radami i definicjami popełni kilka bolesnych błędów raczkując w dorosłym życiu. Tymczasem umywają ręce zrzucając winę na towarzystwo, mass media i popkulturę.

Tak jak i kiedyś, dzieci nie są przygotowane do prawdziwego życia. Bajki w telewizji przyzwyczajają maluchy do wyidealizowanego świata, w którym nie ma czegoś

takiego jak przemoc w rodzinie, czy alkoholizm. Dzieci nie wiedzą, jak sobie z tymi problemami poradzić, bo brakuje im wzorca, a co więcej wstydzą się ich i zachowują je dla siebie, gdyż myślą, że tylko ich to spotkało. A sprawy pozostają nierozwiązane.

Prawdziwym szczęściem nie będzie rozwiązanie problemów, które na siłę „wciśka” się dzieciom w kreskówkach, czy książkach dla trzylatków. Będzie nim pokonanie problemów i przeszkód znacznie większych. Takich, które dla dorosłych byłyby niemalą przeszkodą, a czekają niemal każdego malca.

Ostatnio przebywając na spotkaniu dyskusyjnym, w którym uczestniczyłem, jeden z wychowawców podjął temat dotyczący roli rodzica jako wychowawcy. Oczywiście nie mogło się tu obyć bez osobistych opinii. Według jednego z wychowawców – rodzica dwójki dzieci i człowieka wychowanego w biednej wiejskiej rodzinie – pograżyliśmy się w wielki wyścig szczurów. W pościg za pieniądzem, pracą, obowiązkami i zapewnianiem dziecku wszystkiego czego potrzebuje, a za co można zapłacić. Wspominał, jak rodzice zabierali go ze sobą do pracy na polu, oczywiście nic za to nie otrzymywał, a czasem nie otrzymał nawet ciepłego słowa, ale kiedyś nie było to potrzebne, bo jak zauważył, z rodzicami być może za wiele nie rozmawiał, ale oni zawsze byli obok. To wytworzyło pewną więź, do której stworzenia nie potrzebne były prezenty, wykupywane kursy tańca i karate. Potrzebna była sama obecność, która dawała pełne poczucie bezpieczeństwa i zabezpieczała wszelkie potrzeby. W dzisiejszych czasach rodzicom brak na to czasu, a doświadczyłem tego sam, uświadamiając to sobie dopiero kilka lat później. Brak normalnej rozmowy z ojcem w ciągu dnia stał się dla mnie czymś tak naturalnym, że zaakceptowałem ten stan rzeczy. Przyznam się, że dla nastolatka było to czymś niezwykle ciężkim, więc czym musi być dla pięciolatka?

Dzisiaj rodziców zastępują „zabawki”. Co prawda kiedyś również mogło tak być, lecz lalki i „resoraki” nie mogą się równać z tabletami i konsolami. Jako przedstawiciel najmłodszego pokolenia w naszym społeczeństwie niejednokrotnie usłyszałem tekst typu: „Ile można siedzieć na tym ustrojstwie?!”, czy „Wyłącz już to! Wzrok ci się zaraz popsuje!”. Tak, jesteśmy uzależnieni, ale czy jest to naszą winą? Czy to my sami, od najmłodszych lat kupujemy sobie prezenty urodzinowe i te od Świętego Mikołaja? Odpowiedź jest przecząca, a dzisiaj najlepszymi podarkami dla przedszkolaków nie są rowery, lecz sprzęt elektroniczny przeznaczony dla dorosłych. Dla dorosłych? Hola, hola! Spójrzmy na jedną z ostatnich reklam telewizyjnych, jednej z największych sieci komórkowych w Polsce. Rodzinka jedzie samochodem na wakacje. Dzieci z nudów zachowują się niezwykle głośno i rozrabiają lecz nagle rodzice na pustkowiu dostrzegają różowy billboard, reklamujący wyprzedaż tabletów. W następnej scenie dzieci już nie rozrabiają. Siedzą na tylnych fotelach, wpatrzone w „zabawkę” w absolutnej ciszy. Rodzice są zadowoleni i uśmiechnięci. Kupili sobie spokój! Jakie to proste! Osobiście uważam, że tego typu reklama powinna zostać natychmiastowo wycofana, niestety jest tak sprytna, że nie narusza norm wytyczonych przez państwo dotyczących reklam. Tak właśnie polska telewizja spełnia swoją funkcję wychowawczą...

Rodzic powinien być przewodnikiem dziecka. To on powinien zapewniać mu poczucie bezpieczeństwa i wyciągać pomocną dłoń w każdej sytuacji, niezależnie czy będzie to straszdyłło w szafie, czy bójka na podwórku. Niestety dzisiaj ta odpowiedzialność, która ciążyła od wieków zostaje zrzucana z ogromną łatwością na

innych. Przerażające jest to, że często nie jest to rodzina. A czasem nawet nie ludzie! Dziecko dowiaduje się o wielu rzeczach z nieodpowiedniego źródła – mam tu na myśli Internet. To wszystko może prowadzić do nieprzyjemnych sytuacji i tragedii, więc nie dopuszczajmy, by dzieci stały się ofiarami naszego zaniedbania, bo to najgorsze co możemy dla nich uczynić.

Eseje stanowią zapis sposobu rozmyślań autorów nad wskazanymi, wybranymi kwestiami życia rodzinnego. Autorzy nie starają się prezentować poruszanych spraw w sposób wyczerpujący, nie starają się przekonywać czytelników do własnego zdania, ich przekaz pozbawiony jest cech upominania i moralizowania. Ich język nosi znamiona prowokacji, eseisci próbują zmusić czytelnika do refleksji, zasygnalizować istnienie problemu. Podejmują się tego w celu odwołania do przeszłości, czyniąc odniesienia do dzieł literackich oraz własnych doświadczeń. Budują wypowiedź wplatając własne myśli, a także dygresje ukazane w przedstawianej literaturze.

Magda Wiśniewska

*Trudne wyzwania i szczęśliwe sytuacje w świecie dziecka
z perspektywy literatury i doświadczenia*

Każdy człowiek ma w życiu chwile szczęśliwe i trudne wyzwania postawione przez los. Dotyczy to również dzieci. Jak pokazują: literatura i życie – rozterek, wzlotów i upadków nie szczędzą najmłodszym obywatelom świata nawet dorośli.

Pierwszym utworem, który porusza trudny problem choroby dziecka, jest *Oskar i pani Róża* Erica Emanuela Schmitta. Bohaterem książki jest dziesięcioletni Oskar, chłopiec chory na białaczkę. Rodzicom i jemu samemu trudno pogodzić się z diagnozą lekarzy i zbliżającą się śmiercią. W uporaniu się z codziennością i tym wyzwaniem pomaga mu tajemnicza pani Róża. Namawia go, aby pisał listy do Boga. Oskar i jego rodzice są ludźmi niewierzącymi, jednak chłopiec pisze owe listy. Z każdym kolejnym, jego wiara wzrasta i pomaga mu uporać się z codziennością. Pani Róża zachęca chłopca również do tego, aby wierzył, że jeden dzień to dziesięć lat życia. Pomysł pomaga mu dotrzeć do tajemnic życia, odkrywanych na poszczególnych etapach egzystencji. Książka niesie ze sobą bardzo mądre przesłanie – życie to tylko chwila i od nas zależy, jak je wykorzystamy. Ukazuje, jak ważne jest, byśmy pamiętali, że każdy dzień mógłby być pierwszym i ostatnim. Świat dziecka ukazany w tej książce to świat bólu, cierpienia, ale jakże ogromnej wiary w wyzdrowienie.

Kolejnym utworem, o którym należy wspomnieć, jest *Mały Książę* Antoine'a de Saint-Exupéry'ego. Autor zadedykował książkę dzieciom, ponieważ w nich zatrzymać można to, co ginie wraz z dorastaniem – bezpośredniość uczuć, odczuwanie świata, jako jedności, postrzeganie go ze szczególnym zmysłem obserwacji i bezinteresowności. Utwór oparty jest na motywie podróży, podczas której główny bohater zdobywa doświadczenie i mądrość życiową. To piękne dzieło o poszukiwaniu

przyjaźni, bliski sercu każdego czytelnika, dzięki swojej nieprzemijającej mądrości. Mały Książę zrozumiał, że „Dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”. Książka pokazuje świat chłopca pełen miłości i zaufania.

Trzecim przykładem z literatury niech będzie utwór *Król Maciuś Pierwszy* Janusza Korczaka. Główny bohater po śmierci ojca, króla, dziedziczy koronę. Ponieważ jest dzieckiem, sąsiednie państwa szybko wypowiadają wojnę. Spodziewają się łatwego zwycięstwa. Młody przywódca wojnę wygrywa, ale nie spoczywa na laurach. Zostaje władcą – reformatorem. Uczy się rządzić mądrze i sprawiedliwie. Zawiera przyjaźń z czarnoskórym przywódcą ludożerców Bum-Drumem, a wreszcie wpada na pomysł, żeby dać dzieciom pełnię praw i stworzyć dziecięcy sejm. Reformy Maciusia budzą sprzeciw innych monarchów i wybucha kolejna wojna. Król zostaje podstępnie pokonany, pojmany i skazany na wygnanie. Autor porównuje pozycję dziecka do żołnierza. Dziecko jest istotą rozumną, nie jest głupie. Zasługuje na szacunek, jak każdy dorosły. *Król Maciuś I* zawiera korczakowską deklarację praw dziecka, którą tworzył doktor przez wiele lat obserwacji i pracy w domach dziecka.

Niestety, bywają też smutne i nieszczęśliwe historie z udziałem dzieci w naszym otoczeniu. Przykładem może być los dzieci katowanych przez własnych rodziców. W mediach słyszy się zastraszające statystyki, liczby dzieci bitych, zabitych... Każde z nich zasługiwało na szczęśliwe życie. Katami okazali się ci, którzy powinni zapewnić bezpieczeństwo i beztróskę. Wiele też słyszy się o kobietach, które zachodząc w ciążę już planują „morderstwo”, czyli aborcję. Nienarodzone dzieci są „problemem”. Tacy ludzie nie nadają się na rodziców, nie zapewnią szczęśliwego dzieciństwa, a potomstwo obwiniają o swoje niepowodzenia. Domy dziecka są jakąś szansą na znalezienie spokoju, ludzi zdolnych do obdarowania miłością. Jakże piękną inicjatywą są rodzinne domy dziecka. Obcy ludzie są w stanie stworzyć namiastkę domu rodzinnego przybranych pociechom. Warto też w tym miejscu wspomnieć o roli państwa, które ma obowiązek wspierać tego typu instytucje.

W życiu dzieci są nie tylko dobre, szczęśliwe chwile, ale i trudne wyzwania. Literaci opisują niesamowite przygody, które zyskują na „niezwykłości”, gdy bohaterami są dzieci. Doświadczenie pokazuje, że wiele dzieci nie ma szczęśliwego dzieciństwa, ponieważ odebrali im ich rodzice.

Młodzi autorzy prezentowali niekiedy niekiedy przygnębiający i pełen trwogi świat dziecka, kiedy odwoływali się do czasów okupacji. Podkreślali przy tym dziecięcą siłę i mądrość, niedostrzegane często przez dorosłych. I tak trudny czas wojny stał się tłem eseju *Troska o szczęście Dziecka – codzienne smutki i radości*, prezentującego problemy dzisiejszych rodzin w odniesieniu do trudnego, obozowego dzieciństwa Władysława Mrożka oraz do nieprzyjemnych sytuacji dnia codziennego, doświadczanych przez najmłodszych.

Izabela Kozłowska

Troska o szczęście Dziecka – codzienne smutki i radości

Znajduję się w pięknym mieście, wokół mnie bogata architektura, idę parkiem z rodzicami, jem słodką watę cukrową, słyhać koncert cudownej muzyki, słyszę Konga, saksofon. Siadamy na chwilę na ławkę, zamykam oczy i co widzę? Przenoszę się do czasów II wojny światowej, do czasów gdzie zamiast pięknej muzyki było słyhać wybuchy i płacz, rodzinne mieszkania zastąpiły ruiny, a ciepło? Nie było ciepła, tylko buchające z daleka zimno okupantów. Nie wspomnę o wacie cukrowej i bez-troskich spacerach z rodzicami. Chodzę, przyglądam się, a gdy patrzę na to wszystko nie myślę o żadnych słodyczach tylko chociażby o szklance wody.

Tak też było, głód, dramat, śmierć – to życie codzienne dzieci w okupowanej Polsce, które były wywożone do obozów koncentracyjnych i łagrów, więzione, bez zapewnienia podstawowych warunków do życia. Historia Władysława Mroźka z *Brzozy* idealnie to opisuje, był niemalże 12 letnim chłopcem kiedy go wywieziono, to i tak dużo, ponieważ wraz z nim było mnóstwo dzieci mających po 5–6 lat. W obozach zaprowadzono podział na chłopców i dziewczęta. Spał wraz z innymi kolegami w długich barakach, nosił to samo lekkie ubranie. Nikt nie zważał, że jest zimno, przez co dzieci okropnie marzły. Pracował od rana do wieczora, robił rzeczy z wikliny, prostował igły, ładował naboje karabinowe. Dostawał niewiele jedzenia, na śniadanie i kolację była to kromka chleba. Czasami z kolegami dostawali miski do umycia po strażnikach, to wylizywali resztki. Można było dostać też raz na jakiś czas paczkę żywnościową, ale często one nie dochodziły, poza tym kto miał w takich czasach za co paczki wysłać? Jeśli już dochodziły często zdarzały się kradzieże, o czym nadmienia pan Władysław mówiąc, że sam tak też robił, skusił się na marmoladę kolegi, miał tylko spróbować, jednak zjadł całą. Całe szczęście, że kolega myślał, iż się wylała.

Chłopcy czasami grali w karty, zapewne zawiązały się tam przyjaźnie. Bójki, ucieczki, śmierć były na porządku dziennym. Ale tych co próbowali uciekać bito najmocniej i najbardziej, ponadto rysowano im na nogach czerwony znak by ich rozróżniać, więc nie bardzo opłacało się uciekać. Chociaż mnóstwo dzieciaków chciało umrzeć, gdy były naloty samolotów skakali, cieszyli się, ponieważ strażnicy wówczas uciekali.

Panowały tam choroby takie jak tyfus, na który zachorował też pan Władysław, długi czas przeleżał w szpitalu. Wypuszczono go, ale tego co tam przeżył, nigdy nie zdoła wymazać z pamięci. To tylko garstka zdarzeń z życia, dziś 83-letniego bohatera, który też kiedyś był dzieckiem, a to, czego doświadczył, mocno wpłynęło na jego psychikę i życie.

Takich ludzi jak Władysław Mroźek jest wielu, m.in. dzieci żydowskie i słowiańskie, uważane za podludzi, nie miały lekko. Przykre to mało powiedziane, właściwie żadne słowo nie wyrazi tego jak okropne było życie dzieci. Szczególnie chciałabym przetoczyć los dzieci i młodzieży żydowskiej, gdyż najwięcej z nich pozbawiono prawa do życia, do normalnego funkcjonowania. Czasami się zastanawiam się, jak wielkim paradoksem jest to, że Hitler, osoba niewielkiego wzrostu, ciemne włosy, miał za ideał człowieka wysokiego, o jasnych włosach i niebieskich oczach.

Jego chora ideologia spowodowała ogrom śmierci milionów Żydów. Matek, ojców a przede wszystkim niewinnych dzieci, które są symbolem nowego życia, wrażliwości i czystości, a to one zostały tego wszystkiego pozbawione.

Noworodków od razu się pozbywano, ponieważ nie były one do niczego potrzebne. Dzieci, które były niezdolne do pracy, od razu kierowano do komór gazowych. Potrzebowano pracowników, więc już 12-letnie dzieci kierowano do pracy i zatrudniano w rafinerii w Trzebini, kopalni węgla w Jawiszowicach. Dzieci nie miały dzieciństwa, a stało się to z powodu nienawiści nazistów do tzw. „podludzi”.

Nikt nie chce być rozdzielonym od rodziców, a tak było. Panujący głód, wiążące się z tym ogromne osłabienie, choroby, a przy tym ciężka praca powodowały, że dzieci umierały z wycieńczenia. Przeprowadzanie eksperymentów na zwierzętach uważam za straszne, a na dzieciach tym bardziej. Najbardziej interesowały nazistów badania na bliźniętach, które wykonywał m.in. dr. Mengele.

Dzieci romskie były jedną z najliczniejszych grup, których chciano się pozbyć. Przez jakiś czas dzieci miały w obozie zapewniony Kindergarten (tłum. przedszkole), gdzie miały zapewnioną opiekę, plac zabaw, jednakże był to jeden wielki, propagandowy kamuflaż, ponieważ tak jak na dzieciach żydowskich, tak też na romskich dr Mengele robił doświadczenia, które często kończyły się śmiercią przez zastrzyk fenolu. Szybko rozpowszechniał się tyfus, świerzb i inne choroby. Natomiast polskie dzieci przywożono do obozu z powodu oporu, szmuglowania żywności, skazywano je na śmierć. Wszystkie dzieci, nieważne jakiej narodowości łączyło jedno – śmierć. To straszne, jednak taka jest prawda. Los dzieci nie różnił się od losu dorosłych, nie były one traktowane łagodniej.

A teraz otwieram oczy, jestem w zielonym parku, z powrotem słyszę cudowną muzykę, kochane Konga i saksofon. Widzę jak świeci słońce, mama uśmiecha się do mnie, a tato robi nam zdjęcie. Patrę na rodziny, ludzi wokół, jacy są szczęśliwi, jak się kłócą, płaczą i się śmieją. Jak jest dziś? Większość rodzin to, mam nadzieję, szczęśliwe rodziny. Bynajmniej z perspektywy politycznej. Okres PRL-u się jakiś czas temu skończył, chociaż nie mam na myśli tego, że czasy te przeszkadzały w więziach rodzinnych, raczej odwrotnie, rodziny miały wtedy bardziej zaciśnięte relacje. A tym bardziej nie ma już wojny. Są różne sytuacje rodzinne, rozwody, które mocno wpływają na rozwój dziecka i na to jak postrzega świat.

Czy dzisiejsza rodzina ma składać się z obojga rodziców i dzieci, czy też gdy nie ma ojca bądź matki to nikomu to nie przeszkadza? Przykro jest, gdy dziecko słyszy od kolegów/koleżanek, że coś robiło z tatą, gdy ono nie ma kontaktu ze swoim ojcem. Jednak całe szczęście, że nie jest to największy problem. Większy według mnie to przemoc w rodzinie, wyraźne zaniedbania ze strony rodziców. Pozwolę sobie przetoczyć sytuację, która miała miejsce jakiś czas temu. Było już ciemno, koło godziny 21, padał deszcz. Wracalam do domu i spotkałam po drodze małego chłopca, miał mniej więcej 6 lat, miał na sobie wielką kurtkę, prawdopodobnie ojca. Zapytałam co robi o tej porze, w taką pogodę na ulicy. Odpowiedział „tato powiedział, że zanim nie przyniosę 5 złotych mam nie wracać”. Czy trzeba mówić więcej? Chyba nie. Według mnie niektórym ludziom powinno się odbierać dzieci, ponieważ nie są zdolni, by je wychowywać. Prędzej w domu dziecka taki mały chłopiec miałby szanse na lepszą przyszłość, ciepło i bezpieczeństwo. A może i nowy dom? Kto wie.

Jestem nadal w parku, rozglądam się dalej, widzę rodziny różnych narodowości, różnego koloru skóry i zupełnie innej kultury. Cieszę się, że wszyscy jesteśmy inni, są czasy, gdzie ludzie są akceptowani bez względu na pochodzenie, kolor skóry czy religię. Widzę uśmiechnięte twarze dzieci bawiących się razem.

Bibliografia:

<http://www.gazetalubuska.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20091013/WOJNA01/835730280>

Wiesław Adamczyk, *Kiedy Bóg odwrócił wzrok*, Warszawa 2010.

Agnieszka Fedorowicz, *Skutki eksperymentów medycznych przeprowadzanych na kobietach i dzieciach w niemieckich obozach koncentracyjnych*, Lublin 2010.

Kolejne eseje dotyczą kwestii rodzinnych tradycji, wartości, wspomnień. Przywołują ważne postacie, miejsca, wydarzenia silnie związane z domem rodzinnym. Domem, który jest miejscem szczególnym, znaczącym, bowiem zawiera w sobie okres dzieciństwa, który jest fundamentalny dla kształtowania się tożsamości. Szczęśliwy dom rodzinny jest miejscem, do którego w pamięci z przyjemnością się wraca. Jednak nie każdy dom jest szczęśliwy i bezpieczny. Henryka Kwiatkowska, pisze, że: „(...) człowiek, który w swej pamięci nie ma miejsc, do których chętnie wraca, chociażby myślą, jest na swój sposób pozbawiony więzi z innymi ludźmi, jest w gruncie rzeczy samotny”³. Pielęgowana, żywa i bogata pamięć sprzyja szczęśliwemu życiu. Ma się wrażenie, że poprzez pamiętanie poprzednie pokolenia są obecne w teraźniejszości, a wraz z nimi ich siła i mądrość. W esejach licealistów można odnaleźć kwestie odnoszące się do wartości rodzinnych, tradycji, spuścizny, przekazywanych i pielęgowanych w rodzinnych. Pokazują możliwości wyjścia z trudnych sytuacji przy wsparciu osób z rodziny.

Katarzyna Bagińska

Suma małych codzienności

Rodzina – niepozorne, trzy sylabowe słowo, posiadające ogromną siłę. Potrafi zatrzęść kolanami gdy objawi się w rozmowie z partnerem bądź partnerką, umie wyłonić uśmiech, pogonić łzy i jak każdy rzeczownik zwyczajnie stać się uosobieniem w momencie kiedy w domu pojawia się dziecko. Zauważam pewne podobieństwo między słowem „rodzina”, a „dziecko” bo jego wydźwięk przyprawia ludzi o identyczne objawy. Gdybym miała szufladkować – oba wylądowałyby w jednym

³ H. Kwiatkowska, *Czas, miejsce, przestrzeń – zaniedbane kategorie pedagogiczne*, [w:] *Pedagogika u progu trzeciego tysiąclecia*, A. Nałaskowski, K. Rubacha (red.), Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2001, s. 41.

worku, do którego dorzuciłabym także słowa; „fundament”, „źródło”, „wzorzec”, „autorytet”, „szczęście”, „pewność”, „siła” i wiele innych.

Niech każdy z nas przez chwilę pomyśli co daje nam rodzina, ile ona waży dla nas – rodziców, a ile dla naszych pociech. Jaką ma wartość, nie przeliczając oczywiście niczego na pieniądze ani kilogramy. Niech miernikiem wartości w tej kategorii będą chwile – jak wiele z nich czyni nas dumnymi z bycia rodzicem, dzieckiem, wnukiem, małżonkiem. Wyprzedzając obliczenia – ręczę, że jest ich wiele.

Poza powierzchowną charakterystyką słowa „rodzina”, aby móc dalej mówić o nim pod jakimkolwiek kątem, trzeba też przytoczyć jego znaczenie. Osobiście, gdybym dostała takie pytanie, odpowiedziałabym, że – siła, jedność, podstawa. Bo tak rzeczywistość jest. Nie ma po co przywoływać wyników badań naukowych, które mówią jednoznacznie, że na osobowość i postępowanie człowieka duży wpływ ma wychowanie. Można łatwo zaobserwować, że z domu wynosi się pewne wzorce. Podobno więzi rodzinne wpływają na pewność działania dzieci. Rodzina jest więc kształtką kolejnych pokoleń, palcami lepiącymi osobowość dzieci jak postaci z plasteliny.

A kiedy dzieje się rodzina? A no w codzienności. Tak jak życie płynie z dnia na dzień, tak i rozwija się rodzina, relacje. Często traktujemy życie jak serię nie tyle dni, co etapów, podobnie jest z rodziną. Zapominamy tylko, że na te etapy składają się dni – codzienność. Celowo jako pierwsze w aspekcie rodziny, użyłam słowa „dziecko”. Pociechy są zawsze zapatrzone w rodziców jak w najciekawszą bajkę. Naśladują gesty, powtarzają słowa, mimikę. Mają to przeświadczenie, że ich rodzice są najlepsi na świecie i również chcą tacy być.

Moi rodzice są palaczami od kiedy pamiętam, bardzo lubią też pić kawę. Gdy ja i moja siostra byłyśmy małe, lubiliśmy udawać, że jesteśmy gospodyniami domowymi, dumnymi matkami swoich plastikowych lalek bobasów. Siadałyśmy w kuchni i rozmawiałyśmy przy kubku coli, który imitował kawę. Od czasu do czasu także patyczki od lizaków lub paluszki spełniały rolę papierosów. Wtedy czułyśmy się dorosłe i dumne bo nasi dorośli rodzice tak robili. Odwzorowywanie ich było dla nas naturalne. Z czasem oczywiście wszystko się zmieniło, ale nawet teraz, gdy obie stoimy już u progu dorosłości, przyłapujemy się na naśladowaniu mamy w niektórych aspektach. Sądziłam, że instynkt naśladowania rodziców kończy się wraz z chwilą, kiedy ustępuje dziecięca ciekawość świata, ale zrozumiałam, że on jedynie słabnie z wiekiem.

Rodzice zawsze będą dla mnie wskazówką w wielu kategoriach życia. To, jakim człowiekiem jest mama i tata, bardzo często wpływa na osobowość i postępowanie ich dziecka. Dlatego każdy rodzic powinien dawać dobry przykład. To kim stanie się dziecko świadczy o rodzicach, a także wpływa na dalsze pokolenia. Warto o tym pamiętać. Nie zaskoczę nikogo stawiając twierdzenie, że rozmowa jest kluczowym elementem komunikacji między ludźmi. W rodzinie również. Często jest tak, że oboje rodziców ciężko pracuje, od rana do nocy, a kiedy są w domu nie mają już ochoty rozmawiać bo są zmęczeni tak bardzo, że marzą jedynie o tym by położyć się spać. To jednak podstawowy błąd.

Obserwując i słuchając rówieśników zauważyłam, że dorośli sądzą, iż pieniądze albo dobra, które można za nie kupić – jednym słowem spełnianie masy zachcianek pociechy – da im szczęście i zadowolenie. Dlatego zamiast gospodarować czas pracy tak, by mieć go wystarczająco na skupienie uwagi na dziecku, pracują i pra-

cują. Dzieci mają potrzeby, często pragną bardzo wiele, nawet więcej niż potrzebują, ale rozsądni rodzice nie powinni wcale na to reagować. Sami muszą wiedzieć co jest dziecku naprawdę potrzebne, a co jest tylko fanaberią. Spełniając je, rodzice niszczą swoje dziecko, któremu potrzebne ze strony rodziców są przede wszystkim miłość i zrozumienie. Wspólne spędzanie czasu pogłębia więzi i poczucie bezpieczeństwa, a to z kolei jest bardzo ważne dla budowania pewności siebie.

Lubię być zrozumiana i wysłuchana, a kiedy widzę inicjatywę rozmowy ze strony mamy lub taty czuję zainteresowanie. Jeśli nie chcę o czymś mówić bo jestem tym przygnębiona, zasmucona oni nigdy nie odpuszczają. Często wprawia mnie to w piekielną wściekłość bo chciałabym zwyczajnie najpierw sama uporać się z tym gorzkim problemem, ale bardzo doceniam tę dociekliwość. Co dwie głowy to nie jedna, a i doświadczenie osoby dorosłej jest większe i cenniejsze niż moje własne, przez co znalezienie rozwiązania problemu zajmuje bagatela trzy minuty, a otucha i ulga jaką daje takie zainteresowanie, rozmowa jest większe i cenniejsze.

Nie wolno się poddawać jeśli dziecko zamyka się w sobie. Trzeba pukać i pukać, aż do skutku. Taki upór rodziców na pewno początkowo rozjusza dzieci, ale po fakcie jego zaufanie względem rodzica rośnie. Dobrym przykładem będzie historia Jasia – synka mojej sąsiadki zza ściany. Chłopczyk poszedł do pierwszej klasy z ogromną radością, zawsze lubił szkołę, był pogodnym dzieckiem, a rówieśników traktował niemal jak rodzeństwo. Pewnego dnia moja sąsiadka otrzymała telefon od jego wychowawczynie z prośbą o spotkanie. Na miejscu okazało się, że Jaś – mały aniołek – uderzył kolegę z klasy. Kobieta nie mogła w to uwierzyć, ale w końcu zauważyła, że stał się nerwowy, rozkojarzony. Próbowала z nim rozmawiać, ale bez skutku – milczał na ten temat, jakby był głuchoniemy. Dopiero po tygodniu ciągłego wypytywania powiedział swojej mamie, że starsi chłopcy go zaczepiali i śmiali się z niego. Teraz Jaś ma już dziewięć lat i nie ma takiej sprawy, o której nie opowiedziałby mamie. Mówi o wszystkim, jak natchniony, minuta po minucie opowiada o tym, jak spędził dzień w szkole, z kim i o czym rozmawiał, w co się bawił na przerwach. Kobieta wcale o to nie prosiła. Jako matka dała mu po prostu wsparcie w momencie, kiedy czuł się źle, rozmawiała z nim i pomogła mu rozwiązać problem. Chłopiec zrozumiał, że mama pomoże mu w razie nieprzyjemności. To chyba najlepszy przykład na to, jak komunikacja rodziców z dziećmi może zacieśnić więzi.

Każde Święta Bożego Narodzenia spędzamy u dziadków. Zbieramy się całą rodziną i nigdy nie brakuje nikogo. Przez trzy dni spotykamy się w porze obiadu, kończąc nie raz naprawdę późnym wieczorem. Co prawda po obiedzie dzieci wyłączają się już z rozmów przy stole, ale mimo to zawsze siedzę z boku i czerpię ogromną radość z obecności wszystkich krewnych. Śmieją się, wracają do zabawnych wydarzeń z przeszłości, dyskutują o teraźniejszości i przyszłości. W tle rozbrzmiewają kolędy, ale tak naprawdę prawie ich nie słychać bo giną między słowami członków rodziny. Każdego roku babcia robi specjalny przysmak – wodę makową, a także razem z siostrą lepimy pierogi. Nie wyobrażam sobie, żeby wigilia miała wyglądać inaczej. Tylko raz spędziłam święta w domu z rodzicami oraz siostrą i tylko raz – właśnie wtedy – atmosfera świąt nie zawitała w moim sercu nawet na chwilę. Nie czułam wagi tych świąt bo zabrakło mi jeszcze dziesięciu innych twarzy z poprzedniej wigilii w domu dziadków, wody z makiem i produkcji swojskich pierogów. Zabrakło tych tradycyjnych już elementów świąt Bożego Narodzenia, które przy

tej okazji zawsze się pojawiają. Bez udziału rodziny święta są smutne. Wiem już, że kiedy będę miała już własną, zrobię wszystko aby zebrać ją w jednym miejscu. Są także smaki, bez których nie wyobrażam sobie świąt, takich jak choćby babciny specjał wspomniany wcześniej – woda makowa, której nigdy nie zabraknie na moim świątecznym stole, choćby nikt miałby jej nie ruszyć. To dla mnie tradycja, którą na pewno przełożę także na swoją rodzinę, gdy już będę miała to szczęście ją mieć.

Rodzina stanowi fundament człowieka. Jest masą wzorców bo czerpiemy z niej wiele zwyczajów. Buduje je codzienność. Każdego dnia powinniśmy dbać o rodzinę, organizować małe niespodzianki, rozmawiać, pokazywać swoją miłość, pomagać. Wszystko co robią rodzice odbija się w zachowaniu i postępowaniu dzieci, dlatego tak ważny jest przykład jaki dają pociechom. Rodzina musi być stabilnym fundamentem tak, żeby miało się w niej oparcie kiedy coś się rozsypuje. Im więcej rodzice dają z siebie dzieciom, tym lepszymi będą ludźmi, tym większa szansa, że przyszłe pokolenia będą silną jednością. Gdy rodzina trzyma się razem, wszystko jest łatwiejsze. Dbajmy więc o rodzinę, codziennie.

Bibliografia:

<http://www.edudi.pl/w-rodzynie-zamkniete-jest-cale-szczescie-naszego-zycia/>
Ks. Antoni Świerczek, *Różne oblicza rodziny*.
Michał Wojciechowski, *Za rodziną*.

Licealiści w swoich pracach poruszają także problemy związane ze stratą bliskiej osoby. Opowiadają o relacjach z dziadkami, o moralności i wychowaniu w rodzinie, o wzorach zachowań przekazywanych z pokolenia na pokolenie. O tym jak ważne jest wsparcie rodziny w trudnych sytuacjach życiowych.

Karolina Kondraciuk

Bliscy

Niemal każdego dnia w moich myślach pojawiają się moi bliscy. Choć mówią, że rodzina jest zbędna, czerpię z niej cały optymizm. Jednak dopiero rozłąka lub śmierć uświadamiają nam, jak bardzo jesteśmy wdzięczni za ofiarowaną bliskość i poświęcony czas. Doceniamy najmniejsze gesty i wyniesione z domu wartości, które przekładają się na całe życie. Takiego zjawiska doświadczyłam także na swoim przykładzie, kiedy to dopiero po odejściu bliskiej mi osoby zrozumiałam, co wniosła ona w moje życie. Ta osobą był mój dziadek. Zabierał mnie na spacer, ukazywał piękno świata, którego nikt inny nie potrafił dostrzec. Opiekował się mną, gdy byłam chora, czytał bajki na dobranoc i grał w gry planszowe. Pod nieobecność rodziców bardzo mnie rozpieszczał. Do dziś pamiętam smak dzieciństwa osłodzony mleczną czekoladą.

Wniosek nasuwa się sam: nie pozwólmy naszej imaginacji na zapomnienie ludzi i wartości, które pozytywnie wpływają na naszą egzystencję. Już dziś doceniemy starania naszych bliskich i podziękujmy im za obecność do końca i bez końca.

W swoim rozważaniu pragnę oprzeć się na lekturze Gabrieli Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej”, w której głównym problemem jest kryzys moralności przedsta-

wiony za pomocą obrazu mieszczańskiej rodziny zatopionej w filisterskim kulturowym. U Dulskich nie ma więzi pomiędzy poszczególnymi członkami rodziny. Relacje pomiędzy rodzicami a dziećmi przybierają najróżniejsze formy. Między matką a córkami trudno dostrzec miłość. Dulscy uczą dzieci moralności na pokaz, boją się skandali i uważają, że można być niemoralnym, wyłącznie w swoim domu. Ich świat jest pełen udawania i stwarzania pozorów, a pod fałszywą moralnością kryje się także bezwzględność, chciwość, skąpstwo i pogarda dla ludzi niższych w hierarchii społecznej. Mimo, że dzieło powstało w Młodej Polsce, w dzisiejszych czasach także dostrzegam wiele podobnych schematów zachowań bliskich rodzinie ukazanej w dramacie Gabrieli Zapolskiej. W swoim środowisku również natknęłam się na powielanie wzoru rodziny, w której panuje wygórowane mniemanie o sobie, nie odzwierciedlające się w rzeczywistości.

Tak naprawdę w życiu każdego jest pierwiastek pani Dulskiej i stanowi jej nieodłączny element. Nasza podświadomość chce, by inni postrzegali nas jako kogoś lepszego, niż w rzeczywistości. Nie reflektuję się również nad dzieleniem się własnymi problemami z całym światem – piórę więc moje „brudy” w zaciszu domowego ogniska, nie wtajemniczając w to innych. Natura ludzka jest tak skonstruowana, że najwyraźniej lepiej czuję się przedstawiona w oczach innych w samych superlatywach. Lubię mówić o innych, ale nigdy o sobie, i to się prawdopodobnie nie zmieni.

Mimo, że często nie zdaję sobie z tego sprawy to właśnie z domu wynoszę najważniejsze wartości, podświadomie powielając schematy zachowań rodziców lub dziadków. Już we wczesnym dzieciństwie kształtuje się nie tylko nasz charakter, ale również wzór relacji partnerskich. Chociaż czasami mówię: „nigdy nie będę taka jak moja mama” w niedalekiej przyszłości mija się to z prawdą. Wielokrotnie drażnią mnie działania i metody wychowawcze moich opiekunów dopiero po długim czasie uświadamiam sobie, że nie miałam racji, a rodzice byli po mojej stronie i zawsze starali się mi pomóc jak tylko potrafili. Dopiero gdy sama doświadczę trudu rodzicielstwa dojdę do wniosku, że nie łatwo jest uczynić swoją rodzinę oazą szczęścia, bowiem środowisko zewnętrzne wysyła coraz więcej sygnałów, zagrażających utrzymaniu prawdziwej harmonii życia rodzinnego.

W związku z powyższym na myśl nasuwa mi się, anegdota zasłyszana jakiś czas temu. Pozwolę sobie ją pokrótce przedstawić. W pewnej rodzinie mama i córka przyrządzały pieczeń. Mama zawsze obcinała końce mięsa przed pieczeniem. Zaciekawiona tym rytuałem córka zapytała dlaczego tak postępuje. Ona odpowiedziała, że nie wie, ale jej mama również uszczuplała pieczeń. Postanowiły więc udać się do babci, która także nie wiedziała dlaczego tak robi. Dopiero prababcia знаła odpowiedź na nurtujące kobiety pytanie. Odpowiedziała, że musiała obcinać końce mięsa, ponieważ miała za małą brytfankę. Ta zabawna historia ukazuje bezmyślne powielanie wzoru zachowań rodziców.

Najbardziej z dzieciństwa w mojej pamięci utkwił moment, kiedy to jako mała dziewczynka uczyłam się jeździć na rowerze. Każdemu przychodziło to z pewnością bardzo trudno, bo przecież jazda rowerem jest trudniejsza niż nauka chodzenia. Są takie chwile, że z chęcią przypominam sobie ten moment. Najchętniej wspominam moment, w którym to tato odkręcił od roweru boczne kółka i powiedział, abym usiadła. Bardzo zadowolona tak uczyniłam, przygotowując się do rozpoczęcia jazdy. Wszyscy mnie podziwiali, czułam się jak mała gwiazda. Jednak nie skończyło się to tak

jakbym przewidywała i po krótkim czasie jazdy niestety upadłam. Nie byłam z tego zadowolona, jednak moi bliscy pocieszali mnie. Wiedzieli, że następnym razem będzie lepiej. Ich wsparcie bardzo mi pomogło, nie poddałam się i po tygodniu już bardzo dobrze jeździłam rowerem. Mój upór bardzo mi w tym pomógł. Wsparcie rodziców w tej sytuacji, ale i w całym życiu jest bardzo ważne. Gdyby nie podpora i wiara w nasze możliwości nie byłoby mi łatwo rozwiązywać życiowe problemy.

Zatem rodzina jest wartością priorytetową. Była całym moim światem, gdy byłam malutką, jest drogowskazem w dojrzewaniu do samodzielności i będzie podporą w dorosłym życiu. Rodzice pragnął wychować mnie na wspaniałą osobę, starając się przekazać, że w życiu tak naprawdę liczy się wsparcie osób bliskich. Na nich zawsze mogę liczyć, nawet jeśli to ja popełniam błędy. Wybaczą, pokierują i pomogą w każdej sytuacji. Prawdą jest, że poprzez obserwacje otoczenia i jego reakcji na czynniki z zewnątrz postępujemy później tak samo. Moja obecna rodzina będzie żywa w kolejnych pokoleniach.

Bibliografia:

Gabriel Zapolski, *Moralność pani Dulskiej*.

Rita Kohnstamm, *Praktyczna psychologia dziecka*.

Klaudia Kosmala, Henryk Krzysteczko, *Odpowiedzialne rodzicielstwo*.

Młodzi twórcy w sposób niezwykły, pełen miłości i ciepła, oddają znaczenie wspólnoty rodzinnej. Wspólnoty, która przekazuje wiedzę, kształtuje kompetencje i umiejętności, które pozwalają radzić sobie w chwilach radości i smutku, dodają otuchy i pozwalają pięknie żyć. W rodzinie otrzymywane jest wsparcie, rodzi się poczucie bycia częścią większej całości, zaspokajane są potrzeby. Opisuąc wartość i znaczenie rodziny młodzi twórcy odwołują się do dzieł literatury i filmu, akcentując w ten sposób, to co najważniejsze. Wskazują, że rodzina, w której funkcjonuje człowiek poprzez system bardziej bądź mniej uporządkowanych i świadomych działań, kształtuje jednostkę, a tym samym pomaga kształtować jej dorosłe życie. Uczy najważniejszych wartości: ciepła, miłości, wiary w siebie i ludzi oraz rozwija kompetencje umożliwiające pokonywanie przeciwności losu.

Sylwia Matysiuk

Jak wielką wartość niesie rodzina?

Mimo, że dzieciństwo pamiętam jak przez mgłę, nigdy nie zapomnę o chwilach spędzonych z najbliższą rodziną. Urodziny, święta, niedzielne obiady to są po prostu wydarzenia, których nie można zapomnieć. To wtedy zbliżamy się do siebie, okazujemy swoją troskę, czujemy ciepło rodzinnego ogniska i miłości, która wypełnia każdą część domu. Rozmowy podczas rodzinnych zjazdów, dzięki którym poznajemy się nawzajem i słuchamy historii naszej rodziny. Każdego dnia powinniśmy doceniać każdą drobnostkę, chwilę, którą możemy dzielić z najbliższymi. Nigdy nie zapomnę tego, jak mój tata uczył mnie dekorować ozdoby na choinkę. Nie potrafi-

łam poradzić sobie z różnorodnymi wzorami, co bardzo mnie frustrowało i sprawiało że płakałam z każdą nieudaną próbą. Wtedy właśnie zabierał mój nieudany „ornament” i poprawiał go a potem mówił, żebym poszła pochwalić się mamie. Dopiero teraz, po kilku latach zrozumiałam, jak bardzo starał się mnie pocieszyć i dodać otuchy. Właśnie takie wspomnienia sprawiają, że jest nam po prostu lepiej, nawet jeśli wtedy tego nie dostrzeżliśmy.

Teraz wiem, jak ważne jest okazywanie uczuć. Sam Zygmunt Freud, twórca psychoanalizy i wybitny psychiatra stwierdził, że najczęściej wynosimy z domu. To rodzina prawidłowo kształtuje młodego człowieka i pozwala mu samodzielnie żyć w przyszłości i to właśnie dzieciństwo ma największy wpływ na dorosłe życie. Wpływa na relacje z innymi ludźmi, kształtuje postawy. Zgadza się z jego poglądami. Nasi rodzice od pierwszych chwil naszego życia, podejmują się wychowania nas na dobrych ludzi.

Biografia Bruno Schulza żydowskiego prozaika również pokazuje, jak bardzo ważną rolę w jego życiu odgrywała rodzina i to, jak był z nią związany. Po śmierci ojca, Bruno poświęcił mu opowiadanie, w którym był jedną z pierwszoplanowych postaci. Ojciec w wyobraźni artysty urasta często do rangi proroka, maga czy demiurga. On tworzył jego świat. Sama czuję podobnie, jestem szczególnie związana z moimi rodzicami. Wciąż pamiętam... Codziennie poświęciliśmy czas dla siebie, wychodząc na spacer albo grając w gry planszowe. To utwierdziło mnie w przekonaniu, że jestem dla nich ważna a przede wszystkim, że się mną interesują.

Forrest Gump – główny bohater kultowego filmu, o którym na pewno wszyscy słyszeli i choć raz oglądali, jest silnie związany z matką. Chłopak urodził się z niskim ilorazem inteligencji i niedowładem kończyn. Trudna sytuacja zdrowotna i finansowa nie przeraziła jego matki. Wychowywała go bez ojca, ale pokazała mu że najważniejsze są uczucia: bliskość, miłość oraz wiara w siebie i własne możliwości. Forrest został przez nią wychowany na silnego mężczyznę, osiągnął nawet więcej niż tzw. normalny człowiek. Stał się gwiazdą footballu, bohaterem wojennym i odnoszącym sukcesy biznesmenem. Dzieciństwo ukształtowało jego przyszłość i dzięki swej mamie, uwierzył w siebie. Ja również wierzę! Wierzę w siebie i swoje możliwości, nawet, gdy inni wątpią – nie zniechęcam się, bo wiem, że moi rodzice wspierają mnie i właśnie to pomaga mi walczyć z trudnościami, jakie stawia przede mną los.

Nie zawsze mamy okazję, wychowywać się w takiej rodzinie. Czasem zamiast ciepła rodzinnego domu, możemy kojarzyć go z chłodem, nienawiścią i bólem w sercu. Są takie przypadki, w których rodzice nie zajmują się swoimi dziećmi i nie dbają w ogóle o więzi rodzinne. Różne bywają powody takiego postępowania: kariera, alkohol, przemoc. Nie rozumiem tego. Myślę, że dorośli ze względu na swój wiek i doświadczenie, powinni umieć się dzielić dobrami tego świata. Nawet jeśli chcą udowodnić, że są lepsi, niż ich potomek, to używki i przemoc tylko pokazują ich słabość. To musi być smutne i osobiście mnie śmieszy. Pogrążają się, zamiast wstać i udowodnić sobie oraz swojej rodzinie, że są silni, i potrafią zadbać o najbliższych.

Joosep – bohater filmu *Nasza klasa* był nie tylko gnębiony i prześladowany w szkole ale także w domu. To właśnie ojciec sprawiał mu największy ból. Codziennie powtarzał mu, że do niczego się nie nadaje i nie jest nic wart. Takie słowa sprawiły, że w to uwierzył. Stał się ofiarą przemocy rówieśników. Nie poprosił nikogo o wsparcie, nie miał gdzie szukać pomocy. Zrezygnowany, postanowił przenieść

swoje rodzinne problemy do szkoły i wraz ze znajomym, dokonał masakry. Zamordował większość swoich oprawców, a na koniec – popełnił samobójstwo. Wiem, że zawiodła rodzina, która nigdy nie liczyła się z jego uczuciami. Nikt nie powiedział mu, że go kocha! Znam wiele takich osób, które uleczyła miłość.

Często tak się zdarza, że młodzi ludzie nie radzą sobie z problemami, nie mają wsparcia w rodzinie i to wpływa negatywnie na ich życie. Takich przykładów dostarcza nam też literatura: *Romeo i Julia* Williama Szekspira, *Wichrowe wzgórza* Emily Jane Bronte czy też *Opium w rosole* Małgorzaty Musierowicz. W przedstawionych tam rodzinach brak bliskości i zrozumienia przyczyniły się do tragedii. Dlatego bohaterowie albo popełniają samobójstwo, albo schodzą na złą drogę. Wiele razy pytano mnie, czy nie mam ochoty zapalić papierosa lub spróbować innej używki. Asertywne „nie” na szczęście zawsze wystarczało i nie musiałam słuchać dalszych próśb i pytań. Ale zawsze, kiedy widzę grupę takich osób, zastanawiam się: „Czy wy myślicie?”. Wszyscy wiemy, że powody takich zachowań zazwyczaj mają korzenie w rodzinie pozbawionej serca.

Człowiek jest istotą społeczną, która potrzebuje ludzi i akceptacji środowiska, w którym się znajduje. Najważniejsza, moim zdaniem, jest rodzina, a dzieciństwo kształtuje nasze dorosłe życie. Uczy nas wartości najważniejszych: ciepła, miłości, poczucia wartości. Tylko te dobre, pozytywne uczucia tworzą człowieka zdolnym do walki z przeciwnościami losu. Myślę, że nie potrafiłabym żyć, gdyby było inaczej.

Biografia:

<http://www.cytaty.info>

http://pl.wikipedia.org/wiki/Wikipedia:Strona_główna

<http://www.filmweb.pl>

Podobnie jak w przypadku dziecięcych bajek eseje stają się narzędziem umożliwiającym młodym ludziom poprzez tę formę przekazu wyrażać swoje najgłębsze przeżycia, uzewnętrzniać swoje potrzeby i pragnienia, określać wartości i sens istnienia człowieka. Ten rodzaj twórczości nie tylko pozwala rozwijać się twórcom pod względem intelektualnym, spełnia funkcję komunikatywną, ale pozwala tym informacjom nadać „znamiona indywidualnego wyrazu, emocjonalny znak i aksjologiczne odniesienie estetyczne i moralne”⁴. Młody człowiek doskonali swoje kompetencje językowe, wzbogaca swoją wyobraźnię, rozwija myślenie oraz swoją refleksyjność i duchowość, która pozwala mu odczuwać z większą świadomością. Ponadto w nieco mniej bezpośredni sposób daje szansę na zaprezentowanie, zwerbalizowanie tego, co niepokoi, martwi, a także cieszy i ujmuje młodych ludzi. Nierzadko też zmusza do zatrzymania się, spojrzenia na rzeczywistość z innej perspektywy, wzrusza, cieszy, zaskakuje i zachęca do refleksji nad tym, co ważne, a o czym czasem każdemu zdarza się zapomnieć.

⁴ S. Popek, *Twórczość literacka dzieci...*, s. 69.

Podsumowanie

Twórczość literacka dzieci i młodzieży w formie rozprawek, bajek i esejów okazała się być ogromnym źródłem wiedzy o życiu wewnętrznym młodych autorów, świecie uczuć i emocji, swoistym komunikatem o potrzebach, pragnieniach, obawach i marzeniach. Mimo swojego młodego wieku, dzieci wykazały się dużą wrażliwością i świadomością ludzkich wartości, spraw ważnych nie tylko dla nich i ich rówieśników, ale też istotnych społecznie. Ponadto w prezentowanych utworach dali dowód przenikliwości w widzeniu codziennych problemów i radości. Autorzy prac zabrali czytelnika w podróż do pełnych wzruszeń zakamarków dziecięcych dusz, odkrywając wszystko to, co w ich opinii jest najcenniejsze i najważniejsze.

Autorzy rozprawek szkół podstawowych i średnich opowiadali o domu rodzinnym, o jego domownikach, wywoływali z pamięci historie, o których ich zdaniem warto pamiętać, albo takie, o których po prostu nie można zapomnieć. Autorzy pisali bajki o wydarzeniach z życia codziennego rodziny, o sprawach istotnych, radosnych, ale też trudnych. Niekiedy bohaterem narracji był *ktoś* z rodziny lub *coś*, co jest ważne w rodzinie. Autorzy tworzyli opowieści o czymś niezwykłym i całkiem zwyczajnym, o czymś, co przeminęło i o tym, co jest przekazywane z pokolenia na pokolenie. Niekóre z bajek posiadały morał, inne nie, niekiedy kończyły się pytaniem a czasem wykrzyknikiem.

Przekaz treści bajek posiadał kilka ważnych funkcji, w tym informacyjną i znaczeniową. Bajka jest specyficznym rodzajem komunikatu, gdyż pozwala autorom nazwać dylematy życiowe, a odbiorcom nabywać określone umiejętności, oraz sposoby rozwiązywania istotnych i trudnych problemów egzystencjalnych. Prezentowane bajki stanowiły źródło pytań i odpowiedzi na niezmiennie potrzeby egzystencjalne, podejmowały problem losu człowieka, sensu, ciągłości i kresu życia oraz jakości tego życia. Bajki propagowały również funkcję estetyczną, gdyż posia-

dały moc pobudzania wyobraźni odbiorców i kształtowania wrażliwości artystycznej. Ich często występującą cechą było dowartościowanie myślenia irracjonalnego, instynktownego oraz świata uczuć. Bajki eksponowały również funkcję etyczną, dostarczając wzorów radzenia sobie z trudnymi sytuacjami, przekazywały mądrość życiową, zasady moralne i praktyczno-życiowe. Także spełniały funkcję kulturową, między innymi dzięki podtrzymywaniu tradycji. Problemy pokazywane były w sposób prosty i zwarty, co pozwala uchwycić ważne kwestie¹.

Analiza bajek pozwala na sformułowanie optymistycznej konkluzji, bowiem twórczość okazuje się stanowić cenny i ważny rodzaj dziecięcej aktywności. Młodzi autorzy z autentyczną precyzją przenoszą czytelnika w świat własnych uczuć i przeżyć, wypełnionych radością, szczęściem, a niekiedy troską i problemami. Nie zawsze w sposób oczywisty informowali o tym, co dla nich ważne. Niekiedy uciekali w bezpieczny świat fantazji, w którym wszystko było możliwe. Świat, w którym znikają kłopoty i zmartwienia. Świat stworzony w wyobraźni nabierał innego znaczenia. Stawał się przyjazny, bezpieczny i radosny. Młodzi twórcy prezentowali przy tym dużą wrażliwość, zrozumienie, troskę i współodpowiedzialność za losy innych. Przenosili czytelnika w inną rzeczywistość, w rzeczywistość dziecka, która nie jest odległa i obca od świata dorosłych, w której dorosły ma ważne miejsce i szczególne znaczenie.

Duże znaczenie ma funkcja psychologiczna przekazu bajek, bowiem tak pisanie ich, jak i czytanie pomaga uporządkować wewnętrzny chaos emocjonalny, złagodzić lęki. Bajki rekompensują trudne doświadczenia codziennego życia, udzielają wskazówek, jak uzyskać harmonię wewnętrzną, aby móc nadać równowagę swojemu życiu. Sens opowiadanych historii niekiedy był przekazywany w sposób jawny, ale pojawiały się i takie, których znaczenie było ukryte. Opowieści uczniów pokazywały, w jaki sposób można poradzić sobie z problemami i jak można wyjść bezpiecznie z trudnych sytuacji. Ponadto pomagały wyjaśnić i zinterpretować tajemnicze zjawiska natury, uzasadnić istnienie dobra i zła, szczęścia i cierpienia, samotności i rodzinnego bezpieczeństwa. Oswajały czytelnika ze śmiercią i starością. Prezentowane historie uwydatniały problemy moralne. Pokazywały, które zachowania są właściwe, a które moralnie złe.

Kreowane przez uczniów światy przemawiały językiem symboli, ten zabieg z jednej strony pozwala zaspokoić świadome potrzeby twórców i odbiorców bajek, z drugiej zaś posiada moc kompensacji potrzeb nieświadomych. Osoby przedstawione w opowieściach reprezentowały określony typ bohatera, a niezwykle i fan-

¹ Porównaj funkcje bajek, baśni i folkloru w: *Słownik etnologiczny*, Z. Staszczak (red.), PWN, Warszawa – Poznań 1987.

tastyczne zdarzenia przedstawione były jako historie zwykłe, mogące stać się częścią doświadczeń każdego człowieka. Zakończenie w prezentowanych bajkach było zazwyczaj szczęśliwe, a utwory miały charakter optymistyczny. Często narracje pokazywały możliwości rozwiązania problemu, co pomagało łagodzić wewnętrzne napięcia.

Natomiast młodzież poprzez własną aktywność twórczą wyrażaną w esejach ukazała swoją dojrzałość i wrażliwość na problemy dotyczące dzieci oraz współczesne zagrożenia dzieciństwa. W autentyczny, bezkompromisowy i niewymuszony sposób ukazała sprawy ważne, oczywiste, a nierzadko pomijane. Licealiści stali się niejako orędownikiem przekonań, potrzeb i pragnień każdej jednostki. Głos to o tyle znaczący, gdyż jest głosem ludzi młodych, jeszcze nie dorosłych, a przy tym wrażliwych nie tylko na własne, ale i na potrzeby innych.

Konkludując, z testów dzieci i młodzieży wynika, że pragną miłości, obecności innych, spełnienia marzeń, szczęścia dla najbliższych i co można wyczytać dokładnie między słowami – zatrzymania się na chwilę w ich świecie, akceptacji dla nich samych, ich problemów i radości, współuczestniczenia w podejmowanych aktywnościach, dziecięcej radości.

Bibliografia

Opracowania naukowe

- Assmann J., *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008.
- Danilewicz W., *Rodzina w meandrach przestrzeni i czasu*, [w:] *Edukacja społeczna wobec problemów współczesnego człowieka i społeczeństwa*, J. Piekarski, T. Pilch, W. Theiss, D. Urbaniak-Zajac (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2010.
- Dzidekanowski C., *Zmiana a tożsamość twórcy*, „Świat psychoanalizy” 1997, nr 1–2.
- Gajewska G., *Problemy – dylematy wynikające z teorii potrzeb dla teorii i praktyki opieki nad dzieckiem*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Tadeusza Kotarbińskiego w Zielonej Górze, Zielona Góra 1997.
- Gromska J., *Masowe maltretowanie dzieci we współczesnym świecie*, [w:] *Humaniści o prawach dziecka*, J. Bińczycka (red.), Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2000.
- Izdebska J., *Dom rodzinny postrzegany przez dzieci*, Trans Humana, Białystok 2006.
- Izdebska J., *Przestrzeń dziecka i jej różne oblicza – jako obszar badań pedagogicznych i praktyki wychowawczej*, [w:] J. Izdebska, J. Szymanowska, *Wielkowiymiarowość przestrzeni życia współczesnego dziecka*, Trans Humana, Białystok 2009.
- Izdebska J., *Rodzina, dziecko, telewizja*, Trans Humana, Białystok 2001.
- Kamiński A., *Wstęp. Zakres i podstawowe pojęcia pedagogiki społecznej*, [w:] *Pedagogika społeczna*, T. Pilch, J. Lepalczyk (red.), Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 1995.
- Karczmazzyk M., Lewandowska-Walter A., *Obraz a słowo. Analiza wytworów rysunkowych i werbalnych dzieci hospitalizowanych i niehospitalizowanych*, [w:] *Dziecko – teksty – znaczenia. Konteksty edukacyjne i rozwojowe*, A. Wasilewska (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2007.
- Kawula S., Dąbrowski Z., Gałaś M., *Diagnozowanie potrzeb opiekuńczo-wychowawczych i kulturalnych środowiska*, Toruń 1980.
- Kawula S., *Rodzina jako grupa i instytucja opiekuńczo wychowawcza*, [w:] S. Kawula, J. Brągiel, A. W. Janke, *Pedagogika rodziny*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 1997.
- Klim-Klimaszewska A., *Twórcza aktywność*, [w:] *Encyklopedia Pedagogiczna XXI wieku*, t. 6, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.
- Kłoskowska A., *Kultury narodowe u korzeni*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996.
- Kostyrko T., *Kompetencje kulturowe – zakres terminu, obszar problematyki*, [w:] *Kultura artystyczna a kompetencje kulturowe*, T. Kostyrko, A. Szpociński (red.), Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury, Warszawa 1989.
- Kupisiewicz C., Kupisiewicz M., *Słownik Pedagogiczny*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.
- Kwiatkowska H., *Czas, miejsce, przestrzeń – zaniedbane kategorie pedagogiczne*, [w:] *Pedagogika u progu trzeciego tysiąclecia*, A. Nałaskowski, K. Rubacha (red.), Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2001.
- Kwiatkowski P. T., *Losy rodziny a pamięć zbiorowa*, [w:] *Wobec przeszłości. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej*, A. Szpociński (red.), Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2005.
- Kwiatkowski P. T., *Pamięć zbiorowa*, [w:] *Wobec przeszłości. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej*, A. Szpociński (red.), Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2005.

- Lechowski A., *Janusz Korczak w międzywojennym Białymstoku*, [w:] *Dziecko w historii – wątek korczakowski*, E. Kryńska, A. Suplicka, U. Wróblewska (red.), Trans Humana, Białystok 2013.
- Márai S., *Księga ziół*, Czytelnik, Warszawa 2006.
- Nowak K., *Moja mama czarownica. Opowieść o Dorocie Terakowskiej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005.
- Philippe A., *Historia dzieciństwa Dziecko i rodzina w dawnych czasach*, Wydawnictwo Marabut, Gdańsk 1995.
- Popek S., *Twórczość literacka dzieci i młodzieży*, [w:] *Aktywność twórcza dzieci i młodzieży*, S. Popek (red.), Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1988.
- Radlińska H., *Pedagogika społeczna*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków 1961.
- Rogalska-Marasińska A., *Humanizm – dialog – tożsamość. Edukacja europejska na tle wyzwań globalnych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2010.
- Smolińska-Theiss B., *Dziecko – nadzieja świata Dziecko – świętek przydrożny*, [w:] *Humanisci o prawach dziecka*, J. Bińczycka (red.), Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2000.
- Staszczak Z. (red.), *Słownik etnologiczny*, PWN, Warszawa – Poznań 1987.
- Szacka B., *Przeszość jako wymiar czasu*, [w:] *Wobec przeszłości, pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej*, A. Szpociński (red.), Instytut im. Adama Mickiewicza, Warszawa 2005.
- Szczepański J., *Elementarne pojęcia socjologii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1970.
- Szpociński A., Kwiatkowski P. T., *Przeszość jako przedmiot przekazu*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2006.
- Terakowska D., *Lustro Pana Grymsa*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1998.
- Terakowska D., *Tam gdzie spadają Anioły*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002.
- Tyszka Tyszka Z., *Rodzina w świecie współczesnym – jej znaczenie dla jednostki i społeczeństwa*, [w:] *Pedagogika społeczna*, T. Pilch, J. Lepalczyk (red.), Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 1995.
- Uszyńska-Jarmoc J., *Od twórczości potencjalnej do autokreacji w szkole*, Trans Humana, Białystok, 2007.
- Uszyńska-Jarmoc J., *Twórcza aktywność dziecka. Teoria – rzeczywistość – perspektywy rozwoju*, Trans Humana, Białystok 2003.
- Żołądź-Strzelczyk D., *Dziecko w dawnej Polsce*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2002.
- Żołądź-Strzelczyk D., K. Kobacińska-Łuczak, *Codziennosc dziecięca opisana słowem i obrazem: życie dziecka na ziemiach polskich od XVI do XVIII wieku*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2012.

Materiały źródłowe

- Deklaracja Praw Dziecka*, Warszawa 1928.
- „Dziennik Białostocki” nr 18, z dn. 18 stycznia 1930 r.
- Key E., *Stulecie dziecka*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 2005.
- Wystąpienia Generalne Rzecznika Praw Dziecka*, t. 3, 2004; t. 4, 2005; t. 5, 2006–2007; t. 6, 2008; t. 7, 2009, Warszawa.

Lista autorów prac literackich

Konferencja Dziecięca, 2012 rok

Specjalny Ośrodek Szkolno-wychowawczy im. Janusza Korczaka w Sokółce

OPIEKUNOWIE: Zyta Biernacka, Beata Tur, Marta Kawrygo-leonowicz, Grażyna Tymoszuik, Marta Tolko-kuziuta

UCZNIOWIE KTÓRZY INAUGUROWALI PIERWSZĄ KONFERENCJĘ DZIECIĘCĄ: Mirek Muciuś, Agnieszka Muciuś, Kamil Olechno, Patryk Murawski, Monika Matel, Paweł Miskowicz-Adamowicz, Anna Czarnomysa, Martyna Krempa, Leszek Płoński, Michał Kindziuk, Izabella Matyskiel, Michał Gonczaruk, Justyna Czaplicka, Adrian Gilewski, Krzysztof Możejko, Rafał Grynczel

Szkoła Podstawowa nr 2 im. Ks. Jana Twardowskiego w Białymstoku

OPIEKUNOWIE: Halina Puchalska, Wioletta Matwiejczyk, Ewa Kosińska

Zuzanna Biesiada – *Nieszczęścia w szczęściu*

Magdalena Krętowska, Gabriela Sołowiej – *Bez pogodnego, pełnego dziecięctwa całe życie jest kalekie*

Zespół Szkół Ekonomiczno-Handlowych im. Mikołaja Kopernika w Białymstoku

OPIEKUN: Grzegorz Przeździecki

Angelika Korolczuk – *Zagrożenia praw dziecka we współczesnym świecie*

Martyna Kułak – *Troska o szczęśliwe dzieciństwo*

Mateusz Pogorzelski – *Dziecko! Ma prawa i obowiązki?*

Konferencja Dziecięca, 2013 rok

Szkoła Podstawowa nr 2 im. Ks. Jana Twardowskiego w Białymstoku

OPIEKUNOWIE: Halina Puchalska, Małgorzata Mazurek, Ewa Kosińska, Jolanta Kosobko

Przemysław Ambrożej – *Baśń o przyjaciółkach*

Amelia Barszczewska – *Dwie dziewczynki*

Jakub Choroszewski – *W świecie dziecka – codzienne smutki i radości*

Julia Czarkowska – *W świecie dziecka – codzienne smutki i radości*

Kacper Henkiel – *Nieoczekiwana nagroda*

Zofia Paszkiewicz – *Życzenie Ariadny*

Aleksandra Piwowarczyk – *Baletnica*
 Adrian Prószyński – *Wszystko jest możliwe*
 Wiktoria Szczepaniak – *Motyl*
 Kacper Milewski – *Prawdziwy przyjaciel*
 Julia Okulczyk – *Praca to nie wszystko!*
 Jakub Sołowiej – *Baśń o smutnym dziecku*
 Łukasz Marcin Więclaw – *Baśń o nieśmiałym królewiczu*
 Anna Oleksiuk – *Przygoda Chrupka*
 Aleksandra Kozłowska – *Sekret*

Szkoła Podstawowa nr 4 im. Sybiraków w Białymstoku

OPIEKUNOWIE: Jolanta Gruszewska, Monika Łuksza-Zięciak, Agnieszka Niewińska, Teresa Jarmołowicz

Wiktoria Jakubowska – *Karolinka*
 Wiktoria Jakubowska – *Przyjaźń*
 Julia Grabala – *Nieprzemyslane marzenia*
 Kamila Tworkowska – *Przygody Filipka*
 Maria Heller – *Wolny problem*
 Justyna Racewicz – *Krótką przypowieść o odwadze, miłości i przyjaźni, czyli o tym, co jest w życiu ważne*
 Dorota Nicewicz – *Szufelka i zmiotka*
 Wiktoria Żamojda – *Marzenie Kasi*
 Izabela Gabriela Łuszczewska – *Niezwykła siła miłości*
 Paweł Dyśko – *Lekcja tolerancji*
 Kacper Klimczuk – *Kosmiczna przygoda Marka*
 Julia Iwaniuk – *Dawno, dawno temu...*
 Julia Iwaniuk – *Odetta i ognisty kwiat*
 Barbara Łukianiuk – *Mały wróbelek*
 Kamila Oniszczyk – *Mały bohater, czyli jak Fiołek uratował mieszkańców schroniska*
 Małgorzata Szeląg – *Dwa smoki*
 Urszula Szeląg – *Jeżyki*
 Mirela Bochenek – *Mały a wielki*
 Estera Piechowska – *Iza – przyjaciółka Marty*
 Karolina Michałowska – *Marzenie Marvinina*
 Gabriela Nosowska – *Magiczny świat Gabrysi*
 Dominika Sykała – *W życiu są różne historie...*
 Piotr Dunaj – *Poszukiwacze galaktycznych skarbów*
 Oliwia Sykała – *Oczami dziecka*
 b.d. – *Odi – odważny potworek*
 b.d. – *Rina i jej wspaniała sowa puchatka*
 b.d. – *Chłopiec, który stał się szczęśliwy*
 B.d. – *Przyjaciele*
 b.d. – *Szczęście Basi*
 b.d. – *Leśna wyprawa*

b.d. – *Bajka o misiu*

b.d. – *Lisiczka*

b.d. – *Czerwone dresy i mrówki*

**Zespół Szkół nr 5 w Białymstoku,
Szkoła Podstawowa nr 5 im. Władysława Broniewskiego**

OPIEKUNOWIE: Elwira Bazyluk, Teresa Walczuk, Ewa Puchalska

Eryk Waszkiewicz – *Kamyk*

Wiktoria Ramotowska – *Przyjaciel*

Zofia Bocianowska – *Niedźwiedzia rodzina*

Sara Dziemiańczyk – *Psia rodzina*

Gabriela Białous – *Na ratunek!!!*

Maria Ignatowicz – *Znak*

Aleksandra Wysocka – *Macius*

Hubert Derpa – *O chłopcu i spadającej gwieździe*

Jędrzej Gosiewski – *Bajka o odwadze zajączka Strączka*

Mateusz Kondracki – *Nieporadek i dziwna ryba*

Dominika Litwińczuk – *Wymarzony dom zastępczy*

Jakub Łosakiewicz – *Sportowe buciki*

Julia Murza – *Morze przygód*

Karolina Milewska – *Ciemność*

Szkoła Podstawowa nr 12 im. Zygmunta Glogera w Białymstoku

OPIEKUN: Katarzyna Andryszewska

Patrycja Antoniuk – *Księżniczka z zaczarowanego lustra*

Maciej Antonienki – *Przygody krówki*

Martyna Bałdyga – *Moi przyjaciele*

Magdalena Chrzanowska – *Ze szczeniaka wilk!*

Klaudia Kryszczyńska – *Nieuleczalna choroba*

Patryk Kubacki – *Kot w Paryżu*

Martyna Kołowajtys – *Przygoda w krainie ptaków*

Paweł Lisowski – *Bajka Pawła*

Tomasz Majewski – *Jutro*

Natalia Moczydłowska – *Smutny Kujek*

Michał Naumowicz – *Przygoda Jasia*

Jakub Pachołek – *Bajka Jakuba*

Gabriel Płoszczuk – *Człowiek czarów*

Patryk Puczkowski – *Problem osła*

Natalia Radziwon – *Z kim mam się bawić?*

Aleksandra Rostkowska – *Piesek, lotek i owieczka*

Aleksandra Snarska – *Śpiączka*

Paulina Szczepaniak – *Reks*

Mateusz Truskolaski – *Szczęście Wojtka*
Paulina Wiszowata – *Biedna Jaskółka*
Gabriela Wysocka – *Pamięć o niezwykłym króliku*
Julia Wyszynska – *Mały język i jamnik Parówka*
Weronika Zdrojewska – *Zagubieni w lesie*
Dominika Żak – *Komarzyca*

Szkoła Podstawowa nr 31 im. Janusza Korczaka w Białymstoku

OPIEKUN: Wioletta Siekmak

Mariola Dmitruk – *To, co najważniejsze...*
Urszula Suchodolska – *Pani Zima*

Szkoła Podstawowa nr 44 im. Stanisława Moniuszki w Białymstoku

OPIEKUNOWIE: Iwona Birycka-kowalska, Anna Kieda

Zuzanna Adamska – *Marzenie*
Aleksandra Abramowicz – *Magiczna Molly*
Natalia Babicz – *Losy Kai i jej rodziny*
Gabrysia Burak – *Magiczna przygoda Ani*
Natalia Chodakowska – *Mój przyjaciel*
Karolina Mózdzynska – *Tajemniczy Ogród* (część II)
Aleksandra Piotrowska – *Sen*
Jakub Potapczyk – *Tęczsen*
Damian Smolej – *Adam w krainie ogniaków*
Wiktoria Wojciulik – *Świat snów*
Aleksandra Wojcieszuk – *Straszne noce Zuzi*
Weronika Hojka – *Wiewiórka Radulka*
Martyna Surowiec – *Paulina*
Daria Gaińska – *Życie małej królowy*
Eliza Gaińska – *Księżniczka Bzdasia*
Anna Górka – *Marysia*
Luiza Jodkowska – *Tajemnicza skrzynia*
Bartosz Zieniuk – *Piotruś i niania*

Szkoła Podstawowa nr 51 im. Ludwika Zamenhofa w Białymstoku

OPIEKUNOWIE: Agnieszka Perkowska, Krystyna Wojtecka

Joanna Bagińska – *Niesforny lis*
Zofia Raciborska – *Dzień jak co dzień, dzień za dniem*

Publiczne Gimnazjum nr 9 im. 2 Korpusu PSZ na Zachodzie w Białymstoku

OPIEKUNOWIE: Bożena Pisanko, Monika Łukianiuk, Marta Sołowianowicz

- Damian Koniecko – *Chłopak i zając*
Mateusz Gierattowski – *Dziecięce problemy*
Bernadetta Bielska – *Jeżyk Jacuś i mrówki*
Tomasz Żebrowski – *Bajka o tym, że warto pomagać*
Piotr Dąbrowski – *Chłopiec z miasteczka*
Adam Drużyński – *Marzenie Marcina*
Adam Drużyński – *Bajka o Janku*
Natalia Szymańska – *Odnalezienie rodziców*
Monika Basałaj – *Ziarnko szczęścia*
Joanna Gawryluk – *Przemiana Karola*
Konrad Niemcynowicz – *Menma*
Natalia Werder – *Ucieczka*
Dominika Korolczuk – *Czekoladowy pączek*
Urszula Czerniecka – *Moje życie jest w moich rękach*
Kinga Lipszko – *Przyjaciółka*
Patrycja Klim – *Smutek i radość*
Karolina Kusznierek – *Jeż Alfik*
Julia Choncer – *Największe radości*
Aleksandra Siemieńczuk – *Falszywa przyjaźń*
Magdalena Słomińska – *Dzieciństwo – smutek czy radość?*
Tomasz Mąka – *Tak niewiele. W sferze marzeń*
Szymon Tur – *Monotonia*
Katarzyna Chrapek – *(Nie) idealni rodzice*
Joanna Halicka – *Dajcie mi coś powiedzieć!*
Weronika Jaworek – *Pieśń tej nocy*
Weronika Jaworek – *O tym co cieszy i co sprawia smutek*
Magdalena Skorupska – *Spełnione marzenia*
Konrad Iwanowicz – *Nie jesteś sam*
Klaudia Zdanowicz – *Chwile różnorodne*
Krzysztof Kozłowski – *Leniwy kotek*
Michaela Jurcova – *Dziecko jak wiele innych*
Patrik Waszkiewicz – *Coś nowego*
Izabela Daria Skorupska – *Wielki smutek małej Zosi*
Mateusz Leoniuk – *Problemy Filipa*
Kacper Kłosek – *Owoc szczęścia*
Beata Boguszewska – *Co może wydarzyć się w pracy*
Beata Boguszewska – *Miłosne perypetie, trwała miłość*
Kamila Cieślukowska – *Złe decyzje*

Publiczne Gimnazjum nr 12 w Białymstoku

OPIEKUN: Beata Wlazło

Klaudia Górską – *Nauka latania*

Julita Pankiewicz – *Różowa kokarda*

Kamila Sielewoniuk – *Domek na drzewie*

Publiczne Gimnazjum nr 15 im. Wiesława Kazaneckiego w Białymstoku

OPIEKUN: Agnieszka Tarnowska – Sitniczuk

Aleksandra Chadaj – *Druga szansa*

Dominika Prokorym – *Kraina Elonia*

Publiczne Gimnazjum nr 30 w Białymstoku

Marta Charkiewicz – *Nauka życia*

Zespół Szkół Gastronomicznych w Białymstoku

OPIEKUN: Barbara Hryniewicz

Magda Wiśniewska – *Trudne wyzwania i szczęśliwe sytuacje w świecie dziecka z perspektywy literatury i doświadczenia*

Zespół Szkół Ogólnokształcących i Technicznych W Białymstoku

OPIEKUN: Magdalena Gaińska

Mateusz Decyk – *Trudne wyzwania i szczęśliwe sytuacje w świecie dziecka z perspektywy literatury i doświadczenia*

Zespół Szkół Ekonomiczno-Handlowych im. Mikołaja Kopernika w Białymstoku

OPIEKUN: Grzegorz Przeździecki

Izabela Kozłowska – *Troska o szczęście dziecka – codzienne smutki i radości*

Autorzy Prac Literackich, 2014 r.**Szkoła Podstawowa nr 2 im. Ks. Jana Twardowskiego w Białymstoku**

OPIEKUN: Halina Puchalska

Amelia Barszczewska – *Żdźbło*
Hanna Malinowska – *Miłość*
Zofia Paszkiewicz – *Wybór*
Łukasz Marcin Więclaw – *Kruki i wrony*

Szkoła Podstawowa nr 4 im. Sybiraków w Białymstoku

OPIEKUN: Agnieszka Niewińska-Sawczyńska

Paweł Dyśko – *Marzenie chłopca*
Jakub Gilewicz – *Jestem wujkiem!*
Julia Grabala – *Rodzinne spotkanie*
Karolina Haponiuk – *Strzał w 60-tkę*
Maria Heller – *Akcja akacja*
Wiktoria Jakubowksa – *Utracony dom*
Anna Ruta Korniluk – *Varnas*
Natalka Łubińska – *Spełnione marzenie*
Barbara Łukianiuk – *Rozmowa*
Kacper Klimczuk – *Marzenia się spełniają*
Ewa Marchlewicz – *Nie mogłam w to uwierzyć*
Michał Matejczyk – *Nowy członek rodziny*
Dorota Nicewicz – *Szczęśliwe karty pradziadka*
Wiktoria Piekarska – *Przygoda w Egipcie*
Aleksandra Pugacewicz – *Magiczne chwile*
Ula Przybyszewska – *Świąteczny dżaki*
Justyna Racewicz – *Tajemnica starego kredensu*
Ariana Aleksandra Sawicka – *Nowy domownik*
Natalia Sawicka – *Norweskie trole*
Kacper Szymański – *Niesforny Kacperek*
Patrik Tarasiuk – *Lucky – Baran*
Julia Truszkowska – *Bajka edukacyjna o mojej rodzinie*
Maciej Tymiński – *Kulig*
Wojciech Jerzy Waszkiewicz – *Rodzinna tradycja z włoskim stołem w tle*

Szkoła Podstawowa nr 12 im. Zygmunta Glogera w Białymstoku

OPIEKUN: Katarzyna Andryszewska

Miłosz Bakun – *Bajka o mojej rodzinie*
Natalia Bazyluk – *Bajka o mojej rodzinie*
Jakub Bogatek – *Bajka o mojej rodzinie*
Hubert Bołbot – *Bajka o mojej rodzinie*
Piotr Borysiewicz – *Bajka o mojej rodzinie*
Maciej Budziejko – *Bajka o mojej rodzinie*
Jakub Gajewski – *Bajka o mojej rodzinie*
Kinga Gryżenia – *Bajka o mojej rodzinie*
Filip Kaźmierczyk – *Najlepszy prezent urodzinowy*
Julia Kochanowska – *Bajka o mojej rodzinie*
Natalia Kozub – *Opowieść wakacyjna*
Mateusz Krasowski – *Bajka o mojej rodzinie*
Klaudia Krysiewicz – *Bajka o mojej rodzinie*
Szymon Kunda – *Bajka o mojej rodzinie*
Alicja Ożarówska – *Bajka o mojej rodzinie*
Maciej Romaniuk – *Bajka o mojej rodzinie*
Kamila Skobodzińska – *Bajka o mojej rodzinie*
Łukasz Suchowierski – *Bajka o mojej rodzinie*
Weronika Sznajder – *Bajka o mojej rodzinie*
Weronika Wojtach – *Bajka o mojej rodzinie*
Michał Wysocki – *Bajka o mojej rodzinie*
Dominika Zimnoch – *Moja rodzina*

Szkoła Podstawowa nr 26 im. Stanisława Staszica w Białymstoku

OPIEKUNOWIE: Joanna Nazarkiewicz, Katarzyna Gryciuk

Marcela Bałakier – *I kto miał pecha?*
Krystian Dąb – *Brak tytułu*
Antonina Dźwigaj – *Moja rodzina*
Milena Fiedorczyk – *Przygody mojej rodziny*
Jakub Józefczyk – *Pamięć codzienności rodziny – o czym warto pamiętać, o czym nie można zapomnieć*
Zuzanna Kropiwnicka – *Pamięć codzienności rodziny – o czym warto pamiętać, o czym nie można zapomnieć*
Zofia Matwiejuk – *Coś o czym warto pamiętać*
Gabriela Matuszczak – *Moja rodzina*
Jacek Mystkowski – *Ciekawy Jacek*
Emil Picewicz – *Kochaj bliźniego...*
Wiktoria Rogowska – *Na marzenia trzeba poczekać*
Zuzanna Rutkowska
Kinga Samuk

Marek Sokołowski – *Pamięć codzienności rodziny*
Gabriela Żukowska – *Rodzina – co warto pamiętać?*

Szkoła Podstawowa nr 28 im. K. I. Gałczyńskiego w Białymstoku

OPIEKUNOWIE: Barbara Kozłowska, Halina Wakuluk

Tobiasz Abramowicz – *Rodzinka – to grunt*
Aleksandra Bogus – *Bajka o mojej rodzinie*
Jakub Kulgawczyk – *Łakomiak*
Dawid Kuźelewski – *Komputerowa bajeczka*
Lidia Niewińska – *Magiczne lustro*
Michael O’looney – *Z życia codziennego*
Szymon Sobolewski – *Myszonia*
Weronika Taranta – *Lustro*
Łukasz Tomaszuk – *Rodzina Biedroniów*
Jakub Trofimiuk – *Przyjaźń*
Małgorzata Zdanowicz – *Biedrokus, Morokus*
Amelia Żołnierska – *Drwale*

Szkoła Podstawowa nr 30 im. Bł. Edmunda Bojanowskiego w Białymstoku

OPIEKUN: Maciej Krotke

Hubert Rakus – *Niewidoma Zofija*
Jakub Rakus – *Bajka o Suzi*

Szkoła Podstawowa nr 51 im. Ludwika Zamenhofa w Białymstoku

OPIEKUN: Magdalena Lewońko

Gabriela Stankiewicz – *Rodzina w parku linowym*

**Publiczne Gimnazjum nr 9 im. 2 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie
w Białymstoku**

OPIEKUN: Eliza Gryczewska

Adrian Dudar

Publiczne Gimnazjum nr 23 im. Bł. Edmunda Bojanowskiego w Białymstoku

OPIEKUN: Jadwiga Kułak

Kornelia Leszewicz – *Baśń o czarodziejskim drzewie i mrocznym lesie*

X Liceum Ogólnokształcące w Białymstoku

OPIEKUN: Beata Elżbieta Żamojda

Katarzyna Bagińska – *Suma małych codzienności*

Karolina Kondraciuk – *Bliscy*

Sylwia Matysiak – *Jak wielką wartość niesie rodzina*

„Recenzowana praca jest dziełem bardzo potrzebnym, świadczy o dużej wrażliwości Auterek na dziecko, jego problemy i świat, który spostrzega w niezwykle świeży sposób i ocenia bardzo otwarcie, szczerze i uczciwie. Książka ma charakter interdyscyplinarny, w której Autorki umiejętnie integrują wiedzę z zakresu pedagogiki, psychologii i literaturoznawstwa, a ponadto wykorzystują bogate, własne doświadczenie pedagogiczne związane z edukacją dzieci i/lub młodzieży.

(...) opracowanie teoretyczne wielu bardzo różnorodnych tekstów pisanych przez dzieci i przez nastolatków a także wielo-warstwowa analiza tych tekstów oraz ich racjonalne zakwalifikowanie według określonego klucza zasługują na wysoką ocenę wartości naukowej prezentowanej publikacji. Po pierwsze, problem, który wybrały Autorki jest ważny, ciekawy poznawczo, mało rozpoznany empirycznie oraz słabo opisany w polskiej literaturze naukowej. Po drugie, pozytywną stroną pracy jest decyzja o podjęciu badań jakościowych, ponieważ tak określona problematyka pracy wymaga rzeczywiście takiego podejścia badawczego. Po trzecie, na szczególną uwagę zasługuje rzetelność w prezentowaniu materiału empirycznego (przedstawianie całych tekstów pisanych przez dzieci a nie tylko ich fragmentów), rozmach w stosowaniu różnych perspektyw prezentowania danych jakościowych, a jednocześnie wnikliwość psychologiczna Auterek w analizowaniu materiału badawczego. Po czwarte, uderza oszczędność w interpretacji wypowiedzi dzieci. Autorki raczej wprowadzają Czytelnika w ogólną problematykę poruszanych spraw w tekstach narracyjnych, natomiast nie analizują każdego tekstu «rozbiegając go na czynniki pierwsze» – przywołując jedynie fragmenty, tak jak się często zdarza w innych pracach naukowych. To bardzo ważny walor tej pracy. Wskazuje na szanowanie głosu dziecka i umiejętność słuchania go”.

Z recenzji dr hab. Janiny Uszyńskiej-Jarmoc, prof. UwB